

Był moją piosenką, moją duszą, moim powietrzem...

KATE STEWART



DRIVE

FILIA

KATE STEWART



DRIVE

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla mojego taty – Roberta Scotta,
który nauczył córeczkę tańczyć
i pokazał, jak ważna jest dobra melodia*

*Jeśli ktoś powie ci, że jakaś piosenka jest dla niego ważna,
powinieneś włączyć ją głośno, zamknąć oczy i się wsłuchać,
ponieważ okaże się, że dzięki niej poznasz go o wiele lepiej.*

~ autor nieznany



CZYTELNIKU

Abyś w pełni doświadczył tej lektury, stworzyliśmy ją interaktywną. Każdy rozdział opatrzony został piosenką, więc po kliknięciu na playlistę możesz jej posłuchać. A ponieważ książka ta jest hołdem dla źródła mojej osobistej inspiracji – muzyki – nie mogłam się oprzeć, by nie stworzyć tej składanki na Spotify.

Aplikacja do darmowego pobrania na: www.spotify.com/us

Playlista *Drive*:

open.spotify.com/user/authorkatestewart/playlist/0bMLy9wsjH0foU

Miłego słuchania,

Buziaki

Kate



PROLOG

Someone Like You – Adele

Oddychaj. Oddychaj. Poradzisz sobie, Stella. Dasz radę, więc to zrób.

Włączyłam kamerę i zerknęłam w notatki.

Minuta.

Prąd przepłynął moimi żyłami i wniknął w każdy por skóry, przypominając o powadze chwili.

Trzydzieści sekund.

Upiłam łyk wody, postawiłam kubek obok laptopa i czekałam.

Dziesięć sekund.

Poczułam niepewność, ale szybko ją od siebie odsunęłam.

Pięć.

Westchnęłam zdenerwowana, wyłączyłam aplikację *Na żywo* i zwróciłam się do kamery.

– Kobiciarz, łobuz, geniusz, samotnik i najlepszy DJ na świecie. Pomimo wszystkich tych określeń Phillip Preston, znany również jako Titan, wciąż pozostaje zagadką. Choć za pomocą swoich tekstów skonstruował cały świat, pozostawił miejsce, byśmy mogli odróżnić prawdę od fikcji. Na scenie muzycznej pojawił się piętnaście lat temu jako słaby raper, ale jego chaotyczne i desperackie rymy trafiły do serc i przyniosły mu nieoczekiwaną sławę. Sprzedał sto osiemdziesiąt milionów płyt, wciąż utrzymuje się na szczycie i pozostaje ważny dla swoich zagorzałych fanów,

a przez ostatnie dwie dekady nieustannie pozyskuje armię nowych. Muszę przyznać, że byłam nieco onieśmielona, gdy w zeszły weekend zaprosił mnie do swojej chicagowskiej fortecy. Podobnie jak kilka milionów innych osób, również jestem wielką wielbicielką jego geniuszu. Dlatego też skromność tego domowego studia, delikatnie mówiąc, zszokowała mnie. Czułam się jak w sterylnym pomieszczeniu, na ścianach nie wisiały platynowe płyty ani żadne zdjęcia. Nie zobaczyłam niczego, co przypominałoby o historii tej najznamienitszej gwiazdy rapu. Titan, z butelką wody w ręce, siedział w skórzanym fotelu obok miksera i opowiadał o swojej miłości do muzyki. Zасыpywałam go także subtelnymi pytaniami o jego życie osobiste, ponieważ wszyscy wiemy, że zerwał ostatnio ze swoją wieloletnią dziewczyną, Jordan Wilson.

Do oczu zaczęły napływać mi łzy, gdy spojrzałam w okienko pokazujące, ile osób oglądało mnie na żywo. W ciągu kilku minut na mój kanał weszło kilka tysięcy widzów. Odetchnęłam głęboko.

– Okazało się jednak, że reputacja mnie wyprzedziła, ponieważ kiedy usiadłam z tym gigantem rapu, Phillip był gotowy oddać się w ręce kata. Równie dobrze poszło, gdy pytałam jako fanka. Zadawałam pytania, na które wielu lojalnych słuchaczy pragnie poznać odpowiedzi. Sądzę, że będziecie zdziwieni, słysząc jego słowa. Bez dalszych wstępów przedstawiam wam wywiad z człowiekiem legendą. Piszcie komentarze, ale pamiętajcie, że zawsze najważniejsza jest muzyka.

Wrzuciłam link do nagranej wcześniej rozmowy i obserwowałam, jak liczba wyświetleń eksploduje, gdy na ekranie pojawiła się twarz rapera.

Moja kariera właśnie osiągnęła swój szczyt.

Z dumą wpatrywałam się w swój wywiad będący białym wielorybem – Moby Dickiem branży muzycznej. Wspaniały, błyskotliwy i nieuchwytny Phillip Preston był niedostępny dla dziennikarzy. A mi udało się do niego dotrzeć, zmusić do przerwania milczenia i opowiedzenia o drodze do sukcesu, rodzicach, byłej żonie oraz, po starannym owijaniu w bawełnę,

o ostatnio zakończonym związku. Podał mi na tacy masę osobistych informacji, choć wielu dziennikarzom nie udało się nic od niego wyciągnąć – wywiad był fenomenalny.

Stanowił największe osiągnięcie w mojej karierze dziennikarza muzycznego. Gdy na moją komórkę przychodziła wiadomość za wiadomością, wzbiłam się pod niebiosa. Nie pisnęłam ani słówka, naprawdę nikt nie wiedział o wywiadzie. Moimi żyłami płynęło morze adrenaliny, kiedy na telefonie zaczęły pojawiać się powiadomienia. Sto, dwieście komentarzy, których liczba podskoczyła nagle do pół miliona. Pół miliona! Zaśmiałam się nerwowo i sprawdziłam konta społecznościowe Phillipa. Właśnie opublikował link do naszego wywiadu. Opadła mi szczęka. Tylko na jednej z platform miał ponad osiemdziesiąt milionów fanów.

A liczba widzów nieustannie wzrastała. Udało mi się. Sapnęłam głośno, gdy licznik przekroczył milion wyświetleń.

Milion osób oglądało mój wywiad.

Milion!

– Aaa! – krzyknęłam, rozglądając się po pustym pokoju. Wyrzuciłam obie ręce w górę i klasnęłam, gdy licznik pokazał dwa miliony. – O Boże! – Poderwałam się zza biurka, do oczu napłynęły mi łzy niedowierzania.

Nigdy wcześniej nie miałam milionowej publiki. Przenigdy. Dojście do tego zajęło mi wiele miesięcy. Stanowiło szczyt mojej kariery. Spojrzałam na telefon, pragnąc z kimś porozmawiać. Z kimkolwiek. Na ekranie pojawił się środkowy palec Lexi, więc nie potrafiłam się powstrzymać i odebrałam.

– Aaa! – krzyknęłam.

– Stella?

– Tak. Dobrze, co? Zadałam właściwe pytania? Redagowałam je z dziewięć godzin.

– Co?

- Co, co? Wywiad z Titanem.
- Przeprowadziłaś wywiad z Titanem?
- Część mojej ekscytacji wyparowała.
- Twoja odpowiedź była bardzo niewłaściwa.
- Cholera, przeprowadziłaś wywiad z Titanem?
- Tak. Chciałam wszystkich zaskoczyć.
- I nie powiedziałaś mi?
- Przepraszam, ale na wyrzuty sumienia przyjdzie jeszcze czas.
- No tak. – Ściszyła głos, usłyszałam wodę spuszczaną w toalecie.
- Tak, Stella, spoko. – Dźwięk się powtórzył.
- Gdzie jesteś?
- W łazience przy Marquee.
- Dobra, ale ja tu się trzęsę, kobieto. Naprawdę, bo zaraz telefon mi wybuchnie. Pięć milionów wyświetleń, Lexi. Pięć milionów!
- Cieszę się, Stella.
- Zmarszczyłam brwi.
- Tak, słyszę to właśnie w tym niesamowicie monotonnym tonie.
- Przepraszam – powiedziała i głos jej się załamał, a przecież moja przyjaciółka nie płakała. Nigdy.
- O kurde, co jest?
- Oddzwonię, okej? Nie chcę psuć ci dnia.
- Niczego nie psujesz. Nie mogłabyś tego zepsuć. Serio. Będę na haju przez wiele dni. Mów. Dlaczego siedzisz w kiblu?
- Jestem na randce w ciemno. Partner zabrał mnie na wesele.
- Okej. Potrzebujesz wymówki, by się wyrwać? Ale to do ciebie niepodobne, przecież masz jaja. Sprzedaj mu zwyczajowy tekst, że nie chodzi o niego, a o ciebie. – Zaśmiałam się, bo przypomniałam sobie, jak użyła go w mojej obecności na nieuczesanym basiście

o cuchnącym oddechu.

– Stella.

Znałam ten ton – był zapowiedzią cholernie złych wieści.

– Co? No powiedz.

– To jego wesele.

Zapinając walizkę, spojrzałam na zegarek. Do odlotu miałam półtorej godziny. Czas się kończył.

– Czyje?

– Stella.

– Wiem, jak mam na imię. Cholera, czyj... – Kiedy zrozumiałam, moje serce zgubiło rytm. Milczałam, gdy przyjaciółka nawijała nerwowo:

– Jak to możliwe? Jak mogło do tego dojść? Nie mam pojęcia, co zrobić. Powinam wyjść? Nie ma instrukcji do takich sytuacji. Chcesz w ogóle o tym słuchać? Że wziął ślub? Nie wierzę, że byłam na jego ślubie! Kto, u diabła, zjawia się na ślubie byłego chłopaka przyjaciółki? Ale nie mogłam ci nie powiedzieć. – Pociągnęła nosem na tle wielokrotnego spuszczenia wody w toalecie. – Powiedz coś, proszę.

– Nic mi nie jest, oczywiście – wydusiłam. – Wszystko w porządku. Dlaczego płaczesz?

– Nie wiem. – Wciąż chlipała. – Wczoraj wieczorem zadzwonił Ben i wszystko się posypało, a dziś wyszło to. Wiem, że jesteś szczęśliwa. Wiem o tym, ale... to znaczy, to...

Uniosłam rękę, jakby mnie widziała.

– Nic już nie mów, okej? Wszystko dobrze. – Przejrzałam się w lustrze w przylegającej do pokoju łazience. Nic się nie zmieniło. Nie płakałam. Wszystko było w porządku. – Jest okej. Cieszę się, że mi powiedziałaś. Muszę jechać na lotnisko, inaczej spóźnię się na samolot. – Na końcu języka miałam kilka pytań. Czy był szczęśliwy? Czy panna młoda była piękna? I inne, za które się

nienawidziłam, a na które Lexi nie byłaby mi w stanie odpowiedzieć. Mimo to głowa i serce nie chciały ich odpuścić.

Czy była ładniejsza ode mnie? Czy on spoglądał na nią tak, jak patrzył na mnie? Czy oświadczył się, oddając jej połowę swojego serca? Czy myślał o mnie, gdy to robił? Czy w tej chwili o mnie myśli? Czy byłam obecna w jego snach, tak jak on pojawiał się w moich?

Wszystkie te myśli były egoistyczne. Wszyściutkie. Biorąc pod uwagę emocje, które mogły towarzyszyć mi tego dnia, nie spodziewałam się uczepić akurat nienawiści do siebie samej. Wydusiłam:

- Zostań.
- Jesteś pewna?
- Tak, oczywiście. Wszystko w porządku.
- W twoim przypadku zawsze dzieją się takie pokręcone rzeczy.
- Wiem.
- Jakby Bóg czy karma cię nienawidziła. To popieprzone.

Parsknęłam ironicznym śmiechem, choć serce waliło mi jak młotem.

Zapadła cisza, obie czekałyśmy, aż któraś wymyśli rozwiązanie, co się jednak nie stało.

- Boże, Stella, tak mi przykro.
- Dlaczego? Przestań. Gdyby role się odwróciły, też bym ci powiedziała. Muszę już iść. Kocham cię.
- Kocham... – Rozłączyłam się, nim zdołała dokończyć, ale nie ruszyłam się ze środka hotelowego pokoju.

Wpatrywałam się w stojący za biurkiem wielki posąg Buddy z brązu, kiedy z plecaka doszedł mnie głośny dzwonek telefonu. W holu za moimi plecami woda spływała kamienną ścieżką.

Obraz rozmył mi się przed oczami, dźwięki zostały stłumione, gdy wpatrywałam się w ten posążek. Rączka walizki, którą ścisnęłam, zdawała się jedynym, co powstrzymywało mnie przed podejściem do wizerunku Buddy.

– Proszę pani?

Wyrwana z zamyślenia spojrzałam na mężczyznę przede mną. Miał starannie przyszczyżone ciemnobrązowe włosy i piwne oczy. Obdarował mnie olśniewającym uśmiechem.

– Czy jest pani zadowolona z pobytu u nas?

Pragnął słów. Dałam mu jedynie kilka.

– Tak, dziękuję.

– Dokąd się pani dziś udaje?

– Potrzebuję taksówki, by pojechać na lotnisko. – Zdałam sobie sprawę z tego, że nie odpowiedziałam na jego pytanie, ale wcale się tym nie przejęłam.

– Goniec hotelowy zamówi pani samochód. Czy ma pani więcej bagażu?

Powoli pokręciłam głowę i wróciłam wzrokiem do Buddy, gdy w plecaku znów odezwała się komórka.

– Wygląda na to, że oboje jesteście dziś zabiegani.

Ponownie spojrzałam mu w oczy, nim zerknął ponad moim ramieniem na tworzącą się z tyłu kolejkę.

Ślub? Oczywiście, że się ożenił. Dlaczego miałby tego nie robić?

– Przyjemnego lotu.

Recepcjonista odprawił mnie bezpardonowo, ale przecież nie miał dla mnie żadnych odpowiedzi, tak samo jak Budda. Wzięłam się w garść na tyle, by wyjść z budynku. Na zewnątrz przywitał mnie słusznej postury goniec.

– Lotnisko?

– Tak, proszę.

– Jak przebiegł pani pobyt?

Podmuch wiosennego północnego powietrza owionął mi twarz, a nieznajoma para oczu wpatrywała się we mnie, zmuszając usta do pracy.

– Super, dziękuję.

Starszy mężczyzna przyglądał mi się uważnie, więc spięta odwróciłam wzrok. Przygarbiłam się, wiedząc, że był w stanie dostrzec moje rozdarcie. Byłam tego pewna. Matka nieustannie mi powtarzała, że zdradzała mnie mimika, ale czy goniec hotelowy dostrzeżeł mój wstyd? Absolutnie nie miałam prawa czuć się w ten sposób, jednak było to bez żadnego znaczenia. I tak towarzyszyła mi zazdrość i ból. Wydawało mi się, że w mojej piersi tkwił ostry nóż, którego za skarby świata nie dało się ignorować.

Ślub.

Zakrztusiłam się, gdy znów powiało chłodem, a goniec zszedł z krawężnika na śnieg i otworzył przede mną drzwi taksówki. Kierowca wziął walizkę, chwilę później pędziliśmy w stronę lotniska. Za zaparowaną szybą przesuwały się drapacze chmur.

– Dokąd pani leci?

Telefon znów oznajmił o kilku wiadomościach, więc wsadziłam rękę do plecaka, by go wyciszyć.

– Do domu.

Zerknął przelotnie w lusterko wsteczne i zrozumiał, że nie chce rozmawiać. Byłam bardzo niegrzeczna. Policzki mi zapłonęły, a serce zajęło się ogniem.

Weź się w garść, Stella.

Rozpięłam tweedowy płaszcz, który nagle zaczął mnie dusić. Potrzebowałam świeżego powietrza. Pragnęłam odretwienia, choć wiedziałam, że nawet w ujemnych temperaturach wciąż byłoby mi gorąco.

Dłuższą chwilę później przy wejściu na terminal przyglądałam się mijającym mnie ludziom, którzy pragnęli skryć się przed przeraźliwym chłodem. Poruszając się w ślimaczym tempie, przeszłam przez rozsuwane drzwi i stanęłam pośrodku chaosu. W powietrzu niósł się gwar: głosy, stukot obcasów, pikanie skanerów bagażu. Skupiłam wzrok na stewardesie, która zwawym krokiem przemierzała ten rozgardiasz. Włosy miała upięte w schludny kok na czubku głowy, ciągnęła za sobą idealną małą walizkę. Gdy wymijała podróżnych przy kontroli bezpieczeństwa, zastanawiałam się, dokąd leciała. Przynajmniej pięćdziesiąt osób czekało przed bramkami, nie chciałam, by ktokolwiek na mnie patrzył. Nikt. Nie byłam zdolna do uśmiechu, a co dopiero do uprzejmej rozmowy. Spuściłam głowę, zrobiłam krok naprzód, po czym zmusiłam się do kolejnego.

Ożenił się. I dobrze.

Żyj dalej, Stella.

Westchnęłam głęboko, wyprostowałam się i wzięłam w garść. Byłam w tym niesamowita. Robiłam to przecież przez całe życie.

Lexi miała rację. Zbieg okoliczności, przypadek, okrucieństwo życia i chore poczucie humoru losu zawsze odgrywały znaczną rolę, jeśli o niego chodziło. O nich obu. Może świat dawał mi w ten sposób znać, że akurat dziś znajdowałam się we właściwym miejscu w swojej podróży.

Dlaczego więc to tak bardzo bolało?

Znaki już się dla mnie nie liczyły, chociaż kiedyś wszystko przesadnie analizowałam do stopnia, w którym zaczęłam wariować. Ostatecznie pozostawiłam wszystko takim, jakie było.

Z łatwością mogłam to powtórzyć, gdybym tylko przetrwała. Pocięszała mnie własna egzystencja.

Ponieważ Lexi miała rację.

Byłam szczęśliwa.

Zadowolona, że udało mi się przejść przez najgorsze bez

przesadnego dramatyzowania, sięgnęłam do plecaka po dokumenty. W tej samej chwili usłyszałam z głośnika na terminalu kilka pierwszych nut piosenki.

– Skurwy... – urwałam, z przerażeniem zakrywając usta. Odwrócili się do mnie stojący w kolejce, intensywny wzrok wbiły we mnie setki oczu. Chwilę później kilka matek z obrzydzeniem wypisanym na twarzach chwyciło swoje pociechy, a na obliczach paru facetów pojawiły się uśmieшки. Utwór wnikał w moje uszy i ścisnął mnie za serce, a ja, sparaliżowana, wydusiłam pospiesznie „przepraszam”, złapałam uchwyt walizki i uciekłam, jakby ktoś krzyknął „bomba!”.

Wbijając wzrok w podłogę, upokorzona i niechętna do narażenia się na kolejne spojrzenia, wróciłam do hali odlotów. Dłuższą chwilę później, gdy mój samolot wzbił się bezpiecznie w przestworza beze mnie, na czole pojawił mi się pot. Próbowałam nadażyć za rozszałym rozumem. Zawinięta niezbyt szczelnie w zimowy płaszcz bez celu przemierzałam lotnisko, ciągnąc za sobą lekką walizkę, która zdawała się w tej chwili ważyć tyle, co skrzynka cegieł.

Od zawsze najbardziej raniła mnie muzyka. Zadawała największe obrażenia. Każdemu dniowi swojego życia przypisałam piosenkę. Niektóre się powtarzały. Czasami, gdy się budziłam, w mojej głowie kołatały się teksty, które określały moje dni, a ja postępowałam niewolniczo według ich wskazań. Niektóre piosenki były niczym ostre paznokcie wdzierające się w otwarte jak rany myśli, ponieważ muzyka to najwspanialszy bibliotekarz serca. Kilka nut potrafiło przenieść mnie w czasie do najbardziej bolesnych chwil. Wystarczyło wybrać jakikolwiek utwór i dobrać do niego wspomnienie, a zacznie rezonować i już przy nim pozostanie. I bez względu na to, ile wspomnień chciałoby się wydrzeć z głowy i spalić niczym stare wizytówki, by zrobić miejsce nowym, piosenka przypomni o nich i zagrozi powtórzeniem.

A melodia krążąca w najdalszych zakamarkach mojego umysłu, gdy robiłam, co mogłam, by ją stamtąd usunąć, wraz

z zaprzyjaźnionym zbiegiem okoliczności zraniła mnie i z okrucieństwem wyciągnęła z pamięci powiązane z sobą wspomnienie. Odczuwałam je jak palenie w nosie i gardle, kiedy w wysłużonych trampkach przemierzałam białe płytki lotniska, wpatrując się w nagryzmołone na obuwiu fragmenty tekstów.

Piosenka, która płynęła z głośnika – podobnie jak kilka innych – była wyryta w moim sercu. I po raz drugi w życiu chciałam, by umilkła. Musiałam przetrwać. Nie chciałam odczuwać tego wszechogarniającego bólu.

I ta logika była absurdalna.

Kiedy walcząc z potem, wgapiałam się w popękane płytki na podłodze, zrozumiałam kilka rzeczy.

Po pierwsze: nie miałam wsiąść dziś na pokład samolotu.

Po drugie: nie zamierzałam oddzwaniać do Lexi, aby zasypać ją pytaniami.

I po trzecie: nie chciałam przyjąć tego wszystkiego do wiadomości. Ból był zbyt silny.

Co takiego skrywała kobieca psychika, co nie pozwalało nam ignorować dawnego cierpienia i mężczyzn, z którymi byliśmy związane?

Kiedyś uważałam, że faceci są ekspertami w zapominaniu o przeszłości, jednak teraz byłam starsza i znałam prawdę. Wspomnienia były bardzo żywe i bolesne, ale to mężczyźni lepiej radzili sobie z nieprzywiązywaniem do nich wagi.

Wyczerpana zatrzymałam się pośrodku przejścia, przez co wpadł na mnie jakiś człowiek.

– Przepraszam – rzuciłam pospiesznie, gdy złapał mnie za ramię, żebyśmy oboje się nie przewrócili. Był wcześniej łysiejącym mężczyzną o łagodnych zielonych oczach, ubranym w mundur i wysokie buty. Żołnierz.

– Nic się nie stało – powiedział cicho, poprawiając torbę na

ramieniu. Puścił do mnie oko, nim oddalił się z grupą podobnie wyglądających osób. Wyszłam z tłumu i oparłam się plecami o ścianę.

Co ty, u diabła, wyprawiasz, Stella? Jedź do domu!

Wkurzona na samą siebie zrezygnowałam z przebukowania biletu na późniejszy lot i zatrzymałam się na widok neonu połyskującego tuż ponad moją głowę. Skrzywiłam się na to migotanie, ponieważ jasnożółte litery wyraźnie odcinały się na tle sufitu, jakby puszczały do mnie oko.

Jedź. Jedź. Jedź.

Alamo, szerokiej drogi.

Nogi poruszyły się, zanim zdołałam to przemyśleć – nim zdążyłam przekonać samą siebie, że przesadzałam i że najnowsze wieści w ogóle nie miały zmienić mojego życia. Odpowiadałam za samą siebie i swoje reakcje. Wszystkie te myśli docierały do mnie, ale zagłuszało je rozczarowanie.

Jeśli chodziło o mężczyzn, emocje były dla mnie kryptonitem, tak samo jak moje niezdecydowanie.

I tamtego dnia na lotnisku znów zostałam przez nie okaleczona.

Pędziłam.

Podeszłam z bagażem do miejsca parkingowego numer pięćdziesiąt dwa i otworzyłam nissana altimę, po czym umieściłam walizkę w bagażniku. Wsiadłam do zatęchłej kabiny i oparłam czoło o kierownicę, uruchomiłam silnik i opuściłam szybę. Owiało mnie chłodne powietrze, wrywając z odrętwienia. Spojrzałam na zegarek na desce rozdzielczej. Od wrzucenia podcastu do sieci minęły zaledwie trzy godziny.

Sto osiemdziesiąt minut.

Zapięłam pas i wyjęłam telefon z plecaka, by dowiedzieć się, jak jechać. Na ekranie widniało więcej powiadomień niż przez cały

poprzedni tydzień, nieprzerwanie napływały maile. Miałam sześćset nieprzeczytanych wiadomości, ale nie potrafiłam otworzyć ani jednej. Wywołałam Siri i podałam adres domu, wrzuciłam bieg, gdy podała pierwsze wskazówki.

Pięciogodzinny lot zmienił się w ponad dwudziestogodzinną jazdę samochodem. Byłam wkurzona na samą siebie, na Lexi... po prostu byłam wściekła. Wyrzuciłam ponownie na luz i uderzyłam rękami o kierownicę. Nawet w cichym aucie muzyka nie chciała umilknąć. Nie odpuszczała. Pętla zaciskała się wokół mojego serca niczym imadło. Rana się otwierała, nie mogłam nic z tym zrobić. Krwawiła, przypominając o tym, co mi się stało. A skoro nie mogłam tego powstrzymać, musiałam sobie z tym poradzić. Cokolwiek mi zostało, jakkolwiek potrzebowałam zamknąć tamten rozdział, musiałam przeżyć wszystko, fragment po fragmencie, piosenka po piosence.

Ale nie wierzyłam w zamknięte rozdziały.

Nie, ponieważ dla niektórych stanowiły one usprawiedliwienie, choć nie pomagały, jedynie tymczasowo dusiły tęsknotę. A po telefonie, po wiadomości, po przelotnym spotkaniu, po chwili, gdy założysz, że możesz żyć dalej, nadchodzi świadomość, że tak naprawdę zresetował się tylko zegar złamanego serca.

Miłość nie umierała, nawet gdy przestawałeś ją karmić. Tęsknota za kimś, z kim dzieliło się serce, ciało i życie, nie miała daty ważności.

Wzięłam leżący na siedzeniu telefon i zawahałam się tylko sekundę, po czym włączyłam stworzoną lata temu playlistę. Jeśli miałam się poddać, musiałam zrobić to jak należy.

Zaciskając palce na kierownicy, walczyłam z korkami przez dobrą godzinę, nim w końcu dotarłam do autostrady i opuściłam miasto. Przed pierwszym zjazdem czekało mnie wiele setek kilometrów otwartej drogi.

Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło i wcisnęłam play.



ROZDZIAŁ 1



Mr. Brightside – **The Killers**

2005

– Pospiesz się, Stella!

– Idę! – krzyknęłam do mojej siostry Paige, która schodziła po betonowych schodach do samochodu. Zamknąwszy drzwi jej mieszkania, przyłożyłam komórkę do ucha, również przemierzając stopnie. Nikt nie odebrał, jak przez cały poprzedni tydzień. Kiedy zgłosiła się poczta głosowa, zdusiłam łzy złości.

– To ja, ale już pewnie wiesz. – Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, choć wewnątrz czułam, jakby użądliło mnie milion pszczoł. Zaufałam mu, a on odebrał mi dwa miesiące życia i nie chciał niczego więcej. Ból z powodu jego obojętności przerodził się w gniew, gdy siostra zatrąbiła gwałtownie. – Chyba... – Przełknęłam z trudem ślinę, wyrzucając z siebie coś, czego już nigdy nie odzyskam. – Pieprz się. Na razie, Dylan. – Rozłączyłam się. Popłynęły dwie łzy, które zaraz otarłam, po czym podeszłam do samochodu. Kiedy wsiadłam do tyłu, Paige spojrzała na mnie, by ocenić zniszczenia. W międzyczasie jej chłopak – Neil – włączał się do ruchu.

– Nadal bez odpowiedzi?

Pokręciłam głową i wzruszyłam ramionami.

– To koniec.

Zmarszczyła brwi.

– Dupek.

Sporunowałam ją wzrokiem, wskazując na potylicę Neila. Nie chciałam mówić przy nim o Dylanie. Lubiłam go, ale nie był on kimś, przy kim chciałam rozprawić o uczuciach. Małomówny chłopak stanowił przeciwieństwo mojej wygadanej siostry. Właściwie Paige nie potrafiła zamknąć ust. Byłyśmy w tym podobne, ale ona o wiele bardziej interesowała się moim życiem osobistym, odkąd się do niej wprowadziłam.

– Wszystko będzie dobrze – oznajmiła, niezrażona moim śmiercionośnym spojrzeniem wywołanym inwazją w moją prywatność i zbyt wielką ochotą dzielenia się statusem mojego związku. Spojrzała na Neila. – No co? I tak widział, jak przez ostatni tydzień snułaś się smętnie po mieszkaniu.

Wprowadziłam się do siostry i jej chłopaka, żeby pomóc oszczędzić pieniądze rodziców. Nie mogli pozwolić sobie na opłacenie mi mieszkania, skoro zaraz mieli płacić za moje chesne. Do czasu rozpoczęcia jesiennych zajęć musiałam znaleźć pracę w Austin, ale póki co poznałam Dylana i tylko się bawiłam. Pomiedzy częstymi powrotami do Dallas spędzałam czas tylko z nim, biegałam na jego koncerty i rozwaliałam samochód – ten, który dostałam w pierwszej klasie szkoły średniej. Stara czarna Betty dokonała żywota, ale nie było mnie stać na nic nowego. Utknęłam więc w Austin bez pracy i auta, a teraz i bez chłopaka.

Przez całe liceum ociągałam się z nauką, obsesyjnie uczęszczając na koncerty i nadrabiając jedynie to, co było konieczne, by dostać się na Uniwersytet Teksasu. Ukończyłam dwuletnie studium, aby zdać wymagane egzaminy i uzyskać punkty dające możliwość przeniesienia się na dziennikarstwo. Nie stanowiło to jednak jedynego powodu mojej przeprowadzki. Austin było światową stolicą muzyki. Dzięki możliwości nauki na Uniwersytecie Teksasu i tutejszej scenie muzycznej miasto to było dla mnie wręcz idealne.

Miałam wielkie plany na przyszłość.

Plany niemające nic wspólnego z seksownym wokalistą, którego śledziłam w Dallas. Miałam całe lato, aby wymyślić, jak je zrealizować, choć nie potrafiłam uporać się z napięciem, którego nabawiłam się podczas przedłużonego pobytu u rodziców, gdy próbowałam się pozbiierać. Nie chciałam, by ten palant zepsuł rezultaty mojej ciężkiej pracy. I nie zamierzałam mu na to pozwolić. Zrzuciłam to na karb przelotnego romansu i zamknęłam Dylana w pudełku z etykietką „Ups”. Mimo to zbolełe serce podpowiadało, że między tym frontmanem a mną mogło rozwinąć się coś poważnego. Westchnęłam, spojrzałam na ekran komórki, szukając wiadomości, która nie nadeszła, i zbeształam się, że byłam tak łatwowierna. Dylan oczarował mnie swoim chłopięcym wyglądem i uwodzicielskim głosem. Nie onieśmiał mnie, ale przyciągał do swojej scenicznej, jak również zwyczajowej postaci. Był wyluzowany, cholernie zabawny i niczego nie traktował poważnie.

Przypuszczałam, że ja również zaliczałam się do kategorii „niezbyt poważne”. Wszyscy kumple z jego zespołu mówili, że mnie lubił. Uwierzyłam im, zamiast przeanalizować jego słowa, które najczęściej określały plany związane z muzyką. I stałam się zafascynowana, wręcz zaślepiona jego talentem, ponieważ sama chciałam jak najczęściej przebywać za kulisami. Miałam dostać dyplom i przy odrobinie szczęścia znaleźć pracę w na tyle przyzwoitej firmie, aby móc podróżować. Ale moje marzenia na tym się nie kończyły. Chciałam być innowatorką, wyrobić sobie oryginalną markę. Chciałam dać się prowadzić muzyce. Musiałam jednak uważać, ponieważ to ona zawiodła mnie do Dylana. A po tygodniu bez niego cisza podpowiedziała mi, że byłam jedynie zauroczona, on z kolei tylko zabijał ze mną czas.

Słuchałam, gdy mówił, po czym uprawialiśmy seks na jego kanapie. Zwracał na mnie pełną uwagę jedynie wtedy, gdy stałam przed nim, na co w tym momencie raczej nie miałam szans. Wyglupiłam się, zakładając, że było między nami coś więcej, i wzdrygnęłam się na myśl o gównianej próbie stworzenia między nami czegoś prawdziwego. W moim umyśle pojawiły się upokarzające słowa „zakochana fanka”, przez co się skrzywiłam.

Kolejny uszczerbek na dumie. Nie chciałam być kategoryzowana jako pieprzona grupie. Byłam pisarką, nawet pomimo swojego niedawnego idiotycznego zachowania. Ups.

– Skończyłam z muzykami – wyznałam siostrze, która nadal uważnie mi się przyglądała. – Koniec z randkami. Kropka. Przynajmniej na razie. Nie pora na to. – Choć rodzicom powiedziałam, że przebywałam w Austin, wymykałam się do Dallas i pomiędzy koncertami zostawałam u Dylana lub przyjaciół. W tej chwili, gdy permanentnie utknęłam w Austin, byłam zdana jedynie na siostrę. – Muszę znaleźć pracę.

Przejechała palcami długie, ciemne włosy i zebrała je w kucyk. Byłyśmy podobne. Obie miałyśmy oliwkową skórę, którą zawdzięczałyśmy naszym połowicznie latynoskim korzeniom, choć Paige miała ciemne brązowe oczy, a ja odziedziczyłam po tacie szare, przybierające inny odcień wraz ze zmianą koszulek. Siostra była szczupła, ja nieco bardziej krągła, zwłaszcza w biodrach. I gdy ona ubierała się, jakby nadal uczęszczała do podstawówki, mój styl był rock'n'rollowy. Nie ulegało jednak wątpliwości, że miałyśmy tych samych rodziców. Przygryzając wargę pomalowaną różowym błyszczkiem, spojrzała na Neila, po czym znów na mnie.

– Chcesz spróbować popracować ze mną?

– Jako kelnerka? – Wzruszyłam ramionami. – Bez urazy, ale nie. Byłabym w tym okropna. Znajdę sobie coś blisko twojej restauracji i będę jeździć z tobą, póki nie kupię auta.

Skinęła głową, bardziej przejmowała się mną niż moją sytuacją, ale z powodu różnicy stylu życia byłam pewna, że ten pomysł posypie się prędzej niż później. Siostra kładła się wcześniej spać i starała się nie spóźnić do swojej gównianej pracy. Ja natomiast byłam nocnym markiem, który pragnął koncertów, zabawy i niemal zawsze się spóźniał – no, chyba że chodziło o muzykę.

– Przykro mi – powiedziałam cicho. – Spieprzyłam, Paige. Trochę mnie poniosło. – Przełknęłam dumę. – Obiecuję, że wkrótce będziecie mieli mnie z głowy. – Głos mi się załamał, gdy zbliżyliśmy

się do wjazdu do kompleksu i przystanęliśmy na stopie.

– Poradzisz sobie. Wiesz o tym, prawda? – Pragnąc okazać troskę, poklepała mnie po kolanie. Wtedy też otworzyły się drzwi i obok mnie usiadł jakiś chłopak. Odskokczyłam, wpatrując się uważnie w jego twarz – by opisać ją później policji – a on przyglądał mi się z równym zainteresowaniem.

Wystraszona zwróciłam się do intruza:

– Możemy w czymś pomóc?

Pełne, żurawinowe wargi rozciągnęły się w uśmiechu, gdy omiół mnie wzrokiem.

– No nie wiem, siostrzyczko, a możesz mi pomóc?

Paige zachichotała, spoglądając do tyłu na moją spanikowaną minę.

– Stella, to Reid. Opowiadałam ci o nim. Mówiłam, że mieszka niedaleko, pamiętasz?

– Pamiętam. – Chociaż nie pamiętałam. Byłam zbyt zajęta bieganiem za dupkiem z Dallas, żeby trafiało do mnie wszystko, co działo się w Austin. Wkurzona, że nie znajdowałam się w miejscu, o które tak walczyłam, spojrzałam na Reida, który wtargnął w niewielką przestrzeń samochodu. Lewą rękę miał w jasnozielonym gipsie, wyglądał, jakby niedawno brał prysznic. Sięgające podbródka końcówki jego ciemnobrązowych włosów były mokre. Zwyczajny biały T-shirt opinał jego szeroki tors i podkreślał wąską talię. Miał na sobie granatowe dżinsy i czarne wysokie buty. Czubkiem głowy dotykał podsufitki. To było wszystko, co zauważyłam, nim go olałam i wróciłam do rozmyślania o poprzednim życiu. Zdecydowałam się wyjść z siostrą, aby zerwać z mdłą i wkurzającą rutyną nowej egzystencji. Paige oznajmiła, że był to pierwszy wieczór, gdy nie szła do pracy w restauracji, i że „młodsza siostra” została zaproszona.

Musiałam się powstrzymać, by nie skakać z radości. Spędziłam wiele dni, włócząc się po znajdującym się naprzeciw jej mieszkania

parku i szorując jej toaletę, żeby zasłużyć na utrzymanie. Byłam bardzo spontaniczna. Do życia potrzebna mi była wolność od rutyny, a jak dotąd Austin nie było dla mnie życzliwe. Najpierw samochód, potem chłopak.

Austin – dwa, Stella – przerąbane.

Kiedy przemierzaliśmy okolicę, Paige nawijała z ożywieniem. Wciąż rozmyślałam o wiadomości, którą zostawiłam Dylanowi, i o tej, której nie dostałam w odpowiedzi, więc nie zadałam sobie trudu, by zapytać, dokąd zmierzaliśmy, gdy z trzyipółlitrową butelką tequili i siatką pełną przekąsek weszliśmy do jakiegoś domu. Przedstawiono mnie koleżankom i kolegom z pracy – ich imion nawet nie próbowałam zapamiętać – nim rozsiadłam się wygodnie na kanapie w salonie. Wszyscy inni zostali na werandzie, więc tkwiłam sama na sam ze swoim nieszczęściem. W Austin miałam jedynie starszą o pięć lat siostrę, która mianowała się tą odpowiedzialną. Dopuszczałam do tego, ponieważ, szczerze mówiąc, miałam to gdzieś. Mimo wszystko Paige była dla mnie dobra, pilnowała, żeby było mi miło na jej kanapie, poczęstowała mnie też pierwszą margaritą, którą wypijałam duszkiem.

Przyglądając się otoczeniu: niedopasowanym meblom, regałom wypełnionym mnóstwem książek w twardych oprawkach, bibelotami i roślinami, zauważyłam stojak na gazety. Wyjęłam „Spin” z okładką z Foo Fighters i tytułem: *Sekretne życie Dave’a Grohla* i zaczęłam przerzucać strony. Z częściowo otwartego patio niósł się śmiech i zapach palonej marychy. Wszyscy na zewnątrz zdawali się dobrze bawić, siedzieli wokół stołu piknikowego, którego blat pokrywała mozaika, pili margarity i palili zioło. Ponad ich śmiechem słychać było piosenkę *Mr. Brightside* zespołu The Killers, więc nawet pomimo goryczy zaczęłam nucić pod nosem. W połowie wywiadu znajdowały się zdjęcia Dave’a Grohla, ale co jakiś czas zerkalam nad gazetą przez odsłonięte rolety na Reida, który był do niego nieco podobny.

A może starał się do niego upodobnić.

Tequila sprawiła, że te podobieństwa wydawały mi się

niedorzeczne, więc gdy ponownie na niego popatrzyłam, wybuchnęłam śmiechem.

Reid również na mnie spojrział, więc szybko odwróciłam wzrok. Spóźniłam się jednak.

Drzwi się rozsunęły.

– Z czego się śmiejesz?

– Z niczego – odparłam z roztargnieniem, przerzucając kolejną stronę.

– Okej.

– Czytam tylko o twoim bliźniaku – oznajmiłam z uśmiechem, choć byłam pewna, że nie usłyszy z powodu chrobotu dozownika lodu w kuchni i dzielącej nas ściany. – Jesteś podobny do Dave’a Grohla.

– To on jest podobny do mnie.

– Więc często to słyszysz?

– Cholera, chyba codziennie. I mamy wiele wspólnego.

– Też grasz w zespole?

Zza rogu wyłoniła się ręka w gipsie.

– Obecnie nie.

– Tak, do bani. Przykro mi.

Nie zapytałam, co mu się stało, bo mnie to nie obchodziło. Nie mogłam się tym interesować. Próbowałam nie myśleć o Dylanie, cały czas czułam upokorzenie, że taki facet miał nade mną przewagę. Chciałam zostać sam na sam z gazetą. Wzięłam kolejną, zaczęłam przerzucać jej strony i skrzywiłam się, uświadamiając sobie, że Reid stał wyczekująco przy kanapie, trzymając w ręce margaritę. Bez względu na to, czy był atrakcyjny, nie pragnęłam jego towarzystwa.

– Planujesz do nas dołączyć?

– Nie. – Obróciłam stronę, choć nie przeczytałam ani słowa. – Od dziś mam dosyć życia społecznego, a zwłaszcza kontaktów z muzykami.

– Nie podrywałem cię. – Zarumieniłam się lekko, ponownie zerkając na niego znad magazynu. Chłopak górował nade mną, więc przesunęłam się zdenerwowana pod baczny spojrzeniem jego ciekawskich, piwnych oczu, bardziej zielonych niż brązowych. Został obdarowany szerokim rzymskim nosem i pięknie ukształtowaną żuchwą. Opalona skóra niezabandażowanej ręki podpowiedziała mi, że spędzał lato na zewnątrz. Jego włosy zdążyły wyschnąć. Miały barwę onyksu i tworzyły na głowie idealny jedwabisty bałagan. Na nadgarstku miał wytatuowaną grubą bransoletę, inne wzory rozciągały się na jego bicepsie i znikwały pod krótkim rękawem koszulki. Choć miał na twarzy promienny uśmiech, od czubka głowy aż po koniuszki butów był mroczny. Biła od niego pewność siebie, nie miał problemu z wpatrywaniem się we mnie, aż poczułam się zupełnie nieswojo.

Choć moja duma porządnie dziś oberwała, popatrzyłam mu groźnie w oczy.

– Nie sądziłam, że mnie podrywałeś.

– Sądziłaś – oznajmił, a obok jego dolnej wargi pod zarostem pojawił się dołeczek. – Ale nie martw się, siostrzyczko – powiedział sarkastycznie – jesteś bezpieczna.

Przewróciłam oczami i wróciłam do magazynu, który leżał mi na udach.

Chwilę później zasunięto drzwi tarasowe. Spojrzałam przez okno na patio i zobaczyłam, że rozmawiał z Paige, która z pewnością informowała go, dlaczego nie zamierzałam umawiać się z muzykami.

– Pieprz się, Paige. – Westchnęłam, gdy Reid spojrzał na mnie ponownie z łagodną obojętnością. – Dzięki Bogu, że jestem bezpieczna – dodałam sarkastycznie, gdy obserwował moje usta.

Na jego twarzy odmalował się nowy uśmiech, który odpowiedział mi, że Reid dokładnie zrozumiał, co powiedziałam.



ROZDZIAŁ 2

Word Up – **Cameo**

– No śmiało, Stella. Dawaj, kochanie.

Mama?

Zaspana po popołudniowej drzemce rozejrzałam się po pustej sypialni siostry. Rano obudziłam się zmęczona po nocy spędzonej na niewygodnej kanapie, po czym wypełniłam swoje obowiązki – znów posprzątałam jej nieskazitelne dwupokojowe mieszkanie. W tym momencie mogło przejść test białej rękawiczki. Otworzyłam też laptopa, wysłałam z dwadzieścia listów motywacyjnych w sprawie pracy, a przez następne cztery godziny na kanale VH1 oglądałam powtórki *Behind the Music* – programu, który był dla mnie święty i stanowił punkt wyjścia, jeśli chodziło o moją obsesję na punkcie pozascenicznego życia muzyków. Uwielbiałam oglądać najtrudniejsze zmagania i fenomenalne punkty zwrotne.

Neil i Paige byli w pracy, więc musiałam przemierzać kompleks mieszkalny w koszmarnej teksańskiej skwarze, aż do cna się wyczerpałam. Postanowiłam odpocząć na jej materacu zamiast na kanapie, która chciała pochłonąć mnie w całości, żebym spała w jej środku.

– Patrz, jak się rusza! – Głos matki pozostawał nieustępliwy, więc całkowicie dezorientowana poderwałam się z łóżka. Wyraźnie słyszałam rodziców w salonie siostry. Kiedy otrząsnęłam się z resztek snu, zdziwiłam się, że mamy i taty tam nie było. Zamiast tego na kanapie siedziała roześmiana Paige, obok niej rechotał Reid. Oboje patrzyli w ekran telewizora.

– Chwyta rytm, to pewne! – oznajmiła mama z dumą, a ja zrozumiałam, co się działo. Gdy stanęłam w drzwiach, jako pierwszy zauważył mnie Reid. Otaksował mnie spojrzeniem, po czym wrócił wzrokiem do ekranu. Popatrzyłam tam, gdzie on, i rzuciłam się na siostrę, która trzymała pilota.

– Co ty robisz, Paige?

– Przyszło twoje urodzinowe nagranie – odparła rozbawiona moim dyskomfortem.

– No właśnie widzę – syknęłam przez zaciśnięte zęby. – Dlaczego otworzyłaś przesyłkę? Niefajnie.

– Boże, ale byłaś urocza – oznajmiła, ignorując mnie, jednocześnie wskazując ruchem głowy na telewizor. Wszyscy wpatrywaliśmy się w moją młodszą wersję, znajdującą się w kuchni rodziców. Siedziała w pieluszcze, wymachując pulchnymi rączkami, i kołysała się, a z systemu dźwiękowego, który niedawno zamontował Neil, dobiegały dźwięki wykonywanego przez *Cameo Word Up*.

– Mój Bubuś – powiedział tata ze śmiechem. – Patrz na nią. Naprawdę się rusza.

– Bubuś? – zapytał Reid.

Otworzyłam usta, by na niego nakrzyczeć, ale siostra nie dopuściła mnie do głosu.

– Dopiero gdy miała dwa latka, urosły jej włosy, a kiedy się pojawiły, sterczały pionowo na jej głowie. Widzisz? – Wskazała na ekran. – Urocze, co? Od małego miała irokeza! – Szturchnęła Reida i oboje spojrzeli na mnie z rozbawieniem.

Ignorując ich, zatraciłam się w oglądaniu nagrania, przyglądając się, jak rodzice bawili się na kuchennej podłodze z pulchnym, niemal łysym bobasem. Od mamy biła młodość, gdy klęczała na płytkach, stawiając przede mną wielki garnek. Dwukrotnie postukała o niego drewnianą łyżką, nim mi ją podała. Poczułam nostalgię, wpatrując się w jej długie, ciemne, spływające na ramiona włosy i białą sukienkę w fioletowe kwiaty. Ciuch wciąż

wisiał w jej szafie, poźółkły i zapomniany. Mimo to na ekranie zapierała dech w piersi, zachęcając, bym uderzyła łyżką o garnek. Dziecko na nagraniu złapało przedmiot i zaczęło walić w naczynie. Nie zważając na reakcję siostry czy Reida, opadłam na fotel przed telewizorem i przyglądałam się swoim pierwszym próbom zostania muzykiem, ale Paige ponownie się odezwała:

– Nigdy nie poprawiłaś warsztatu – zażartowała.

– Chyba niektórzy urodzili się, żeby być fanami. – Westchnęłam, przyglądając się nagraniu. Gdy naprawdę mocno uderzałam w garnek, rozległ się sarkastyczny, choć serdeczny głos ojca:

– Może jednak nie był to najlepszy pomysł? – powiedział do mamy, kiedy się rozkręciłam.

– Niesamowite – stwierdził ze śmiechem Reid, wpatrując się w telewizor. – Wasi rodzice są tacy fajni.

– Tacy są – dodała czule siostra. – Naprawdę są spoko.

Mama uśmiechnęła się do mnie, gdy nie ustawałam w wysiłkach, by tworzyć muzykę, wydając przy tym z siebie głośne piski.

– Stworzyłaś potwora – powiedział tata, a mama spojrzała w kamerę i rzekła:

– Pewnego dnia będziesz sławna, Estella.

– Może, tylko... nie zostaniesz perkusistką. – Ojciec zaśmiał się głośno, choć nie było go widać na filmie. Grałam żywiołowo, jak mały, pulchny muppet, piszcząc i spuszczaając garnkowi niezły łomot.

Rodzice śmiali się głośno, tak samo jak nasza trójka przed telewizorem, zanim nagranie zmieniło się w wiadomość. Rodzice mówili w niej, że mnie kochają, życzyli znalezienia pracy, której natychmiast nie rzucę, i przypominali o mojej nieudanej karierze muzycznej. Po żartach przyznali, że są ze mnie dumni. Serce urosło mi z miłości i otarłam łzę, nie zważając na towarzystwo.

– Cholernie się cieszę, że mogłem to zobaczyć – przyznał Reid

z uśmiechem mówiącym, że będzie się z tego nabijał już przy najbliższej okazji. Spojrzał na mnie. – Wszystkiego najlepszego.

– Urodziny mam dopiero w sobotę, a tobie nie wolno naśmiewać się z moich umiejętności. To wina tamtego garnka – odparłam, poprawiając zmierzwiony od snu kucyk.

– Próbowала grać dosłownie na wszystkim – jęknęła Paige. – W perkusji była kiepska, na lekcjach gry na pianinie pogryzła nauczycielkę, a przy gitarze... Boże, to było straszne. Próbowала nawet grać na waltorni i chciała się dostać do szkolnego zespołu.

– Nie gadaj – mruknął Reid, przygryzając wargę, aby się nie roześmiać. Poznałam go w ubiegłym tygodniu, a dziś ujawnił więcej niż przez cały ten czas.

– Była kiepska, ale rodzice nieustannie kupowali jej instrumenty. W końcu się poddała, kiedy zdała sobie sprawę, że nie umiałaby zagrać na trójkacie, nawet jeśli zależałoby od tego jej życie.

Pokazałam jej środkowy palec, a Reid nie spuszczał mnie z oka. Znow czułam coś dziwnego w klatce piersiowej, gdy tak baczenie mi się przyglądał. Pragnęłam, by odwrócił wzrok.

– Zamiast tego postanowiła zostać dziennikarką – poinformowała go Paige. – Prawda, Bubusiu? – Uśmiechnęła się z siostrzaną dumą. – Stella stwierdziła, że posiadasz encyklopedyczną wiedzę o muzykach i zostanie krytykiem.

– Serio? – Reid uniósł brwi.

Siostra przytaknęła.

– Poważnie, zapytaj ją o cokolwiek.

– Nie musisz o nic pytać – rzuciłam, ziewając, i spojrzałam na zegar, przy czym uświadomiłam sobie, że zmarnowałam kolejny dzień.

Paige ruchem głowy wskazała sąsiedni blat.

– Wysłali ci również kartkę.

– Ją też otworzyłaś? No wiesz, żeby upewnić się, że na pewno

wszystko zniszczyłaś?

– Daj spokój, musiałam cię jakoś obudzić, bo potrzebuję wziąć prysznic. Śmierdę jak burrito. Mam wieczorną zmianę, więc znów zostaniesz sama. Neil też pracuje do późna. – Wstała z kanapy, spojrzała na Reida i podała mu pilota. – Niedługo wrócę.

Reid wziął go od niej, jakby robił to od lat. Z tego, co było mi wiadomo, znał moją siostrę od dawna. Nie rozmawiałam z nią za wiele po tym, jak wyprowadziła się z domu. Wracała na wakacje, a gdy nabrała odwagi, by przyznać się do mieszkania z chłopakiem, rodzice to zaakceptowali, więc zaczęła częściej odwiedzać nas z Neilem. To, że zaproponowała, żebym zamieszkała z nimi, póki nie zacznie się rok akademicki, stanowiło wybawienie, ponieważ rodzice zachowywali się bardzo natrętnie. Mimo to nie potrafiłam zapanować nad strachem z powodu kolejnej samotnie spędzonej nocy w jej mieszkaniu.

– Pojadę z tobą – stwierdziłam. – Poszukam pracy.

Zmarszczyła brwi.

– Moja zmiana potrwa sześć godzin.

– To pojedziemy i pożyczysz mi samochód.

– Nie ma mowy – rzuciła. – Widziałam, jak prowadzisz.

– Dobrze sobie radzę.

Przewróciła oczami, nim popatrzyła na Reida.

– Prowadzi tak, jak gra na perkusji.

– Aż tak źle? – zapytał. Krzywił się, jakby też chciał posłać ją w diabły.

– Po dwudziestu minutach siedzenia za kółkiem wjechała w zaparkowany samochód.

Musiałam się bronić.

– To było cztery lata temu.

– Nie pożyczę ci auta, ale postawię ci burrito na obiad – zawołała,

idąc do łazienki.

Mogłabym jednak zostać w domu i pisać.

Normalnie cieszyłabym się, mogąc stworzyć nowy artykuł, ale dopadł mnie wyjątkowy brak weny. Musiałam szybko pójść na jakiś koncert.

Zostając sam na sam z Reidem i wiedząc, że po prysznicu siostry będę miała jakieś dziesięć minut, zaczęłam wyciągać rzeczy z leżącej przy kominku torby. Choć Paige miała fajne mieszkanie, nie było w nim za wiele miejsca dla gości. I chociaż Neil był dla mnie miły, wiedziałam, że nie cieszył go mój pobyt tutaj.

Nie miałam czasu opłakiwać mojego kiepskiego związku. Potrzebowałam pieniędzy i to na wczoraj. Austin nie było tanim miastem, nadszedł czas, by mały ptaszek wyfrunął z gniazda. Rodzice planowali opłacić mi dwa lata na Uniwersytecie Teksasu. Byliśmy dobrze sytuowaną rodziną, w dzieciństwie uważałam, że mieliśmy wystarczająco pieniędzy, ale kiedy Paige wyprowadziła się z domu, okazało się, że z oszczędności na naszą naukę nie zostało zbyt wiele. Mama i tata mieli dobre zamiary, ale tak naprawdę nigdy nie potrafili oszczędzać. Woleli obdarzać miłością zamiast funduszami, z ochotą przyjmowałam więc ich wsparcie.

To, że nie dostałam się od razu na studia, okazało się błogosławieństwem. Rodzicom po części ulżyło, ale martwili się o moją przyszłość, więc zaczęli planować. Pracowałam, żeby opłacić sobie studium, podczas gdy oni oszczędzali na kolejne lata mojej nauki. Udało się – byłam w Austin, w którym pokładałam wielkie nadzieje. Wierzyłam, że zaprowadzi mnie do wymarzonej kariery, odkąd zobaczyłam pierwszy odcinek programu *Behind the Music*.

Rozpalona odrobiną entuzjazmu i zdeterminowana, by nie pozwolić Dylanowi zrujnować niczego więcej, zaparzyłam kawę i zaczęłam planować. Niewiele miałam do zrobienia na ścieżce do upragnionego zawodu. Sporządziłam w głowie krótką listę miejsc, gdzie mogłabym się udać pieszo z restauracji, w której pracowała moja siostra.

Po tym, jak Paige wyszła do łazienki, Reid przestał zwracać na mnie uwagę, co bardzo mi pasowało. Wkrótce skupił się na ekranie telewizora, więc pośpiesznie wybrałam spodenki, niebieskie trampki i koszulkę ze sceną z *Pulp Fiction*, gdy Samuel Jackson jadł burgera. Poszłam do sypialni, żeby się przebrać, po czym nałożyłam odrobinę olejku, aby ujarzmić zawsze zmierzwione, falowane włosy, i je uczesałam. Umalowałam oczy eyelinerem i tuszem, na wargi nałożyłam ciemnoróżowy błyszczak, a nadgarstki i szyję spryskałam perfumami siostry. Wyszłam i natknęłam się w kuchni na Reida. Zamarł z butelką wody przy ustach, kiedy mnie zobaczył.

– Fajna koszulka.

– Tak.

– Sądysz, że dostaniesz pracę ubrana w taki sposób?

Obrażona omiotłam wzrokiem jego T-shirt, dżinsy i wysokie buty.

– Wygląda na to, że ty dostałeś.

– Jak chcesz, siostrzyczko. – Ominął mnie i wrócił na kanapę.

Nie szukałam pracy w biurze. Jeśli już, chciałam znaleźć sobie jakąś posadę w jednym z klubów na Szóstej. Wiedziałam, że zważywszy na mój wiek, będzie to trudne, ale co mi szkodziło spróbować, zanim utknę za ladą restauracji Tex-Mex?

Gotowa na wojnę z pompatycznym Austin zaczęłam klikać w telefonie, by napisać do Lexi. Żałowałam, że musiałam zostawić przyjaciółkę w Dallas, ale zapewniała mnie, że przyjedzie, kiedy tylko zarobię wystarczająco dużo, by wynająć mieszkanie, a jej jedynym zajęciem będzie umeblowanie go. Byłyśmy w podobnej sytuacji, ponieważ jej matka również nie miała pieniędzy, żeby wspierać ją po szkole średniej. Poza tym rodzicielka polegała na niej, jeśli chodziło o pilnowanie młodszego dziecka – dziewięcioletniego chłopczyka, którego urodziła nieplanowanie dziewięć miesięcy po wizycie w Puerto Rico. W związku z tym Lexi nie mogła wyrwać się z domu i zamieszkać ze mną, przynajmniej do

czasu, gdy braciszek nie rozpocznie nauki w szkole. Zostawiało mi to dwa tygodnie do realizacji moich planów. Potrzebowałam motywacji od kogoś innego niż siostra, która miała własne życie.

Ja: ZWARIUJĘ TUTAJ. POPEŁNIŁAM BŁĄD?

Lexi: DO DIABŁA, NIE. NIE MOGĘ SIĘ DOCZekać, AŻ DO CIEBIE DOŁĄCZĘ. ZNALAZŁAŚ JUŻ PRACĘ? DLACZEGO NIE WRÓCIŁAŚ NA WEEKEND DO DALLAS?

Ja: CZARNA BETTY WYZIONEŁA DUCHA. DWUKROTNIEM CI JUŻ PISAŁAM. I ZERWAŁAM Z DUPKIEM. MIAŁAM GÓWNIANY TYDZIEŃ.

Lexi: PISAŁAŚ? CHOLERA, PRZEPRASZAM. PILNOWAŁAM RICO. TO PEŁNOETATOWA ROBOTA. JEZU, NIE ZAMIERZAM UPRAWIAĆ SEKSU BEZ ZABEZPIECZENIA W POSTACI PREZERWATYWY I SPERMOODPORNEGO KOMBINEZONU. JESTEM PEWNA, ŻE TO DLATEGO MATKA ZMUSIŁA MNIE DO PILNOWANIA GO PRZEZ CAŁE WAKACJE, NIM WYPUŚCI MNIE W ŚWIAT. I O CO CHODZI Z DYLANEM?

Ja: ZERWAŁ ZE MNĄ. ZNACZY, ZAKŁADAM, ŻE TAK BYŁO, BO PRZESTAŁ SIĘ ODZYWAĆ. NIE ROZMAWIALIŚMY. W OGÓLE.

Lexi: SKOPIĘ MU DUPE. POWAŻNIE. JEŚLI TYLKO GO ZOBACZĘ...

Ja: NIE RÓB TEGO, PROSZĘ. I NIE DZWOŃ. SIEDZĘ OBOK CHŁOPAKA.

Lexi: SZYBKO SIĘ POCIESZYŁAŚ.

Ja: TO KUMPEL MOJEJ SIOSTRY, KTÓRY ZACHOWUJE SIĘ JAK PALANT.

Lexi: SERIO? PRZYSTOJNY? ZRÓB ZDJĘCIE.

Oczywiście zignorowała fragment o palancie. Dla Lexi każdy chłopak miał na sobie tabliczkę głoszącą: „stop, wyzerka!”. Musiałam jednak przyznać, że radziła sobie z facetami. Nigdy nie okazywała zbyt wiele uczuć. Twarda powierzchowność stanowiła siłę, z którą należało się liczyć. Trzymała się zasady: nic poważnego przed dwudziestym piątym rokiem życia. Postanowiła, że pozwoli hormonom rządzić wyłącznie swoim życiem seksualnym. Resztą zajmowała się głowa. Szybko przekonałam się do jej sposobu myślenia.

Ja: NIE MA MOWY, NIE ZROBIĘ MU ZDJĘCIA. SIEDZI PÓŁ METRA ODE MNIE!

Lexi: ZRÓB! CHCĘ GO ZOBACZYĆ.

A niech tam. Podniosłam telefon, gdy Reid obrócił się w moją stronę. Zrobiłam zdjęcie.

Uniósł brwi.

– Pstryknęłaś mi fotkę?

– Nie.

Wysłałam.

Ja: ZOBACZYŁ, CO ZROBIŁAM. NIENAWIDZĘ CIĘ.

Lexi: CHOLERA JASNA, ALE CIACHO!!!

Jej matka miała rację, że straszyla ją dzieckiem. Przyjaciółka wskoczyła w fazę uganiania się za chłopakami, ale musiałam przyznać, że jak na dziewczynę, która zmieniała ich jak rękawiczki, miała wysokie standardy i raczej nie zależało jej na czymś więcej niż pocałunkach. W tym zdecydowanie się z nią zgadzałam. Całowanie było wszystkim, zaraz za gitarowym intro.

Ja: NA TĘ CHWILĘ SKOŃCZYŁAM Z FACETAMI. NAPRAWDĘ. MAM DOSYĆ.

Lexi: DOBRA. PRZYJADĘ NA TWOJE URODZINY I SIĘ NIM ZAJMĘ.

Przewróciłam oczami, a Reid odchrząknął.

Uniosłam głowę.

– Tak?

– Naprawdę pstryknęłaś mi fotkę i komuś wysłałaś?

– Później mi za to podziękujesz.

Wyraz jego twarzy się wyostrzył.

– Nie potrzebuję pomocy, by zaliczyć, siostrzyczko.

– Tak? To dobrze, bo właśnie zgłosiłam cię jako przestępcę seksualnego.

Lexi: WIESZ, DO KOGO JEST PODOBNY?!

Ja: DO OSKARŻONEGO NUMER 2345678.

Lexi: CO?

Ja: NIC. DOBRY TEN TWÓJ PLAN. ZAMIERZASZ POLOWAĆ. BĘDZIE CHOCIAŻ TORT?

Lexi: PRZEPRASZAM. WIEM, ŻE CIERPISZ.

Ja: NIC MI NIE JEST. ZNOSZĘ TO LEPIEJ, NIŻ ZAKŁADAŁAM. W OGÓLE GO NIE OBCHODZIŁAM. NIE JESTEM AŻ TAK GŁUPIA. WIESZ, CO JEST DZIWNE? JESTEM BARDZIEJ WKURZONA NIŻ ZRANIONA. I TO NA SIEBIE.

Lexi: BYŁ PRZYSTOJNY I CZASAMI ZABAWNY, ALE MÓWIŁAM CI, ŻE TO KRETYN. OBIECUJĘ, ŻE TWOJE URODZINY BĘDĄ ZARĄBISTE. DOPILNUJĘ TEGO. ALE POWAŻNIE, WYJDŹ Z DOMU I ZADZWOŃ DO MNIE. MUSZĘ Z TOBĄ POROZMAWIAĆ BEZ WZGLĘDU NA TWÓJ NASTRÓJ.

Ja: MOJEMU NASTROJOWI NIC NIE DOLEGA I NIE CHCĘ MÓWIĆ O DYLANIE. TO DZIWNE, ALE NIC MI NIE JEST. WIEDZIAŁAM. W GŁĘBI DUSZY WIEDZIAŁAM.

Lexi: KOŁEK Z NIEGO.

Żałośnie chciałam go bronić, ale postanowiłam tego nie robić.

Ja: Z PERSPEKTYWY CZASU WYDAJE MI SIĘ, ŻE MOŻESZ MIEĆ RACJĘ.

Lexi: JESTEM, GDYBYŚ MNIE POTRZEBOWAŁA.

Ja: WIEM. KOCHAM CIĘ :-*

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Reid mi się przyglądał.

– No co?

Zacisnęła usta, miałam przeczucie, że przygotowywał się do rozpętania wojny, ale wróciła Paige.

– Gotowa? – Spojrzała na nas. Byłam pewna, że potrafiła wyczuć napięcie, co potwierdziła, marszcząc brwi, nim wzięła leżącą na blacie torebkę. Staliśmy z Reidem po przeciwnych stronach jej salonu, ale równie dobrze mogliśmy znajdować się po przeciwnych stronach globu.



ROZDZIAŁ 3

Feel Good Inc. – Gorillaz

– Daj głośniej – poprosiłam z tylnego siedzenia, wciąż trochę wkurzona, że Reid nie zamierzał zachować się jak dżentelmen i odstąpić mi miejsca z przodu. Widać było, że przypisał mnie do kategorii osób, które nie zasługują na wiele, i postanowił mnie ignorować.

Nie byłam fanką tego chłopaka.

Ale dogadywał się z moją siostrą. Rozmawiali z łatwością, mieli nawet swoje żarciki. Właściwie nie dopuszczali mnie do słowa.

– Możesz dać głośniej, proszę?

Oboje mnie zignorowali. Paige prowadziła, zmierzając do centrum, i nawijała o jakiejś ostatniej błazenadzie.

Siedziałam z tyłu wkurzona, pewna, że przynajmniej jedno z nich, jeśli nie oboje, mnie słyszeli. Po skończonej piosence Reid wysunął powoli rękę w kierunku deski rozdzielczej i dał głośniej kolejny utwór. Zmrużyłam oczy, na jego twarzy odmalował się cwaniacki uśmiezek, gdy na mnie spojrzał.

Ty fiucie.

W tej samej chwili zyskałam pewność. Nie lubiłam go.

– Pójdźmy po pracy do pubu – mruknął.

– Nie mogę. – Siostra wskazała na mnie ruchem głowy.

– No błagam, odkąd skończyłam siedemnaście lat, mam fałszywe dokumenty. Wiesz o tym, Paige.

Reid wzruszył ramionami.

– Nie zaszkodzi spróbować.

– Nie ma mowy. Chcesz, żeby te dupki kręciły się przy mojej siostrzyczce? Nie, dzięki.

– Będzie bezpieczna. Wiesz przecież, że nie pozwoliłbym, by coś jej się stało.

Chyba odpowiedziałam coś w stylu:

– Mam prezerwatywy.

Siostra spiorunowała mnie wzrokiem w lusterku wstecznym, a Reid parsknął śmiechem.

– Przestań zabawiać się w matkę. Wiem o penisach i pochwach. Nie potrzebuję, byś mnie przed czymś chroniła. – Reid spojrzał na mnie, gdy skrzyżowałam ręce na piersiach jak czterolatka. – Jezu, gdybym wiedziała, że będziesz tak nadopiekuńcza, zostałabym w Dallas.

Paige westchnęła.

– Penisach i pochwach?

– Cóż, niedługo zaczynam dopiero trzeci rok studiów. Nie zaczęłam jeszcze eksperymentować, ale będę cię informowała na bieżąco.

Reid odrzucił głowę ze śmiechem. Zignorowałam go, przesunęłam się do przodu, chwyciłam za zagłówek siostry i powiedziałam do niej:

– Dlaczego nagle zachowujesz się jak Mary Poppins? Wiesz, że potrafię o siebie zadbać.

– Właśnie rzucił cię lider zespołu o nazwie Mięso.

Wkurzona na siostrę, która nie potrafiła dochować tajemnicy, jeśli chodziło o moje prywatne sprawy, odpyskowałam:

– W szufladzie twojej komody znalazłam wibrator. Będziemy rozmawiać przy nim o wszystkich sekretach? – Paige wcisnęła ostro

hamulec, zatrzymując się na światłach, i odwróciła się, by popatrzeć na mnie wilkiem.

– Co jest, Stella? Grzebiesz w moich rzeczach?

– Co jest, Paige? Musiałaś o nim wspomnieć? Ujawniłam równie intymny szczegół. Zapomnij. Nie chcę nigdzie z tobą iść. Wezmę klucz i pojedę do domu taksówką.

– Nie masz kasy – warknęła.

– Wygrzebię jakąś. Zielone.

Wskazałam na sygnalizator przed nami, gdy ktoś z tyłu nacisnął klakson. W samochodzie panowała cisza, aż podjechaliśmy do El Plato Cantina – baru Talerz. To była najgłupsza możliwa nazwa dla restauracji Tex-Mex, jaką można było sobie wyobrazić. Oczywiście stało się, że właściciele byli biali i w ogóle się nad nią nie zastanowili, zanim wyłożyli na otwarcie lokalu sporą kasę.

Reid wyjął ze schowka dwa czyste fartuszki, podczas gdy Paige nie ruszyła się z za kierownicy.

– Nikt tu nie ocenia. Cieszę się, że lubisz przygody, siostró. – Wysiadłam, a Reid znów się zaśmiał, po czym dostał w tors od Paige, która wyrwała kluczyki ze stacyjki, również wysiadła i rzuciła do mnie:

– Trzymaj się z dala od moich rzeczy!

– Nie grzebałam w nich. Odkładałam na miejsce twoją wypraną bieliznę, gdy się na niego natknęłam. Naprawdę powinnaś zainwestować w coś pikantniejszego.

Reid próbował zawiązać fartuch, co uniemożliwiało mu gips. Miałam zapytać, jak w tym stanie udaje mu się kelnerować, ale siostra uderzyła we mnie niepotrzebną trudną miłością.

– Może nie był to jednak dobry pomysł, byś tu przyjeżdżała.

Zraniona i jeszcze bardziej wkurzona odpyskowałam, jak tylko potrafiłam:

– Serio, Paige? Tak szybko chcesz się mnie pozbyć? Jak na kogoś,

kto tak się o mnie troszczy, doskonale potrafisz sprawić, bym poczuła się niemile widziana w tym nieznanym mi mieście. Zamiast pomóc, nabijasz się ze mnie ze swoim kumplem i obgadujesz, mówiąc mu o rzeczach, które naprawdę nie są jego sprawą!

– Dziewczyny – powiedział ostrożnie Reid, zerkając na nas ponad dachem samochodu.

– Nie mieszaj się – warknęłam, więc uniósł ręce, ale wyglądał na bardziej znudzonego niż wystraszonego. Paige już miała mi coś odpowiedzieć, ale nie dopuściłam jej do słowa: – Nie przejmuj się. Wyniosę się wraz z pierwszą wypłatą.

– Stella...

Odwróciłam się i zaczęłam iść. Nie miałam pojęcia dokąd, ale byłam przekonana, że wrócę do jej mieszkania, posiadając pracę.

– Przepraszam za te niedogodności, Paige. Niedługo pozwolę ci wrócić do twojego niesamowitego życia!

– Trochę przesadzasz, nie sądzisz? – odparła. – Ale taka właśnie jesteś, nie? Zawsze dramatyzujesz. Może dlatego...

Obróciłam się i poraziłam ją śmiercionośnym spojrzeniem tak szybko, że w mojej głowie pojawiła się okropna iskra i zapłonął ogień.

– Serio? Właśnie dlatego rzucił mnie chłopak? To zamierzałaś powiedzieć?

Paige stała wkurzona, a Reid okrążył maskę auta i skierował kroki ku restauracji.

Poddając się złości, posłałam trochę jadu i w jego stronę:

– A ty jesteś dupkiem!

Blade policzki siostry przybrały szkarłatną barwę.

– Dobra, wystarczy!

– Hej... – Wzruszyłam ramionami. – Przynajmniej wyjaśniłyśmy sobie to i tamto.

Reid uśmiechnął się i wszedł do szybko wypełniającej się klientami restauracji. Postanowiłam, że moją misją stanie się wkurzanie go w ten sam sposób.

Zła, że poróżniła nas dziesięciminutowa przejażdżka samochodem, spróbowałam wyciągnąć gałązkę oliwną.

– Słuchaj, przepraszam, ale zachowałam się po chamsku, Paige. Właśnie tego się obawiałam. Wkurzenia ciebie lub Neila i konieczności powrotu do Dallas. Jestem wdzięczna, że mnie przygarnęliście, wiesz o tym. I zdajesz sobie sprawę z tego, jaki miałam tydzień. Jestem nieco wyprowadzona z równowagi, w dodatku cały czas na twojej łasce. Tego również masz świadomość. Nie mogę nic zrobić!

Przygryzła wargę, patrząc w ziemię.

– Wiem. Przepraszam. Reid jest świetny. Musisz go poznać i dać mu szansę. Nie powinnam mówić przy nim tych rzeczy, ale szczerze mówiąc, wiele o tobie wie. Jest moim przyjacielem.

– No widzę. A ja nie?

– Ty jesteś moją siostrą – przyznała. Wyraz jej twarzy złagodniał.
– To znaczy o wiele więcej.

– Lepiej, żeby tak było – prychnęłam, na co obie słabo się uśmiechnęłyśmy.

– Zdzira.

– Krowa.

– Do później? – zapytała z uśmiechem, wkładając fartuch na dzinsy.

– Jeśli będziesz mieć szczęście – droczyłam się.

– Lepiej, żebym miała. Nie chcę się martwić, okej? – Odeszła w kierunku restauracji, po czym odwróciła się z matczynym wyrazem twarzy.

Westchnęłam zrezygnowana.

- Dobra, nie będziesz.
 - Potrzebujesz kasy?
 - Trochę – odparłam, jeszcze bardziej nie znosząc mojej sytuacji.
- Zaśmiała się i wyciągnęła dwudziestkę z kieszeni.
- Kończę o jedenastej, więc wróc do tego czasu, okej?
 - Pożycz auto.
 - Zapomnij.

Dwadzieścia dolarów i wypasiona koszulka. Tylko tyle miałam, kiedy weszłam do zatłoczonej siedziby „Austin Speaka” – miejskiego dziennika, finansowanego wyłącznie z reklam i rozdawanego za darmo w każdym kiosku. Budynek znajdował się w podejrzanej okolicy. Nie było to miejsce, z którego ktokolwiek chciałby wyjść samotnie wieczorem. Mimo to przeszłam kilka przecznic, dzięki czemu lepiej zapoznałam się z ulicami Austin – mojego nowego domu na kilka najbliższych lat. Miasto było mieszaniną zabytków i budynków komercyjnych. Miałam kilka różnych powodów, aby się tu przenieść, ale najlepszym i tak była muzyka. Główny plan zakładał, że znajdę pracę w miejscu takim jak redakcja „Austin Speaka”, by od czegoś zacząć, choć w głębi duszy wiedziałam, że będzie to trudne ze względu na brak doświadczenia i dyplomu z dziennikarstwa. Poza tym kiepsko płacili. Musiałabym postarać się o dodatkową pracę, żeby zrekompensować miesięczne wydatki, ale to tutaj znajdował się mój pierwszy przystanek i jedyna praca, której prawdziwie pragnęłam podczas dalszej edukacji. Wysłałam masę różnych listów motywacyjnych z załączonymi artykułami mojego autorstwa, ale nikt się nie odezwał. Wytrwałość nie była jedyną cechą dającą przewagę w polowaniu o pracę, ale w tej chwili tylko ona mi pozostała.

W recepcji budynku stało tanie drewniane biurko. Jasnowłosa, piegowata dziewczyna, wyglądająca, jakby była w moim wieku, powitała mnie uśmiechem, doceniając Samuela na mojej koszulce.

Chwilę potem zapytała, w czym mi pomóc.

– Chciałabym tu pracować. Jak mogłabym dostać tu pracę?

Jej śmiech odbił się echem w holu, przez co kilkoro pracowników zamarło przy swoich biurkach.

– Wow, ale bezceremonialna.

– Bezceremonialna, uczciwa, pracowita. Pasowałabym do tego miejsca – powiedziałam, zauważając starodawne zielone linoleum na podłodze i łuszczącą się farbę na ścianach.

Dziewczyna uniosła ręce wnętrzem dłoni do góry.

– Nie próbuj mnie kupić. To nie ja opłacam tu czynsz.

– A kogo mam kupić?

– Nate’a Butlera.

– Okej, mogę się z nim zobaczyć?

– Jest na spotkaniu.

Popatrzyłam na nią nieufnie.

– Zawsze na jakimś jest, co?

Uśmiechnęła się szerzej.

– Należy to do twoich obowiązków, prawda? – ciągnęłam. – Odbieranie telefonów i przyjmowanie dobrych wiadomości, ponieważ on zawsze jest na jakimś spotkaniu?

Zacisnęła usta, by się nie roześmiać. Planowałam się nie poddawać, póki nie dotrę do drzwi swojej przyszłości, ale jeśli chciałam być traktowana poważnie, musiałam się wysilić. Większą część studium spędziłam na pisaniu przeróżnych artykułów o najpopularniejszych artystach. Miałam dysk wypełniony kilkoma milionami słów. Zapoznawałam się ze szczegółami każdego przedsięwzięcia, nim przystępowałam do działania, szczególnie jeśli chodziło o wymarzoną pracę, ale potrafiłam również wykonywać zadania bez doświadczenia. Stało się to moją siłą, z którą należało się liczyć. Całkowicie nieprzygotowana spojrzałam na

repcjonistkę, gotowa zrobić wszystko, co konieczne, żeby załatwić sobie spotkanie z Nate'em Butlerem.

– Nie chcę mówić, że poczekam. Nie mam do tego cierpliwości. Pomożesz mi?

– Nate sam jest dość bezceremonialny. Jesteś pewna, że nie chcesz wrócić lepiej przygotowana? – Spojrzała na moją koszulkę.

Uśmiechnęłam się.

– Myślisz, że krawat by wystarczył?

Pokręciła głową ze śmiechem.

– Zgadza się, jestem dość śmiała. – Szukałam znaku, że załapała cytat, ale rozczarowałam się, kiedy nic się nie stało. – Szeł nie ma fetyszu, jeśli chodzi o pewne siebie brunetki, co?

– Nie, bardziej długonogie, ciche, ale serdeczne blondynki.

Zmarszczyłam nos.

– I lubi piersi, mam rację?

– Pewnie tak. Jest również zżyty z matką.

– To dobrze. Może być przyzwoitym człowiekiem.

– Jest dość bezczelny – zapewniła. Obie się uśmiechnęłyśmy.

– Sama taka jestem. Cóż, będę musiała nadrabiać osobowością.

– Zatrudniłabym cię. – Puściła do mnie oko, podniosła słuchawkę i popatrzyła wyczekująco.

– Stella Emerson – powiedziałam z dumą. – W skrócie Stella.

Uśmiech podpowiedział mi, że podobał jej się mój sarkazm.

– Hiszpanka?

– Amerykanka meksykańskiego pochodzenia.

Zaśmiała się głośno, co zwróciło uwagę wszystkich osób w pomieszczeniu za jej plecami. Szeroko otwierając oczy, pomachałam oburącz do tych najbardziej poirytowanych twarzy.

Najwyraźniej wesołość kończyła się tuż za biurkiem recepcjonistki.

– Nate, przyszła do ciebie Stella Emerson. Nie, nie była umówiona...

Nim zdołał powiedzieć, by mnie nie wpuszczać, wyrwałam dziewczynie słuchawkę. Była bardziej rozbawiona niż zła. Już ją lubiłam.

– Panie Butler, chciałabym zabrać tylko pięć minut pana cennego czasu.

Mężczyzna się zawahał.

– Pani Emerson...

– Panno.

– Panno Emerson, proszę poprosić Sierrę, aby panią umówiła.

– Sierrę? – zapytałam, zatykając ręką mikrofon. – Podoba mi się to imię. Mama musiała kochać cię bardziej niż moja mnie.

Dziewczyna zachichotała, a ja wróciłam do mojej udawanej zadumy.

– Przyszłam na rozmowę z panem.

– Rozumiem.

– Byliśmy umówieni dziś na... – Spojrzałam na zegarek stojący na biurku Sierry. – Czwartą trzydzieści.

Otworzyły się drzwi za jednym z biurek w okrągłym pokoju konferencyjnym. Spodziewałam się kogoś łysego o ostrym temperamencie. Zamiast tego zobaczyłam mężczyznę o kasztanowych włosach i w skrojonym na miarę garniturze wyglądającego na niewiele starszego ode mnie. Z telefonem w dłoni przyjrzał mi się i westchnął, nim ponownie podniósł słuchawkę do ucha.

– Panno Emerson, dobrze wiem, że nie była pani umówiona.

– Seksowny głos – szepnęłam do Sierry.

– Słyszałem – odparł niewzruszony.

Odchrząknęłam.

– Przepraszam. Straciliśmy już minutę. Zgodzę się na pozostałe cztery.

Ponownie westchnął, po czym przeskoczył wzrokiem pomiędzy Sierrą a mną, skupiając gniewne spojrzenie na mojej nowej przyjaciółce.

– Proszę tu przyjść.

Oddałam słuchawkę dziewczynie.

– Przepraszam za tę desperację.

– Mam nadzieję, że cię zatrudni – powiedziała niezrażona moim zachowaniem.

– Ja również. Tak czy inaczej, jestem ci winna drinka.

– Stoi – odparła. Zadzwoił telefon. Puściła do mnie oko i odebrała. – „Austin Speak”. – Umilkła, nim uśmiechnęła się i popatrzyła na mnie, odpowiadając: – Pan Butler jest na spotkaniu.

Zmierzając do otwartych drzwi, rozejrzałam się po biurkach, szukając za nimi jakichkolwiek oznak życia. Reszta gabinetów była pusta. W redakcji gazety pracowało jakieś dwanaście osób. Nie było szans, by mnie zatrudniono. Mimo to przestąpiłam próg i zamknęłam za sobą drzwi, po czym spojrzałam na najpiękniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziałam.

– Dzień dobry, panie Butler.



ROZDZIAŁ 4

Numb / Encore – Jay Z/Linkin Park

Nate Butler był bogiem, którego ktoś musiał ukryć w starym magazynie przerobionym na redakcję gazety i o nim zapomnieć. Był postawny, miał jasnorude włosy opadające od wzdłuż szpica na boki. Ciemne brwi, żywe, jasne, niebieskie oczy i mocne, gładkie rysy dodawały uroku jego twarzy, choć ukryta pod garniturem sylwetka pozostawała tajemnicą. Usiadł w fotelu za biurkiem, taksując mnie wzrokiem. Kiedy dotarł do mojej koszulki, jego spojrzenie złagodniało i musiał ukryć uśmiech. Samuel Jackson potrafił przełamać pierwsze lody.

– Niech zgadnę, jest pani freelancerem, który szuka stałej pracy, i zrobi pani wszystko, by się tu dostać.

– Studiuję dziennikarstwo na trzecim roku i zrobię wiele, ale nie wszystko. Rano wysłałam panu maila.

– Dostałem go. Pozostałe też. Nie mam dla pani miejsca ani budżetu, żeby płacić pani pensję. Mam za to długą kolejkę kandydatów z dyplomami, doświadczeniem i życiorysami o wiele pełniejszymi niż pani.

– Patrzył więc pan na moje CV?

Westchnął, oparł się, a jego uśmiech w końcu wygrał.

Podeszłam do krzesła.

– Niech się pani nie trudzi zajmowaniem miejsca. Zostały nam trzy minuty. Proszę mówić.

Zaczął pisać na jednej z dwóch klawiatur ustawionych na przestronnym czarnym biurku, ale i tak usiadłam.

– Chciałabym pisać o rozrywce.

Parsknął nieoczekiwanym śmiechem i wznowił pisanie.

– Ile ma pani lat?

– Wolno panu o to pytać? – dociekałam, pochylając się lekko, by znaleźć się w jego przestrzeni osobistej i poczuć zapach wody kolońskiej, którą się spryskał. Bardzo seksowny i onieśmielający to tylko niektóre przymiotniki opisujące Nate'a Butlera.

– Nie mógłbym tego zrobić, gdybym naprawdę szukał pracownika, a to byłaby prawdziwa rozmowa kwalifikacyjna. – Ponad ekranem zerknął na Samuela. – Ale nie jest.

– W sobotę skończę dwadzieścia lat.

– Jesteś dzieckiem. Nie masz mi nic do zaoferowania. Nie możesz wejść do większości klubów w mieście.

– Oboje wiemy, że to bzdura. Z przepustką dziennikarską będę zdolna wejść dosłownie wszędzie. I jestem bardzo przekonująca.

Przerwał pisanie.

– Właśnie po to tu jesteś? Dla darmowej przepustki?

Ponownie na mnie spojrzał, usiadł ze złączonymi dłońmi.

Złapałam za krawędź taniego krzesła i przedstawiłam tekst przygotowany na swoją obronę:

– Byłam na ponad dwustu koncertach. Spotkałam się z wieloma muzykami i celebrytami. Nie po to tu przyszłam.

– Bycie fanką nie czyni z ciebie pisarki.

– Nie zgadzam się. Bycie fanką to powód, dla którego jestem pisarką.

– Dlaczego tutaj?

– Ponieważ gdzieś muszę zacząć.

– Celujesz dość nisko, co? – Nawet w najmniejszym stopniu mnie nie obrażał.

– Bez urazy dla gazety, to nie „Rolling Stone”, ale ludzie ją czytają. Ja ją czytam. – To nie było kłamstwo. Czytałam ją, odkąd przeprowadziłam się do Austin.

Przytaknął.

– Dwie minuty. I podobał mi się twój tekst o wpływie Beatlesów.

– Dziękuję – powiedziałam, gdy w jego chłodnym gabinecie zabłyszczał okruch nadziei.

– Dość wnikliwy. Kurt Cobain i Don Henley z różnych powodów uznawali ich za swoich mentorów, a w ciągu dwóch dekad narodziło się wiele różnych dźwięków.

– Zgadzam się. Muzyka jest organiczna. Gdyby istniała w niej gra podobna do Sześciu stopni od Bacona^[1], jestem pewna, że chodziłoby w niej o Beatlesów.

– Czy właśnie zacytowałaś samą siebie? – Pokręcił z uśmiechem głową. – Jesteś zupełnie zielona.

– Proszę pomóc mi to zmienić. Naprawdę chcę gdzieś zacząć. Stworzę kilka list. Czytelnicy uwielbiają listy.

– Nie mogę. Masz minutę.

– Stworzę pięć czy nawet dziesięć kolumn: „Pięć sposobów na otrzymanie pracy marzeń”, „Pięć sposobów na przekonanie kogoś do zmiany zdania”, „Dziesięć rzeczy, których nie wiesz o spamie”.

– To już było. Nic nowego.

– Ale dzięki temu gazety się sprzedają. Wymyślę nowe, lepsze listy.

– Pół minuty.

– W takim razie będę pisać normalne artykuły. Jeden zredagowany na tydzień. Będzie pan musiał jedynie go przeczytać.

– Piętnaście sekund – ostrzegł – i nawet ja nie pomijam redakcji.

– Cmoknął. – To podręcznikowy standard. – Podjął decyzję.

– Znajdę dla siebie źródło finansowania. Poszukam reklamodawców.

Zastanowił się w końcu, ale tylko przez chwilę.

– Mam od tego ludzi.

– Co panu szkodzi? Znajdę reklamodawców, by opłacili moje wynagrodzenie. Sama się wszystkim zajmę.

– Freelancerka. Dlaczego nie chcesz iść tą drogą?

– Ponieważ jestem dziewiętnastolatką bez dyplomu i nigdy nie publikowano moich tekstów. A dlaczego zatrzaskuje mi pan drzwi przed nosem?

– Przykro mi, czas dobiegł końca.

– Dziękuję. – Wstałam niezdolna do tego, żeby ukryć rozczarowanie. Posłałam mu nieszczerzy uśmiech pasujący do udawanego wzruszenia ramion. – Cóż, przynajmniej przeżyłam swoje pierwsze odrzucenie.

Omiótł mnie wzrokiem błyszczących oczu i nie miałam wyjścia, jak tylko dostrzec ciepło, które się w nich pojawiło. Jednak takie samo było w oczach Dylana.

– Mam nadzieję, że było dobre.

Nie umiając nie flirtować z Nathanem Butlerem, uniosłam głowę.

– Mogłoby być lepsze.

Na jego twarzy pojawił się grzeszny uśmiezek.

– Przykro mi, że cię zawiodłem.

Zatrzymałam się przy drzwiach.

– Naprawdę chciałabym móc powiedzieć w tej chwili coś doniosłego, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Proszę nie winić Sierry za moje najście. Proszę jej nie zwalniać, dobrze? Wdarłam się tu siłą.

– Nigdzie się nie wdarłaś. Pozwoliłem na to. I nie zwolnię jej. To moja kuzynka.

– Oj.

Stojąc przy drzwiach, byłam bardzo rozczarowana. Po pierwsze, odebrano mi część marzeń, a po drugie, chciałam ponownie spotkać się z tym mężczyzną. Bez wątpienia w życiu nie widziałam przystojniejszego faceta, ale pierwsze przeważało. Odrzucenie bolało, chociaż byłam na nie przygotowana. Od początku była to loteria.

Nate wstał, rozkładając palce na biurku.

– Twoje artykuły są nieco tendencyjne jak na kogoś zupełnie nieznanego i zawierają błahe opinie, ale jest w nich też to „coś”. Powinnaś o tym wiedzieć.

– Wiem.

Znów się uśmiechnął.

– Dobrze, nie porzucaj tej pewności siebie. Będiesz jej potrzebowała.

– Bo tak bardzo mi się przysłużyła. Jeszcze raz dziękuję. – Wyszłam z „Austin Speaka” bez pracy, ale wciąż miałam dwudziestkę i zarąbistą koszulkę.

[1] Sześć stopni od Kevina Bacona – aktor Kevin Bacon zainspirował grę, której celem jest znalezienie przypisanej do danego aktora liczby Bacona. Nazwa wywodzi się stąd, iż uznano teoretycznie, że najwyżej sześcioma stopniami można powiązać go z każdym amerykańskim aktorem minionego wieku (przyp. tłum.).



ROZDZIAŁ 5

Bittersweet Symphony – **The Verve**

Po kilku godzinach włóczenia się Szóstą – najsłynniejszą ulicą Austin, wypełnioną niezliczonymi klubami, w których zostawiłam swoje CV – stwierdziłam, że zasłużyłam przynajmniej na piwo. Zmiana Paige miała wkrótce dobiec końca, poza tym nie chciałam wydawać jej pieniędzy, ale poniosłam porażkę. Wciąż nie miałam pracy i musiałam złagodzić ból. Jedynym problemem było to, że skoro w każdym klubie na Szóstej zostawiłam życiorys, ubiegając się o pracę, w najbliższej przyszłości nie mogłam posługiwać się fałszywymi dokumentami. Dlatego też cofnęłam się w kierunku redakcji gazety i na rogu znalazłam bar Louiego. Krótka burza przemoczyła mnie do suchej nitki, Samuel się wkurzył. Ja również. Byłam zła i zniechęcona, więc w końcu wygrał mój gówniany nastrój. Usiadłam przy barze i pokazałam dokument na nazwisko Juanita Sanchez. Dziewczyna była moją kuzynką, starszą zaledwie o rok. Jej cera i włosy były o wiele ciemniejsze, a oczy brązowe, ale nigdy nie podważono tego zdjęcia. Ani razu.

– Wezmę cokolwiek macie w promocji.

– Ja stawiam. – Ucieszyłam się tylko nieznacznie, że mężczyzna, który niedawno zniszczył moje marzenia, chciał postawić mi teraz na pocieszenie piwo. Mimo to nie mogłam powstrzymać wesołego tańca, jaki odbył się w moim wnętrzu na dźwięk jego głosu.

– Dziękuję, panie Butler.

– Nate.

– Dziękuję, Nate.

– Naprawdę nie powinienem tego robić – powiedział, przypominając mi, że wiedział, ile miałam lat.

– To tego nie rób. – Położyłam dwudziestkę na barze, ale podsunął mi ją z powrotem.

– Bądź grzeczna. Ja się tu staram.

– Sorki – rzuciłam i schowałam banknot do kieszeni. Czułam się jak zmokła kura. Nate przyglądał mi się niemal z politowaniem.

Stał na tyle blisko, że miałam dobry widok, więc w końcu pozwoliłam oczom się nasycić, gdy rozpiął marynarkę, powiesił ją na oparciu, usiadł na wysokim stołku i przeczesał mokre włosy palcami. Pod zmoczoną, wykrochmaloną koszulą dostrzegłam zarys podkoszulka. Zauważyłam też, że miał wyrzeźbiony tors. Nate był niezwykle przystojny, bezkompromisowy, a nawet trochę zarozumiały. Moja latynoska krew wiedziała, że wygrałam, gdy zajął miejsce obok.

Może i był arogancki, ale całe życie miałam do czynienia z samcami alfa. Wielu moich kuzynów było w podobnym wieku i szybko poznałam ich sztuczki. Zachowałam się jak kretyńska, uganiając się za dzieciakiem z zespołu Mięso.

Nate upił spory łyk piwa.

– Nie poszcęściło ci się gdzie indziej?

– Tak, jeśli bym chciała, mogłabym zostać kelnerką. Czysty postęp.

– O, przykro mi.

– To tylko jeden dzień – odparłam i upiłam łyk. – Będzie lepiej. A jeśli zostanę zmuszona, zatrudnię się w restauracji. Przecież nie ma w tym nic złego, prawda?

– Nie. Chcesz zaczynać pracę od samego dna, ale nie chcesz się najpierw do niego dokopać. Chyba oboje wiemy, że stać cię na więcej.

– Ale te moje tendencyjne teksty i błahe opinie. Ostrzegam uczciwie, że możesz zechcieć znaleźć sobie lepsze towarzystwo – oznajmiłam, dopiłam piwo i gestem poprosiłam o kolejne.

– Dobrze mi tu. I wydaje mi się, że wiesz, o co mi chodziło.

Rozejrzałam się po ciemnym barze, w którym było pięć osób, wliczając w to barmana, Nate'a i mnie.

– Nie wydaje mi się, żeby ten lokal był w twoim typie.

– Jest cichy, przytulny, znajduje się dość blisko.

– Jest pusty.

Zmienił temat:

– Co tu robisz?

Skomplikowane pytanie.

– Czekam.

– Na?

– Na siostrę, która pracuje kilka przecznic dalej w barze Talerz. – Zaśmiałam się, a Nate zmarszczył brwi. Upiłam łyk nowego piwa i zapytałam o to, co nie dawało mi spokoju, odkąd opuściłam jego gabinet: – Jak znalazłeś się na swoim stanowisku? Nie możesz mieć więcej niż dwadzieścia cztery lata.

– Mam dwadzieścia sześć i to moja gazeta. Najwyraźniej niezbyt starannie odrobiłaś pracę domową.

– To najście było decyzją podjętą w ostatniej chwili.

Przyjrzał się mojej przemoczonej koszulce.

– Właśnie widzę.

– Ale i tak bym ją założyła – odparłam.

– Utwierdzam się w przekonaniu, że słusznie cię nie zatrudniłem.

Stuknęliśmy się butelkami i wymieniliśmy uśmiechy.

– Jesteś dupkiem. Dlaczego otworzyłeś własną gazetę?

– Z tego samego powodu, dla którego ty dziś do mnie przyszedłeś. Chciałem pisać, a miałem dość odbijania się od drzwi. Postanowiłem zrobić to po swojemu. Prowadzę ją od dziewięciu miesięcy.

– O, wow. Jest aż tak młoda?

Przytaknął.

– To inspirujące.

– Nie będzie, jeśli będę musiał zamknąć redakcję, ale warto zaryzykować, jeżeli nakład zacznie schodzić.

– Cóż – powiedziałam i wychyliłam piwo, jakbym bawiła się na studenckiej imprezie – powodzenia, choć zaraz przepuścisz intratną okazję.

– Zawrę z tobą umowę. – Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie, więc zostałam zmuszona na powrót zająć miejsce.

– Jaką?

– Pisz, jakbym cię zatrudnił, a za pół roku, jeśli spodobają mi się twoje teksty, dam ci na próbę kilka kolumn. Ale będziesz musiała zacząć od okolicy i zapoznać się z tutejszymi klubami.

– Mówisz poważnie?

– Tak, spodobał mi się twój styl. Po tym, jak wyszedłeś, przeczytałem więcej artykułów.

Po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnęłam.

– Które?

– *Teorie na temat Beastie Boys* i ten o porwaniu Jane. Zamierzałem zadzwonić jutro do ciebie i złożyć ci propozycję.

– To dobrze, że się spotkaliśmy. – Nie zdołałam ukryć uśmiechu.

– Tak, ja również się cieszę. – Przyjrzał mi się uważnie, nim zapytał: – Masz kogoś?

Zaskoczył mnie tym.

– Gdzie?

Zawahał się.

– Potrzebujesz podwózki?

Zerknęłam na niego kątem oka.

– Możesz mnie podrzucić do restauracji siostry. To znaczy, jeśli już wychodzisz.

Położył na barze kilka dwudziestek, nim ponownie odział swoją wspaniałą sylwetkę w marynarkę.

– Wychodzę.

Zadrżałam przy włączonej klimatyzacji w jego chevrolecie tahoe, bo wciąż miałam wilgotne włosy.

Nate prowadził z pięścią opartą na kierownicy i łokciem na konsoli pomiędzy nami. Próbowałam patrzeć na drogę, choć kusiło mnie, by na niego zerkać.

– Zostały ci więc dwa lata studiów. Dokąd się po nich udasz?

– Wszędzie. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. – Ale mam na uwadze kilka miejsc.

– Po zdobyciu tytułu jeszcze sto razy zmienisz zdanie.

Wyjrzałam przez szybę na zatłoczoną ulicę.

– Wiem.

Podróż trwała jedynie cztery minuty. Zawahałam się, gdy złapałam za klamkę. Odwróciłam się, żeby mu podziękować, jednak zanim znalazłam słowa, powiedział:

– Chciałbym się z tobą umówić. Miałem zapytać już w barze, ale po pierwsze, jesteś tak cholernie młoda, a po drugie, nie chciałem, abys pomyślała, że przez naszą umowę zamierzam dobrać ci się do majtek.

Gapiałam się na niego.

– To było cztery minuty temu. Co się zmieniło?

– Nic.

– Jestem starsza zaledwie o cztery minuty.

– Wiem.

– Niedawno zerwałam z chłopakiem.

Spojrzał na moje usta.

– Czy to odmowa?

– Nie. Nie przejmuję się tym.

Odrzucił głowę ze śmiechem.

– Wow.

– Naprawdę nie wiem, jak to wyjaśnić. Był wokalistą i zupełnie go nie obchodziłam.

– To chyba wszystko wyjaśnia. – Pochylił się, nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że cholernie podoba mi się twoja koszulka.

– Wiedziałam, że tak będzie.

Patrzyliśmy na siebie uśmiechnięci, gdy Paige i Reid wyszli z restauracji i nas dostrzegli.

– Mogę jutro zadzwonić?

– Przykro mi, ale się nie umawiam. Spotkamy się za pół roku. Dzięki za podwózkę, Nate.

Wysiadłam, a siostra spiorunowała mnie wzrokiem. Kiedy stanęłam przed dwiema wyczekującymi postaciami, Nate zdążył już wycofać.

– Hej, nie patrzcie tak na mnie. Mówiłam, że mam prezerwatywy.



ROZDZIAŁ 6

Given to Fly – Pearl Jam

Kiedy miałam pięć lat, biegałam z bykami w Meksyku. Było to moje pierwsze prawdziwe wspomnienie. Mama zabrała nas do Panotli w odwiedziny do bliskich, a stamtąd było niedaleko do Tlaxcali, w której odbywał się bieg byków na cześć Wniebowzięcia – świętowano na barwnej, pełnej kwiatów paradzie z okazji katolickiego święta Matki Boskiej.

W całym tym chaosie mama jakoś wypuściła z palców moją dłoń. Natychmiast podjęłam decyzję. Pamiętam to. Byłam ubrana podobnie do biegnących, więc miałam ochotę do nich dołączyć. Nie chciałam, by cokolwiek mnie ominęło. Zamiast ponownie złapać ją za rękę – pobiegłam. Minęły sekundy, a może minuty, ale pamiętałam zachwyty na widok przeciskającego się przez tłum w oddali zwierzęcia. Nie mogłabym zapomnieć krzyków przerażenia wokół mnie, nawet jeżeli sama się nie bałam. Zostałam wyciągnięta spośród ludzi przez masywną kobietę o śmiertelnie uścisku. Brakowało jej kilku zębów i karciała mnie niezmordowanie, dopóki nie pojawili się rodzice.

Nie dostałam lania za udział w gonitwie byków, ale okrutna ciotka Yamara powiedziała mi, że przyjdzie po mnie El Cucuy – meksykańskie straszycło. Nie wystraszyłam się jednak. Przez cały tydzień opowieść o moim wyczynie była rozpowszechniana przez mamę i jej dwanaście sióstr. Wyjazd do Panotli zakończyłam rozbiciem piniaty w kształcie byka. Tylko to pamiętałam, ale mama powiedziała mi później, że krewni wyprawili przyjęcie na moją cześć i wszyscy stwierdzili, że wyrosnę na wyjątkową osobę.

Tamtego dnia mama poprosiła praprababcie o błogosławieństwo i pomoc w wychowaniu *niña rebelde* – dzikiego dziecka. Rodzina była przesądna do tego stopnia, że czasem zachowywali się niedorzecznie, ale zakorzeniło się to we mnie. Było częścią zarówno mamy, jak i mnie; oddawało ducha naszej rodziny. Utożsamiałam się z latynoskimi korzeniami, choć moja siostra pozostawała na nie niewzruszona. Paige pozwalała na wpływy matki tylko wtedy, gdy nie miała innego wyjścia. Tata był przykładowym Amerykaninem, za to mama z dumą pozostawała wierna własnej kulturze.

Tak więc kiedy opowiadałam siostrze o zszłonocnym koszmarze w obawie, że się ziści – naprawdę byłam przesądna – pilnowałam, by nie opuścić żadnego szczegółu. Myszkowałyśmy w markecie, więc gdy zmagalam się ze swoim snem, siostra przemierzała alejki, próbując uniknąć tego, co uważała za nonsens. I wzięła ze sobą swojego przyjaciela, aby mógł zrobić dla siebie zakupy. Okazało się, że Reid również nie posiadał samochodu, a powodem jego nieustającej obecności i złamanej ręki był wypadek.

– I musiałam walczyć z wieszakiem, takim drucianym. – Reid zaśmiał się, biorąc z półki spore opakowanie makaronu. Niemal było mi go żal. Brał tylko tanioczę. Paige wydawała się to zauważać, więc natychmiast zaprosiła go na obiad. W tej kwestii przemawiała przez nią nasza matka. Okazywałyśmy uczucia za pośrednictwem jedzenia.

– Nie trzeba.

Skarciła go, tak jak robiła to w moim przypadku.

– Trzeba, więc nie odmawiaj. Wyglądasz okropnie.

– Dzięki – powiedział zamyślony, wrzucając pudełko do naszego koszyka i wsuwając palec pod gips, żeby się podrapać.

– Wieszak przekształcił się w – ciągnęłam, domagając się uwagi siostry – kulę ciekłego metalu, jak w *Terminatorze*...

– Akcja gęstnieje – stwierdził rozbawiony Reid.

Paige zacisnęła usta, by się nie roześmiać, gdy w moich oczach

rozpalił się ogień. Stąpała po cienkim lodzie, a Reid miał zostać pod nim uwięziony, gdyby dodał coś jeszcze. Nie podobała mi się jego obecność i miejsce w życiu siostry. Wyczekiwałam dni, w których tylko we dwie mogłybyśmy nadrobić stracony czas, ale wydawało mi się, że Reid pojawiał się dosłownie wszędzie i było jasne, że nie podobało mu się to, że gościłam w domu siostry. Zachowywał się małostkowo i oboje o tym wiedzieliśmy. Przy tej dwójce właściwie zawsze musiałam się bronić. Niemal żałowałam, że nie było z nami Neila. Nawet jeśli przeważnie się nie odzywał, mogłabym się na nim wesprzeć i przeciągnąć go na swoją stronę.

– Stella, chyba nie wierzysz, że sen się spełni, jeśli komuś o nim nie opowiesz, co?

Rozbawiony Reid przeskoczył wzrokiem pomiędzy nami.

– Właśnie dlatego to robi?

– Jestem tu i potrafię odpowiadać za siebie – oznajmiłam, tracąc cierpliwość.

Popatrzyły na mnie piwne oczy.

– Musisz dorosnąć, wiesz o tym?

– Mówi koleś, który właśnie wrzucił do wózka kolorowe płatki śniadaniowe, jakby były prezentem na Boże Narodzenie. – Przewróciłam oczami i poszłam za pchającą zakupy Paige. – I ta masa metalu rosła. Wtedy też sen zmienił się w *Terminatora*!

Siostra popędziła alejką, zgarniając z półki kolendrę do mojej ulubionej zupy Caldo de Res, nim spojrzała na mnie znacząco.

– Kocham cię, siostrzyczko – wyznała z uśmiechem. – I wszystko ci wybaczyłam.

– *Te amo también, dulce amor.* – Kocham cię, skarbie.

– Wow, a to nowość – skomentował Reid. – Niemal nie uwierzyłem, że jesteście w połowie Meksykankami, gdy mi o tym powiedziałaś. W pracy mówisz po angielsku.

– Raczej Latynoskami – poprawiłam. – Meksykanie mieszkają

w Meksyku. Jesteśmy hiszpańskojęzycznymi Amerykankami, co czyni nas Latynoskami. Oto twoja dzisiejsza lekcja. I Paige nie mówi po hiszpańsku, bo sądzi, że to głupie. Nie używała wystarczająco tego języka i nie lubi być uważana za jakąkolwiek mieszankę.

Paige zmarszczyła nos.

– To złe, nie wspominając o poprawności politycznej.

– Tylko jeśli nie masz mieszanej narodowości. – Uśmiechnęłam się. – Ale ja mam, więc mogę żartować do woli. – Spojrzałam wymownie na siostrę, ignorując Reida. – Pod koniec snu zostałam obrabowana.

– Poważnie? – spytała w zadumie Paige, przeszukując egzotyczne przyprawy. Sama wzięłam ze stojaka mieloną paprykę.

– Przez tarantulę z hot dogiem.

– Co? – Stanęła przede mną. – Jadłaś hot doga?

Utrzymałam monotony ton głosu, by okazać swoją irytację. Oczyszczanie ze snu działało jedynie wtedy, gdy opowiedziało się go komuś, kto słuchał uważnie.

– Nie, hot dog był bronią pająka.

– Robi się coraz dziwniej – oznajmił Reid, wskazując za ramię. – Będę tam, nie chcę słuchać reszty.

Siostra spojrzała na mnie, wytrzeszczając nagle oczy.

– Lepiej, żeby pod moją kanapą nie było żadnych surowych jajek!
– wykrzyknęła.

– Dziś będą. Nie znoszę pajaków.

– Nie – powiedziała stanowczo. – Poważnie, nie. Neil nie będzie wiedział, co o tym myśleć. Chcesz włożyć surowe jajka pod kanapę, by odpędzić złe duchy? Naprawdę, Stella? Nie ma mowy.

– Czego Neil nie zobaczy, tego nie będzie mu żal. I na pewno jesteś z Neilem? – Spojrzałam w kierunku, w którym oddalił się

nasz kompan. – Bo wydajecie się z Reidem dość zżyci.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegła, patrząc ostro. – Reid jest tak od tego daleki, że myślenie o nim w ten sposób nie jest nawet zabawne. Mówię ci, to dobry chłopak, za to o jego byłej można by napisać książkę.

– Mówisz, jakby naprawdę był świetny – mruknęłam.

– Co jest z wami? Unikacie się nawzajem jak ognia.

Prawda. Nie udało mi się nawiązać z nim rozmowy, on również nie wykazał chęci, aby do mnie zagadać. Wyglądało to tak, jakbyśmy się nawzajem odpychali.

– Nie wiem. Nie lubię go. Jest chamski i zarozumiały.

– Mógłby powiedzieć to samo o tobie. – Reid włożył do wózka sześciopak piwa. Przestało mi być go żal. Mógłby znaleźć sobie siostrę kogoś innego do ugotowania zupy.

Prychnęłam.

– A co ja właściwie o tobie wiem?

Nie patrząc na mnie, zwrócił się do Paige:

– Spotkamy się przy kasie. – Odszedł, nie oglądając się za siebie.

– Wow. – Paige zachichotała. – Chyba można zaryzykować stwierdzenie, że uczucie jest wzajemne.

– Jak chcesz – stwierdziłam, wyciągając stówkę, którą wysłali mi na urodziny rodzice.

Siostra popatrzyła na banknot, którego potrzebowała, ale pokręciła głową.

– Nie ma mowy. To twoje. Zabaw się w weekend.

– Weź chociaż trochę, okej? Nie chcę być darmozjadem.

– Każdego dnia szukasz pracy. Widzę to. Wielokrotnie przemierzałaś ulice.

– Już ją dostałam. Dzwonili dziś. El Plato Cantina. – Wzruszyłam

ramionami. – Kiedy czekałam ostatnio na ciebie, wypełniłam ich formularz. Może być, co? Prosiłam o zmiany z tobą.

Paige zawahała się, ale tylko przez chwilę.

– Tak, okej. I proszę, postaraj się być miłsza dla Reida. Przechodzi ostatnio trudny okres.

– Dobrze – rzuciłam z roztargnieniem. – W porządku, więc tarantula powiedziała...

Wracając do domu, usiadłam na przednim siedzeniu. Chcąc zabawić się w DJ-a, puściłam utwór *Helena (So Long & Goodnight)* zespołu My Chemical Romance. Kiedy wysadziłyśmy Reida, Paige zaniósła mu do mieszkania zakupy, a ja zostałam w aucie w pełnym strumieniu klimatyzacji, aby przypilnować naszych więdnących warzyw. Teksas był cholernie gorący. Byłam pewna, że plasterki sera stopią się do czasu, gdy dotrzemy do mieszkania. Sama pociłam się już od wpadającego przez szyby słońca. Zanim Paige wróciła, promienie niemal mnie oślepiły.

– Biedak. – Westchnęła, patrząc na drzwi przyjaciela.

– Jakim cudem pracuje jako kelner?

– Nasza kierowniczką, twoja nowa kierowniczką Leslie, przydzieliła mu tylko trzy stoliki. Jest praworęczny, więc jakoś daje sobie radę. Nie chciał pozwolić, bym wniosła mu te zakupy do środka. Chyba tym razem zostawiła go gołego i wesołego.

Popatrzyłam, jak Reid zabrał siatki z wycieraczki, po czym wszedł do mieszkania.



ROZDZIAŁ 7

I Want You – **Kings of Leon**

Wieczorem zostałam zobowiązana do zanieśienia Reidowi talerza z obiadem, ponieważ nie przyszedł. Paige wciąż dawała mi do zrozumienia, że jego nieobecność była moją winą. Nawet o dziewiątej wieczór parna aura sprawiła, że krótki spacer był nie do zniesienia. Kiedy dotarłam do jego drzwi, na ustach miałam pianę i rozpaczliwie potrzebowałam się napić. Zapukałam cztery razy, zanim Reid zechciał otworzyć. Na biodrach przytrzymał ręcznik, gips miał owinięty foliową reklamówką. Z parującym jedzeniem w dłoni zignorowałam jego niemal nagą sylwetkę, wyminęłam go na progu i postawiłam gorący talerz na blacie.

Zdziwiłam się, gdy rozejrzałam się po jego mieszkaniu. Znajdował się tam tylko sfatygowany materac w salonie, gdzie powinna stać kanapa, stary telewizor, który musiał mieć z dziesięć lat, i pojedyncze krzesło na małym balkonie.

– Nie powiedziałem, że możesz wejść – rzucił ze złością, stając naprzeciw mnie, by zasłonić mi widok. Miał umięśniony, pokryty tatuażami tors. Z trudem przełknęłam ślinę i popatrzyłam mu w oczy.

– Masz do wyboru upuścić ręcznik, żeby wziąć talerz, ale zobaczyłabym cię nago, lub...

Natychmiast upuścił okrycie, więc spuściłam wzrok. Miał na sobie bokserki. Obróciłam się i zaczęłam grzebać w jego szafkach, poszukując szklanki. Były puste, większość naczyń znajdowała się w zlewie. Na szczęście moczyły się w spienionej wodzie.

– Muszę się czegoś napić i zaraz wyjdę.

– Nie krępuj się. – Przeszedł korytarzem, chwilę później usłyszałam puszczoną pod prysznicem wodę. Instynktownie zaczęłam zmywać naczynia, rozglądając się po kuchni. Całkowicie brakowało jej życia i koloru. Przypominała tani motel – mogła zaspokoić podstawowe potrzeby – a i tak stwierdzenie to było nad wyraz hojne. Śmieci zgromadzono z boku małej granitowej wyspy obok zlewu, większość wałała się po podłodze. Najwyraźniej miał trudności z pozbieraniem ich i spakowaniem. Uśmiechnęłam się szeroko, wyciągając zmiotkę i szufelkę z szafki, ponieważ w środku znajdowały się tylko kolorowe płatki śniadaniowe i duże opakowanie makaronu.

Spojrzałam na blat, na którym stał tani zaparzac do kawy, i zobaczyłam wezwanie do zapłaty dla Reida Crowne’a. Zalegał siedemdziesiąt pięć dolarów za czynsz. Grożono eksmisją. Za mniej niż stówę? Dupki.

Wyjęłam spod zlewu rolkę ręczników papierowych, wytarłam blaty i wystawiłam pozbierane śmieci przed drzwi, żeby móc zabrać je przy wyjściu. Rzuciłam mokre chusteczki pod nogi i przesuwając odzianymi w trampki stopami, uporałam się z podłogą, ponieważ nigdzie nie znalazłam mopa.

– Co ty, u licha, wyprawiasz? – Reid wyminął blat. Miał zmierzwione włosy, ubrany był jedynie w wiszące nisko na biodrach dżinsy. Zobaczyłam pianę za jego uchem. Gdy rzucił mokry ręcznik na oddzielającą nas wyspę, chwyciłam go i uśmiechnęłam się lekko.

– Chodź tu.

– Nie. Wychodzisz.

– Jezu. – Ominęłam go i poszłam do łazienki, która, jak podejrzewałam, również była kompletnie pusta. Znajdowały się w niej tylko szczątki plastikowego wieszaka i małe pudełko po starym telefonie. Wyglądało to tak, jakby Reid koczował w nie swoim mieszkaniu. Z zaskakująco czystego pomieszczenia wzięłam szampon i wróciłam do kuchni. Reid wpatrywał się w poukładane

przeze mnie na suszarce naczyń.

– Od jak dawna masz ten gips?

Odpowiedział mi, jakby był bliski rozdrażnienia.

– Prawie od miesiąca.

Podeszłam do zlewu, odkręciłam wodę i sprawdziłam palcem jej temperaturę.

– No to chodź. – Zachęciłam go ruchem głowy.

Zrozumiawszy moje intencje, zeszywniał i pokręcił głową.

– Radzę sobie.

Podeszłam, palcem zdjęłam trochę piany z jego włosów i pokazałam mu. Westchnął sfrustrowany.

– Idź do domu, siostrzyczko.

– Zawrzyjmy pokój, co? Przynajmniej na pięć minut.

Reid przyjrzał mi się uważnie, po czym wyszedł na balkon, z którego przyniósł plastikowe krzesło. Nie było odpowiedniej wysokości, ale mogło się nadać. Spocona po sprzątaniu oparłam się o niego i odchyliłam mu głowę, po czym przeczesalam palcami jego włosy.

Zacisnęłam na chwilę usta.

– Przypuszczam, że zdrowa ręka dała sobie spokój.

– Rozpraszał mnie dochodzący z kuchni hałas. – Spojrzałam na niego, przyciskając dyszę z kuchennego kranu do jego skroni i zaczynając splukiwać mu głowę. Wylałam trochę szamponu – taniego, kupionego w sklepie „wszystko za dolara” – na dłoń, nim wbiłam mu paznokcie w skórę. Stęknął mimowolnie, ale gdy popatrzyłam w dół, dostrzegłam, że mi się przyglądał. Zanim opuścił powieki, zobaczyłam w jego oczach bezbronność i wstyd. Pospiesznie zamydliłam jedwabiste kosmyki. Pachniał płynem pod prysznic Irlandzka Wiosna, który do połowy opróżniony stał pod jego prysznicem, i szamponem. Wyłączyłam wodę i przysunęłam

ręcznik w jego stronę. Wstał z krzesła, przez co kropelki spływały po jego piersi. Tym razem odwróciłam wzrok. Usłyszałam ciche „dziękuję”.

– Proszę.

Rozglądając się po pokoju, zauważyłam przy materacu zdjęcie. Był na nim Reid i – jak założyłam – jego była dziewczyna, o której wspominała Paige. Samotna fotografia w morzu pustki głośno do mnie przemówiła. Mimowolnie popatrzyłam na chłopaka, przyglądającego mi się w milczeniu.

– Wszystkie twoje tajemnice są u mnie bezpieczne – zapewniłam.

Skinął powoli głową.

Wyszłam i zabrałam na dół śmieci.

Dwa dni później obudziłam się starsza o kolejny rok i wkurzona z powodu ostrego pukania do drzwi. Podniosłam się z kanapy, która niemal pochłonęła moją lewą nogę, i pokuśtykałam z mrowiącą kończyną, by otworzyć. Spodziewałam się Lexi, ale na progu zobaczyłam wkurzonego Reida. Chłopak zacisnął zęby, wpatrując się we mnie. Słońce dopiekło mu podczas tego krótkiego spaceru, na jego twarzy lśnił na to dowód, ale spojrzenie pozostawało niewzruszone, chociaż na skórze widać było świeży pot. Był wściekły i wyglądał cholernie dobrze. Chwycił mnie za rękę, którą masowałam ścierpniętą nogę, i obrócił ją wnętrzem do góry, nim wcisnął mi w nią pieniądze.

– Próbowałam pomóc – broniłam się.

Nadal patrzył na mnie srogo.

– Nie ja sypiam na kanapie siostry. Zajmij się własnym życiem.

– Racja. I rozejm oficjalnie zakończony!

– Zajebiecie – syknął i odszedł wybrukowaną ścieżką pomiędzy budynkami.

– Wrrr... – Trzasnęłam drzwiami, po czym skrzywiłam się na

myśl, że obudzę Neila. Spojrzałam na zegar. Spałam do południa. W swoje urodziny. Ponownie rozbrzmiało pukanie, otworzyłam i zobaczyłam na progu przyjaciółkę. Lexi była wysoka i szczupła, ale ciało miała kształtne, więc mogła się podobać. Jej krótkie, brązowe włosy były postrzępione wokół uszu, zaś ich końce – zafarbowane na krwistą czerwień. Miała oczy w kształcie migdałów, niskie czoło, wysokie kości policzkowe i pełne wargi. Z urody wyglądała trochę egzotycznie, chociaż to we mnie mieszały się narodowości.

– W końcu – powiedziałam, ściskając ją krótko, nim podeszłam do torby po rzeczy. – Lexi, muszę stąd wyjść i to natychmiast. – Wyjęłam kilka koszulek i postawiłam na tę z wizerunkiem Kurta Cobaina w okularach Marilyn Monroe. Dobrałam do tego czarną skórzaną miniówkę i błyszczące czarne trampki z czerwonymi sznurowadłami. Lexi rozglądała się pospiesznie po mieszkaniu.

– Mogłybyśmy wynająć coś na tym osiedlu. Wygląda spoko.

– O nie, nie podoba mi się sąsiedztwo.

– Tak tylko proponuję. Hej, masz dwadzieścia lat! – Ożywiła się. – Co cię ugryzło?

Obróciłam się, wzdychając, gdy usiadła na łóżku mojej siostry. Stałam w drzwiach do łazienki gotowa wziąć prysznic, aby zapomnieć wyraz twarzy Reida.

– Jestem zdesperowana. Potrzebuję muzyki, Lexi. Muszę pobyć z tobą. Najpierw pójdziemy do sklepu z używanymi ciuchami, potem coś zjemy i skoczmy na koncert. Jakikolwiek.

– Dobra, wchodzę w to.

– Wiem, że tak – powiedziałam, znów wzdychając, po czym podbiegłam, by ponownie ją uściskać.

– Aż tak źle?

– To nie jest zabawne. Czuję się tu jak w próżni. Wezmę prysznic.

Skinęła głową, więc pobiegłam do łazienki. Nie upłynęła minuta, nim usłyszałam mamrotanie:

– Hej, wiesz, że twoja siostra ma w szufladzie wielki wibrator?

Po raz pierwszy tego dnia parsknęłam śmiechem.

Miałam dwadzieścia lat.



ROZDZIAŁ 8

We Are Young – Fun./Janelle Monáe

Jęk. Jeszcze więcej jęków. I to moich. Głowa mi pulsowała. Podniosłam ją z kanapy, na twarzy miałam strużki zaschniętej śliny i tuszu do rzęs. W mieszkaniu było ciemno, przez rolety wpadało lekkie światło z ulicy. Wiedziałam, że nie spędziłam tu wiele czasu. Przesunęłam się, a resztki zalanego alkoholem umysłu zaskrzeczały w proteście. Uniosłam bolącą głowę i zobaczyłam na dywanie czarne buty. Rozejrzałam się i skrzywiłam, dostrzegając wbity we mnie wzrok ciemnych oczu. W fotelu Paige siedział Reid, w jednej ręce trzymał piwo, druga – ta w gipsie – spoczywała na podłokietniku. Klimatyzacja była włączona. Ucieszyłam się, gdy chłodne powietrze owiało moją spoconą skórę. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że spódnica podwinęła mi się do pasa. Widać było mój okryty czarną koronką tyłek, ponieważ zdarłam z siebie koc. Usiadłam oszołomiona, a ból głowy przybrał na sile.

– Lexi? – wychrypiałam.

Reid wskazał ruchem głowy podłogę pod telewizorem, gdzie na dywanie obok drewnianej szafki leżała moja przyjaciółka. Odetchnęłam z ulgą, po czym spojrzałam na zegarek na wyświetlaczu DVD – było wpół do piątej nad ranem. Zmrużyłam oczy i popatrzyłam na Reida.

– Co robisz... – Nim zdołałam dokończyć zdanie, wszystko do mnie wróciło.

Osiem godzin wcześniej...

– No i o tym mówię! – oznajmiłam Lexi, idąc obok niej zatłoczonym chodnikiem. Chociaż od czasu przybycia do Austin już wielokrotnie przemierzyłam Szóstą, głównie szukałam pracy i nie było wtedy tak samo jak z moją psiapsiółką. Lexi podchodziła do muzyki z podobnym entuzjazmem i szacunkiem, chociaż ją kręcił głównie rock'n'roll, a mój gust był bardziej różnorodny. Niczego nie dyskwalifikowałam. Ze względu na mnogość nowych artystów coraz trudniej było być uprzedzonym, więc każdy nurt był dobry. Nie dało rady wybrać dominującego jak w przypadku disco z lat siedemdziesiątych czy wielkich zespołów lat osiemdziesiątych. Potwierdzał to heavy metal dochodzący z otwartych drzwi jednego baru i hip-hop dobiegający z sąsiedniego lokalu. Teraz wszyscy słuchali, czego chcieli, w przeciwieństwie do dawnych lat, gdy włączało się stację radiową, aby zagłosować na swoją ulubioną piosenkę i zobaczyć, kto wygra w notowaniu.

Na ulicy również panowała różnorodność. Trwała tu wielka impreza młodszych i starszych, ubranych na zielono i szaro. Po raz pierwszy od przyjazdu do Austin poczułam się częścią tej społeczności. Przeszył mnie prąd, gdy mijając słupy oświetleniowe upstrzone wieloma reklamami, spojrzałam na oświetlony neonami rząd budynków. Lexi uśmiechała się szeroko, spoglądając na mnie wymownie.

Byłam w domu. Obie to czułyśmy.

– Niedługo znajdzie dla nas mieszkanie. Przyrzekam.

– Nie mam wątpliwości – zgodziła się, gdy szłyśmy chodnikiem, rozkoszując się otaczającymi nas dźwiękami i widokami.

Starszy czarnoskóry mężczyzna grał przy ogrodzonej części ulicy na starej perkusji. Miał dredy i za duże ciuchy. Zatrzymałyśmy się, by obejrzeć jego występ. Siedział na małym, wystużonym stołeczku i robił, co mógł, żeby zaimponować publice. Podbił nasze serca, uderzając w kocioł, po czym zakończył talerzami. Lexi wrzuciła mu

piątkę, po czym odeszłyśmy ulicą, trzymając się pod rękę. Byłyśmy pewne, że zobaczymy nowego Jacka White'a czy Chrisa Martina, zanim zagra na wypełnionym widzami stadionie. To właśnie była największa korzyść z podążania drogą, którą zamierzałam kroczyć. Nie brakowało talentów, istniało tak wielu nieodkrytych i ciężko pracujących na jakiegokolwiek uznanie artystów.

– To tu wszystko się zaczyna, Lex – oznajmiłam, nim pociągnęła mnie za rękę, byśmy stanęły w kolejce. Czekałyśmy na pieczętkę, żeby móc wejść. Po przekroczeniu progu Juanita Sanchez i Meadow Townsend mogły swobodnie konsumować alkohol. Na małej scenie na lewo grał duet gitarzystów, a krzepki barman zerknął na nasze ręce, nim zapytał, co podać.

– Dwa kieliszki czegoś mocnego i po piwie – zażądała Lexi. – Żadnych kolorowych drinków. – Mężczyzna spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem. – Coś, od czego wyrosnie nam trochę włosów na piersiach, proszę wybrać. – Kiwnął krótko głową, kiedy Lexi podała mu kasę, po czym odszedł.

Spojrzałam na nią, gdy rozglądała się po małym barze o nieznanym mi nazwie i po ludziach, którzy oszaleli na dźwięk najstłynniejszego intra w historii.

Wzięłam piwo i ruchem głowy wskazałam na duet gitarzystów. W końcu udało im się ściągnąć na siebie uwagę.

– Ta piosenka jest drugą co do częstotliwości śpiewania w amerykańskich barach, zaraz po Happy Birthday – rzuciłam do Lexi, która spojrzała na mnie z zainteresowaniem.

– Serio? Hotel California?

– Tak.

– Zawsze uwielbiałaś takie starocie.

Wskazałam na publikę.

– Nie tylko ja. I kocham głos Dona Henleya. Wiesz, że to mój bohater.

Zmarszczyła nos.

– Chyba może być. – Stuknęłyśmy się kieliszkami, gdy wzniosła toast: – Zdrowie mężczyzn ze stojącymi... przed nimi kieliszkami oraz pań, które im dają... te kieliszki wychylić.

– Amen! – Jakiś stojący obok nas chłopak parsknął śmiechem, nim precisnął się do baru, aby coś sobie zamówić.

Przetknęłam palącą brązową ciecz. Przyjaciółka zmierzyła gościa wzrokiem i wychyliła własny kieliszek.

– To jameson – wysapała, kaszląc, na co barman się roześmiał.

– Chciałaś mieć owłosioną klatkę – przypomniałam, upiwszy spory łyk piwa, by złagodzić palenie.

– Wszystkiego najlepszego. – Rozpromieniła się, kiedy w końcu odkaslnęła i ustawiła nasze puste kieliszki na barze.

Facet, który podstuchiwał jej toast, odwrócił się rozweselony. Miał kręcone, miedziane włosy, pełne humoru niebieskie oczy i seksowny uśmiech. Wydawał się podchmielony, zamawiając nam drugą kolejną tego samego. Pokręciłam głową, gdy Lexi wytrzeszczyła do mnie oczy. Miałyśmy przy sobie tylko stówkę, a wiedziałam, że to mało, żeby opłacić wstępy i przez całą noc kupować alkohol. Ustąpiłam i wypłam kolejny kieliszek bursztynowego ognia, po czym odstawiłam go z trzaskiem na bar, rzucając krótkie:

– Dziękuję.

– Dokąd się wybieracie? – zapytał nasz nowy znajomy, gdy Lexi złapała mnie za rękę, by wyprowadzić z baru.

– Umówiliśmy się na ulicy z naszymi chłopakami.

Postanowiła uciec, co szanowałam, ponieważ znalezienie sobie towarzysza tak wcześnie zdecydowanie nie było tym, czego pragnęłyśmy.

– Hej, gram około północy w Emo, przyjdźcie posłuchać.

– Tak, jasne – skłamała przyjaciółka, kiedy chłopak stanął przed nią, uniemożliwiając szybką ewakuację. Omiótł wzrokiem jej twarz,

gdy patrzyła na niego zirytowana. Odsunęłam się, ponieważ Lexi potrafiła świetnie sama dawać sobie radę. Stali oko w oko. Zauważyłam, że od chłopaka również biła pewność siebie. Może nie był aż tak podchmielony, tylko zarozumiały. Bez względu na swój stan nie zamierzał się odwalić. Uśmiechnęłam się na widok błysku zainteresowania w oku przyjaciółki. Z definicji była zadziorna, co chyba miało na mnie dobry wpływ. Chciała wyrobić sobie markę jako stylistka, tak jak ja pragnęłam zostać dziennikarką. Zależało nam w tej chwili tylko na spełnieniu tych marzeń. Obie tego pragnęłyśmy.

– Ben.

– Niezainteresowana. Wcale.

– Wow. – Zaśmiał się, z wdziękiem odsuwając na bok. – Jesteś trochę przerażająca. Ale podtrzymuję ofertę. – Wyciągnął z kieszeni dwa zaproszenia i jej podał. Zerknęła na nie, następnie porwała je z jego palców.

– Dzięki za kolejkę.

– Proszę – mruknął.

Lekko szumiało nam w głowach, gdy przeskakiwałyśmy od drzwi do drzwi, zastanawiając się, czy zapłacić za wejście. Zamiast opłacać pieczątki, postawiłyśmy na lokale bez opłat i zakupiłyśmy więcej whisky. Do czasu, w którym urodzinowy zegar wybił północ, prowadziłyśmy się nawzajem, niemal zupełnie splekane.

– Do domu? – zapytałam, rozglądając się po otoczeniu. Wyszłyśmy na zewnątrz, by się trochę przewietrzyć. Czułyśmy się, jakbyśmy nagle się zorientowały, że nie byłyśmy już w Kansas. Lexi wytrzeszczyła oczy, wyciągając z kieszeni spodni wejściówki.

– Chodźmy.

– Nawet ci się nie spodobał.

– No i co z tego? To darmowy koncert.

Machnęła na taksówkę i wysuwała jakieś drobne z torebki.

Miałyśmy do przejechania chyba z półtora kilometra, więc Lexi kleła, oddając resztki pieniędzy taksówkarzowi, nim stanęłyśmy przed barem, który z zewnątrz wyglądał jak kino z lat siedemdziesiątych. Przed drzwiami stali palacze. Przez chmurę dymu dostrzegłam prostokątną, oświetloną żółtym światłem tablicę zwiastującą gwiazdę wieczoru.

– Martwi Sierzanci i Kłqb? – Parsknęłam śmiechem. – Och, ostatnia piątka na to, że twój kędzierzawy, tajemniczy facet to ten Kłqb!

– Dobrze wiesz, żeby nie oceniać książki po okładce.

– To z pewnością był Kłqb – upierałam się, kołyszając się obok niej. – Kłqb! – wołałam zadziornie.

Kłóciłyśmy się, bełkocząc, aż do naszych uszu dobiegły znajome dźwięki. Popatrzyłyśmy na siebie zdziwione.

– Niemożliwe.

Z barowego głośnika zamontowanego ponad czerwoną markizą płynęło Float On zespołu Modest Mouse. Obie czekałyśmy, aby odezwał się wokalista, który w końcu powalił nas na kolana.

– Dobry jest – powiedziałam do przyjaciółki.

Przytaknęła.

– Naprawdę dobry.

– Chodź! – Pociągnęłam ją za rękę, podałyśmy wejściówki ochroniarzowi i weszłyśmy do niezmiernie zatłoczonego lokalu. Pomieszczenie przepętniała woń potu i alkoholu. Od razu zaczęłam szukać wzrokiem wokalisty. Na środku sceny zobaczyłam kędzierzawego nieznajomego, wykonującego cover na tyle perfekcyjnie, że publika dopingowała go z uniesionymi rękami.

– A niech mnie – powiedziała Lexi, gapiąc się na chłopaka, który po mistrzowsku radził sobie z mikrofonem. Stał przy stojaku, trzymając go stopami odzianymi w tenisówki, i swobodnie przechylał go w dowolnie wybraną stronę sceny.

Nadal oszołomiona obserwowałam, jak bawił publikę, a Lexi otrząsnęła się z szoku i podeszła do baru. Zwróciła na siebie uwagę niewielkiej barmanki.

– Kto dziś gra?

– Martwi Sierżanci – odparła kobieta, czekając na zamówienie. Szturchnęłam przyjaciółkę, aby się na coś zdecydowała. Lexi położyła na blacie ostatnią dychę. – Dostaniemy za to po kieliszku whisky?

Barmanka popatrzyła na banknot, nalata alkoholu i puściła do Lexi oko.

– Dzięki!

Stuknęłyśmy się kieliszkami i zaczęłyśmy się kotysać do melodii. Zespół okazał się odświeżającą mieszanką talentów, których szukałam od przeprowadzki do Austin. Zaprezentowali wiele własnego materiału i nie byli źli. Po jakimś czasie skupiłam się tylko na muzyce i efekcie, jaki wywierała na publiczności, bo planowałam napisać o nich swój pierwszy artykuł. Za to Lexi wpatrywała się w chłopaka, którego kilka godzin wcześniej potraktowała jedynie jako źródło darmowego alkoholu.

– Jest okej – zapewniłam – ale mógł być zbokiem.

– Ale nie jest. Jest apetycznym wokalistą.

– Może nie apetycznym, a uroczym. – Nawet sama nie uwierzyłam w tę bzdurę.

– Cholera, spójrz na niego! Kogo chcesz nabrać? – skarciła i westchnęła. – Nie porozmawiam z nim. Nie mogę. Zrobiłam z siebie zbyt wielką zdzirę – przyznała zniechęcona. – Ale, Boże, tylko na niego spójrz.

– To powinno dać ci nauczkę – powiedziałam ze śmiechem. – Ma wielki talent. Jest jednym z tysięcy w tym mieście, Lex, nie zapominaj o tym. Zawsze znajdzie się kolejny wokalista.

Obróciła się do mnie z determinacją.

– *Masz rację. A teraz znajdziemy sobie kogoś jeszcze bardziej pijanego, żeby nam stawiał. – Szarpnęła mnie za rękę, przepychając się przez ludzi stojących przy barze. Próbowalam ominąć wystającą nogę, przez którą mogłam wyryć o podłogę. Potknęłam się o nią jednak, zatoczyłam i usiadłam komuś na kolanach. Coś twardego, jasnozielonego i jakby znajomego otarło się o mój policzek. Popatrzyłam na to, zanim mruknęłam:*

– *Przepraszam, stary, strasznie przepraszam. – Nie spojrzałam chłopakowi w oczy, tylko wrzasnęłam do Lexi, która wciąż stała i próbowała przyciągnąć mnie do siebie. – Cholera, zwolnij!*

Przyjaciółka popatrzyła na mnie i ponownie przeprosiła chłopaka, na którego wpadłam.

– *Sorki!*

Wysłuchałyśmy pięciu piosenek Martwych Sierżantów, nim zespół zrobił sobie przerwę. Dzięki doskonałej zdolności perswazji Lexi załatwiła nam jeszcze kilka kieliszków whisky. Byłam bliska zakończenia imprezy, gdy z głośników popłynęło Yeah Ushera. W dwa tysiące piątym istniała zasada protokolarna mówiąca, że kiedy słyszało się tę piosenkę, należało zacząć wariować. Niektóre utwory miały taką moc. Krótką chwilę później znalazłam się na parkiecie, na którym wywijałyśmy z Lexi jak pijane ladacznice. Marzyłam o takich urodzinach. Tańczyłam, aż straciłam przytomność.

Piwnie oczy nadal się we mnie wpatrywały, gdy zwiesiłam głowę, przypominając sobie wieczorne wydarzenia. Wiedziałam, że chłopak przyglądający mi się z fotela w jakiś sposób uratował mi tyłek, a także tyłek chrapiącej na podłodze przyjaciółki.

– *Przepraszam. Za wszystko. Proszę, nie mów Paige, że odtransportowałeś nas do domu.*

– *Twoje tajemnice są u mnie bezpieczne – powiedział Reid, gdy oboje jednocześnie podnieśliśmy się z miejsc. Obciągnęłam spódnice*

i odwróciłam wzrok.

– Nienawidzę tego uczucia.

– Jakiego? – zapytał. Po pokoju poniósł się jego głęboki głos.

– Tego, które zmusza do przeprosin po takiej nocy.

– To nie przepraszaj – stwierdził, nim upił łyk piwa i podał mi butelkę. – Wszystkiego najlepszego.

– Co? Żadnego wykładu dla „siostrzyczki”?

Zatrzymał się przy drzwiach.

– Nie mam ci nic do powiedzenia, Stella. Nic, czego byś już nie wiedziała.

Po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu, co, pomimo obolałej głowy, rozpało we mnie niewielki ogień.

– Ale jestem bezpieczna? – wydusiłam, kiedy otworzył drzwi.

Włączone na zewnątrz światło oślepiło nas oboje. Reid wyszedł, nie udzielając odpowiedzi.



ROZDZIAŁ 9

21 Questions – 50 Cent/Nate Dogg

– *La Migra, La Migra*, kryć się! – wrzasnęłam, wbiegając do kuchni w barze Talerz. Dwóch kucharzy porzuciło swoje zajęcia i skierowało się do tylnych drzwi. Zaniosiłam się śmiechem, aż siostra pacnęła mnie mocno w czoło.

– Cholera, Stella! – Rzuciła się za uciekającymi kucharzami, a Reid stanął obok mnie przy stalowym blacie, podliczając rachunki i licząc napiwki. Uniósł idealne brwi.

– Czy ja chcę wiedzieć, co oznacza *La Migra*? – zapytał, kiedy chwilę później pojawili się kucharze, wyzywając mnie po hiszpańsku od diabłów i tym podobnych rzeczy.

– Powiedziała, że przyjechał patrol graniczny – odparła Paige, wychodząc zza rogu i kierując się do mnie. Trzęsła jej się warga, gdy próbowała ukryć uśmiech. – Nieładnie, Stella. Dlaczego to zrobiłaś?

– Wkręciłam ich – oznajmiłam. Kucharze piorunowali mnie wzrokiem zza blatu, na co Reid parsknął śmiechem. Podeszłam do szafek i posłałam im po buziaku, zanim przypomniałam im o rozmowie, którą wcześniej podsłuchałam. Tylko jeden z nich miał na tyle przyzwoitości, by spuścić głowę.

– Co właśnie powiedziała? – zapytał Reid.

– Że wyszłaby za nich, gdyby każdy nie miał tutaj dziewczyny, a w Meksyku żony.

Obróciłam się i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Słyszałam wcześniej, jak przechwalali się kobietami. Opowiadali o jędrnych dupciach i nawet nie chcesz wiedzieć, co mówili o tobie, siostró. A teraz się obrazili. Nie ma za co.

Uśmiechnięty Reid pokręcił powoli głową, podczas gdy Paige westchnęła ciężko.

Wyrwała mi z rąk miskę świeżych nachosów.

– Gdyby kierowniczką to słyszała, mogliby stracić pracę.

– Jestem pewna, że kierowniczką dobrze wie, że są tu nielegalnie, i dzięki temu daje im mniejsze stawki godzinowe. Obudź się, Paige – powiedziałam, zaczynając wycierać karafki.

– Nie wierzę, że zgodziłam się, żebyś tu pracowała – mruknęła, po czym przeszła przez drzwi wahadłowe z tacą w ręce.

– Jedna wielka szczęśliwa rodzinka! – zawołałam za nią i puściłam oko do Reida, który zdjął fartuch i złożył go kilkakrotnie, nim dołączył do mnie przy zmywaniu. Pracowałam tu od tygodnia i choć napiwki były przyzwoite, nie znosiłam tego zajęcia.

– Ta niewyparzona buźka wpędzi cię kiedyś w kłopoty.

– *Au contraire, mon frère*, ja i moja buźka staniemy się szalenie popularne. Szczerść daleko mnie zaprowadzi, zwłaszcza w dziennikarstwie.

Zignorowałam woń jego kosmetyków, gdy się do mnie przysunął.

– Szczerść przysporzy ci wrogów.

Wzruszyłam ramionami.

– Mówię, co widzę. Słodzenie jeszcze nikomu nie pomogło, tak samo jak kłamstwa. Jeśli wystarczająco dobrze wykonam swoje zadanie, nadstawiając przy tym karku, przygotuj się na mój sukces.

– Zatem traktujesz tę sprawę całkiem poważnie.

Dotykając się ramionami, upychaliśmy serwetki w stojakach.

– Muzykę zawsze. Mam dwadzieścia lat. Biorę na poważnie i edukację, i swoją przyszłość. To miejsce? – Rozejrzałam się po

kuchni i zmarszczyłam nos. – Do diabła, nie. I dlaczego miałabym to robić? Jak na mój gust, ty, Neil i Paige zostaliście uwięzieni w bańce dorosłości. Ta przyszłość nie jest dobra dla nikogo – urwałam i popatrzyłam na niego. On również na mnie spojrzał. – Dla żadnego z nas.

– Dobrze wiedzieć. A potrafisz przewidywać przyszłość? Opowiedz mi o mojej – zażądał protekcyjnie.

– Będzie lepsza niż teraźniejszość. – Umilkłam na chwilę. – Przechodzisz właśnie kryzys.

Wyprostował się i zmrużył oczy.

– O niczym nie wiesz. Świat w końcu wkurzy się na ciebie dostatecznie mocno, siostrzyczko, i rzuci cię na kolana.

– No to się pozbieram.

– Dobrze ci mówić.

Omiotłam wzrokiem jego arogancką pozę. Spojrzałam na zwyczajną, czarną koszulkę z dekoltem w serek, ciemne dżinsy i czarne buty. Chciał konfrontacji. Był zmęczony, zgorzkniały i wkurzony na cały świat. Miał do tego prawo. W należącym do niego mieszkaniu dostrzegłam przebłysk całego jego życia. Pan Crowne wydawał się królem niczego. Czułam bijącą od niego desperację, kiedy stał tuż obok z ręką pełną gównianych napiwków, choć jego twarz nic nie zdradzała. Zawsze patrzył intensywnie, nawet gdy się uśmiechał.

– Będzie lepiej, Reid. Możesz mi wierzyć.

Przejechał palcami splątane włosy i uśmiechnął się słabo.

– Jasne, siostrzyczko, skoro tak mówisz.

– Musisz tylko znaleźć sobie jakiś cel.

– Dobra, wystarczy tej gadki motywacyjnej, nie prosiłem o nią i jej nie potrzebuję.

– O rety, więc ty też wszystko wiesz.

Jego oczy wydawały się jaśnieć, nozdrza zafalowały. Wpatrywał się w moje usta, jakby pragnął, by przestały się poruszać. Uśmiechnęłam się mimo wszystko. Pracowaliśmy w milczeniu, kiedy Paige wróciła do kuchni i położyła na blacie rachunek.

– Mam jeszcze dwa stoliki. Wyjdę dziś później. Może zerwiecie się wcześniej.

– Spotykam się dzisiaj z chłopakami. Do jutra – powiedział Reid, zabierając fartuch i kasę z napiwków.

Paige się rozpromieniła.

– Weź Stellę. Spodoba jej się.

– Co takiego ma mi się spodobać? – zapytałam, gdy Reid przeskakiwał wzrokiem pomiędzy nami dwiema.

– Innym razem – odparł lekceważąco i wyszedł przez podwójne drzwi.

Obróciłam się do siostry.

– Co miałyby mi się spodobać?

– Idzie na spotkanie z zespołem.

Na rękach pojawiła mi się gęsia skórka, drobne włoski stanęły na karku.

– Jakim zespołem? To on naprawdę gra w zespole? Myślałam, że żartował. Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

Paige spojrzała na mnie, unosząc brwi.

– Eee, bo może niezbyt za sobą przepadacie?

Rzuciłam swoje rachunki i wepchnęłam jej do ręki całą swoją kasę.

– Jak się nazywa jego zespół?

– Martwi Sierzanci. – Wytrzeszczyłam oczy, a siostra ciągnęła: – Jest perkusistą, a raczej będzie, gdy ściągną mu gips. Czeka, dokąd pędzisz? Stella, nie biegnij za nim!

Ale byłam już za drzwiami.

– Hej! – zawołałam za chłopakiem. – Reid! – krzyknęłam w ciemność ulicy, gdy skręcił za róg i zniknął mi z oczu. Klnąc pod nosem, pobiegłam za nim pewna kolejnej awantury. Zwolnił w momencie, w którym go dogoniłam, łapiąc za jego gips. Spojrzał na mnie zniecierpliwiony.

– Czego?

– To... – zaczęłam z uśmiechem wymazującym wyimaginowaną linię, jaką narysowałam między nami na piasku swoimi pomarańczowymi trampkami z naniesionymi na nie tekstami zespołu Stone Temple Pilots. – ...mogę iść?

– To próba. Nie przyprowadzamy na nie sióstr przyjaciółek ani nikogo takiego.

– Będę cicho. Tak cicho, że nikt mnie nie zauważy.

Zwiesił głowę i pokręcił nią powoli.

– Stella, jesteś jak wielki wrzeszczący neon. Wszyscy zwracają na ciebie uwagę. I nie. – Wyswobodził się z mojego uścisku i zaczął stawiać długie kroki, aby mnie zgubić.

– Proszę! – zawołałam do jego pleców.

– Wracaj do Paige – krzyknął przez ramię.

– Proszę, Reid! Proszę. Potrzebuję jakiegoś celu!

Zatrzymał się w żółtym świetle latarni ulicznej, cały był spięty. Spojrzał na mnie. Starłam się ukryć uśmiech zwycięstwa. Spociłam się, próbując go dogonić, więc uniosłam włosy i upięłam je, zanim ponownie za nim ruszyłam.

– Masz milczeć. Ani piśnij. Przedstawię cię jako niemowę.

– Okej.

Skręciliśmy. Choć miałam sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, musiałam pędzić, bo Reid miał coś ponad metr

osiemdziesiąt, więc dość szybko przemierzał chodniki.

– Zespół jest dobry. Naprawdę dobry, Reid. Jak zaczynaliście?

– Ben śpiewał kiedyś w zespole Everly. Ja grałem w innym. Spotkaliśmy się w klubie, w którym mieliśmy wystąpić. Żaden z nas nie był zadowolony, więc połączyliśmy siły.

– Połączenie. Podoba mi się.

– Tak – przyznał z roztargnieniem. – Moja była dziewczyna śpiewała w moim starym zespole, ale nam nie wyszło.

– Oj. Nie lubiłeś jej przygrywać?

– Uwielbiałem jej głos, nie znosiłem stylu.

– Właśnie dlatego odeszła?

Zanim na mnie spojrzał, odsunął z twarzy wilgotne od potu, sięgające uszu kosmyki. Widziałam jego niezdecydowanie. Albo nie lubił o niej mówić, albo po prostu nie chciał rozmawiać o niej ze mną. A może i to, i to.

– Nie musisz wyjaśniać.

– Nie, nie dlatego odeszła. To było wiele lat temu, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Dopiero trzy lata temu założyliśmy z Benem Sierżantów. Nie szło mu na gitarze, a ja znałem pewnego gościa. Po kilku próbach postanowiliśmy założyć zespół i dołączyliśmy basistę.

– Tęsknisz za nią? – Całkowicie zmieniłam temat i przygryzłam wargę, wiedząc, że powinnam się zamknąć, bo w ciemności nigdy nie znajdę samodzielnie drogi do restauracji. – Przepraszam – rzuciłam, gdy spojrzał na mnie ostro. – Przepraszam.

– Jeśli planujesz karierę dziennikarską, powinnaś nauczyć się zadawać osobiste pytania.

– Ale – zauważyłam – to nie jest wywiad.

– Nie, to hiszpańska inkwizycja – stwierdził z lekkim uśmiechem.

– Co sprawiło, że zacząłeś grać?

– Kiedy byłem mały, również waliłem w garnki, ale byłem w tym dobry. – Zszedł z chodnika, a mnie tak wciągnęła jego historia, że nie patrzyłam pod nogi i się potknęłam. Wyciągnął rękę, żeby mnie złapać, gdy już miałam zaryć nosem w beton.

– Dzięki. – Skrzywił się, puszczając mnie i łapiąc za gips. – O cholera. Przepraszam.

– Wciąż boli po tym, jak musiałem zaciągnąć cię pijaną do taksówki w twoje urodziny. Jesteś jak nowo narodzony Bambi, trzeźwa czy pijana. Następnym razem dam ci upaść.

– Mój ty obrazalski bohaterze. – Westchnęłam i przyspieszyłam, by za nim nadążyć.

I choć ciemna ulica nie zachęcała do gadania, nie potrafiłam się powstrzymać od zadawania pytań.

– Kto kupił ci pierwszą perkusję?

– Grałem w szkole.

– W szkolnym zespole?

– Tak.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić – oznajmiłam z chichotem. – Ty, Reid Crowne, świr z zespołu?

– O tak, ja. Rodziców nie stać było na perkusję. Tylko tak mogłem się czegoś nauczyć.

– Rozumiem.

– Cholernie to uwielbiałem. Występy, konkurencję, wszystko.

– Okej – powiedziałam, wyciągając miętowy błyszczek. Rozsmarowałam nieco na ustach. – Ale się ze mnie nabijasz.

Spiorunował mnie wzrokiem. Reid nie był towarzyski. Mogłam tylko zgadywać, jak trudno było mu uczestniczyć w szkolnych wydarzeniach. Właściwie to musiało być dla niego zarówno koszmarem, jak i niezbędnym poświęceniem. Wzruszył ramionami, jakby czytał mi w myślach.

– Mogłem ćwiczyć tyle, ile chciałem. Dogadałem się z dyrektorem szkoły, panem Burrisem, więc spędzałem tam czas po lekcjach, póki nie wyrzucano mnie na noc.

– Wiesz, jeden z moich idoli grał w licealnym zespole, po czym przenosił się kilkakrotnie, aż skończył, grając dla Lindy Ronstadt.

– Dobra kariera – powiedział, marszcząc brwi, jakby próbował zrozumieć moją logikę.

– Też tak uważam. Grał z Glennem Freyem, zanim postanowili się rozdzielić. Mieli mały zespół o nazwie The Eagles.

Reid stanął i spojrzał na mnie.

– Tak, to Don Henley – przyznałam usatysfakcjonowana. Uwielbiałam zaskoczenie malujące się w jego oczach. – Gość z naszego wspaniałego stanu, który w szkole średniej grał w futbol i na puzonie, a skończył, tworząc najlepsze piosenki w historii muzyki. I ten głos... Nawet nie każ mi zaczynać – nawijałam, lekko się kołysząc. – Właśnie o to chodzi w tej branży, nic nie jest pewne. Jutro Don Henley może grać dla ciebie.

Reid próbował ukryć uśmiech.

Byłam zbyt zainteresowana teraźniejszością, by dawać mu lekcję historii.

– Wow, byłeś świrem z zespołu. Będziesz musiał podziękować panu Burrisowi, gdy staniesz się sławny.

– Nawet nie słyszałaś, jak gram – oznajmił, wyciągając z kieszeni dzinsów paczkę papierosów.

– Słyszałam twój zespół. Nie trzymaliby cię, gdybyś nie potrafił grać. Założę się, że bał maturalny był dla ciebie trudny.

Na jego twarzy pojawił się na chwilę uśmiech zadowolenia, nim Reid wypuścił obłoczek dymu w moją stronę.

– Przeleciałem królową w tej jej niebieskiej sukience, nim przyjechał po nią król.

Pomachałam ręką przed twarzą, rozganiając smród.

– O fuj. I wow.

– W liceum byłem dobry w wielu rzeczach, siostrzyczko. – W jego oczach pojawiło się coś, ale natychmiast zniknęło. – Głównie w paleniu trawy – przyznał, zanim rzucił na ulicę papierosa, którego upalił tylko odrobinę, i zgniół go butem.

Poza jednym zaparkowanym samochodem byliśmy sami. W mojej głowie wciąż wirowały pytania.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach.

– Mam matkę i ojca.

– I?

– Nie łapiesz aluzji.

– Nie, jestem dobra w ich unikaniu.

– Mieszkają w Nacogdoches.

– Wychowywałeś się tam?

– Tak.

– No dalej, Reid, rzuć mi coś.

Skrećiliśmy w kolejną opustoszałą, pełną magazynów ulicę.

– Oboje piją. Widuję ich co parę miesięcy.

Dyszając, ponownie przyspieszyłam, nogi paliły od wysiłku.

– Przykro mi.

– Dlaczego? Przecież nie zmarli. To tylko pijacy.

Wzruszyłam ramionami.

– Właśnie dlatego mi przykro.

– Niepotrzebnie. Bycie dzieckiem Davida i Courtney Crowne'ów miało też swoje plusy. Żadnych zasad, wyznaczonych godzin powrotu do domu i kar. Radziliśmy sobie.

Zacisnęłam usta, bo mu nie wierzyłam. Matka przez cały rok upijała się drinkami White Russian po tym, jak urodziła mojego

brata – Pete’a. Dziecko przyszło na świat martwe. To był najgorszy dzień dla naszej rodziny, później też nie było wesoło. Straciłyśmy nie tylko braciszka, ale i matkę, obawiając się, że nigdy jej nie odzyskamy. Jej stan nazywałam ruską depresją. Sprawy posypały się szybko. Miałyśmy wrażenie, jakby wcale jej przy nas nie było. Ojciec w końcu miał dosyć i skierował ją na odwyk, a od tamtej pory nie tknęła ani kropli alkoholu. Wróciła do nas nieco ostrożniejsza, mniej beztroska. Zaczęła używać również środków antykoncepcyjnych, na co nie pozwalała doktryna Kościoła katolickiego, a matka akurat była bardzo wierząca. Ale postawiła na swoim. I szanowałam ją za to, nawet jeśli nie wydawało mi się, by wyszła z tej sytuacji silniejsza. Wczesniejsze słowa Reida okazały się prawdziwe. Niektórzy potrafili wiele znieść. Wiedziałam, że życie nie było tak kolorowe, jak mi się wydawało, ale nadal miałam nadzieję, że nie rzuci mnie na kolana. A jeśli kiedykolwiek tak się stanie, liczyłam, iż będę na tyle silna, aby się pozbierać.

– Przykro mi – powtórzyłam, przez co zaczął się bronić.

– Karmili mnie, zapewniali dach nad głową. Do diabła, ojciec przez dwadzieścia lat zdołał utrzymać pracę, chociaż w niej pił. To wyczyn.

– A mama?

– Może skończymy z tymi pytaniami?

– Tak, oczywiście.

Pięć przecznic później otworzył metalowy boks znajdujący się obok samotnych drzwi do szarego budynku przy jednym z magazynów. W środku pachniało stęchlizną, na suficie brakowało kilku paneli, a korytarz był zaśmiecony. Wyglądało to jak melina ćpunów. Usłyszałam słabe odgłosy muzyki, ale dźwięk był na tyle cichy, że słyszałam kroki Reida.

– Jak się nazywa ta dziura?

– Garaż.

– Lepiej byłoby Melina.

– Masz być niemową.

– Tak jest. Jaki jest twój styl? Mówiłeś, że styl twojej byłej ci nie odpowiadał. Kto miał na ciebie wpływ?

Zatrzymał się przy drzwiach oznaczonych wymalowaną mazakiem szóstką, po czym na mnie spojrzał.

Zakryłam usta dłonią i wysyczałam przez palce:

– Kumam.

Ledwie zdołałam zapanować nad ekscytacją, gdy napał ramieniem na drzwi, aż ustąpiły. Obejrzałam dziesiątki programów dokumentalnych o garażowych zespołach i widziałam nieskończenie wiele wywiadów z rockmanami zaczynającymi w małych pomieszczeniach takich jak to, w którym właśnie stałam. Kiedy zamknęliśmy drzwi, spojrzało na nas kilka par oczu. Do ścian przyklejono stare kartony po jajkach, a na podłodze wszędzie wałały się puste butelki po piwie.

Pierwszy odezwał się Ben.

– Co tu robisz?

Zwrócił się bezpośrednio do mnie, a Reid nie stanął w mojej obronie.

– Wprosiłam się.

Ben uśmiechnął się, zastanawiałam się więc, czy mnie pamiętał, aż spojrzał ponad moim ramieniem.

– Nie jest z tobą?

Reid przeskakiwał wzrokiem pomiędzy nami, marszcząc brwi. Dwóch innych chłopaków siedziało na czerwonej kanapie ze skaju, popijając piwo i przyglądając się, jak się tłumaczę. Najpierw zwróciłam się do Reida:

– Poznaliśmy się w barze w dzień waszego występu. Dał nam bilety.

– Co jest, Crowne? – zapytał jeden z siedzących na kanapie.

– Przyszła posłuchać – odparł nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Król Crowne przemówił. Mimo to sama chciałam zabrać głos.

– Za kilka miesięcy sprzedam parę artykułów do „Austin Speaka”.
Jeśli się zgodzicie, poświęcę wam jeden z nich.

Ben chyba był pod wrażeniem. Spojrzenie Reida podpowiedziało mi, że nie uwierzył w ani jedno moje słowo. Ci dwaj na kanapie – jeden, który wyglądał jak przystojniejsza wersja Kudłatego z bajki *Scooby Doo*, drugi jak z okładki magazynu dla wielbicieli tatuaży, z wieloma kolczykami i tunelami w uszach – wymienili się konspiracyjnymi uśmieszkami.

– Nie pracuje dla gazety – obwieścił Reid. Podeszedł do siedziska i wziął dwa piwa prosto z kartonu.

– Miałam rozmowę kwalifikacyjną z Nate’em Butlerem, jej właścicielem. Dał mi pół roku, bym napisała kilka artykułów na sprzedaż. – Reid spojrzał na mnie oskarżycielsko, po czym odwrócił się do chłopaków i wzruszył tylko ramionami.

– Zostań, kochana. Jesteś tu mile widziana – powiedział Ben. Podeszedł i zarzucił mi rękę na ramiona. Reid przytknął mi ciepłe piwo do brzucha, podając napój, nim Ben zaprowadził mnie do kanapy. Poczułam się klaustrofobicznie, uzmysławiając sobie, że w pomieszczeniu nie zmieściłoby się nic więcej. Sprzęt ułożony był jeden na drugim. Zrobiłam dwa kroki i usiadłam ze spienionym złotym trunkiem. Ben zajął się przedstawianiem mnie wszystkim, gdy Reid podeszedł do perkusji i ją obejrzał.

– To Rye. – Wokalista wskazał na Kudłatego. – A to Adam.

– Cześć – powiedziałam. – Stella Emerson.

– Stella! – krzyknął Rye. – Dobry film! Uwielbiam Rocky’ego.

Adam przewrócił oczami i zwrócił się do mnie:

– Lepiej przemilczeć jego głupotę i go nie poprawiać. Obraża się, gdy ktoś wytyka mu błędy.

Rye zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi, kretynie? Co ja takiego powiedziałem?

– A nie mówiłem? – wytknął z uśmiechem Adam. – Nie ten film, palancie – dodał, patrząc na mnie tak, aby dać mi znać, że byłem w jego typie. – To *Tramwaj zwany pożądaniem*.

– Co? – zapytał Rye, biorąc kolejne piwo.

– Film – odparł cierpliwie Reid, na co jego kolega się skrzywił.

– Głupi jak but, ale gra na gitarze jak zawodowiec – oznajmił Adam i wstał. – Z czym się dzisiaj będziemy pieprzyć?

Ben rzucił żółty zeszyt na jeden ze wzmacniaczy i kiwnął głową do Reida.

– Chcesz zobaczyć, czy coś z tego wypali? – Reid spojrzał na notatnik, krótko skinął głową, po czym dokonał bolesnej próby gry na perkusji. Trwało to zaledwie moment, nim sfrustrowany rzucił pałeczkami.

– Powoli, pamiętaj – ostrzegł Adam.

Jedyną oznaką bólu u chłopaka był szybko występujący na jego czoło pot.

Wtrącił się Ben:

– Nie spiesz się, stary. Jeszcze kilka tygodni. Jason twierdzi, że może obstawić kilka kolejnych występów.

Reid popatrzył na mnie przelotnie. Może wydawało mu się, że to skomentuję, ale skończyłam z gadką szmatką. Widok siedzącego za tanią perkusją chłopaka rozbudził moją ciekawość – nie chodziło jedynie o jego umiejętności, ale o całą osobę. Miałam jakiś głupi babski gen, dzięki któremu muzycy zdawali mi się bożkami, chociaż przeważnie miałam klapki na oczach. Sparzyłam się w poprzednim związku. W tej chwili byłam bezpieczna, nawet mając przed sobą piwne oczy i pełne czerwone wargi.

Ben zauważył, że się sobie przyglądaliśmy. Usiadł przy mnie. Pachniał drewnem. Odkryłam, że znalazł się bardzo blisko. Był

przystojny z tymi swoimi kręconymi, miedzianymi włosami i pięknymi morskimi oczami. Wiedziałam jednak, że był zdemoralizowanym, choć miłym, facetem. Takim, który zostawiłby cię bez majtek w szafie kościelnej, żebyś zastanawiała się, co właściwie miało wcześniej miejsce.

Lexi miała przerąbane. Wiedziałam, że wpadł jej w oko. Od razu się na niej poznałam.

– A gdzie twoja przyjaciółka?

– Lexi?

– Nie podała mi imienia.

– Bo jest bystra. Nie chciałbyś z nią pogrywać.

Reid wziął zeszyt i zaczął czytać teksty, a Ben obrócił się i znalazł się ze mną twarzą w twarz.

– Zabiorę ją, dokądkolwiek zechce.

– Wolałaby raczej posłuchać twojego śpiewu – wyznałam szczerze.

– Ale przekażę jej wiadomość.

– A może sam to zrobię? – zapytał słodkim głosem.

– Nie.

Zaśmiał się, zabrał mi z ręki ciepłe piwo i wypił zawartość na raz, po czym wręczył mi kolejną butelkę.

– O czym myślisz?

– Skąd wiedziałeś, że przyszliśmy?

– Zobaczyłem ją, gdy weszłyście.

Jego słowa poruszyły coś w mojej piersi.

– Ooo... – Nie ja to powiedziałam, ale Adam. – Będę się z tobą kochał.

– Serio? – zapytał Ben, udając kobiecy głos. – A będziemy się później tulić?

– Zrobimy coś poza tymi pogaduszkami? Ucieka mi gala boksu –

powiedział Kudłaty Rye, biorąc gitarę. Zaczął wygrywać akordy, jakby był następnym wcieleniem Jimmy'ego Hendrixa. Prawie oplułam się piwem.

– O rety.

Adam i Ben popatrzyli na mnie z głupkowatymi uśmieszkami.

– Głupi, ale genialny. Nie potrafi zasznurować butów, ale szarpie druty jak mało kto.

Przyglądałam się, jak Rye przerabiał coś, co zdawało się być rozgrzewką.

Spojrzałam na Reida, gdy Ben złapał za mój kucyk i potarł włosy pomiędzy palcami.

– Wiesz, że jest dupkiem, prawda?

– Jestem tego boleśnie świadoma i całkowicie nim niezainteresowana.

– I dobrze. Jest pierwszorzędnym pesymistą. Chce być dobry, ale uważaj na niego. Jest zamknięty w sobie, kochana, i nie pieści się z kobiecymi sercami.

Przewróciłam oczami.

– A ty?

– Jestem oportunistą – powiedział z olśniewającym uśmiechem. – Ale można mnie poskromić.

– Jesteś tego pewien?

– Miała na sobie niebieski gorset, mini i wiszące kolczyki. Przymierzam, widziałem tylko ją.

– Musisz się bardziej postarać, by zdobyć jej numer.

– Uważam, że jest piękna. I wiem, że jest twarda. Jestem gotów znieść jej humory, żeby się uśmiechnęła.

Westchnęłam i wyciągnęłam rękę.

– Daj telefon.

Położył mi go na dłoni, a kiedy wpisałam numer, Rye drastycznie zmienił tempo, więc wszyscy skupiliśmy się na nim.

– Nie jest jedynym cudownym dzieckiem – szepnął Ben. – Niektóre zespoły mają szczęście i posiadają takich aż dwóch.

– Jakiś ty skromny – skwitowałam, przewracając oczami.

Pokręcił głową.

– Mam głos, więc kiepska gra na gitarze uchodzi mi na sucho, ale nie mówiłem o sobie. – Ruchem głowy wskazał Reida, gdy Rye wygrywał crescendo, które zachwyciło nas wszystkich. Zdesperowana, aby pozbierać myśli, rozejrzałam się po pomieszczeniu i zobaczyłam, że Reid miał wszystkie narzędzia, których potrzebowałam.

– Hej, panie tajemniczy, mogę dostać ten notatnik i coś do pisania?

Najwyraźniej nie będąc fanem przezwisk, rzucił mi zeszyt. Dziesięć minut później całkowicie pochłonął mnie niewiarygodny talent chłopaków znajdujących się w pokoju numer sześć budynku zwanego Garażem. Reid usiadł obok mnie, gdy pozostała trójka zaczęła grać zarówno oryginalne utwory Martwych Sierżantów, jak i covery. Przy akompaniamencie zaledwie dwóch gitar i głosu Bena zapisywałam zupełnie bezstronną opinię. Zauroczył mnie ten wokal. Stanowił czystą pokusę. Chłopak był wspaniałym frontmanem zespołu bez perkusji. Ale nawet przy niesamowitym dźwięku gitary Rye'a, basu Adama i ochryplej perfekcji głosu Bena wiedziałam, że czegoś brakowało. A ten brakujący element siedział obok mnie.

Zwinęłam się na skraju kanapy, całkowicie tracąc rachubę czasu. Spojrzałam na Reida, który z namysłem wpatrywał się w kolegów z zespołu, notując uwagi w myślach. Uśmiechnęłam się, gdy popatrzył na mnie. Szukał we mnie szczerości i ją znalazł. Powoli odwzajemnił się tym samym i w końcu po raz pierwszy uśmiech dosięgnął jego oczu. Rozpromienił się, a pomieszczenie numer sześć wypełniła atmosfera świeżości. Ten uśmiech zdradził mi wszystko.

Muzyka była szczęściem Reida Crowne'a, a zadowolenie chłopaka podpowiedziało mi, że odnalazł to, czego szukał.



ROZDZIAŁ 10



Ding! Ding! Ding! Ding! Ding! W głośnikach rozbrzmiał dźwięk rezerwy paliwa, aż się wzdrygnęłam, ponownie skupiając wzrok na drodze przede mną. Spojrzałam na deskę rozdzielczą i zobaczyłam, że ujechałam trzysta kilometrów i nawet nie zauważyłam, że zaszło słońce. Zdenerwowałam się, bo nie wiedziałam, gdzie się znajdowałam. Spostrzegłam znak, który wskazał mi drogę do znajdującej się kilka kilometrów dalej stacji benzynowej. Kiedy w oszołomieniu wlewałam paliwo i wpatrywałam się w cyfrowy wyświetlacz na dystrybutorze, serce waliło mi w takt odległych wspomnień. Szybko skorzystałam z obskurnej łazienki i postanowiłam rozprawić się z bólem brzucha. Przeszłam do sklepu i zgarnęłam przeróżne śmieciowe jedzenie z półek, przy czym przygrywało mi internetowe radio.

– Oczywiście – syknęłam, nim zwiesiłam głowę, wpuszczając do serca teksty. – A hity nadal napływają. Co jest z tobą nie tak, życie? – mamrotałam, wyciągając komórkę z plecaka i przeglądając SMS-y w poszukiwaniu konkretnej wiadomości.

JESTEM TAK CHOLERNIE Z CIEBIE DUMNY. POSPIESZ SIĘ. NIE WIERZĘ, ŻE MI NIE POWIEDZIAŁAŚ. DO ZOBACZENIA NIEDŁUGO.

Uśmiechnęłam się pomimo kiepskiego nastroju. Próbując odpisać, poczułam ból w piersi. Potem pojawiły się wyrzuty sumienia. Takie, które mocno zintensyfikowały ból. Z naręczem niezdrowych przekąsek poprawiłam plecak i ostrożnie dobrałam słowa: JADĘ DO

DOMU ATEM. SPÓŹNIŁAM SIĘ NA SAMOLOT, WIĘC POSTANOWIŁAM WSKOCZYĆ ZA KÓŁKO. BĘDĘ JUTRO.

CO, U LICHA, SKARBIE? NIE MOGŁAŚ PRZEBUKOWAĆ BILETU? TO KAWAŁ DROGI.

CHCĘ JECHAĆ. BĘDĘ JUTRO.

CO SIĘ DZIEJE?

NIC.

ZADZWOŃ. I TO NATYCHMIAST.

DAJ MI CZAS. PO PROSTU POZWÓL MI JECHAĆ.

Pojawiły się kropki, ale zaraz zniknęły. Wiedziałam, że był na mnie wkurzony, ale nie mogłam z nim rozmawiać. Nie chciałam słyszeć oskarżycielskiego tonu jego głosu. Zbyt dobrze mnie znał. Więcej wściekłych kropek. W końcu postawił na prostotę, bo właśnie to było w jego stylu.

UWAŻAJ NA SIEBIE. KOCHAM CIĘ.

Zraniłam go. Czułam to nawet mimo tych dzielących nas kilometrów. Cała sprawa była niedorzeczna. Mogłam odstawić samochód na najbliższym lotnisku i za kilka godzin znów znaleźć się w jego ramionach. Wciąż miałam czas. Wyszłam ze sklepu z popcornem, ogórkami w occie, paskami suszonej wołowiny i niezbędną do życia torbą pączków. Czasami nie wstydziałam się zajadać uczucia. Zignorowałam dziwne spojrzenie kasjera i zaczęłam pakować cały ten bałagan.

Po powrocie do samochodu wysłałam krótką wiadomość: TEŻ CIĘ KOCHAM. NIE MARTW SIĘ.

Podłączyłam telefon i włączyłam nawigację, zanim wróciłam do swojej playlisty.



ROZDZIAŁ 11



Never Say Never – **The Fray**

2005

– Ha, ha! – powiedziałam, wyskakując z szafy siostry, w której znalazłam moją koszulkę Rolling Stonesów. Paige popatrzyła na mnie z wypisaną na twarzy skruchą.

– Neil ich lubi.

– Lubi ich połowa populacji. Kup sobie własną. – Włożyłam ciuch i zabrałam talerz z blatu.

– Zechcesz mi powiedzieć, dlaczego zanosisz mu śniadanie?

– Ponieważ mama nauczyła nas, by nie marnować jedzenia?

Paige przewróciła oczami.

– Wczoraj go nienawidziłaś.

– A dziś go karmię. Niedługo wrócę.

Osiedle było wielkie, stworzone z przynajmniej kilkunastu bloków, a drzwi mieszkania Reida znajdowały się zbyt daleko, żeby donieść ciepły posiłek, składający się z ugotowanych jajek, ziemniaczków i papryki. Nawet mimo wczesnej pory żałowałam, że włożyłam czarną koszulkę.

Potrzeba było trzech minut pukania, aby mi otworzył. Kiedy w końcu to zrobił, dech uwiązł mi w gardle na widok zaspanego Reida Crowne'a.

A niech mnie.

Drugi raz widziałam go w bokserkach, ale dopiero teraz miałam ochotę je z niego zedrzeć. Reid spojrział na talerz i czerwony język na koszulce Stonesów. W tej chwili język ten wyrażał mój nastrój. Śliniłam się jak napalona małolata.

Nie, Stella, nie.

– Dzień dobry – przywitałam się, nurkując pod jego ręką i wparowując do kuchni. – Dziś serwujemy jajka z papryką.

– Musisz wyjść.

– Aż taki niegrzeczny? Gotowałam z pół godziny, by dostarczyć ci to wypasione śniadanie.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Naprawdę doceniam gest, ale nie jestem sam.

Zignorowałam mocne ukłucie w piersi. Reid Crowne nie interesował mnie w ten sposób, chciałam jedynie tego, co mógł dla mnie zrobić.

Kłamczucha.

– Jest właśnie pod prysznicem? – zapytałam, nasłuchując płynącej wody.

– A ma to jakieś znaczenie? Wyjdz. – Podszedł do drzwi. Zbliżyłam się i stanęłam naprzeciw.

– Dobra, ale musisz spędzić ze mną trochę czasu. Oprowadzić po mieście, przedstawić właścicielom klubów, w których występujecie, okej? Odwdzięczę się.

Reid otworzył drzwi za moimi plecami, ale zamknęłam je odzianym w dżinsowe spodenki tyłkiem.

Zadrgały mu nozdrza.

– To nie jest śmieszne. Nie chcę, żeby cię tu zobaczyła.

– Wyjdę za piętnaście sekund. Tylko się zgódź.

– Nie – oznajmił. Chwycił mnie mocno za ramię i przyciągnął blisko siebie, po czym otworzył drzwi. Nasze oddechy się mieszały, skóra stykała i zobaczyłam błysk w jego oku. Nie wiedziałam, co go wywołało.

– Reid, kto przyszedł?

Zerknęłam i zobaczyłam dziewczynę ze zdjęcia. Choć ta tutaj miała na czole całkiem świeżą bliznę.

– Cześć, jestem Stella. – Zamachałam niezręcznie ręką. – Przyniosłam tylko śniadanie. Paige mi kazała.

– Lia. To ty jesteś siostrzyczką?

Zaczynałam nienawidzić tego słowa.

– To ja.

– Reid, puść ją i odsuń się. – Zabrał rękę, więc weszłam do kuchni, by mieć lepszy widok. Dziewczyna miała na sobie jeden z jego podkoszulków i byłam pewna, że nie włożyła żadnej bielizny, chociaż cała była zakryta.

Jej długie jasne włosy były mokre. Nie miała na sobie makijażu, ale jej cera i zaskakująco duże oczy wyglądały idealnie. Była typową blondynką, choć dzięki prostym rysom twarzy i wielkim, okolonym ciemniejszymi rzęsami oczom jej uroda była ostrzejsza. Rozpakowała mój podarek i wyjęła z szuflady widelec.

Nie znałam jej i nie chciałam, aby jadła jajka Reida. Nie chciałam, żeby przebywała w jego mieszkaniu. I nie chciałam myśleć o powodach, dla których się tu znalazła.

– Pycha – skomplementowała. – Dzięki Bogu, umierałam z głodu. – Uśmiechnęła się szczerze i wskazała na mnie, jakbym była na rozprawie. – Opowiedz mi o sobie.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie ma o czym mówić. Jesienią rozpoczynam dziennikarstwo na Uniwersytecie Teksasu. Zaczęłam też pracę w Talerzu.

Reid nadal stał w korytarzu, nie mając pojęcia, jak poradzić sobie

z dwiema laskami w kuchni. W końcu postanowił wrócić do pokoju i zostawić nas same.

– Bar Talerz. – Zachichotała. – Tak się to tłumaczy?

– Tak – odparłam z wymuszonym uśmiechem. Obserwując ją, postanowiłam zaprzyjaźnić się z Reidem.

– Wow, ale głupota – mamrotała z pełnymi ustami. – O czym będziesz pisać?

– O muzyce. Jedzenie było łapówką dla Reida, by wziął mnie pod swoje skrzydła i poznał z kilkoma ludźmi.

Chłopak pojawił się chwilę później w dżinsach i koszulce. Popatrzył mi w oczy.

– Potrzeba czegoś więcej niż kilku jajek, żebym chciał bawić się w niańkę.

Lia przewróciła oczami.

– Przestań być takim dupkiem. Co by ci zaszkodziło, gdybyś ją oprowadził? Przecież znasz wszystkich w tym mieście.

– Jestem sporym utrapieniem – przyznałam, uśmiechając się do Reida, który po raz pierwszy, odkąd go poznałam, szczerze odwzajemnił mój uśmiech.

– Nie będę się kłócił.

Lia patrzyła na nas z powoli znikającym uśmiechem. Widziałam, jak się zaczerwieniła, nim ponownie zjadła kęs śniadania Reida.

Dlaczego tu była? I czemu on ją wpuścił? Przecież go skrzywdziła, prawda? Siostra twierdziła, że zostawiła go gołego i wesołego. Najwyraźniej razem mieli tamten wypadek. Kiedy na nią patrzył, jego wzrok zatrzymywał się na różowej bliźnie na jej czole, a w oczach malowały się wyrzuty sumienia. Poczułam się jak intruz. A następnie przyszły mdłości. Pierś paliła na myśl, że ją dotykał, całował...

– Chyba już pójdę.

– Zostań – powiedziała ostrożnie, odsuwając od siebie talerz. – Ja pójdę. Miło było cię poznać i dzięki za śniadanie.

– Proszę.

Reid zmarszczył brwi, gdy zebrała swoje porzucane przy materacu rzeczy, po czym pomaszerowała do sypialni i trzasnęła za sobą drzwiami.

Reid popatrzył mi w oczy i westchnął.

– Przepraszam. Pójdę już. Nie chciałam... cokolwiek zrobiłam.

Bez słowa poszedł za Lią i zamknął za sobą drzwi.

Porażona drastycznym obrotem wydarzeń zamarłam, słuchając przybierającej na sile wymiany zdań.

– Co tu robię?! – krzyknęła Lia, gdy nakryłam talerz z resztkami i włożyłam go do lodówki. Nie usłyszałam odpowiedzi Reida i nie rozumiałam, dlaczego dziewczyna była tak wściekła, choć wyjaśniła to zaledwie sekundę później. – Lecisz na siostrę Paige, dupku? Jeszcze raz pytam, po co do mnie zadzwoniłeś?! – wrzeszczała, choć on mówił cicho. – Widziałam to, Reid. Widziałam, jak na nią patrzyłeś. I pieprzyłeś mnie w nocy, jakbyś mnie nienawidził! Nie jestem idiotką!

Serce przyspieszyło mi biegu, więc zwolniłam kroku, próbując wsłuchać się w słowa, ale głos Lii i tak odbijał się echem w pustym mieszkaniu:

– Ja zachowuję się nedorzecznie? Chyba ty! Robimy to od czterech lat! Ten związek to cyrk. Kretynka ze mnie, bo sądziłam, że nagle doznałeś olśnienia. Zadzwoniłeś, bo chciało ci się seksu? Cieleśnej rozrywki? Do tego mnie sprowadziłeś?

Usłyszałam więcej mamrotania i moje serce znów przyspieszyło. Miałam nadzieję, że mówiła prawdę. Cztery lata? Znała go wystarczająco dobrze. Podeszłam na paluszkach do drzwi frontowych, licząc na więcej. Zostałam nagrodzona, gdy je otworzyłam.

– Mam dosyć. Skończyłam z tobą.

Drzwi pokoju się otworzyły, więc zamknęłam za sobą wejściowe. Zbiegłam ze schodów i schowałam się za rogiem, kiedy wściekła dziewczyna wybiegła z mieszkania.

– Zatrzymaj się! – W końcu usłyszałam Reida, który próbował przemówić Lii do rozsądku. – Nie leczę na Stellę.

– Mnie nie oszukasz. I wiesz, że nie chodzi tylko o nią. Po prostu... – Zatrzymała się na dole i odwróciła twarzą do niego. – Wiesz, naprawdę cię kochałam. Gdzieś po drodze wszystko się posypało, więc musimy odpuścić. Koniec tej huśtawki. Nie mogę cię dłużej pocieszać, Reid.

Zszedł do niej, dotknął jej twarzy, pochylił się i coś wyszeptał. Lia sapnęła i obróciła głowę.

– Teraz. Skończmy to, zanim naprawdę zacznę cię nienawidzić. – Nie widziałam jej łez, jednak byłam pewna, że się pojawiły. – Nie wierzę, że to koniec – wydusiła – ale tak właśnie musi być.

Naprawdę było mi jej żal. Egoistycznie miałam jednak nadzieję, że mówiła poważnie.

Cholerny Reid znów szeptał. Powiedział coś szybko, na co skinęła głową, następnie objęła go i przytuliła mocno. Stali tak przez chwilę, zanim pobiegła do samochodu. Reid przyglądał się, jak odjeżdżała, po czym powoli wszedł po schodach i zniknął w swoim mieszkaniu.



ROZDZIAŁ 12

Ready or Not – Fugees

Kilka dni później, siedząc samotnie na kanapie siostry, puściłam Fugees, próbując ignorować powracający obraz pełnych warg i nagiego torsu Reida, gdy otworzył mi drzwi. Wpatrywałam się w mrugający kursor, aż zamknęłam oczy, starając się uciec przed zarem, który był bezpośrednio związany z parą piwnych oczu.

Podobał mi się. Wielkie rzeczy. Mogłam sobie z tym poradzić. Musiałam skupić się na oszczędzaniu pieniędzy i pisaniu dla „Austin Speaka”. Miałam misję, nie musiałam sprawdzać słuszności słów Lii. Jeśli już, Reid był ostatnim facetem, o którym powinnam myśleć, ale nie chodziło o zwykłe rozważania. Dawno przebrnęłam przez ten etap i teraz śniłam o nim na jawie. Musiałam być ostrożna, w innym wypadku miałabym przechlapane. Ostatnio, gdy pozwoliłam sobie postąpić inaczej, straciłam dwa miesiące swojego życia dla Dylana.

Nie zamierzałam się tak zadurzyć. Takie rzeczy były dla nastolatek, a ja przecież skończyłam dwudziestkę. Wiedziałam, że nadszedł czas, by nieco spoważnieć – nawet pomimo mojego ostatniego zachowania i postawy wobec dorosłości. Przede mną daleka droga.

Mój telefon piknął, ale go zignorowałam. Paige i Neil wrócą do domu dopiero za kilka godzin. W zeszłym tygodniu wyrabiałam podwójne zmiany. Tylko dziś mogłam pisać, jednak przez bujanie w obłokach nie byłam w stanie wyprodukować ani jednego zdania. Nie wiedziałam za wiele o Reidzie Crownie – poza tym, że

wychowywali go niezbyt rozgarnięci rodzice, a jedyną jego miłością była muzyka. No i ostatnio nie miał już dziewczyny.

Mimo to jego apetyczne ciało powracało do moich myśli i doprowadzało do frustracji. Telefon ponownie piknął, więc wzięłam go do ręki. Opadła mi szczęka, gdy przeczytałam dwie pierwsze wiadomości.

Dylan: CZEŚĆ, KOCHANIE. MOŻEMY POROZMAWIAĆ?

Dylan: JESTEM W AUSTIN. GRAMY W SNAKE LOUNGE I NAPRAWDĘ CHCIAŁBYM CIĘ ZOBACZYĆ.

Poderwałam się z kanapy, mówiąc do telefonu:

– O nie!

Chodziłam tam i z powrotem, wielokrotnie pisząc i kasując wiadomość. Przemyślałam sprawę i postanowiłam poradzić się ekspertki.

Ja: DYLAN NAPISAŁ, ŻE GRA DZIŚ W AUSTIN.

Lexi: NIE ODZYWAM SIĘ DO CIEBIE.

Posmutniałam, ale zaraz przypomniałam sobie, dlaczego nie zamierzała ze mną rozmawiać. Dałam Benowi jej numer. Musiało im się układać, bo go polubiła.

Ja: NIE MOŻESZ SIĘ NA MNIE O TO ZŁOŚCIĆ. JEST DLA CIEBIE IDEALNY. ZOBACZYSZ.

Lexi: JEST PRAWDZIWYM POETĄ. TO BYŁ SARKAZM. BĘDĘ NA JEGO KONCERCIE W PRZYSZŁYM TYGODNIU. ZOSTAŁAM ZWABIONA.

Ja: WIDZĘ, ŻE JESTEŚ NAPRAWDĘ WKURZONA.

Lexi: BARDZO!

Ja: MOŻEMY POGADAĆ O DYLANIE?

Lexi: NIE MA O CZYM. KAŻ MU SPADAĆ. POZA TYM LECISZ NA REIDA.

Ja: NIE LECĘ.

Lexi: NIE ZAPOMINAJ, Z KIM ROZMAWIASZ.

Ja: JEST SEKSOWNY, ALE TO NIC NIE ZNACZY. I JEST KAPRYŚNY.

Lexi: DLA CIEBIE IDEALNY.

Ja: MOŻESZ PRZYJECHAĆ?

Lexi: NIE. ROBIĘ ZA NIAŃKĘ.

Ja: IDEŃ NA KONCERT.

Lexi: POWINNAŚ NAROBIC MU NADZIEI, PO CZYM SKOPAĆ MU DUPE. TO PROSTE I SKUTECZNE ROZWIĄZANIE.

Ja: ŚWIETNA RADA.

Lexi: JESTEM ŚWIETNĄ DZIEWCZYNĄ. DAJ ZNAĆ, JAK POSZŁO. BEN. LUBIĘ GO.

Wiedziałam, że dobrze zrobiłam, dając mu jej numer.

Ja: JA RÓWNIEŻ. JEST NIESAMOWITY I UTALENTOWANY. ZAJDZIE DALEKO Z TYM GŁOSEM.

Lexi: NIE WIERZĘ, ŻE REID JEST PERKUSISTĄ. CO ZA DZIWNY ZBIEG OKOLICZNOŚCI.

Ja: PRAWDA?

Lexi: MUSZĘ LECIEĆ. NAPISZ JUTRO. CHCĘ O WSZYSTKIM WIEDZIEĆ.

Ja: NAPISZĘ.

Lexi: NIE IDŹ Z NIM DO ŁÓŻKA.

Ja: Z KTÓRYM?

Lexi: Z ŻADNYM.

Ja: NIE PÓJDE.

Godzinę później odpowiedziałam Dylanowi, dając znać, że przyjdę na jego koncert. Spędziłam niesamowicie dużo czasu na depilacji nóg, prostowaniu niesfornych włosów i nakładaniu makijażu, po czym włożyłam czarną, obcisłą sukienkę. Do czasu, gdy Paige i Neil wrócili do domu, w moich żyłach płynęło całkiem sporo adrenaliny. Miałam szczęście, że dostałam szansę spotkania się z Dylanem. Nie zamierzałam jej zaprzepaścić. Zasługiwałam na lepsze traktowanie. Dwa miesiące randek dla gwiazdy rocka to jak dziesięć lat.

Pragnęłam uczciwego i godnego rozwodu.

Paige weszła do mieszkania w wyśmienitym humorze, niosąc kilka siatek. Neil deptał jej po piętach.

– Cześć – przywitała się, wytrzeszczając oczy. – Boże, aleś ty ładna!

– Dzięki – odparłam, odbierając jej zakupy. Skinęłam głową jej chłopakowi. – Co tam, Neil?

– Hej, mała kobietko – powiedział z uśmiechem. – Coś się tak wystroiła?

Spojrzałam na siostrę.

– Dylan napisał.

Otworzyła usta, ale nakryłam je jej dłonią.

– Hej, kocham cię. Nic nie mów. Idę tylko, by powiedzieć, żeby spadał.

Spiorunowała mnie wzrokiem, więc powoli zabrałam rękę.

– Przyrzekam, Paige. Muszę jednak...

– Pożyczyć samochód? – dokończyła. – Nie.

– Weź mój – zaproponował Neil. Położył kluczyki na blacie i figlarnie poruszył brwiami. – Spuść mu łomot.

– Co? Nie – zaprotestowała Paige. Neil objął ją i pocałował w policzek. – Daj jej szansę, Paige.

– Tak, Paige, daj jej szansę – powtórzyłam, na co Neil wyszczerzył zęby w uśmiechu i przywarł do jej szyi. Pisnęła i obróciła głowę, aby go pocałować.

– Wrócę przed północą i nie będę piła. Przyrzekam – zapewniłam siostrę, w pełni wykorzystując sytuację.

– Dobra – rzuciła z westchnieniem. – Tylko uważaj na siebie, okej?

– Obiecuję – powiedziałam, nim bezgłośnie zwróciłam się do

Neila: – Dziękuję.

Przez ostatni tydzień o wiele lepiej poznałam chłopaka siostry. Okazało się, że był stukniętym fanem komputerów. Do późnej nocy rozmawialiśmy o muzyce – lubił country – i najnowszych technologiach. Paige wtedy słodko chrapała na kanapie. Neil zarzekał się, że za dziesięć lat wideo w sieci pobije telewizję. Był spoko, siostra dobrze wybrała i musiałam przyznać, że po kilku godzinach rozmowy zauroczył i mnie. Bardzo ją kochał, ciągle o niej mówił. Uspokoiło mnie to, że tak mu na niej zależało. Dało mi również do myślenia, ponieważ Dylan w ogóle się tak nie zachowywał.

Chociaż chciał, żebym do niego wróciła.

Neil i Paige zajęli się gotowaniem obiadu, więc wzięłam kluczyki i skierowałam się do wyjścia. Byłam na dole schodów, gdy usłyszałam swoje imię.

– Stella?

Obróciłam się i zobaczyłam gapiącego się na mnie z otwartymi ustami Reida. Na jego czole perlił się świeży pot. Przeczesał włosy palcami. Zaczynałam się rozpuszczać, choć bardziej pod wpływem jego spojrzenia niż pogody. Piwne oczy przyglądały się mojej twarzy, zanim omiotły całe moje ciało. Pozwoliłam na tę ucztę, cieszyłam się, że złapał mnie akurat tak wystrojoną.

– Na twoim miejscu bym tam nie szła – powiedziałam, patrząc w bok. – Właśnie rozwija się romans. Zaraz może być niezręcznie. – Poruszyłam figlarnie brwiami i roześmiałam się, gdy spojrzał na moje usta.

– A ty dokąd się wybierasz?

– Dokonać słodkiej zemsty, mój drogi – powiedziałam wesoło. – Do zobaczenia jutro w pracy. – Ominięłam go, ale złapał mnie za rękę. Ciepłe palce parzyły mnie w skórę. Popatrzyłam na nie, więc je zabrał.

– Słuchaj, zamierzałem poprosić o podwózkę. Jedziesz do

centrum?

– Tak, mój były daje koncert.

Reid uśmiechnął się znacząco.

– Zemsta, co? Co zrobił?

Pomyślałam o miesiącach spędzonych z Dylanem i postanowiłam wyznać prawdę.

– Zapomniał o mnie.

– Nie popełni ponownie tego błędu – orzekł Reid, wskazując ruchem głowy na moją sukienkę.

– Jesteśmy dziś mili? – zapytałam, machając rzęsami.

– Możemy spróbować. – Uśmiechnął się, na co moje serce przyspieszyło. – To co z tą podwózką?

– Nie będę mogła zabrać cię z powrotem.

Wzruszył ramionami.

– Spoko. Jakoś sobie poradzę.

– No to jedźmy. – Wsiadliśmy do chevroleta S-10 Neila, a Reid dał mi wskazówki, jak dojechać do centrum. Zmarszczyłam brwi, gdy kazał mi się zatrzymać na stacji benzynowej.

– To tu chciałeś dotrzeć?

Przytaknął, nim wyjął z kieszeni kopertę z pieniędzmi. Zaciekawiona wysiadłam z nim, kłamiąc, że zachciało mi się pić. W budynku poszedł prosto do kasy, wziął formularz przelewowy i zaczął go wypełniać.

Wzięłam oranżadę z lodówki, stanęłam za nim w kolejce i zerkając mu przez ramię, dowiedziałam się, że wysyłał pieniądze Courtney Crowne, swojej matce. Przelew opiewał na kwotę pięciuset dolarów.

Kiedy zapłaciłam za napój i wsiadliśmy do samochodu, nie potrafiłam powstrzymać się od pytania:

– W domu wszystko w porządku?

– Tak.

– Na pewno? – dociekałam z troską. – Bo to sporo kasy.

Zacisnął usta i popatrzył na mnie z chłodem.

– Wow, naprawdę musisz popracować nad subtelnością.

– Na co były te pieniądze, Reid?

Spojrzał na mnie wymownie.

– Nie twoja sprawa, Stella – warknął.

Wrzuciłam samochód na luz, zaciągnęłam ręczny i obróciłam się do niego.

– Okej, nie chcę być natr...

– Gówno prawda – stwierdził, odrywając ode mnie wzrok i wyglądając przez szybę.

– Dobra, może przejęłam się tym, że nie masz na czynsz i co włożyć do garnka, a mimo to wysyłasz napiwki z dwóch tygodni matce alkoholizce!

– Potrzebuje tych pieniędzy – stwierdził, wciąż wpatrując się w ruch uliczny za oknem. Podkreśliłam klimatyzację, bo nagle w kabinie zrobiło się gorąco.

– Dlaczego? Po co są jej potrzebne? Żeby kupić więcej wody?

– Hej – rzucił, znów na mnie patrząc. – Wyluzuj. Nie będziemy o tym rozmawiać. Zrozum to wreszcie.

Miał rację. Stuprocentową. Ale to i tak nic nie znaczyło.

– Co, u diabła, Reid? Wie, że masz teraz ciężko i ledwie możesz podnieść tacę z tą złamaną ręką? Że nie masz mebli w mieszkaniu i śpisz na materacu na gołej podłodze?

Obruszył się i popatrzył na mnie gniewnie.

– Powtarzam, że to nie jest twoja sprawa. Potrafię o siebie zadbać. Co cię to w ogóle obchodzi?

– Właśnie ci powiedziałam. I pamiętam, co mówiłeś o swoim

dzieciństwie. Zastanawiam się więc, dlaczego marnujesz się w tym mieszkaniu, wspierając swoich nieporadnych rodziców!

– To na pieprzoną insulinę dla ojca, okej? Umrze bez niej. Nie mają ubezpieczenia, a to cholernie kosztowne. Matka pracuje, ale sama na nią nie uzbiera, łapiesz, Stella? Ojciec umrze, jeśli nie dostanie lekarstwa!

Osunęłam się na siedzeniu, patrząc na niego. Kipiał złością, jego pierś unosiła się gwałtownie, zaciskał dłonie w pięści.

– Przepraszam, Reid. Przykro mi.

– Nieważne. – Zbył mnie, otwierając drzwi. Złapałam go za szlufkę dżinsów i szarpnęłam, żeby wrócił na miejsce. Zdeterminowana, żeby go uspokoić, próbowałam sklecić jakieś zdanie, a on patrzył na mnie, jakbym miała dwie głowy. Nie mając pojęcia, jak naprawić tę sytuację, przytuliłam go. Zamarł, gdy nasze ciała się zetknęły. To był najbardziej niezręczny uścisk na świecie. Obróciwszy się, objęłam go rękami, a on zdmuchnął moje włosy ze swojej twarzy.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał z ustami pełnymi moich kosmyków.

– Tulę cię – powiedziałam gdzieś w jego szyję. Poczułam zapach Irlandzkiej Wiosny, na co w moim wnętrzu zrodziło się ciepło, do którego już przywykłam. – Przepraszam. Naprawdę bardzo cię przepraszam.

Minęła chwila, ale w końcu objął mnie w pasie. Gips znalazł się na moich plecach. W jego objęciach położyłam mu twarz na piersi.

– Boże, jesteś szalona – powiedział ze śmiechem, pozwalając się ścisnąć.

– Wiem.

– Jesteś jak petarda – szepnął przy mojej skroni.

– Wiem.

– W porządku, Stella – powiedział cicho i przeczesał mi palcami

włosy. Byłam pewna, że zrobił to instynktownie. Te przypuszczenia się potwierdziły, gdy zatrzymał dłoń. – W porządku. Jest jak jest. Tak wygląda moje życie.

– Do bani.

Zaśmiał się głośno, więc się odsunęłam i uśmiechnęłam do niego. Nasze usta znajdowały się tak blisko... Niemal czułam na policzku jego zarost. Był spięty, ale przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Wróciłam za kierownicę.

– Zawiozę cię do domu, okej? To zbyt daleko, by iść. No chyba że chcesz jechać ze mną do klubu?

– To nie jest dobry pomysł. Wiesz o tym, prawda? To nie poprawi ci humoru.

– Więc jedziesz ze mną? – zapytałam, ignorując ostrzeżenie.

– Żeby być świadkiem tej katastrofy? – Wytrzeszczył oczy. – Nie chciałbym jej przegapić.

Dotarliśmy do klubu i udało nam się znaleźć fajne miejsce do parkowania. Lokal znajdował przy Szóstej, ale wiedziałam, że był gówniany. Właściciele zmieniali się chyba co miesiąc, ponieważ markiza ciągle była przerabiana.

– To jakiś żart – stwierdził Reid, patrząc na mnie. – Musisz uważać po wejściu do środka.

– Tak, mamusiu – mruknęłam i zamknęłam pilotem samochód. Znow popatrzyliśmy na lokal. Weszło do niego kilka dziewczyn. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Reid miał rację. Na jedną fankę przypadało dziesięć takich, które z ochotą zajęłyby jej miejsce. Ale ja nie byłam grupie i nie musiałam udowadniać niczego Dylanowi.

– Chodźmy stąd – powiedziałam, wyciągając kluczyki z torebki.

– Co? – Reid popatrzył na mnie pytająco.

– Miałaś rację, okej? To głupie.

– Pieprzyć to – stwierdził, wziął mnie za rękę i pociągnął do drzwi.

– Reid – syknęłam, gdy wprowadził mnie do środka. Zespół już grał. Dylan zebrał niezły tłumek – głównie dziewczyn, które robiły, co mogły, by zwrócić jego uwagę.

Reid podszedł do baru i zamówił piwo. Dylan nas dostrzegł. Widziałam, że jego oczy rozpały się, aż powiódł wzrokiem do naszych złączonych dłoni. Chwilę później Reid posadził mnie sobie na kolanach. Sapnęłam, czując go pod sobą. Jego oddech owiewał mi kark, więc wtuliłam się w niego.

– Gap się, ile chcesz, fiucie – mruknął mi Reid do ucha, gdy Dylan zmrużył oczy, nie przerywając śpiewania *Are You Gonna Be My Girl* zespołu Jet. Poprawiłam się na kolanach mojego towarzysza, który nonszalancko i z pewnością siebie sączył piwo, co uznałam za cholernie seksowne. Kiedy zerknęłam przez ramię na jego usta, byłam pewna, że zobaczyłam na nich usatysfakcjonowany uśmiezek. Najwyraźniej dobrze się bawił. Poznałam to po władczym uścisku i bijącej od niego aurze. Jedną rękę położyłam na jego gipsie, drugą na udzie, moja potylica spoczywała na jego obojczyku. Patrząc na Dylana, nie mogłam nie czuć, jak idealnie wtopiłam się w Reida. Pasowaliśmy do siebie. Choć pragnęłam usłyszeć przeprosiny Dylana, całą uwagę skupiałam na Reidzie, który odstawił piwo na bar i odsunął mi włosy z karku, a szepcząc, wywołał gęsią skórę oraz ciepło spływające do mojej piersi i między uda.

– Myśli w tej chwili: „Boże, ależ ona piękna”. – Ciepły szept sprawił, że zamknęłam na chwilę oczy, próbując nie widać się na jego kolanach. – Myśli, jak cholernie dobrze wyglądałabyś rozłożona przed nim na łóżku. Jak wspaniale byłoby cię skosztować. – Sapnęłam, gdy przesunął palcami po moim brzuchu. – Myśli, jak cudownie byłoby w ciebie wejść. – Podniecona do punktu, z którego nie było już odwrotu, i niepewna, czy to w porządku, obróciłam głowę, podsuwając mu usta. Reid zawahał się, nim skorzystał z okazji i delikatnie do nich przywarł. Przysunęłam się z mocno bijącym sercem, wyczułam wydobywający się z jego piersi jęk, zanim się ode mnie odsunął.

– Przestań, Stella – powiedział i cmoknął mnie w usta, żeby nie wyjść z roli. Rozłożył nogi, przez co opadłam głębiej na niego.

Piosenka się skończyła, wszystkie myśli o Dylanie uleciały z mojej głowy. Poczułam, jak Reid zeszywniał pode mną, moje serce nie przestawało galopować.

Dylan rzucił mikrofon na scenę i ruszył w naszym kierunku, więc pospiesznie wstałam.

– Chodźmy. Zabierz mnie gdzieś.

– Przecież dopiero przyszliśmy – stwierdził mój towarzysz z zarozumiałym uśmieszkiem, opierając łokieć na barze.

– Niefajnie, Reid. Chodźmy. Mówiłam, że tego nie potrzebuję. – Kiedy wypowiedziałam te słowa, usłyszałam za plecami swoje imię. Reid spojrział ponad moim ramieniem, więc obróciłam się do Dylana. Zobaczyłam złotobrzowe włosy i wpatrzone we mnie intensywnie niebieskie oczy.

– O co tu, kurwa, chodzi, Stella? – Dylan nadal był piękny. Wciąż był mężczyzną, z którym przez dwa miesiące uprawiałam seks na kanapie. Kiedy jednak na niego patrzyłam, czułam na ustach wargi Reida i widziałam ogień w jego oczach.

– Słabo wyszło – powiedziałam pokonana. – Trzymaj się, Dylan.

Postawił krok do przodu.

– Mogę z tobą porozmawiać? – Umilkł i spojrział na Reida. – Na osobności?

– Nie – oznajmiłam, gdy Reid wstał i wziął mnie za rękę. – Nie możesz.

– Serio? – zapytał, popatrzył ponad moim ramieniem i przełknął ślinę.

– Tak, serio.

– Stella! – zawołał do mnie ze sceny Drew, gitarzysta zespołu Mięso. Pomachałam mu bez entuzjazmu. – Dobrze wyglądasz, dziecińco!

– Dzięki!

Drew był moim ulubieńcem. Przyjacielem. I tak jak podejrzewałam, wszystkie wspomnienia czasu spędzonego z Dylanem i chłopakami wróciły świeżą zadrą, ale w ciągu kilku tygodni miały stać się niczym więcej jak zapisem w pamięci. Już nie cierpiałam przez Dylana i było mi głupio z powodu tego, co właśnie zrobiłam. Mój były złapał się za podbródek, patrząc na mnie z dezorientacją.

– Chodźmy – powiedziałam do Reida, który podążył za mną do wyjścia. Puściłam jego rękę i włożyłam w nią kluczyki, zanim wsiadłam na miejsce pasażera.

– Dobrze się czujesz?

Popatrzyłam na niego wściekła, podniecona i oszołomiona.

– Co to było? O co chodziło w tym przedstawieniu? Przecież byłeś temu przeciwny.

– Nie jestem tak grzeczny, jak ci się wydaje. I czasami lubię zabawić się w adwokata diabła. – Wzruszył ramionami, uruchamiając pick-upa. – Do domu?

– Nie. Nie wybieram się tam dziś. Najprawdopodobniej moja siostra uprawia w tej chwili seks na kanapie, na której codziennie śpię. Nienawidzę swojego życia!

Reid wybuchnął śmiechem i wyjechał z parkingu.

– Będzie lepiej.

– Kłamczuch.

– Tak – przyznał. W jego oczach nadal tliło się rozbawienie, gdy odsunął mi włosy z nagiego ramienia. – Znam fajne miejsce.

– To jedźmy.

Zabrał mnie na koncert kilka przecznic od Szóstej. Grał zespół metalowy, który niesłychanie mu się podobał. Doceniałam ich grę

do pewnego stopnia – metal nie był moim ulubionym gatunkiem – ale Reid wydawał się pełen podziwu dla wokalisty i przekazał mi kilka ciekawych informacji o tym, jak się poznali. Przez cały koncert wrzeszczeliśmy do siebie, przy czym zapamiętywałam zasłyszane fakty. Opowiedział o wytwórni, z którą ten zespół podpisze wkrótce kontrakt. Radził, bym napisała o nich, ponieważ chłopaki zajdą naprawdę daleko. Przez większą część koncertu powtarzałam mu, jak wielkim był idiotą i że Martwi Sierzanci również mieli przyszłość, o której warto było pisać. Przekomarzaliśmy się, aż ze sceny popłynęło *Silent Lucidity* zespołu Queensrÿche. Od razu popadłam w zachwyt. Zatraciłam się w głębokim tembrze głosu wypełniającego klub. Publika zamilkła, nie padło ani jedno słowo, nawet kiedy wybrzmiała ostatnia akustyczna nuta. Po lokalu popłynęły brawa, a Reid spojrzał na mnie z miną, która wyraźnie mówiła „a nie mówiłem?”.

Naprawdę sporo wiedział o tym mieście, witał się z kilkoma lokalnymi muzykami. Podchodzące do niego osoby wydawały się go szanować, ale nie mówiły za wiele. Zapewne wiedziały, że nie był gadułą. Przez większą część wieczoru próbowałam wyciągać z niego różne rzeczy. Śmiało serwował opinie, tę cechę mieliśmy wspólną. Mimo to wpatrując się w niego – po tym, jak rozsiadł się w boksie, trzymał gips na stoliku i patrzył na mnie – czułam się, jakby próbował przekazać mi coś więcej. Nawet kiedy zaciskał usta i marszczył brwi, jego oczy mówiły za niego, więc mimowolnie cieszyłam się, gdy na mnie spoglądały.

Po koncercie poszliśmy na słone, tłuste burgery do budki o nazwie U Arniego.

– Który zespół jest twoim ulubionym? – zapytałam, oblizując cheeseburgera z chili, aby sos nie skapnął mi na sukienkę.

– Nie zastanawiałem się nad tym – powiedział, obserwując, jak pochłaniałam kanapkę z podwójnym mięsem. – Boże, ale byłaś głodna.

– Ale już nie jestem – przyznałam, wrzuciłam ostatni kawałek do ust i popiłam dr. pepperem. – Nie masz swojego ulubionego?

– Nie – stwierdził, biorąc ostatnie frytki w palce i wkładając je do ust.

– A skąd czerpiesz natchnienie?

– Zewsząd – odparł z niewielkim uśmiechem. – Raz napisałem piosenkę opartą na melodii z reklamy.

– Piszesz dla Sierżantów?

– Większość oryginalnych piosenek jest moja. Ben pisze niezłe teksty, ale ja też parę stworzyłem.

– Śpiewasz?

– Z reguły nie – odparł, wzruszając ramionami. – Rye nadrabia chórki, dodając do nich mocne riffy, i zawsze jest dobrze.

– Kiedy twój następny koncert?

– Chłopaki grają w sobotę.

– Nie – powiedziałam, wstając i przeciągając się. – Kiedy twój koncert?

Niemal przegapiłam jego uśmiech.

– Za dwa tygodnie.

– Przyjdę – zapewniłam. – Mam przeczucie.

Wstał, pozbierał śmieci i je wyrzucił.

– Jest późno.

– Jest wcześnie – spierałam się. – Opowiedz o Lii.

– Jezu, za każdym razem, gdy wydaje mi się, że jest z tobą bezpiecznie... Nie, nie będę rozmawiał z tobą o Lii. – Wyszedł i wyciągnął papierosy z kieszeni.

– Nie palisz nałogowo.

Odpalił fajkę i zaciągnął się głęboko.

– Potrafię palić.

– Wiesz, o co mi chodziło – powiedziałam, balansując w szpilekach

na krawężniku z szeroko rozłożonymi rękami, jakbym chodziła po linie.

– Palę, gdy mi się podoba.

– Dlaczego tego nie rzucisz?

– Dlaczego nie pozwolisz mi palić? – odparł, przyglądając się, jak wykonuję obrót.

Złapał papierosa w zęby i zaklaskał powoli, na co puściłam do niego oko.

– Jakie dziewczyny ci się podobają? Najwyraźniej blondynki.

– Podobają mi się kobiety, które nie zadają wielu pytań.

– Ha, ha – powiedziałam, opadając na niego i celowo wytrącając mu papierosa.

Zaśmiał się, udając urazę.

– Ty mała jędzo.

– Ocaliłam ci siedem minut życia, Crowne. Papierosy niszczą serce, kolego.

– To mit, koleżanko – odparł, otwierając drzwi pasażera.

– A co, gdyby to było najlepsze siedem minut twojego życia? Ocaliłam dwie piosenki Reida Crowne'a. Kiedyś mi za to podziękujesz.

Zamknął drzwi i wsiadł za kierownicę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Popatrzyłam na niego.

– Przykro mi, że cię zraniła.

Westchnął i uruchomił silnik.

– Zraniliśmy się nawzajem.

– Co się stało?

Rozsiadł się i skrzywił, jakby starał się zobaczyć coś poprzez kierownicę.

– Było dobrze, a potem było źle. Za dużo rutyny. Za dużo chaosu. Zmęczyłem się, a ona się wkurzyła.

– Naprawdę ją kochałeś – orzekłam, patrząc, jak wodził palcem po kierownicy.

– Była miłość, było też wiele innych rzeczy.

– A potem?

– A potem zaliczyliśmy upadek.

Pomimo moich usilnych protestów Reid podjechał na nasze osiedle i zaparkował samochód Neila.

– Poczekaj, okej?

Skinął głową, więc przemierzyłam pospiesznie schody i po cichu otworzyłam drzwi. Położyłam kluczyki, przebrałam się w koszulkę, spodenki i trampki. Wyjęłam z lodówki cztery piwa i zesłam po schodach, po czym machnęłam ręką na Reida, by do mnie dołączył. Poszliśmy na trawiaste wzgórze pomiędzy budynkami.

– Nie jestem zmęczona, a ty? – zapytałam, na co pokręcił głową i usiadł obok mnie. Otworzyłam piwo i mu podałam.

– Boże, nie znoszę tego upału – powiedziałam, unosząc włosy. Związałam je na czubku głowy, nim napiłam się chłodnego napoju. Reid rozejrzał się po okolicy, następnie skierował wzrok na mieszkanie Paige. – Boisz się mojej siostry?

– Tylko gdy jest wkurzona – odparł ze śmiechem.

– Zgadza się. Jest przerażająca. Strasznie wrzeszczy.

– Tylko raz to widziałem. Wystarczy mi.

Roześmialiśmy się i stuknęliśmy butelkami.

– Poznaliście się w pracy?

– Tak – powiedział. Położył się, podpierając na łokciach, i skrzyżował nogi w kostkach. Jego sylwetka rozciągała się tak, że

praktycznie mnie otoczyła.

– Nie macie ze sobą wiele wspólnego – oznajmiłam.

– Lubię spędzać z nią czas. Jest realistką i często się uśmiecha. Nie sprawia problemów.

Nadałam się mimowolnie.

– W przeciwieństwie do wyszczekanej siostry, która jest głośna i uparta.

– Przeważnie – przyznał z zadowoleniem – ale nie zmieniaj się ze względu na mnie.

– Nie zamierzam – warknęłam, odbierając mu butelkę i pijąc z niej. Wziął sobie kolejną i otworzył. – Twoją wymarzoną kobietą jest więc taka, która mało mówi i często się uśmiecha?

– Chyba tak.

– Nie utożsamiałbym cię z prostotą.

– To dobre słowo. Prostota. Moje ulubione. Zostanę przy nim. – Usłyszałam smutek w jego głosie, więc go szturchnęłam.

– Niedługo ściągną ci gips, będziesz mógł złapać życie za jaja. Jeszcze tylko dwa tygodnie.

– Niech rozpocznie się odliczanie.

Położyłam się na plecach i popatrzyłam na kilka gwiazd widocznych na nocnym niebie.

– Myślałam, że po przeprowadzce będzie inaczej. Sądziłam, że życie tutaj będzie bardziej ekscytujące. Że posmakuję prawdziwej wolności, wiesz? Ale od tego czasu nauczyłam się, że bycie wolnym oznacza innego rodzaju łańcuchy. Moja siostra zachowuje się jak dziewięćdziesięcioletnia staruszka. Gotuje obiady na wyznaczoną godzinę, kładzie się spać przed jedenastą. O co w tym chodzi, Reid?

Popatrzył na mnie, gdy wydełam wargi.

– Okropnie to nudne.

– Chyba tak jej dobrze.

– Pobiorą się. Wiem o tym. – Wpatrywałam się w niego. – Wyjdzie za Neila. I co potem?

– Potem zrobią to, co będą chcieli – odparł, upił spory łyk i położył głowę obok mnie.

– To nie dla mnie. Co drugi dzień zamawiałabym coś na wynos, nigdy nie kładła się przed północą, wyjechałabym z kraju, jadła dziwaczne potrawy i robiła przerażające rzeczy. Chciałabym się wyszumieć.

– No nie mów – rzucił z szerokim uśmiechem.

– Do diabła, tak! Chciałabym zrobić coś niesamowitego, przełomowego. I ustaliłam już datę. – Obróciłam się na brzuch, podciągnęłam pod siebie ręce i spojrzałam na Reida. – Do czasu dwudziestych pierwszych urodzin zrobię coś niemożliwego.

– A co to będzie?

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Poczekaj, a zobaczysz.



ROZDZIAŁ 13

Umbrella – Rihanna/Jay-Z

– Są panowie gotowi, by złożyć zamówienie? – zapytał Reid facetów, którzy nie spieszyli się z wyborem pomimo jego wysiłków. Widziałam, że starszy mężczyzna skrzywił się z niesmakiem, taksując kelnera wzrokiem. Nie przejawiał ani grama współczucia z powodu jego urazu. Paige zdradziła mi, że Reid miał złamany nadgarstek.

– Zamówimy, gdy będziemy gotowi – warknął facet.

Zwiesiłam głowę, przyglądając się Reidowi, który odprawiony wrócił do kuchni. Nasza kierowniczka Leslie nie chciała dodać mu stolików, wiedziałam więc, że nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia dolarów. Przemyślałam pospiesznie sprawę, wzięłam kilka banknotów ze swoich napiwków i wsunęłam do kart dań pozostawionych przez parę, która niedawno wyszła. Wiedziałam, że Reid się nabierze. Z innych stolików zebrał całkiem ładną sumkę.

Miałam już odłożone wystarczająco dużo na wynajęcie mieszkania. Na kelnerowaniu zarabiałam całkiem dobrze, co było zarówno zaskakujące, jak i irytujące, bo nienawidziłam tej pracy każdą komórką swojego jestestwa. Czekałam na dodatkowe pieniądze z napiwków, planując wydać je na rzeczy, których będę potrzebowała, zaczynając mieszkać z Lexi, ale przecież ten jeden raz mogłam mu pomóc, nie narażając na szwank jego dumy. Przez większość dni przynosiłam mu lunch – za co patrzył na mnie wilkiem – raz czy dwa widziałam też, jak jadł w naszej restauracji, bo mieliśmy rabat w wysokości połowy ceny na tutejsze posiłki.

Chwilę później zobaczyłam, jak Reid zliczał kasę z rachunków, a na jego twarzy pojawiło się umiarkowane zdziwienie.

– Przepraszam, czekamy – zawołał mężczyzna, patrząc krzywo na Reida, zanim odwrócił się do stolika.

Siedziało ich tam dwóch, ubranych w garnitury. Zawrzało we mnie, gdy spostrzegłam, że jednym z nich był Nate Butler. Radość na jego widok rozwiała się po tym, jak rzucił niewybrednym komentarzem i zaśmiał się z przyjacielem, kiedy Reid przyjął zamówienie i odszedł. Kipiąc złością, złapałam dwie szklanki z wodą, nachosy i salsę, po czym z pełną prędkością wypadłam z kuchni. Nate zobaczył mnie chwilę przed tym, jak zamarkowałam upadek i rzuciłam tacą w nich obu. Trafiłam ich bezbłędnie zarówno wodą, jak i sosem.

– O Boże – powiedziałam, bez odrobiny szczerości udając zdziwienie. – Tak bardzo panów przepraszam. – Gość siedzący z Nate’em spiorunował mnie wzrokiem, podczas gdy jego towarzysz patrzył na mnie z rozdziawionymi ustami.

– Stella?

– Nate – powiedziałam, chwytając się za serce. – Przepraszam. Coś musiało leżeć na podłodze. Chyba... się... poślizgnęłam.

Zmrużył oczy. Jego krocze pokrywała salsa. Spojrzał na kolegę, który klął pod nosem, stojąc z przemoczonymi spodniami w kałuży zimnej wody.

– Pozwólcie panowie, że przyniosę coś, żeby posprzątać ten bałagan – rzuciłam i uniosłam głowę. Dostrzegłam Reida stojącego przy stanowisku hostessy, mocno zaciskającego usta. Nate poszedł za mną do kuchni.

– Miałem do ciebie dzwonić – powiedział rozbawiony – ale widzę, że próbujesz robić za kelnerkę.

– Zabawne – rzuciłam z przekąsem – widzę, że próbujesz robić za fiuta.

– Wow. – Zatrzymał mnie, nim dotarłam do drzwi wahadłowych. –

Co cię ugryzło? – Obróciłam się do niego twarzą i odczułam znajome ukłucie, ponieważ znów ujrzałam ten ideał. Jasne, niebieskie oczy i szatański uśmiezek oślepiły mnie. Przez chwilę poczułam go nawet w palcach u stóp.

– Poważnie, siedziałeś sobie wygodnie, gdy ten kutas obrażał kelnera ze złamaną ręką?

– Ten kutas zapłacił właśnie za dwa miesiące reklamy – oznajmił.

– Nieważne. To odrażające – stwierdziłam, zabierając dłoń.

– Boże, jesteś ładna, kiedy się denerwujesz. Musisz dać się gdzieś zaprosić i pozwolić się jeszcze trochę powkurzać.

Chwilę później Reid precyzyjnie przesunął się obok nas w drodze do drzwi wahadłowych, a Leslie podbiegła do stolika, aby pomóc siedzącemu przy nim mężczyźnie z czyszczeniem spodni.

Wpatrywałam się w wygadanego Butlera, który najwyraźniej nie był ani odrobinę zły. Miał nieco dłuższe włosy, w tej chwili zmierzwił i cholernie seksowne.

– Lepiej tam wróć, nim stracisz kontrahenta. I usuń mój numer.

– Hej, hej. – Złapał mnie za rękę. – Naprawdę się cieszę, że cię widzę. Pozwól, że ci to wynagrodzę. Przepraszam, że byłem niegrzeczny dla twojego kolegi. – Zawahał się. – Chłopaka? – zapytał, unosząc brwi.

– Nie – odparłam, ale poczułam niewielkie wyrzuty sumienia.

Nawet z salsą w kroku spodni od garnituru i poplamioną na czerwono koszulą był niesamowicie przystojny. Patrzyłam na niego chwilę za długo, co zresztą zauważył.

– Kolacja jutro?

– Lunch za pięć miesięcy – poinformowałam go z urazą, nim ruchem głowy wskazałam Reida, który przyjmował zamówienie. – I lepiej zostawcie mu spory napiwek.

Najwyraźniej prowadziliśmy negocjacje, bo Nate się przysunął.

– Lunch jutro i kolacja za pięć miesięcy.

– Pięć miesięcy, Nate. Chyba nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – powiedziałam ostrożnie. – Codziennie pracuję nad tymi artykułami.

Mężczyzna westchnął i się odsunął.

– Podniosę stawkę. Przygotuj je za trzy miesiące. Zbliża się Austin City Limits, więc jeśli wszystko wypali, pošlę cię tam. – Austin City Limits był trzydniowym festiwalem, na który przyjeżdżały największe gwiazdy. Uczestnictwo jako fanka to jedno, ale pójście tam jako dziennikarka było zupełnie innym doświadczeniem. Krew zaszumiała mi w uszach.

– Mówisz poważnie?

– Tak – przyznał z mocą. – O tekstach również.

– Wiem. Ja mówię poważnie o Donie Henleyu.

– Co? – zapytał z niedowierzaniem, marszcząc brwi.

Nie miałam czasu, by wytłumaczyć moją fascynację perkusistą The Eagles. Musiałam obsługiwać gości.

– Tylko trzy miesiące?

Nate przytaknął.

– Trzy. Nadal mnie na ciebie nie stać.

– Okej – powiedziałam z lekkim drzeniem w głosie.

– Okej – potwierdził z niegodziwym uśmiechem. – A teraz wybacz, proszę, muszę uwolnić klejnoty od kolendry i cebuli.

Parsknęłam śmiechem, akurat gdy Reid wychodził z zaplecza z tacą pełną napoi. Nate podszedł do niego, a ja pobiegłam do kuchni, wołając Paige. Moja ekscytacja została stłumiona przez wołanie kierowniczkę.

– Stella. – Podeszła do mnie Leslie, wyglądająca jak moja dawna trenerka softballu. Miała takie same szerokie ramiona jak obrońcy na boisku futbolowym.

– Tak?

– Istnieje powód, dla którego wylałaś na naszych gości lodowatą wodę i sos?

Reid wrócił właśnie do kuchni, niosąc dwa talerze. Widziałam uśmiech na jego twarzy.

– Poślizgnęłam się.

– Mia mówiła, że rzuciłaś w nich tym wszystkim.

Mia. Mała zdzira podkochiwała się w Reidzie i widziała we mnie zagrożenie. Często zerkała w moją stronę, gdy pracowałam z nim na sali.

– Mia to kłamczucha i codziennie przed wyjściem kradnie nachosy i salsę.

Przechodząc obok nas po kolejne talerze, Reid jęknął, żeby dać mi znać, że powinnam się zamknąć.

– Potraktuj to jako pierwsze ostrzeżenie.

– We wrześniu będę potrzebowała kilku dni wolnego.

Reid wybuchnął śmiechem, wychodząc z pomieszczenia.

Przełknęłam ślinę, kiedy Leslie spojrzała na mnie wymownie.

– Może pomyślisz o wolnym, gdy nie będzie groziła ci utrata pracy?

– Zgoda.

Z zaplecza wyszła Paige ze łzami spływającymi po policzku i objęła mnie. Śmiała się do rozpuku.

– Och, siostrzyczko, któż by pomyślał, że z ciebie taki wiejski głupek.



ROZDZIAŁ 14

Turn My Head – Live

Zabawne, jak szybko rozwija się zauroczenie. Spoglądając na tę osobę, zauważasz subtelne rzeczy. Widzisz jej dziwactwa. Dostrzegasz sposób, w jaki odgarnia długie do uszu włosy z czoła. Jak wskazującym i środkowym palcem wystukuje rytm na udzie. Jak jej usta rozciągają się za każdym razem, gdy opowiadasz żart. Jak oszczędza swoje uśmiechy i ukrywa za nimi prawdę.

Prawdziwa uroda Reida nie poraziła mnie w momencie, w którym go poznałam. Byłam wtedy zbyt wkurzona na cały rodzaj męski, by ją zauważyć. Jasne, był przystojny – w pewien niechlujny, buntowniczy sposób. Moja ciekawość rosła pod powierzchnią powstałych między nami animozji. W ostatnim tygodniu spędziliśmy razem dużo czasu na tylnym siedzeniu auta Paige, kłócąc się, śmiejąc i rozmawiając. Za każdym razem, kiedy się odzywał, byłam nieco bliżej niego, stawałam się coraz bardziej otwarta, coraz bardziej zauroczona... Na tej tylnej kanapie czuliśmy się jak u siebie, podczas gdy Paige nawijała do Neila o wszystkim i o niczym. W niektóre wieczory – jak ten dzisiejszy – Reid był nabuzowany po całodziennym siedzeniu w samotności w swoim mieszkaniu. Oboje byliśmy poddenerwowani ciągłą pracą bez przerwy. Chociaż odwiedzaliśmy przyjaciół, wychodziliśmy po jedzenie czy jeździliśmy do pracy, stanowiło to tylko przerwę od tego, co było konieczne do przetrwania. Niepokój i nuda tworzyły przerażającą mieszankę.

Jednak za każdym razem, gdy patrzyłam tam, gdzie siedział, widziałam w jego oczach psotne iskierki i wiedziałam, że czekał, aż

znajdziemy się w samochodzie, z taką samą niecierpliwością jak ja.

– Kiedy odzyskasz swojego pick-upa, stary? – zapytał prowadzący akurat Neil.

– Za tydzień.

Popatrzyłam na potylicę Neila z zaskoczeniem i odrobiną rozczarowania.

– Gips też zostanie zdjęty? – Chłopak siostry rozmawiał z nim w lusterku wstecznym.

– Dzięki Bogu też – mruknął Reid. – Ale jestem waszym dłużnikiem, bo mnie woziliście.

Paige obróciła się, żeby móc na niego spojrzeć.

– Nie ma sprawy. Poważnie. – Uśmiechnęła się do niego po matczynemu, więc odwzajemnił się tym samym. Rozwinęła się między nimi przedziwna relacja, prawdziwa przyjaźń pomiędzy całkowitymi przeciwieństwami.

– Wybierasz się jutro na koncert? – zapytał Neil. – Pojadę z tobą.

– Nie – odparł Reid. – Mam dosyć tego, że grają beze mnie. Zrozumieją.

Neil skinął głową, ale wtrąciła się Paige.

– Idźcie obaj, co? Mamy ze Stellą sporo pracy.

Reid pokiwał głową, Neil włączył radio, a mi zrobiło się jakoś głupio. Za tydzień Reid miał odzyskać swoją wolność, zastanawiałam się więc, co z nią zrobi. Byłam z nim na kolejnej próbie, choć nie uczestniczył w niej czynnie. Napisałam cztery różne wersje artykułu o Martwych Sierżantach.

Kiedy nie siedziałam obok niego w samochodzie siostry, pisałam artykuły o jego zespole lub karmiłam go, na co przestał się obruszać. Rozmawialiśmy, gdy jadł. Czerpałam ulgę ze świadomości, że nie będzie głodny. Napięcie pojawiało się podczas pożegnań na progu jego mieszkania. Nie stanowiło wielkiej tajemnicy, dlaczego nagle poczułam potrzebę spoglądania na niego,

gdy sam na mnie nie patrzył. Zanurzyłam się w jego życiu, w jego zwyczajach, problemach – w nim.

Musiałam się z tego szybko otrząsnąć.

– Stella! – zawołała do mnie siedząca z przodu siostra i puściła do mnie oko.

Uśmiechnęłam się, kiedy dała głośniej i oznajmiła wszystkim siedzącym w samochodzie:

– To jej ulubiona piosenka.

– To? – zapytał Reid, patrząc na mnie. – The Cars?

Paige zaczęła pospiesznie wyjaśniać:

– Tata śpiewał jej to co noc do snu. I The Eagles. Bez tego nie chciała zasnąć.

Reid patrzył na mnie z rozbawieniem.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegłam.

Jego wargi rozszerzyły się w uśmiechu, zanim przygryzł jedną z nich. Zapragnęłam nagle uwolnić ją spomiędzy jego zębów i possać. Zdusiłam to pragnienie i odwróciłam wzrok.

– Ludzie zbyt łatwo krytykują starą muzykę – broniłam się, czerwieniąc.

– Ja nie – powiedział roztropnie Reid. Naprawdę planowałam ukatrupić siostrę za wyjawianie wszystkich moich sekretów. Kiedy chłopak ponownie na mnie spojrział, jeszcze mocniej się zarumieniłam.

– Przygnębiające, prawda? – zapytała Paige, mając na myśli piosenkę.

– To najlepszy utwór o miłości – broniłam go. – On zna ją tak dobrze, że nikt inny nie może być dla niej tym, kim może być on.

– Podoba mi się – powiedział Neil, puszczając do nas oko w lusterku wstecznym.

Pospiesznie zmieniałam temat.

– Jeśli moje artykuły trafią do „Austin Speaka”, zostanę wysłana na festiwal City Limits.

Paige spojrzała na mnie, wytrzeszczając oczy.

– Super. Jedną z gwiazd będzie Oasis! Tata by oszalał!

– Tak. I wiem – przyznałam z rosnącym uśmiechem. Zakłuło mnie na myśl o tacie. Brakowało mi go, jak również naszych długich pogawędek. Jeśli chodziło o moją pasję do muzyki, tata najmocniej mnie wspierał. Choć mama nauczyła mnie wszystkiego, co teksańskie, tata spędził wiele godzin, tańcząc ze mną w salonie do amerykańskich klasyków. Odegrał też znaczącą rolę, jeśli chodziło o moje wykształcenie muzyczne. Tak jak ja miał różnorodny gust i w ogromnym stopniu przyczynił się do rozpalenia we mnie ognia. Był koneserem, a ja gorliwym uczniem.

– Tęsknisz za nim – stwierdziła Paige, czytając z wyrazu mojej twarzy.

– Tak – powiedziałam, wyglądając przez szybę.

– Może mogłybyśmy pojechać za kilka tygodni do Dallas – zaproponowała. – Ja też za nimi tęsknię.

Pokiwałam głową, odczuwając nagłe palenie w gardle. Wciąż czułam w Austin nowy rodzaj samotności, jakby trzymały mnie w nim tylko marzenia. I im bardziej żyłam tutejszą rzeczywistością, tym odleglejsze wydawały się moje cele. Co prawda czekały mnie dwa lata studiów i średnio rokująca umowa z przystojnym redaktorem naczelnym, ale nie miałam nic zagwarantowane.

Lexi musiała wyczuć telepatycznie moją nagłą desperację.

Lexi: NAPRAWDĘ MAM DOSYĆ TEGO DZIECIAKA. MAM KILKA PYTAŃ DO JEGO TATUSIA, JEŚLI KIEDYKOLWIEK ZNAJDĘ SUKINSYNA.

Ja: CO TYM RAZEM ZROBIŁ?

Lexi: SIKAŁ Z GANKU JAK JASKINIOWIEC. JAKBYŚMY ŻYLI W LESIE, A NIE NA PRZEDMIEŚCIACH POMIĘDZY SĄSIADAMI. MYŚLISZ, ŻE TYLKO NIEZNACZNIE OPUŚCIŁ SPODNIE? NIE, NIE ON. GACIE MIAŁ PRZY KOSTKACH.

CAŁY ŚWIAT MÓGŁ ZOBACZYĆ MAŁEGO FIUTKA I GOŁY TYLEK.

Odrzuciłam głowę w tył ze śmiechem.

Ja: TRZYMAJ SIĘ. JESZCZE TYLKO KILKA TYGODNI.

Lexi: MASZ JUŻ MIESZKANIE? ZARAZ STRACĘ CIERPLIWOŚĆ!

Ja: NIEMAL. PRZYRZEKAM.

Lexi: DZIĘKI BOGU :-*

Gdy wyzbyłam się obaw co do przyszłości, pojawił się optymizm. Wszystko przecież zależało ode mnie.

Po kilku godzinach spędzonych u Any i Todda – barmanów z Talerza i pary, którą odwiedzaliśmy, gdy wszyscy mieliśmy w tym samym czasie wolne – nie mogłam się doczekać, by znów znaleźć się z Reidem na tylnym siedzeniu samochodu. Byłam jak uzależniona, pragnąc uwagi, intensywne spojrzeń i rzadkich uśmiechów. Ale tego wieczora, pomimo ulgi spowodowanej wydostaniem się z własnego mieszkania, Reid stał w cieniu z piwem w ręce, w tych swoich ciemnych dżinsach, wysokich butach i wyblakłej koszulce i wydawał się nieobecny duchem. Jego jedyną biżuterią był wystający z kieszeni srebrny łańcuszek dołączony do portfela. Był całkowicie naturalny. Dostawało się dokładnie to, co się widziało. Jednodniowy zarost i ciemniejsza cera w połączeniu z czarnymi tatuażami pokrywającymi przedramiona sprawiały, że był jeszcze bardziej ponętny. Przeważnie wyglądał na niezainteresowanego, jakby spodziewał się czegoś więcej, bez względu na to, gdzie się znajdowaliśmy. Nigdy nie pił zbyt wiele, tylko tyle, żeby zaszumiało mu w głowie. Przypuszczałam, że to przez uzależnienie rodziców. Jednak palił jointa za każdym razem, gdy podawano go z rąk do rąk. Z kolei ja postanowiłam w pełni zakosztować zabawy. Piłam właśnie piąte piwo, kiedy Paige szturchnęła mnie w ramię, przez co oderwałam wzrok od Reida.

– Czego? – zapytałam zirytowana.

Spojrzała na mnie wymownie, co odpowiedziało mi, że wgapiłam się w chłopaka zbyt intensywnie. Mimo to kilka minut

później moje spojrzenie znów skierowało się ku niemu. Czułam się bezpieczna, bo myślami był bardzo daleko, jakby jego umysł utknął zupełnie gdzie indziej, choć ciało znajdowało się w tym pokoju.

– Hej, sukinsyny! – rozległ się wrzask przy drzwiach frontowych.

– To chyba Brodi. – Ana śmiała się, gdy chłopak przeszedł przez patio, na którym wszyscy staliśmy, narażając się na skutki morderczego upału, choć na haju zupełnie nam to nie przeszkadzało. Brodi postawił na stole świeżą butelkę tequili, wszyscy jęknęliśmy na myśl o jutrzejszym kacu. Dwa kieliszki później podgłośniono muzykę, impreza przybrała na sile. Reid zdziwił mnie, pijąc dalej, a ja zaskoczyłam samą siebie, podchodząc do niego po tym, jak sama wypiałam trzeci kieliszek.

– Dlaczego wyglądasz na znudzonego?

Wzruszył ramionami.

– Nic ciekawego się tu nie dzieje – mruknął.

– Gdzie wolałbyś być?

Popatrzył mi w oczy.

– To nie ma znaczenia.

– Tęsknisz za nią?

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Nie i przestań mnie analizować, bo nic nie rozumiesz.

– Dobra, przepraszam – szepnęłam. Odsunęłam się, bo wyczułam bijącą od niego frustrację. Nawet w gronie przyjaciół jego aura utrzymywała się, jakby w każdej chwili mógł wybuchnąć lub się załamać. Albo wszystko naraz. Przerazało mnie to, choć w niebezpieczny sposób również pociągało. Reid był nieprzewidywalny w swoich nastrojach, ostrożnie dobierał słowa i nieustannie balansował na granicy wkurzenia. Paige miała go za dobrego człowieka, Neil także, co powinno ukoić mój niepokój. Jednak tak się nie stało.

To, co czułam do Reida, fascynowało mnie, ale też przerazało –

w każdym razie przybierało na sile. Ciągnęła mnie do niego jakaś magnetyczna siła. Chciałam poznać jego myśli, a był to dopiero początek moich pragnień.

Przez większą część wieczoru trzymałam się od niego z daleka, podczas gdy z jednej strony Brodi informował mnie o mechanice zwijania porządnego jointa, a z drugiej Paige chichotała, siedząc na kolanach Neila. Jednak idiotka, która z każdym kieliszkiem cuervo stawała się coraz śmielsza, w końcu wygrała. Rozejrzałam się i nie znalazłam Reida na patio. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, gdy wślizgnęłam się do domu. Reid rozmawiał przez telefon.

– Przepraszam. Wiem. Cholera, przepraszam. Znajdę sposób, by pomóc. Przyrzekam.

Wstrzymałam oddech, przechodząc obok niego i udając, że szłam do łazienki. Popatrzył na mnie spode łba, gdy okrążałam stół w kuchni. Znów przeszkadzałam mu samym oddychaniem. Kiedy umyłam ręce i otarłam czarne smugi spod oczu, wyszłam z łazienki i zastałam go na kanapie. Miał odległe spojrzenie, gips spoczywał na udzie. Przystanęłam, serce waliło mi jak oszalałe. Przygryzłam wargę, wszystko podpowiadało mi, że moment nie był właściwy.

Wiedziałam, że nie powinnam się odzywać.

– Co się stało?

Pieprzona tequila.

Zamiast ostrego spojrzenia, którego się spodziewałam, nastąpiło sarkastyczne parsknięcie, a następnie cisza. Zobaczyłam pęknięcie. Niewielkie, ale jednak.

– Reid?

Złapał się za włosy i odrzucił je w tył.

Postępuj ostrożnie – pomyślałam, gdy omiółł mnie wzrokiem.

– Jeśli potrzebujesz z kimś porozmawiać...

– Stella. – Był rozdrażniony. Wiedziałam, że powstrzymywał wściekłość tylko z szacunku do mojej siostry. W tej chwili miałam

im za złe tę przyjaźń.

– Gdyby Paige nie była moją siostrą... – powiedziałam powoli, przysiadając przed nim. Kiedy znalazłam się na jego poziomie, popatrzył mi w twarz, jakby nie wierzył, że miałam czelność pytać. I bez żołądka pełnego odwagi w płynie bym jej nie miała. – Co byś mi teraz powiedział?

Widziałam wpływ, jaki miały na niego moje słowa, i z jakiegoś powodu pragnęłam więcej. Może chciałam dowiedzieć się, co tak naprawdę o mnie myślał, gdy na chwilę się odsłonił i wypływał z niego gniew. Miałam na to nadzieję, bo może wtedy przestałby mnie tak pociągać, nie byłabym już go tak ciekawa, tak spragniona jego uwagi. Nie chciałam być. Wiedziałam jedno – Reid miał w sobie ogień widoczny tylko dla tych, którzy go pod tym względem przypominali.

– Oboje jesteśmy ofiarami okoliczności, prawda? Ja również z tobą utknęłam, więc po prostu mi powiedz.

I zobaczyłam to w piwnych, pochmurnych oczach. Kiedy na mnie spojrział, zrobił to z lekką obawą, a także pragnieniem podobnym do tego, które płonęło we mnie.

Nie byłam sama.

– Jestem tu – dodałam, dorzucając do tego ogniska kolejne polano, gdy stanęłam przed nim. Powoli uniósł wzrok do mojej twarzy. Powietrze między nami trzeszczało napięciem, co mnie trochę przytłoczyło. Byłam na haju przez tego mężczyznę. Na tak wielkim, że zaczęłam się trząść. Z trudem przełknęłam ślinę, próbując powiedzieć mocnym głosem: – O czym myślisz?

– Stella. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos siostry, która przeszła przez salon. – Co wy robicie? – Nie odpowiedzieliśmy, więc spojrzała na mnie, a następnie wbiła oskarżycielski wzrok w chłopaka. – Reid, chodź ze mną do sklepu. Potrzebujemy więcej piwa.

Podeszłam do stolika, aby wziąć butelkę, którą na nim

zostawiłam, i upiłam łyk, przechodząc obok siostry, by nie nawiązywać z nią kontaktu wzrokowego. Czułam, że na mnie patrzyła, gdy wzięła torebkę i wyciągała Reida z domu. Zamiast dołączyć do imprezy, minęłam patio i obeszłam ceglany dom, żeby podsłuchać ich rozmowę, którą toczyli, idąc chodnikiem.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła z odrazą Paige.

Odpowiedź Reida stłumiło trzaśnięcie drzwi samochodu.

Zobaczyła to. Wszyscy byliśmy tego świadomi. Granice zostały wytyczone. Reid musiał ostrożnie stąpać po linii, a ja musiałam zdać sobie sprawę z tego, że znajdowałam się na krawędzi strzeżonej przez Paige.

I może tak było lepiej, ale w głębi mojej duszy płonął ogień. I choć nie palił się mocno, miałam świadomość, że pozostawało to jedynie kwestią czasu.

Wiedział o tym również Reid.

I moja siostra.

Impreza przeniosła się do mieszkania Paige. Przyjechało z nami kilka osób, Neil bawił się w DJ-a, a reszta zebrała się w kuchni, tańcząc i dokańczając butelkę tequili. Reid siedział samotnie na plastikowym krześle na niewielkim balkonie Paige, krzyżując stopy na jednej z jej terakotowych donic, i palił. Byłam zmęczona, ale moja kanapa była zajęta, a im więcej piłam, tym bardziej ciągnęło mnie na balkon. Kiedy Paige i Reid wrócili wcześniej na imprezę, chłopak nawet na mnie nie spojrzał. Chciałam poczuć ulgę z tego powodu, jednak zamiast tego zrodził się we mnie niepokój. Nawet w drodze do domu, siedząc obok mnie na tylnej kanapie, nie patrzył w moją stronę. Siostra dobrze się spisała. A im więcej o tym myślałam, tym bardziej nie podobały mi się te jej zasady.

Po godzinie przyglądania się kątem oka jego czarnym butom wyszłam na balkon i podałam mu ostatnie piwo. Wziął je i otworzył bez podziękowania, a ja stanęłam przy barierce, zasłaniając mu

trawnik, na którym leżeliśmy kilka dni wcześniej.

Jego twarz skrywał cień, gdy popijał piwo, aż opróżnił butelkę.

– Mogę przyjść w tym tygodniu na próbę?

Westchnął i wyjął papierosa.

– Nie będzie ich w tym tygodniu.

Nie mówił prawdy.

– Kłamiesz.

– Nawet jeśli – szepnął z papierosem w zębach – to nie będzie prób w tym tygodniu.

Skrzywiłam się i skrzyżowałam ręce na brzuchu, obejmując się nimi. Miałam na sobie cienki, krótki top i postrzępione spodenki. Reid popatrzył na mnie, zatrzymując wzrok na ciemnej skórze brzucha, nim odwrócił spojrzenie.

– Chodzi o Paige? Mogę z nią porozmawiać. Sądzi, że coś się dzieje, ale mogę jej powiedzieć, że to nic. – Milczał, więc zrozumiałam, że mnie przejrzał. Każde uderzenie mojego niespokojnego serca podpowiadało mi, że coś się definitywnie działo i to z obu stron.

Reid wstał i zgasił papierosa. Sprawilo to, że na małym balkonie dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów.

– Dobranoc, Stella.

– Super. Wiesz, że ja również utknęłam w tym piekle. Nie trzymaj mnie w niepewności.

Reid schował paczkę papierosów do kieszeni spodni i spojrzał na mnie.

– Nie jestem odpowiedzią.

– Co? Co to w ogóle oznacza? – zapytałam, podchodząc do niego. Naciskając.

– To znaczy, że musisz sobie znaleźć własnych znajomych –

powiedział z powagą. – To nie są twoi ludzie. – *Ja nie jestem twój.*

– Kto tak twierdzi? – *To moja decyzja.* Znów się zbliżyłam. – Tylko ja mogę to powiedzieć.

– Stella. – *Trzymaj się z dala.*

– Dlaczego? – *Nie mogłabym, nawet gdybym chciała.*

I znów dało się wyczuć napięcie. Cała drżałam. Jednocześnie czułam się cudownie i było mi niedobrze, włoski stanęły mi na ciele, a moje wnętrze zalało ciepło – tyle ciepła. Reid górował nade mną, kiedy patrzyłam ze strachem, dając mu przyzwolenie.

– Nie chcesz mnie tutaj?

Rzucił ostro:

– Nie.

Naciskałam:

– Chcesz mnie tutaj? – Stałam przed nim, błagając spojrzeniem i słowami: – Pocałuj mnie, Reid. Raz. Tylko raz. Jeśli ci się nie spodoba, nigdy już nie będziesz musiał tego powtarzać.

Powoli pochylił głowę i popatrzył mi w oczy.

– Nie.

– Tak. – Zwilżyłam językiem dolną wargę. Opuścił wzrok i uśmiechnął się z zadowoleniem.

– A co z twoim chłopakiem? Tym, który był w restauracji?

– Reid – pisnęłam. Staliśmy bardzo blisko siebie, granice się zacierały, oddychałam pospiesznie. Nappełniłam płuca powietrzem, pragnąc wypuścić je w jego usta. Moje serce kołatało tak mocno, że mogłam się założyć, że to słyszał. Zatonęłam całkowicie w jego oczach, upiłam się pokusą i przepadłam.

Wkurzona z powodu jego wahania cofnęłam się, posyłając mu wymuszony uśmiech.

– Ponownie ci tego nie proponuję. – Wepchnęłam się pomiędzy

niego a drzwi. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy złapał mnie za rękę i pochylił się, aż nasze wargi niemal ocierały się o siebie. Powiedział:

– To się nie może stać.

– Skoro tak twierdzisz – wyjąkałam, zanim wyrwałam rękę i wkroczyłam do dusznego mieszkania wypełnionego oparami alkoholu i spoconych ciał, a następnie wyszłam na zewnątrz. Musiałam się przewietrzyć. Musiałam również porzucić tequilę i każdy inny trunek. Zrobiłam z siebie idiotkę. Gdyby Paige o tym wiedziała, jak zwykle oskarżyłaby mnie o dramatyzowanie.

Ponieważ zawsze byłam emocjonalna. Krzywiłam się, słysząc słowa „uspokój się”, i obrażałam się, gdy kierowano je bezpośrednio do mnie. Były niczym kwas akumulatorowy wylany na świeżą ranę.

Trudno mi było panować nad emocjami, miałam z nimi problem przez niemal całe życie. Zazdrościłam muzykom, którzy codziennie mogli wydzierać się na scenie, wkładać w utwory dusze i serca, odczuwać przed publiką ból czy złość, a ludzie to kochali. Niefajnie było, jeśli nadmiar twoich emocji naznaczał codzienne życie.

Najwspanialsza fotografia w historii muzyki nie pochodziła z okładki magazynu. Było to zdjęcie Kurta Cobaina płaczącego za kulisami. Pamiętam, jak wpatrywałam się w nie przez kilka godzin. Piosenkarz siedział na podłodze w podartych dzinsach i flanelowej koszuli, trzymając łokieć na kolanie, palce drugiej ręki zaciskając we włosach, i szlochał z twarzą wykrzywioną bólem. Nawet jeśli jego sukces był gwarantowany, wciąż rządziły nim ogromne emocje. To zdjęcie nigdy nie powinno zostać zrobione. Kurt został na nim uchwycony w chwili słabości, zasługiwał wtedy na spokój. Jednocześnie siła tej fotografii sprawiła, że dotarło do mnie, że nie tylko ja zmagalam się z próbą kontroli uczuć. Rozumiałam jego niemoc związaną z tym, żeby utrzymać je w ryzach – nawet w miejscu publicznym i zwłaszcza wtedy, gdy cierpiał.

W naszej rodzinie to ja byłam beksą, nieustannie karconą przez mamę, by nie traktować wszystkiego z taką powagą. Kiedy zbyt się

ekscytowałam, często wymiotowałam. Miało to miejsce szczególnie w święta Bożego Narodzenia i stanowiło najgorszy koszmar mamy.

– Mamusiu, mamusiu, Mikołaj przyniósł mi nową lalkę! – *Bleee...*

– Mamo, to pierwszy dzień szkoły! – *Bleee...*

I tak dalej.

Niezbyt mnie to cieszyło. Często czułam się niezręcznie sama ze sobą, szczególnie gdy byłam starsza. Okresy euforii przechodziły w gniew i nastąpiły dni, kiedy musiałam się wygłupiać, żeby rozładować agresję, żeby uporać się z uczuciami. To nie była typowa huśtawka nastrojów. Badano mnie w kierunku choroby afektywnej dwubiegunowej i każdego innego możliwego schorzenia. Wyniki zawsze wychodziły takie same.

– Stella jest po prostu bardzo emocjonalnym dzieckiem. Pełnym pasji.

Ojciec przystopował diagnostykę matki, mówiąc jej, że w młodości też taka była. Mama się obraziła, po czym nastąpiła największa kłótnia w ich małżeństwie, co tylko dowiodło racji taty, który po dziś dzień jej to wytyka.

Wciąż pamiętałam jego słowa po tym, jak w szkole wdałam się w bójkę. Płakałam na jego kolanach.

– Posłuchaj, Bubusiu, nie możesz bić każdego, kto cię wkurzy. Używaj słów, przyrzekam, że będą o wiele lepszą bronią. Ale uważaj z nimi, ponieważ są najbardziej okrutne.

Była to typowa serialowa rozmowa taty z córką, choć największe wrażenie zrobiło na mnie to, co powiedział potem.

– Jesteś bardzo podobna do mamy. Ona tego nie dostrzega, ale ja tak. Pamiętaj tylko, że krzykiem dajesz znać o własnym cierpieniu. A ktokolwiek cię skrzywdził, zapewne też cię kocha.

Stałam się równie emocjonalną kobietą – tak samo pełną pasji – choć odrobinę lepiej umiałam sobie radzić z samą sobą, a moim ukojeniem stała się muzyka. Stanowiła moje sanktuarium, gdzie

bez konsekwencji wyrzucałam z siebie całą złość czy ból.

Każdy w którymś momencie życia odnajduje się poprzez piosenki, ale dla mnie oznaczały one codzienną terapię.

Kiedy pewien utwór poruszał struny w mojej piersi, odczuwałam to całą sobą i byłam wolna. Piosenki nie oceniały, nie krytykowały i nie wmawiały mi, że byłam idiotką, ponieważ odczuwałam tak silne emocje. Mówiły, że są przy mnie, balansowały zarówno moje życie, jak i pasję.

Czasami zazdrościłam dziewczynom, które potrafiły panować nad uczuciami i wziąć się w garść. Nie byłam jedną z nich, więc odnalazłam się w dźwięku – to w nim czekał na mnie spokój.

Nogi zaniósły mnie do parku po drugiej stronie ulicy, gdzie chodziłam pijana i mamrocząca do siebie jak jakaś wariatka. Słyszałam, że wołała mnie Paige, ale ją zignorowałam. Po kilku kilometrach napędzanego alkoholem spaceru zawróciłam do mieszkania. Reid siedział na dolnym stopniu schodów. Obrzucił mnie morderczym wzrokiem, następnie wstał i ruszył w kierunku swojego lokum. Paige zaczęła wrzeszczeć, gdy wróciłam do siebie.

– Gdzieś ty, do cholery, poszła? Nie było cię kilka godzin!

– Na spacer – broniłam się, zamykając za sobą drzwi.

– W środku nocy?

– Przestań się nade mną trząść!

– Reid przeszedł przez całe osiedle. Za cztery godziny musi iść do pracy!

Zakłuły mnie wyrzuty sumienia, gdy wpatrywałam się w siostrę.

– Byłam w parku po drugiej stronie ulicy. Przepraszę go.

– Nie, trzymaj się od niego z daleka. Jego życie jest wystarczająco skomplikowane bez dodawania do niego twoich problemów.

Syknęłam przez zęby:

– Moich problemów? Poszłam tylko na spacer.

– Stella – powiedziała, wzdychając – po prostu trzymaj się od niego z daleka.

– Kim ty, u licha, jesteś, żeby mi wydawać takie polecenia?

Zmrużyła oczy.

– Twoją siostrą i jego przyjaciółką. Znam was oboje. To ostatnie, czego którekolwiek z was by potrzebowało.

– Niby co? – warknęłam, wykończona.

– Słuchaj – powiedziała, ignorując moje pytanie, gdy zaczęłam zbierać butelki – rozmawiałam z nim i zgodziliśmy się, że tak będzie lepiej.

– Rozmawiałas z nim o mnie? – Spięłam się ze złości i upokorzenia. – Rozmawiałas z Reidem o tym, cokolwiek mogłoby... Jak to, Paige?

– Zrobiłam to dla waszego dobra.

– Żartujesz sobie? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi ze złości.
– Pozwól, że coś ci powiem. Nikt, nawet ty, najdroższa siostrzyczko, nie będzie podejmował za mnie takich decyzji. Za kilka tygodni stąd zniknę, więc twoja rola się skończy. Lepiej, żebyś była przy mnie, a nie mną rządziła. Niezbyt dobrze radzę sobie z rozkazami, a ty właśnie przekroczyłaś pieprzoną granicę.

Paige wpatrywała się we mnie.

– Nie znosiłaś go.

– Wciąż tak jest – odparłam, wrywając jej z rąk śmieci. – Możesz iść już spać. I dzięki za to, że mnie tak upokorzyłaś.

– Staralam się tylko uchronić cię przed cierpieniem.

– Jediną osobą, która mnie dziś zraniła, byłaś ty – skłamałam. Odrzucenie przez Reida również zabolalo, ale teraz cała sprawa przybrała wymiary katastrofy i najwyraźniej decyzja już zapadła. – A jak na kogoś, kto wyrobił sobie o nim tak wspaniałą opinię, z pewnością zmieniłaś śpiewkę.

– Zanim zafiksujesz się na jego punkcie, powinnaś poznać prawdę – odgryzła się. – Ten niedawny wypadek? Prowadził po pijanemu, a zanim zjawiała się policja, kazał Lii usiąść za kierownicą. – Skrzywiłam się. – O mały włos, a poszłaby siedzieć. Reid wjechał w słup telefoniczny, niemal zabijając ich oboje, po czym zrzucił winę na nią. I właśnie dlatego go zostawiła.

Nie mógł być aż takim dupkiem. Nie Reid. A może jednak nim był. Może to tamta noc ciążyła mu na sercu wyrzutami sumienia. Zamykał w sobie gniew. Było to zupełnie jasne.

– Bardzo go kochała, a on maksymalnie to wykorzystał. Z takim właśnie facetem chcesz się wiązać?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Nienawidzi za to samego siebie.

– I tylko dlatego mu tego nie wypominam. Próbował to naprawić, ale nie miej złudzeń, Stella. Oto, kim naprawdę jest.

– Nie jest taki. Popęłnił błąd. Boże, czy ty w ogóle się słyszysz? Z takimi przyjaciółmi...

– Nawet się nie waż – ostrzegła. – Reid ma problemy, Stella, i naprawdę próbuje teraz poukładać swoje życie. Zawsze będziemy go z Neilem wspierać, ale on nie jest dla ciebie. – Westchnęła, obserwując, jak chłonełam jej słowa. – Opuść sobie, okej?

– Okej – odparłam.

– Dobra, rano posprzątam resztę tego bałaganu – oznajmiła, podeszła i mocno mnie uściskała, co stanowiło rzadki przejaw uczucia. – Nie chcę się kłócić. Kocham cię.

Odpowiedziałam uściskiem.

– Ja też cię kocham.

– Pomijając koniec wieczoru, fajnie dziś było, co? – Odsunęła się i uśmiechnęła szczerze, co przypomniało mi mamę.

– Tak.

– Widzisz, nie jestem aż taka nudna. – Puściła do mnie oko.

– Nie twierdziłam, że jesteś – broniłam się, gdy zamknęła za sobą drzwi sypialni. Zająłam się sprzątaniami, a myśli przemykały mi w głowie jedna za drugą. Nie potrafiłam w żaden sposób usprawiedliwić zachowania Reida. Przypuszczałam, że to właśnie dlatego był nieszczęśliwy. Ponieważ sam również nie potrafił. Kiedy myłam blaty i podłogę, nie udawało mi się przestać o nim myśleć. Byłam maksymalnie wyczerpana, ale pracowałam, aż w mieszkaniu nie została ani jedna plamka. Zasnęłam dopiero wtedy, gdy weszło słońce i zaczęło zaglądać przez rolety.



ROZDZIAŁ 15

Say Goodbye – Dave Matthews Band

W następnym tygodniu Reid nie jeździł ze mną na tylnym siedzeniu, nie zносиłam mu też obiadów ani kolacji. Nie poszłam na jego pierwszy po zdjęciu gipsu koncert, chociaż byli na nim Paige i Neil. W pracy przeważnie się nie odzywałam, a na naszych wspólnych zmianach się unikaliśmy – oczywiście z wyjątkiem momentów, w których musieliśmy jednocześnie znaleźć się w kuchni. Tylko raz spostrzegłam, że na mnie spojrzał – kiedy się rozliczył i był gotowy do wyjścia. Popatrzyłam na niego otwarcie, ciekawa słów, które nie padły z jego ust. Wyszedł, nie ujawniając ich, na co moje serce zareagowało rozczarowaniem. Pomimo wszystkich prób zapomnienia o nim nadal pozostawał w moich myślach. Prawie mnie nie dotykał, a mimo to drżałam, ilekroć znajdował się blisko. Nawet w panującej między nami ciszy moje serce znajdowało się na krawędzi, a we wnętrzu rozpalały się głębokie potrzeby. Nigdy wcześniej nie reagowałam tak mocno na inną osobę. To było nierealne, ekscytujące, ale i wyczerpujące.

Półtora tygodnia później Reid przyszedł do Paige na obiad. Leżałam na kanapie ze słuchawkami w uszach i otwartym laptopem, pisząc artykuł o Davie Matthewsie. Słuchałam *Say Goodbye* na ipodzie i próbowałam ignorować całą trójkę. Paige i Neil przygotowywali jedzenie w kuchni, a ich gość siedział na przeciwległym krańcu mojej kanapy, patrząc przed siebie na ekran telewizora.

Biorąc kontrolowane wdechy, skupiałam się na wstępie piosenki, w którym rozbrzmiały nieprzewidywalne bębny i flet. Dałam

głośniej, gdy Dave wyśpiewywał sześciominutowy erotyk o przyjaciółach, którzy stali się kochankami.

Zbyt krótko obciął włosy.

Od debiutanckiego albumu Matthews'a, zatytułowanego Under the Table and Dreaming, wydanego w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym, zespół przeszedł płynnie przez swój drugi rok i rozkręcił się, tworząc albumy zdobywające czołówki list przebojów oraz nieprzewidywalny ciąg hitów.

Dlaczego, u licha, używa tyle żelu pod prysznic? Ależ bym spróbowała tej Irlandzkiej Wiosny.

Wyjątkowy głos urodzonego w RPA Matthews'a, wsparty barwnym kontrastem gitary, basu, saksofonu i skrzypiec, doprowadził do powstania wyjątkowego kultu – stworzył wyznawców jeszcze bardziej hipsterskich niż Parrotheads Jimmy'ego Buffetta.

Jego ręka jest taka blada.

Za pomocą zeszłorocznego solowego albumu Some Devil, który otrzymał miano platynowego krążka i z którego singiel Gravedigger wywalczył dla niego nagrodę Grammy, Dave'owi udało się uniknąć komercyjnych... Ja pierdzielę, dlaczego Reid Crowne musi być tak cholernie seksowny?!

Brak mi go. Dlaczego za nim tęsknię?

Zatrzasnęłam laptopa, zwracając tym na siebie uwagę wszystkich przebywających w mieszkaniu, wliczając w to właściciela piwnych oczu, za którym tak tęskniłam. Uśmiechnęłam się sztucznie i rzuciłam do Reida krótkie:

– Hej.

Paige spojrzała na mnie z grymasem.

– Nie masz weny?

Och, miałam jej całkiem sporo, nawet o wiele za dużo.

– Nie. Idę na spacer.

– Obiad już niemal gotowy – powiedziała siostra, patrząc na moje gołe nogi. Miałam na sobie czarne bokserki i długi T-shirt, który zakrywał mi tyłek. Podeszłam do torby, wyciągnęłam z niej nieco dłuższe beżowe spodenki. Byłam w rozsypce. Ciemne włosy zebrałam na czubku głowy, związując je staromodną frotką. Udało mi się znaleźć ten skarb w łazience, gdy czyściłam ją niczym Kopciuszek, którym się stałam.

Dziewczyna przynajmniej miała bal.

– Zostaw mi talerz – powiedziałam, unikając czujnego spojrzenia pięknego, siedzącego na kanapie drania. – Nie jestem głodna.

– Okej – odparła spokojnie.

Wyszłam i praktycznie pobiegłam do parku. Pół godziny później, pokryta potem po przebywaniu na późnolipcowym słońcu, potykając się o własne trampki, wpadłam z powrotem do mieszkania. Podeszłam bezpośrednio do kuchennego zlewu, by obmyć twarz, nie przejmując się rejestrowaniem, kto był w pomieszczeniu. Osuszając policzki papierowym ręcznikiem, uniosłam głowę i zobaczyłam Reida piszącego na moim laptopie. Krzyk uwiązł mi w gardle, gdy zauważyłam, że jego usta rozciągały się w powolnym uśmiešku.

Wytrzeszczając oczy, okrążyłam wyspę.

– C-c-co ty robisz?

Odezwała się siedząca w fotelu Paige:

– Powiedziałam, że może pożyczyć. Poprosiłam tylko, żeby zminimalizował wszystko, co miałaś otwarte.

Z nadal płonącymi policzkami wyjęłam z szafki szklanekę i napełniłam ją wodą. Reid zobaczył wszystko, co napisałam.

Przygryzłam wargę, w drodze do łazienki dwukrotnie poklepałam siostrę po głowie w sposób, w jaki robiła to matka po tym, jak wpadłyśmy w kłopoty, ale w danej chwili nie mogła skarcić nas

słowami.

– Co? – zapytała obrażona, gdy zamknęłam drzwi i weszłam pod zimny prysznic. Kiedy temperatura mojego ciała unormowała się, wróciłam do salonu ze spuszczoną głową i z ulgą odkryłam, że Reid sobie poszedł. Usiadłam więc na kanapie, otworzyłam laptopa i wcześniejszy dokument. Wszędzie były komentarze. Serce trzepotało mi jak oszalałe, gdy zaczęłam czytać.

Zbyt krótko obciął włosy. – Myślisz? Zapuszczę je, ale tylko dla ciebie.

Od debiutanckiego albumu Matthews'a zatytułowanego Under the Table and Dreaming, wydanego w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym, zespół przeszedł płynnie przez swój drugi rok i rozkręcił się, tworząc albumy zdobywające czołówki list przebojów oraz nieprzewidywalny ciąg hitów. – Przewidywalne fakty.

Dlaczego, u licha, używa tyle żelu pod prysznic? Ależ bym spróbowała tej Irlandzkiej Wiosny. – Ponieważ lubię mieć czysty tyłek. I fajnie, że chciałabyś zakosztować, choć wydaje mi się, że lekarze i farmaceuci tego nie polecają.

Wyjątkowy głos urodzonego w RPA Matthews'a, wsparty barwnym kontrastem gitary, basu, saksofonu i skrzypiec, doprowadził do powstania wyjątkowego kultu – stworzył wyznawców jeszcze bardziej hipsterskich niż Parrotheads Jimmy'ego Buffetta. – Nudy.

Jego ręka jest taka blada. – Popracuję nad opalenizną. Jest jeszcze coś w moim wyglądzie, czego nie akceptujesz?

Za pomocą zesztorocznego solowego albumu Some Devil, który otrzymał miano platynowego krążka, a z którego singiel Gravedigger wywalczył dla niego nagrodę Grammy, Dave'owi udało się uniknąć komercyjnych... Ja pierdzielę, dlaczego Reid Crowne musi być tak cholernie seksowny?! – Wreszcie dobre wieści. Przez chwilę obawiałem się, że mam za krótkie włosy, jestem za czysty

i za blady. Uważam też, że jesteś najseksowniejszą laską, jaką w życiu widziałem, nawet jeśli nosisz stare frotki.

Brak mi go. Dlaczego za nim tęsknię? – Jestem tu, Stella.

W tej samej chwili Reid otworzył drzwi balkonowe, wleciał za nim obłoczek dymu. Poczułam ucisk w gardle, patrząc na niego ponad ekranem komputera. Gdy zamknął je za sobą, Paige i Neil wciąż stali na balkonie, śmiejąc się. Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Wstałam, kiedy piwne oczy popatrzyły w moje – pytanie i odpowiedź. W trzy sekundy znalazłam się przy nim, w dwie objęłam go, jakbym robiła to przez całe życie, w ostatniej... w ostatniej sekundzie, gdy przywarł do moich ust, straciłam część siebie, której zapewne nigdy już nie odzyskam. Całował mocno i jeszcze pogłębił pocałunek, gdy się w niego wtuliłam. Serce waliło, łechtaczka pulsowała, a on całował mnie z czystym oddaniem, pojedynkując się ze mną na języki. Jęknęłam w jego usta, na co odpowiedział, przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej. Czułam, że mu stanął, był niesamowicie twardy, gdy pozeraliśmy się nawzajem, ściskając się i ocierając o siebie.

– O Boże – wysapałam, gdy pochylił głowę i skubnął zębami moją szyję. Przeniosłam ręce na jego plecy. – Reid.

Warknął, unosząc głowę. Znów zaczęliśmy się spalać, odsuwając od siebie dopiero w momencie, w którym usłyszeliśmy zgrzyt krzesła na balkonie. Jednak to nam nie wystarczyło. Ledwie siebie zakosztowaliśmy. Przepelnieni żądzą wpatrywaliśmy się w siebie bez tchu, aż Reid pochylił się do mojej szyi i szepnął:

– Ja też za tobą tęsknię.

W dwóch krokach znalazł się w łazience, gdy roześmiana Paige otworzyła drzwi balkonowe.

– Hej, jadłaś?

Usta mnie mrowiły, szyja paliła, ponieważ podrapał ją zarostem, ale próbowałam ukryć dowody tego, co robiliśmy.

– Jeszcze nie.

Neil rzucił na mnie okiem i stłumił uśmiech, zamykając drzwi.

Wiedział.

Błagałam go spojrzeniem, więc puścił do mnie oko. Ulżyło mi i próbowałam zachowywać się w miarę normalnie, wkładając talerz do mikrofalówki. Chwilę później Reid wyszedł z łazienki. Kiedy rozmawiał z Neilem i Paige na kanapie, był zupełnie opanowany, a jego postawa – swobodna.

– Dzięki za obiad. Widzimy się jutro na koncercie?

Pytanie skierowane zostało do mnie, choć patrzył na nich.

Odpowiedziała Paige:

– Jeśli wystarczająco wcześnie skończymy pracę. Chcesz iść, Stella?

Ugryzłam kęs enchilady.

– Tak, jasne.

W nocy rzucałam się na łóżku i wierciłam. Często. Byłam ociężała. Potrzebowałam powietrza, a to powietrze spało zaledwie kilka bloków dalej. Reid powiedział tak mało, ale jego pocałunek przekazał tak wiele. Wszystko mi oznajmił.

Powiodłam palcami po wargach, odtwarzając w myślach chwilę pocałunku, aż w końcu zasnęłam.



ROZDZIAŁ 16

Freak on a Leash – Korn

– Nie zamiataj na moje stopy! – skarciłam Paige, gdy zagroziły mi ruchy jej miotły.

– To tylko przesąd. Sądzisz, że jeśli będę zamiatała na twoje stopy, nigdy nie wyjdiesz za mąż? Oprzytomniej, Stella.

– Mam gdzieś, że nie traktujesz mnie poważnie. Po prostu nie zamiataj – poleciłam, a ona, drocząc się, pomachała przede mną miotłą, zaledwie centymetry nad podłogą. Złapałam narzędzie jej pracy i ruszyłam z nim na nią. – To jak będzie, siostrze? – zapytałam, trzymając miotłę niebezpiecznie blisko jej stóp. Odskoczyła z piskiem, gdy się zbliżyłam. – Tak myślałam.

– Dobra, dobra. Poddaję się! – Chichotała. – Rano dzwoniła mama. Narzekała, że się nie odzywasz.

– Jestem zajęta.

– Ale do taty dzwoniłaś – zbesztła mnie, biorąc tę przeklętą miotłę. Postawiła ją koło kontuaru, nim zajęła się liczeniem napiwków. Nie mieliśmy wielu klientów. Na szczęście, bo niedługo zaczynał się koncert Reida. Bardzo chciałam na nim być, ale Paige wykonywała swoje obowiązki dość niespiesznie.

– Neil czeka w samochodzie – przypomniałam jej, kiedy w końcu zaczęła liczyć kasę.

– Dobrze im robi czekanie – odparła żartobliwie.

Zdażyłam przebrać się w spodenki, koszulkę z logo TOOL, którą

podarłam przy kołnierzu, i nałożyłam czerwoną szminkę. Było to wystarczające, żebym czuła się seksownie, ale nie za wiele, by Paige cokolwiek podejrzewała. Przez cały dzień marzyłam o powtórce pocałunku. Nie miałam pojęcia, co to oznaczało. Wiedziałam jedynie, że chciałam więcej, a ponownie na drodze stała mi siostra.

Paige uśmiechnęła się do siebie. Znałam tę minę.

– Kochasz Neila.

– Bardzo – odparła i zmiękło jej spojrzenie.

– Ze względu na ciebie i ja go kocham – przyznałam szczerze.

– Tak, jesteśmy w punkcie, z którego możemy dojść wszędzie lub nigdzie.

Skrzywiłam się.

– Za rok będziecie małżeństwem.

– Mam nadzieję – powiedziała rozmarzona. – Wiesz, wydaje mi się, że czeka, aż skończy studia i znajdzie pracę.

– Ma to jakieś znaczenie?

Popatrzyła na mnie wymownie.

– Nie ma, najmniejszego.

– Powiedz mu to – poradziłam, gdy obie podeszłyśmy do boks, który Leslie nazywała biurem, żeby się z nią rozliczyć.

– Tak zrobię.

– Chciałabym, żebyś pojeździła ze mną w przyszłym tygodniu w poszukiwaniu mieszkania, dobrze?

Szturchnęła mnie.

– W końcu.

– Nie ściemniaj. Mogłabyś jeść ze swojej toalety.

Objęła mnie i poszłyśmy do samochodu.

– Będzie mi cię brakowało.

– Przecież będę w tym samym mieście. Ja za to nie będę tęsknić za twoją krwiożerczą kanapą.

Jest coś takiego w muzyce, dzięki czemu zbliża ona ludzi. Musi to być jednak odpowiednia melodia. Uzależniłam się od emocji, które niosły ze sobą ważne dla mnie piosenki: gniewu, miłości, nienawiści, chciwości, głodu, pragnienia, desperacji i spokoju. Lubiłam także melodie niosące ze sobą odkupienie i pobudzające fantazję. Muzyka stanowiła mój miernik, przedmiot kultu. Jeśli nie dostarczałam jej sobie zbyt długo, czułam głód. Mogłam nią żyć. Rozkwitać dzięki niej. Była dla mnie drugim powietrzem.

Jednak gdy w ciemnym klubie usłyszałam grę Reida Crowne'a, moja równowaga została zachwiana.

– Szybko – pisnęłam, podając ochroniarzowi dokument. Przepchnęłam się pomiędzy ludźmi, aby zająć ostatni wolny stolik z boku sceny. Paige usiadła obok mnie, gdy na scenie pojawił się Rye i zaczął brzdąkać na rozgrzewkę. Spojrzał na nas i skinął głową.

Moje serce galopowało. Neil dołączył do naszego stolika z piwem, zasłaniając mi widok. Złapałam swój napój i niemal nawrzeszczałam na niego, by się odsunął. Kiedy w końcu to zrobił, zobaczyłam, że Reid już siedział za perkusją.

Byłam mocno podekscytowana, pijąc piwo. Przecież uczestniczyłam wcześniej w setkach koncertów, a mimo to nigdy nie byłam aż tak zdenerwowana. I nim zdołałam ochłonąć na widok jego zwyczajowego stroju: czarnych buciorów, džinsów i koszulki – co było całkowicie nieoryginalne, ale strasznie mnie kusilo – usłyszałam stukot jego pałeczek i otoczyła mnie muzyka.

Z całych sił walczyłam, by nie opadła mi szczęka. Kiedy Reid grał z nimi, cała dynamika zespołu zmieniła się, a przynajmniej tak to odczuwałam. Siedział za perkusją całkowicie wyluzowany i odprężony, pałeczki stanowiły przedłużenie jego rąk, gdy wygrywał perfekcyjny rytm. Ben śpiewał, Rye grał na gitarze,

a Adam na basie.

– Stella! – krzyknęła Paige, próbując zwrócić moją uwagę. Szturchnęła mnie ramieniem, zmuszając, abym oderwała spojrzenie od Reida. – I co myślisz, panno Przyszła-Reporterka-Rolling-Stone’a?

Myślę, że zakochałam się w tym chłopaku, królu niczego.

Ale się myliłam. Reid miał wszystko.

– Do roku jakaś wytwórnia podpisze z nimi kontrakt – orzekłam bez żadnej wątpliwości.

Nadal zaskoczona wpatrywałam się w scenę.

– Mówiłam ci – rzuciła Paige do Neila.

Popatrzyłam na każde z nich z osobna, zauważając, jak dobrze ze sobą współgrali. W końcu wróciłam spojrzeniem do Reida, który ani razu nie spojrzął na publikę. Zachowywał się profesjonalnie, ale widziałam, jak zerkał na Bena, co jakiś czas grając tylko z nim, robiąc to, jakby to była jego druga natura. Przykuł moją uwagę, siedziałam całkowicie zafascynowana. Na skroni Reida zebrał się pot. Nie widziałam w życiu nikogo seksowniejszego. Umiejętnie wywijał pałeczkami, dostarczając publice beatów. Wilgotne od potu włosy opływały luźno jego twarz, gdy pochylony reagował ciałem na muzykę, dając porwać się rytmowi. Pot błyszczał również na jego szyi. Podążał za falą melodii, a jego wycucie czasu pozostawało bezbłędne. Przygryzł wargę, kiedy przyspieszył, kołysząc się, a moją pierś przepełniało podniecenie. Byłam spragniona i bardzo chciałam zlizać sól z jego skóry, usiąść na nim okrakiem i ocierać się o niego. Tylko on mógł zaspokoić moje nowe uzależnienie. Nigdy nie miał mi się znudzić widok Reida znajdującego się w swoim żywiole na scenie.

Sierzanci zmiksowali kilka swoich oryginalnych kawałków, które słyszałam na próbach i które miały ogromny potencjał, z kilkoma znaczącymi coverami. Ben powiedział mi w Garażu, że w graniu coverów nie chodziło o tworzenie muzyki, ponieważ one nie

stanowiły owocem ich ciężkiej pracy. To był tylko czas na wyrażenie uznania dla innych. Reid odparł wtedy, że to największa bzdura, jaką słyszał, i że niektóre z najznamienszych utworów powstały na bazie istniejących piosenek. Ale i tak zagrał na perkusji, żeby go uspokoić. Ta dwójka często spierała się żartobliwie odnośnie do obranego kierunku, natomiast Rye i Adam byli mniej charakterni i po prostu palili się do grania muzyki. Nawet nie znając ich osobowości, wiedziałam, z kim miałam do czynienia. Ich brzmienie pochodziło z idealnego połączenia prostolinijnego, oldschoolowego rocka z elementami metalu, punku i psychodeliki. Zwariowałam, byłam urzeczona początkami czegoś naprawdę wielkiego. Niemal straciłam nad sobą kontrolę, gdy rozpoczęli akustyczną wersję piosenki *Freak on a Leash* Kornu, zmieniając ją w mistrzowsko wykonane crescendo zajebistego metalu ze sprzężeniem zwrotnym ze wzmacniacza. Reid szalał na perkusji, a Ben dawał czadu wokalem. I nie tylko ja tak na nich reagowałam. Paige wstała i zaczęła krzyczeć, tak samo Neil. Dopiero po chwili zorientowałam się, że do nich dołączyłam. Podłoga przed sceną wypełniła się w ciągu godziny. Gdy grali swój drugi set, ludzie krzyczeli z uwielbieniem i podziwem. Nie brakowało też kobiet, rywalizujących o uwagę charyzmatycznego wokalisty o wszechstronnym głosie, gitarzysty, basisty, a także perkusisty, który nie trudził się nawet zwracaniem na nich uwagi. Byłam w pełni odurzona. Od kiedy zaczęli grać, nie tknęłam nawet piwa. I byłam też wdzięczna. Wraz z publiką odpowiadałam na ich buntowniczy występ, składając uwielbienie na ołtarzu Martwych Sierżantów.

– Jesteś jakaś cicha – zauważyła Paige, obracając się na przednim siedzeniu, gdy wracaliśmy do domu. Ukrywałam rozczarowanie z powodu tego, że Reid został w klubie, otoczony rzeszą kobiet, które zaczęły kupować mu piwo, zanim jeszcze skończył grać. Na krótko spotkaliśmy się z zespołem po ich drugim secie. Paige uściskała Reida niczym dumna matka i nawijała bez końca, a ja stałam obok w milczeniu. Chłopak zerknął tylko na mnie

przelotnie, jego oczy błyszczały. Był widocznie podekscytowany występem. Czekałam na chwilę sam na sam z nim, słowo, szept, ale nie dostałam niczego takiego. Ben złapał mnie od tyłu w niedźwiedzi uścisk i zaniósł do baru, żebyśmy oblali ich sukces. Bez wahania wychyliłam kieliszek.

– Gdzie podziewa się moja dziewczyna? – zapytał.

Zmarszczyłam nos.

– Nie może się teraz wyrwać. Przeniesie się tu za parę tygodni, ale mam przecucie, że już o tym wiesz.

– Wiem – przekrzykiwał dudniącą w klubie muzykę.

– Więc bądź cierpliwy – odparłam, gdy spojrzał na jakąś laskę ponad moim ramieniem. Uśmiechnął się do niej, po czym również i mi posłał uśmiech. – Lexi jest tego warta.

– A co z tobą? – zapytał, szczerząc zęby.

– Zakochałam się w Sierżantach. Jezu, Ben!

Spojrzał na mnie wymownie.

– Aż tacy jesteśmy dobrzy?

– O wiele lepsi.

– Super, że odzyskaliśmy naszego człowieka – oznajmił, wskazując ruchem głowy Reida, który stał zaledwie pół metra dalej. Mogłam go za sobą wyczuć, a moje podniecenie zmieniło się w cierpienie. Zachowywałam się jak amatorka i powtarzałam stare nawyki. Poczułam, jak musnął palcami dolną krawędź mojej koszulki, przechodząc obok. Spojrzał przez ramię. Kiedy na niego popatrzyłam, wskazał na barmana. Chciałam za nim biec niczym wygłodniała ćma, ale Paige złapała Bena za koszulkę i przyciągnęła do siebie, by go uściskać.

– Byliście cholernie niesamowici! – Przytuliła go po matczynemu, po czym westchnęła i obróciła się do mnie. – Boże, ale tu gorąco. Gotowa do wyjścia?

Rzucając Reidowi pełne żalu spojrzenie, wzruszyłam ramionami.

– Tak.

Siostra złapała mnie za rękę i pożegnała się z Reidem, który skinął jej głową i uścisnął rękę Neilowi. Zostałam wyciągnięta na zewnątrz. Patrzyłam na Reida, póki nie znalazłam się za drzwiami.

Siedząc w samochodzie i próbując ukryć dąsy, odpowiedziałam siostrze:

– Nic mi nie jest. Zmęczyłam się tylko.

– Okej, ale, Boże, oni są coraz lepsi. Chcę iść na koncert w przyszłym tygodniu – powiedziała Neilowi.

– Dobrze, kochanie.

Paige obróciła się energicznie, gdy ja leżałam na tylnym siedzeniu, boleśnie pobudzona i niespokojna.

W domu stałam pod prysznicem, zmywając z siebie pot i łzy frustracji. Dlaczego to wszystko musiało być tak cholernie skomplikowane?

Pragnęłam go.

On pragnął mnie.

Chyba.

Pieprzyć konsekwencje.

Ogień płonął w moim wnętrzu, gdy wraz z Neilem i siostrą oglądaliśmy jej ulubiony film – *Słodkie zmartwienia*. Ziewnęłam szeroko, patrząc na zegar.

O dwudziestej trzeciej pomyślałam: *idź spać, Paige*.

Dwadzieścia trzy minuty później: *wypowiedz życzenie, Stella*. Życzyłam sobie Reida Crowne'a.

Trzyście minut po północy: *wrócił już do domu?*

O pierwszej wypalałam wzrokiem dziurę w głowie siostry.

Szesnaście minut po pierwszej w nocy przyszło mi na myśl, że pomysł odwiedzin i tak był głupi.

O wpół do drugiej Paige się pożegnała, gdy Neil wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

– Branoc – szepnęłam, jakbym miała zaraz zasnąć. Zrzuciłam z siebie koc, strzepnęłam poduszkę i umyłam zęby, a dwadzieścia minut później wymknęłam się z mieszkania.

Każdy krok w kierunku jego bloku przepełniała niepewność. Z każdą chwilą mój ból tylko rósł. Biegłam do niego spragniona żaru jego ust, płomieni pocałunku.

– Proszę, bądź w domu – szepnęłam, przemierzając schody po dwa stopnie jednocześnie. Zapukałam lekko i czekałam.

Wracaj do siebie, pieprzona grupie!

Drzwi otworzyły się sekundę po tym, jak odwróciłam się do nich plecami.

Spojrzałam przez ramię i zaczęłam się jąkać jak idiotka, widząc spoconego Reida bez koszulki.

Wściekła na samą siebie popatrzyłam wilkiem na chłopaka i jego nagi tors.

– Nie miałam szans, aby powiedzieć ci, jak dobry był wasz występ.

– Dobry? – zapytał, unosząc brwi. – Tego właśnie słowa użyjesz, pisząc dla gazety?

Skrzywiłam się i pokazałam mu środkowy palec. Będąc na granicy wybuchu, nie wiedziałam, do czego byłam zdolna, więc się cofnęłam.

– Przypuszczam, że jesteś zajęty. – Wskazałam ponad jego ramieniem. – Do zobaczenia w pracy.

– Stella.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Uniósł rękę na tyle, bym mogła przejść.

– Jesteś sam?

Gdy go mijałam, uśmiechnął się na widok mojego wesołego wyrazu twarzy. Nie umiałam ukryć ulgi. Nim zorientowałam się

w sytuacji, zostałam przyciśnięta do zamkniętych drzwi jego mieszkania.

Uniósł mi ręce nad głowę i splótł ze mną palce.

– Dlaczego, u licha, nie przyszedłeś wczoraj?

Napadł na moje usta – uniemożliwiając odpowiedź – i odrzucił wszelkie wymówki, które miałam. W pocałunku poczułam upragnioną wolność. Nasze dłonie pozostały złączone, gdy założył mi je na plecy, przyciskając się do mojego ciała i nadal pozerając niegodziwymi ustami. Przysunęłam się bliżej, wychodząc naprzeciw głębokiej eksploracji jego języka, i niemal się przewróciłam, kiedy się odsunął. Przygryzł moją dolną wargę, zanim ją uwolnił.

Patrzył mi głęboko w oczy, jego pierś gwałtownie się unosiła.

– Co ja mam z tobą zrobić?

– Zdjąć ze mnie ubranie? – podsunęłam całkowicie niezdolna do prowadzenia rozmowy. Opętana pożądaniem cała drżałam. Mogłam jedynie dyszeć. – Piszę lepiej, niż mówię.

Zaśmiał się, skubnął zębami moją szyję, nadal trzymając moje ręce i przyciskając mnie do swojej umięśnionej sylwetki. Zawahał się, po czym mocniej ścisnął mi dłonie, jakby obawiał się poddać moim pragnieniom.

– Cokolwiek zamierzałeś powiedzieć, mam to gdzieś – szepnęłam pospiesznie, przysuwając się do niego, tym samym prowokując do kolejnego pocałunku. – Pieprz mnie – zażądałam, nim przywarłam do jego ust i pocałowałam z taką samą gorliwością, z jaką on wcześniej całował mnie. – Teraz – dodałam i przesunęłam językiem po jego dolnej wardze. – Reidzie Crownie.

Widziałam, że jego oczy pociemniały, nim uwolnił moje ręce. Ponownie się zderzyliśmy, usta i języki pragnęły więcej. Nie mogłabym być wystarczająco blisko, on również był spragniony. Szybko zdjął mi koszulkę, a ja mu dzinsy. Straciłam też spodenki, on bokserki. Wzięłam w dłoń jego ciężki członek, sapnęłam, gdy złapał mnie za włosy i pocałował głęboko. Zostałam złamana,

odsłonięta i pokonana przez jego usta.

– Boże. – Sapałam, kiedy wsunął rękę pomiędzy moje nogi i przesunął majtki. Powiódł opuszkami palców po moich wilgotnych fałdkach i potarł łechtaczkę.

– Stella – jęknął – pieprz się ze mną. – Odetchnął ciężko, po czym wycałował cały mój dekolt. Objął dłonią jedną pierś, kciukiem odsunął materiał biustonosza i wziął sutek w usta. Palce drugiej ręki wsunął we mnie, a ja wygięłam się na widok jego zamkniętych oczu, gdy karmił się mną. Złapałam go za włosy i przyciągnęłam jeszcze bliżej. Było tego zbyt wiele, uczucie było zbyt pochłaniające, zatraciłam się więc gdzieś pomiędzy żądzą a wspaniałym zapomnieniem, obawiając się w pełni zanurzyć, bo nie chciałam niczego przegapić.

– Cholera – powiedział ochryple i się odsunął, żeby na mnie spojrzeć. – Pieprzona petarda.

Nie traciłam ani sekundy. Przesuwałam dłonią po jego fiucie, kciukiem wodziłam po jedwabistej żołądki. Szarpnął się i zaklął pod nosem, gdy lizałam sól z jego piersi. Pociągnęłam jego członek i zatraciłam się w pieśczeniu językiem umięśnionej klatki piersiowej. Zatoczyliśmy się w kierunku materaca, zanim wylądowałam na plecach, oddychając pospiesznie. Reid pozostał na kolanach, wpatrując się we mnie, po czym zaczął kciuki o gumkę moich majtek i zsunął je powoli. Ciemniejące pożądaniem oczy omiotły wzrokiem moje ciało, kiedy rozszerzył mi nogi. Gorące dłonie przesunęły się tam i z powrotem po moich udach. Patrzył, jak się wiłam.

– Proszę – powiedziałam, sięgając po niego, ale odtrącił moje ręce, po czym pochylił się i polizał od środka ku górze. Szarpnęłam się i jęknęłam, czując jego język. Pieścił mnie wargami, drapiąc uda zarostem. W kilka sekund wybuchnęłam przy jego bezlitosnych ustach. Nadal sapałam, gdy ponownie uklęknął, wciąż pocierając moją łechtaczkę kciukiem i rozrywając zębami opakowanie prezerwatywy. Nachylając się nade mną, powiódł dłonią po moim ciele, następnie się na mnie położył i objął moją twarz. Odchylił mi

głowę i wsuwał się we mnie, wbijając palce w potylicę i trzymając mocno za włosy. Zakrztusiłam się, kiedy mnie wypełnił, a on jęknął. Zakotwiczona przy jego ustach drżałam pod nim, gdy wchodził we mnie mocno i głęboko, aż byłam w stanie powielić jego ruchy, jęcząc przy tym. Spalał mnie i płonął wraz ze mną.

Uniesienie.

Spełnienie.

Nie umiałam myśleć, nie mogłam oddychać, a mimo to pragnęłam więcej. Zabrał mnie dalej, niż kiedykolwiek pofrunęłam, po czym rozbiliśmy się w plątaninie kończyn na jego materacu.

Leżąc na plecach z głowami zwróconymi ku sobie, próbowaliśmy uspokoić oddechy, studiując siebie nawzajem oczami nowych kochanków. W głowie wirowało mi tak wiele słów, ale mogłam mu się jedynie przyglądać. Powoli powiódł opuszkami palców po moich ustach, szyi i piersiach. Gdy jego dłonie badały mi ciało, wzrok został przy mojej twarzy, wypełniając ciszę.

W jego oczach dostrzegłam fragment siebie, który mi zabrał.



ROZDZIAŁ 17

I Belong to You – Lenny Kravitz

Opadłam na pierś Reida, który walczył o własne spełnienie, trzymając mnie za pośladki i wsuwając się we mnie pospiesznie. Kiedy oboje wspięliśmy się na szczyt, odsunęłam się, nie puszczając jego bioder, i zmrużyłam oczy.

– Nigdy więcej nie nazywaj mnie siostrzyczką.

Spojrzał na mnie z pożądaniem, a jego uśmiech zapierał dech w piersi.

– Obiecuję.

– A tak przy okazji, przyszedłam tu, żeby ci powiedzieć, że całkowicie mnie oszołomiliście.

– Miałem przeczucie, że nasz występ bardzo ci się podobał. Szczególnie po tym, jak zaczęłaś krzyczeć.

Przewróciłam oczami.

– Mówiłam o koncercie.

– Ja również – odparł z cwaniackim uśmieszkiem.

– Skąd miałbyś wiedzieć? Ani razu nie podniosłeś wzroku.

Przysunął się, wziął mój sutek w usta i wymamrotał coś.

– Co?

Odsunął się, nie wypuszczając mojej piersi z ust.

– Nigdy nie patrzę. Nie jestem tam dla nich.

– Boże – rzuciłam z drwiną. – Tylko dla muzyki? Jakie to typowe.

– Nie znoszę tłumów.

Uwolniłam sutek i ułożyłam się na boku, podpierając na ręce.

– Zaraz będziesz miał duży problem.

– Cholera, dobrze wyglądasz bez ubrania – oznajmił, gdy ponownie się pochylił i obrócił mnie na plecy, po czym zaczął ssać, aż zabolalo. Pisnęłam i pociągnęłam go za włosy.

– Reid, co zrobisz, kiedy pojedziesz w trasę koncertową?

Odsunął się i spojrzał na mnie, jakby wyrosła mi trzecia pierś.

– Trasę?

– Tak, bo niedługo podpiszesz kontrakt. Będziesz musiał jechać w trasę.

Na jego twarzy pojawiła się mieszanina sceptycyzmu i rozbawienia.

– Tak – powiedział z sarkazmem, patrząc szeroko otwartymi oczami. – Ponieważ jakaś wytwórnia nas zechce – wyszeptał, zsuwając drugą prezerwatywę i wyrzucając ją do torebki po taco bell.

– Tak, zechce – potwierdziłam.

Reid usiadł i popatrzył na mnie przez ramię, marszcząc brwi.

– Musisz odstawić zioło Brodiego, Stella.

– Wiesz, że nie palę. Naprawdę nie sądzisz, że podpiszecie kontrakt, co? Nie wierzysz, że do tego dojdzie?

– Gramy od trzech lat, więc nie, nie sądzę. – Wstał i wyciągnął rękę.

Podaliśmy mu swoją i również się podniosłam.

– Podpiszecie, to tylko kwestia czasu. A wyrzucanie mnie stąd jest niegrzeczne, Reid. Zaraz urwę ci jaja.

Skrzywił się.

– Miałem raczej nadzieję, że umyjesz mi włosy, ale ponieważ powiedziałaś nagiemu mężczyźnie, że urwiesz mu klejnoty, będę bał się odwrócić do ciebie plecami.

– Dobra, ale masz już dwie sprawne ręce. Sam możesz je umyć.

Przyciągnął mnie do siebie i złapał za goły tyłek.

– Chcę twoich rąk. I nigdy – przełknął ślinę, w jego oczach pojawiła się powaga – nie powiedziałem ci, ile znaczyło dla mnie wszystko, co zrobiłaś.

Pokręciłam głową.

– To nic takiego.

– Stella, pomogłaś mi. – Popatrzył mi w oczy i poczułam promieniujące w moim wnętrzu ciepło. – Bardzo. Byłem na pieprzonym dnie.

– A teraz nie jesteś? – zapytałam z nadzieją, ale wiedziałam, że jest inaczej. Wyrzuty sumienia, które w sobie nosił, były widoczne na jego twarzy.

– Nie, nadal jestem – oznajmił, wzruszając ramionami – ale przy tobie boli o wiele mniej.

– Ha – rzuciłam, wpatrując się w łazienkę. – A myślałam, że działałam ci na nerwy.

Przeszedł korytarzem, umożliwiając mi obserwację swojego idealnego tyłka.

– Bo działałsz.

Przez chwilę pomyślałam, że mogłabym ugryźć go w pośladek.

– Sądziłam, że cię wkurzam.

– To też – odparł, odkręcając wodę.

– Zatem działałam ci na nerwy i cię wkurzam.

– Codziennie – oznajmił bez wahania.

– Ale mnie lubisz.

Spojrzał na mnie i wzruszył ramionami, po czym wszedł pod strumień ciepłej wody.

– To co ja tu, do licha, robię? – zapytałam, gdy pociągnął mnie pod prysznic i wepchnął pod dyszę.

– Jesteś tu, bo pragnę codziennie z tobą rozmawiać. Codziennie na ciebie patrzeć. I nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jaką zupełnie nieodpowiednią koszulkę założysz jutro do pracy.

– Bardzo mnie lubisz. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Na tyle, aby zaryzykować klejnoty – droczył się, nalewając na rękę tani szampon. – Obróć się – polecił – i pozwól, że się odwdzięczę. – Rozbawiony wylał mi szampon na czubek głowy, a potem zaczął masować skórę i wcierać go we włosy. Jego wzwidziony członek ocierał się o mnie, gdy ostrożnie mył nasze ciała. Jakiś czas później grzebałam w jego szafkach kuchennych – umierałam z głodu – ale znalazłam tylko zupkę o smaku krewetkowym. Nie miało to jednak znaczenia, zjedliśmy po miseczce – ja ubrana w jego czystą koszulkę, on w świeżych gatkach. W tym momencie, siorbiąc makaron na wysłużonym materacu, czułam się tak, jakbym mogła latać. Próbowałam zachować spokój. Miałam wrażenie, że w końcu dostałam pozwolenie na to, by czuć do niego dosłownie wszystko. Patrząc na Reida, mogąc go dotykać, byłam jak naćpana.

Próbując stłumić te emocje, rozejrzałam się po salonie. W odległym kącie, przy drzwiach balkonowych, dostrzegłam stos złożony przynajmniej ze stu notatników. Większość wyglądała na używane.

Wskazałam je ruchem głowy.

– Muzyka?

– Tak – odparł, odbierając mi pustą miskę.

– Mogę zerknąć?

– Nie dziś.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest wpół do piątej nad ranem.

– Co? – Spojrzałam na zegarek na kuchence. – Cholera, powinnam się zbierać. – Wstałam, na co pokręcił głową.

– Zostań jeszcze trochę. – Serce fiknęło mi koziółka, gdy mnie objął. Miski wylądowały obok materaca, a ja na plecach pod Reidem. Nasze usta złączyły się, gdy znów zaczęliśmy się obmacywać i sapać. Kiedy w końcu odsunęliśmy się od siebie, czekał na nas już tylko pożegnalny pocałunek przy drzwiach.

Nie zamierzałam prosić o sprecyzowanie naszej relacji. Nie byłam pewna, czego chciałam – oczywiście poza tym, żeby było tak jak dziś. Gdy tuliliśmy się bez słowa, czułam wzrastające w nim napięcie. Nie chciałam myśleć o niczym innym niż to, co się niedawno między nami wydarzyło. Pragnęłam czuć to ciepło jak najdłużej i byłam tego niesamowicie pewna.

– Stella, pozwól, że pogadam z Paige, okej?

– To nie jest jej sprawa.

– Trochę jest – odparł, zaciskając mi usta. – Trzymaj je zamknięte, co?

– Dobra – zgodziłam się z dziobem jak kaczka.

Przywarł mocno do moich warg, zanim popędziłam do mieszkania siostry. Serce waliło mi jak oszalałe z powodu świeżych wydarzeń i możliwości przyłapania.

Rozkoszowałam się wolnością i wspaniałym, lekkim bólem. Na ciele nadal czułam jego dotyk, a pragnienie wciąż tańczyło na moim języku. Weszłam na górę i zdecydowana, by utrzymać to w tajemnicy nieco dłużej, bezgłośnie zamknęłam drzwi. Zorientowałam się, że w mieszkaniu panowała ciemność i cisza. Podeszłam do swojej torby i w tej samej chwili na kanapie zobaczyłam Paige. Zamarłam i zwiesiłam głowę.

Głos siostry był zimny jak lód.

– Nie możesz tu zostać.

– Co?

– Wyjdź, Stella. I zostaw klucz.

– Nie. Co? Nie, Paige. Nie mówisz poważnie. Nie możesz być aż taka podła.

– Mogę. To poważny błąd i nie zamierzam patrzeć, jak go popełniasz.

– Proszę – nalegałam. – Proszę, nie rób tego. Potrzebuję zaledwie kilku tygodni.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś pieprzyć się z moim przyjacielem.

Rozpalił się we mnie gniew. Nie udało mi się nad sobą zapanować, więc warknęłam w odpowiedzi:

– Dlaczego, bo sama wolałabyś to zrobić?

– Wynocha.

– Paige. – Pokręciłam głową. – Nie mówiłam poważnie. Tylko...

– Wynoś się. Teraz.

– Paige? – zawołał Neil, wchodząc do kuchni i włączając światło, przez co obie się skrzywiłyśmy.

– Stella wychodzi – oznajmiła moja siostra. Podeszła do chłopaka i pocałowała go w policzek. – W tej chwili.

– Paige – wypowiedziałam łamiącym się głosem – naprawdę mi na nim zależy. Chcę z nim być. Co w tym złego?

Przeszła do sypialni i trzasnęła drzwiami.

– Przepraszam – powiedziałam Neilowi, wkładając kilka koszulek do torby, którą szybko zapięłam. – I dziękuję, że pozwoliłeś mi zostać.

– Porozmawiam z nią, Stella.

– Nigdy nie była na mnie aż taka zła. Przenigdy.

Neil westchnął i podrapał się po twarzy.

– Przejdzie jej. Bardziej złości się na Reida.

Zakłuło mnie w piersi, gdy przez chwilę pomyślałam, że mogłam popełnić błąd.

– Jest aż taki zły?

Neil spojrział wprost na mnie.

– Jeśli tego chce. – Podszedł do kolekcji płyt, wyciągnął stowę spomiędzy kompaktów. – Weź to na taksówkę i jakiś tani motel. Porozmawiam z nią.

– Nie – odparłam i pospiesznie go uściskałam. – Nie, zatrzymaj pieniądze. Coś wymyślę. Pa – wydusiłam i zamknęłam za sobą drzwi. Kiedy tylko znalazłam się na zewnątrz, do oczu napłynęły mi łzy i zaraz spłynęły po policzkach.

Kurwa.

Miałam kasę na hotel, ale była piąta rano. Istniało tylko jedno miejsce, do którego mogłam się udać. Zawstydzona przeszłam więc kilka bloków, ciągnąc za sobą torbę po trawniku. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że Reid palił na balkonie papierosa. Zatrzymałam się, gdy wstał i zmiażdżył peta butem.

Otworzył drzwi i popatrzył mi w czerwoną od świeżych łez twarz.

– Dzwoniła?

– Jeśli tak chcesz to nazwać – odparł, wziął moją torbę, rzucił za siebie i wciągnął mnie do środka.

– Przepraszam – powiedziałam, ale zakrztusiłam się, bo popłynęło więcej łez. Byłam zażenowana, wściekła i tymczasowo bezdomna.

– Oboje to zrobiliśmy – stwierdził, dotykając mojego policzka. – My, nie ty.

– Jest strasznie zła.

– Przejdzie jej. – Nie słyszałam w jego głosie pewności. Czy właśnie kosztowałam go przyjaciółkę?

– Mogę dziś zostać? Muszę się przespać. I pomyśleć.

Reid skinął głową. Byłam roztrzęsiona. Uświadomiłam sobie, że całkowicie odsunęłam się od siostry.

Myliłam się? A może to ona była w błędzie? Czy Reid tylko się mną bawił? I co było między nami? Wart był tego wszystkiego?

Przygryzł wargę i podrapał mnie po czubku głowy.

– Przestań się zadręczać.

– Mam przerąbane.

– Witaj w świecie dorosłych – rzucił z uśmiechem kota z Cheshire.

– Trochę tu do bani.

– Boże, proszę, nigdy nie zgłaszaj się na ochotnika na infolinię dla samobójców – oznajmiłam, rozglądając się po jego mieszkaniu w świetle poranka. – Wygląda zupełnie inaczej niż godzinę temu – mruknęłam pod nosem.

– Ponieważ wtedy jeszcze w nim nie utknęłaś – powiedział cicho za moimi plecami.

Popatrzyłam na niego i dostrzegłam wstyd, jaki sprowadziły moje słowa.

– Nie miałam tego na myśli. Jeśli uważasz, że twoje mieszkanie jest nędzne, powinieneś odwiedzić mojego wujka Julio w Meksyku. Ma klepisko zamiast podłogi. W porównaniu do niego mieszkasz w pałacu.

Reid pokręcił głową w sposób, w jaki zawsze to robił, odsuwając mój wieczny optymizm, i poprowadził mnie do materaca. Wtuliłam się w niego. Całował mnie, aż się odsunęłam i zasnęłam na jego piersi.



ROZDZIAŁ 18

Watching the Wheels – John Lennon

Następny tydzień stanowił mieszaninę nieba i piekła na ziemi. Siostra była na mnie wściekła, a chłopak starał się mnie pocieszyć. I moi rodzice się wkurzyli. Paige od razu doniosła, że mieszkałam kątem u Reida. Dlatego nie odbierałam od nich telefonu. Siostra groźnie zerkała na nas z oddali, nie chcąc rozmawiać. Kiedy tylko przypadała nam wspólna zmiana, czułam bijący od niej gniew. Reid próbował do niej podejść kilka dni po tym, jak wykopała mnie z mieszkania, ale tylko się odwróciła i odeszła. Równowaga została całkowicie zaburzona, nie byłam u niej mile widziana. Określiła swoje stanowisko, informując o wszystkim rodziców, przez co z nimi także miałam zatarg.

Unikałam ich wszystkich, skupiając się na Reidzie. Kiedy przychodziłam do Talerza, od razu brałam się do pracy. Robiłam, co w mojej mocy, aby omijać siostrę – zwłaszcza wtedy, gdy w porze obiadowej biegaliśmy po lokalu niczym myszy w stodole. Jednak w piątek był taki ruch, że Paige dostała chwilowej amnezji i zaczęła pracować ze mną, by uporać się z klientami. Moje nadzieje na zawieszenie broni skończyły się fiaskiem – godzinę po zamknięciu lokalu uderzyła obiema dłońmi w pierś Reida, krzycząc na niego bez opanowania:

– Moja siostra? Pieprzony gnoju! Nie mogłeś sobie darować, co? Ale chciałeś ją, to masz!

Leslie wyszła ze swojego gabinetu, chcąc zdusić kłótnię w zarodku, ale to wypełnione łzami wściekłości oczy Paige zdołały

uciszyć nas wszystkich. Wyszliśmy na parking. Reid miał starszego ode mnie o dekadę chevroleta pick-upa, który niedawno został przemalowany na czarno. Naprawa powypadkowa trwała wieki, ponieważ samochód uważany był za klasyk. Klimatyzacja ledwie działała, włączało się ją, przesuwając palcem suwak. Mimo to Reid uwielbiał ten pojazd. Kabina była czysta i w przyzwoitym stanie. Nie wiedziałam wcześniej, że jeździł takim autem, ale kiedy przemierzał nim okolicę, nie wyobrażałam sobie, żeby mógł siedzieć w czymkolwiek innym.

Wpatrywałam się w jego profil, gdy jechał ulicą prowadzącą z powrotem do bezpiecznego miejsca, z dala od mojej siostry.

– Dlaczego ona to robi? – zapytałam.

Reid nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

– Bo mnie kocha, ale ma mnie za drania, Stella.

Kiedy zaparkowaliśmy pod blokiem, nie wysiedliśmy z auta. Zapadła wymowna cisza.

– Wierzysz jej. – Obróciłam się ku niemu na siedzeniu.

– Nie, nie będziemy się dziś kłócić – oznajmił, po czym przysunął się i przywarł do moich ust. Chwilę później wyjął kluczyk ze stacyjki i złapał za klamkę.

– Nie wierz jej – powiedziałam, a on mnie zignorował i wysiadł. Nie zamierzałam odpuścić. Dogoniłam go na schodach. – Popatrz na mnie, Reid – zażądałam. Skierował na mnie zmęczone spojrzenie, a ja położyłam ręce na jego torsie. – Wierz mi, nie jej. Nie w to, co dzieje się w twojej głowie. Uwierz mi.

– To nie takie proste, Stella.

– A właśnie, że tak! Nie jesteś tym, kim byłeś wczoraj czy przedwczoraj. Uwierz w to. Nie definiuje cię ta sytuacja, nie definiuje puste mieszkanie. – Ruchem głowy wskazałam drzwi. – Nie tym jesteś.

Weszłam stopień wyżej, by nasze oczy znalazły się na tym samym

poziomie.

Odsunął kosmyk, który przykleił się do moich warg, i przerzucił mi go za ramię.

– A kim według ciebie jestem?

– Jesteś zespołowym prymusem, który wyrośnie na gwiazdę rocka. Znajdujesz się teraz w okresie przejściowym.

Uśmiechnął się.

– A ty kim jesteś?

– Kobieta, która będzie obserwować cały ten proces, mając na końcu języka głośne „a nie mówiłam?”.

Reid przerzucił mnie sobie przez ramię. Krzyknęłam, gdy klepnął mnie w tyłek.

– Dosyć tej dopingującej gadki, o którą nie prosiłem, mała petardo.

– Zaczynam kochać tę ksywkę. – *Ciebie kochać. Zakochuję się w tobie, Reid.*

Tego samego wieczora spojrzałam znad laptopa na Reida, który niespokojnie krążył po mieszkaniu, co rusz wychodząc na papierosa, jakby chciał przedawkować nikotynę. Godzinę wcześniej rozmawiał z matką, ale nie był skory, żeby ze mną o tym dyskutować. Z tego, co usłyszałam, pogorszył się stan zdrowia jego ojca. Bałam się naciskać. Nie byłam pewna swojego miejsca, nie wiedziałam, czy w ogóle jakieś zajmowałam. Reid nie pisał słówkiem w sprawie tego, że mieszkałam u niego od trzech dni. Wiedział, że kwestią czasu pozostawał moment, w którym wyniosę się do swojego mieszkania. Mimo to milczał, kiedy się zatrzymał. Zapisał coś w jednym ze swoich zeszytów, paląc kolejnego szluga na balkonie. Zastanawiałam się, czy znajdowałabym się tu teraz, byłabym u niego mile widziana, gdybym nie została nakryta przez Paige. W tej samej chwili Reid spojrzał na mnie ciemnymi oczami

i się uśmiechnął. Wtedy już po prostu wiedziałam. Wszystko było między nami w porządku. Nasza relacja była okej.

– Kiedy pozwolisz mi zerknąć na swoją muzykę? – zapytałam, gdy z papierosem w zębach i długopisem w dłoni usiadł na balkonie, krzyżując nogi w kostkach.

Wzruszył ramionami, nie przestając pisać.

– I tak pewnie rysujesz tam szczeniaczki.

Przeczesał włosy palcami i westchnął. Chociaż ignorował mnie, żebym tylko się zamknęła, jego strategia się nie sprawdziła. Uśmiechnęłam się, po czym znalazłam inną osobę, z którą mogłabym pogadać.

Ja: HEJ, ZOŁZO! CO TAM DOBREGO?

Lexi: NIE JESTEM ZOŁZĄ. BĘDĘ U CIEBIE ZA KILKA DNI!

Ja: ZA DZIESIĘĆ!

Lexi: KILKA BRZMI ZNACZNIE LEPIEJ. CO SŁYCHAĆ?

Ja: CZUJĘ SIĘ TU DZIWNIE. JAKBY POZWOLIŁ MI ZOSTAĆ, BO UPRAWIALIŚMY SEKS. CZY TO NIE POPIEPRZONE? NIGDY NIE WYBACZĘ PAIGE. SERIO, NIENAWIDZĘ JEJ. JUTRO MUSZĘ SIĘ PRZEJŚĆ, BY ZNALEŹĆ MIESZKANIE. MAM NA OKU DWA MIEJSCA.

Lexi: WART JEST TEGO?

Ja: JEST SMUTNY I CUDOWNY. PAMIĘTASZ, JAK MÓWIŁAM, ŻE SKOŃCZYŁAM Z MUZYKAMI? NIE TRUDZIŁAŚ SIĘ, ŻEBY MI O TYM PRZYPOMNIEĆ. SIEDZĘ NA PODŁODZE I GAPIĘ SIĘ NA NIEGO. WŁAŚNIE TO U MNIE SŁYCHAĆ.

Lexi: ZAKOCHUJESZ SIĘ W NIM.

Ja: MOŻE, A TAK W OGÓLE TO BEN CZEKA, AŻ PRZYJEDZIESZ, WIĘC TWOJA SYTUACJA TEŻ JEST TROCHĘ POPIEPRZONA.

Lexi: JESTEŚMY ZAURÓCZONYMI FANKAMI?

Ja: NIE. JESTEŚMY ENTUZJASTKAMI MUZYKI, KTÓRE OKAZJONALNIE SYPIAJĄ Z MUZYKAMI. CHYBA DALEKO NAM DO MEG RYAN GRAJĄCEJ PAM COURSON, KTÓRA ROBIŁA LODA JIMOWI MORRISONOWI W KABINIE DŹWIĘKOWEJ.

Lexi: ZROBIŁABYM TO.

Ja: BEZ WĄTPIENIA JESTEŚ GROUPIE.

Lexi: JUTRO BĘDZIE DZIEWIĘĆ DNI.

Ja: KOCHAM CIĘ, ZOŁZO.

Lexi: :-*

– A teraz pokaż, co tam napisałaś – powiedział Reid, stając nade mną.

– Co? – Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się. – Jakim cudem tak się do mnie podkradłeś?

– Nie zmieniaj tematu. Pokaż – zażądał, czekając z wyciągniętą ręką.

– O nie – odparłam, szybko wkładając telefon w spodnie.

Uniósł brwi.

– Myślisz, że po niego nie sięgnę? Czytaj... na głos.

– Nie ma mowy, koleś – powiedziałam, wstając i chowając się za kuchenną wyspą.

Reid wydawał się usatysfakcjonowany na widok mojego pospiesznego oddechu.

– Moje piosenki są dla mnie tak samo osobiste, przynajmniej póki nie zdecyduję się nimi podzielić – ogłosił zwycięsko.

– Dobra. Przeczytam na głos – powiedziałam do jego pleców.

Wyglądałam jak idiotka, wyciągając komórkę ze spodni. Przyłapałam go na uśmiechu. Odchrząknęłam, przeszukałam tekst wzrokiem i przygarbiłam się pokonana. Zobaczyłam słowa „fanki”, „groupie” i „robić loda w kabinie”.

– Nieważne.

Jego głośny śmiech był najlepszym, co spotkało mnie tamtego dnia.

No może oprócz tego, że godzinę później dobrał się do miejsca, w którym ukryłam telefon.



ROZDZIAŁ 19

1, 2, 3, 4 – Plain White T's

– Naprawdę nie musisz tego robić – powiedziałam do Reida, który siedział w pick-upie, czekając, aż podam mu adres. – Poradzę sobie.

– Dokąd, Stella?

Podaliśmy nazwę ulicy, na co skinął głową.

– Wiesz, gdzie to jest?

– Tak.

– To przyzwoita okolica?

– Dla ciebie wystarczająco bezpieczna.

– Wystarczająco?

– Bezpieczeństwo to iluzja – powiedział i włączył radio.

– Widzę, że jesteś dziś w dobrym humorze. – Zerknął na mnie, po czym wyjechał z parkingu. Poprosiliśmy Leslie, by ustawiła nas w tym tygodniu na możliwie zbliżonych zmianach. Przez wybuch Paige wymagało to kilku kombinacji, ale zgodziła się, choć przy okazji dała nam wykład o pozostawianiu osobistych spraw za drzwiami baru.

Oboje z Reidem zostaliśmy upokorzeni i ukarani za swoje decyzje. Jednak w miarę upływu czasu coraz mniej przejmowałam się uczuciami innych osób. Zależało mi tylko na nim. W jego towarzystwie nie potrafiłam zamknąć ust. Kiedy na mnie patrzył, czułam się najpiękniejsza na świecie. A kiedy pod nim leżałam...

– Co? – zapytał, gdy szczyrzyłam zęby do okna. – Widzę, że się uśmiechasz.

– Myślałam o Jimie Morrisonie.

Jakoś tego nie kupił.

– Morrisonie?

– Tak, był fascynujący. W pewien sposób jesteś do niego podobny. Był nieśmiały. Początkowo nie lubił występować, śpiewał tyłem do publiki. Ale potem stał się sławny.

Reid pokręcił głową.

– Chcę odwiedzić jego grób w Paryżu. Mam to na liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

– Nagrał kilka dobrych kawałków.

– Uwielbiam ich historię. – Rozmarzyłam się. – Jego i Pam.

– Ich relacja była cholernie dysfunkcyjna – wytknął Reid.

– To był rock'n'roll – stwierdziłam, wzruszając ramionami. – Rock'n'rollowe historie miłosne nie są dla osób o słabych nerwach. Spójrz tylko na Elvisa, tego gloryfikowanego pedofila, no i Jerry'ego Lee Lewisa. A przecież są legendami. Pomimo swojego szaleństwa przez całe życie kochali te same kobiety.

– Elvis i Priscilla się rozwiedli.

– Jesteś cholernym pesymistą – stwierdziłam, powtarzając słowa Bena.

Reid spojrział na mnie sceptycznie.

– Nie sądzę, byś była szczęśliwa, wiodąc takie życie.

– Nie martwię się o to.

– Nie? – zapytał, chwytając haczyk.

Wzruszyłam ramionami.

– Kobiety tych facetów często są pomijane. To naprawdę smutne. Szczególnie ich pierwsze żony. A przecież zazwyczaj to one

wspierają ich od pierwszego dnia. Inwestują swój czas, wychowują dziecko, które często wyrasta na rozwyrzonego gnojka, a ostatecznie zostają porzucone dla żony numer dwa, tym samym odchodząc w zapomnienie.

– A ty się tym nie martwisz, bo...?

– Bo ja nie zostanę zapomniana, Reidzie Crownie – powiedziałam, puszczając do niego oko. – A teraz jedźmy zobaczyć mój nowy pałac.

Pałac okazał się poźółkłą trzypokojową norą ze zniszczoną wykładziną.

– Wymienimy dywan – powiedział nadzorca, gdy wpatrywałam się w wielką brązową plamę na środku czegoś, co stanowiło smutną namiastkę salonu.

Popatrzyłam na Reida.

– Plotka głosi, że Cobain mieszkał pod mostem. Mogę biedować dla mojej sztuki.

Reid pokręcił głową i wziął mnie za rękę, po czym zwrócił się do mężczyzny:

– Nie, dziękujemy.

Drugie mieszkanie wyglądało o wiele lepiej. Odetchnęłam z ulgą, kiedy nadzorca otworzył drzwi i zobaczyłam świeżo wymalowane ściany oraz czysty dywan. Budynek znajdował się w odległości dwudziestominutowego marszu od restauracji. Jeżeli Lexi nie byłaby w stanie mnie podrzucić, mogłabym z łatwością dostać się do domu. Światło działało, parking przed blokiem nie ociekał olejem.

– Biorę – ogłosiłam z dumą, a Reid przytaknął z aprobatą.

W końcu wolna!

– Pierwszy czynsz jest o połowę mniejszy – powiedział nadzorca, wyprowadzając nas z powrotem na parną aurę.

Uśmiechnęłam się do Reida sarkastycznie i powiedziałam z teksańskim akcentem:

– Wygląda na to, że zjemy dziś steki, kochaniutki!

Pokręcił głową i odszedł.

Po godzinie wypełniania dokumentów miałam już datę przeprowadzki. Za tydzień. Pogodziłam się z tą informacją i dołączyłam do czekającego w aucie Reida.

– Hej – powiedziałam, przelękając suche powietrze. Wsiadłam, poprawiłam włosy i powachlowałam się ręką.

– Masz? – zapytał.

– Tak – odparłam, zaciskając i rozluźniając palce. Okazało się, że promocja w czynszu nie uwzględniała opłaty za to, kaucji za tamto... Całkowicie się splukałam, a i tak byłam już intruzem w jego mieszkaniu.

– Stella. – Kiedy na mnie spojrzał, zaczęłam panikować.

Wykorzystałam limit na karcie kredytowej, próbując naprawić samochód. Pieniądze na szkołę znajdowały się na nietykalnym koncie w banku, którego pilnowali rodzice.

Nie miałam grosza przy duszy. I byłam beznadziejna.

– Stella?

Zakryłam twarz rękami, starając się nie rozplakać.

– Możesz zawieźć mnie do restauracji? Proszę.

– Popatrz na mnie.

Po raz pierwszy w życiu byłam naprawdę przerażona.

Powinnam wrócić do Dallas i zostać z rodzicami.

Istniała możliwość, żeby do nich zadzwonić. Przysłaliby mi bilet na autobus. Chociaż byłoby to piekło na ziemi, bo i tak byli już niesamowicie źli. Nie miałam wyjścia. Ale przypomniałam sobie, że miałam pracę.

– Nieważne, może być do ciebie.

Zostałam wyrwana z zamyślenia, gdy ciepłe ręce przeciągnęły

mnie na drugą stronę samochodu.

– Wkurzasz mnie, wiesz? Mam sporo pytań i zero odpowiedzi. Co się z tobą, u diabła, dzieje?

Spojrzałam na Reida i westchnęłam.

– Kocham twoje dłonie.

– Cudownie, Stella. A ja uwielbiam twoje piękne cycki. Możemy porozmawiać?

– Jako pierwsze przysły ci na myśl moje cycki?

– Cóż, z pewnością nie twoje usta – odparł oschle.

– Możemy jechać?

– Tak – odparł, mimo to nie ruszył z miejsca. Zamiast tego złapał mnie za włosy i przywarł do moich ust, najpierw łagodnie, potem zdecydowanie. Kiedy dołączył język, odprężyłam się i wtuliłam w niego. Odsunął się. – Co się stało? – Wpatrywał mi się w oczy, więc usilnie próbowałam nie okazać tego, co aktualnie czułam.

– Mogę się wprowadzić dopiero za tydzień.

– Spoko – powiedział i czekał na ciąg dalszy. – I?

– I? Nie ma żadnego „i”.

W końcu zrozumiał i złapał mnie za podbródek.

– Martwisz się, że cię wyrzucę?

– Reid, nie prosiłeś się o to. Jestem pasożytem i nie znosisz moich ust... – Puścił mnie, uruchomił silnik i ruszył. – Paige nas nienawidzi, a utknęliśmy razem, bo uprawialiśmy seks i czujesz się zobligowany... – Wyjechał z parkingu, a ja nawijałam: – Cała ta sytuacja jest popieprzona. Czuję się, jakbym nie mogła ani chwili odpocząć, a ten nadzorca to kłamliwy drań. Zdarł ze mnie ostatniego centa. Przyrzekam, że przejrzał moje saldo na koncie i na bieżąco wymyślał opłaty, przygotowując umowę. Poszło wszystko, co miałam. Nawet nie mogę postawić ci steka w jakiejś gównianej budzie! Nie mogę kupić paskudnego, tłustego, żyłatego

steka. Kurwa, pieprzyć to!

Zaparkowaliśmy, nim zdołałam nabrać powietrza. Umilkłam, a gdy uniosłam głowę, zobaczyłam tabliczkę Emo.

– Dlaczego tu jesteśmy?

Reid spojrział na mnie wymownie.

– Tak, skończyłam gadać.

Nadal siedziałam blisko niego w samochodzie. Byliśmy jak para siadająca po tej samej stronie w boksie restauracji. Częściowo miałam nadzieję, że ze schowka na rękawiczki wyciągnie tablicę rejestracyjną z napisem „Petarda” zamiast „Sissy”, jak w tym filmie *Miejski kowboj* – uwielbiam go – i pocałuje mnie spoconymi ustami, jak John Travolta pocałował Deborah Winger. Stanowiłoby to rozstrzygnięcie spraw między nami i jego decyzję. Byłby moim Budem, a ja jego Sissy i nie musiałabym codziennie kwestionować mojego uczucia do niego, jak najwyraźniej robiłam do tej pory.

Dotknął mojej głowy.

– Naprawdę robi się tam nieciekawie.

Przełknęłam ślinę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Popatrzył na mnie czule.

– Stella, gdybym był lepszym człowiekiem, powiedziałbym, żebyś wróciła do rodziców.

– Mogę to zrobić.

– Nie, nie możesz. Stracisz pracę i rozeznanie w tym mieście.

Znów przełknęłam ślinę i popatrzyłam na niego.

– Boję się. Jestem przerażona.

– Robisz więc dokładnie to, co chciałaś, tak? Przerażające rzeczy.

– No tak – przyznałam ze sztuczną pewnością siebie. – Tego właśnie chciałam. To dobrze.

Zaśmiał się.

– Nadal przerażona?

– Cholernie.

– Cóż, dobra wiadomość jest taka, że już niemal sięgnęłaś dna. Jesteś biedna, bezdomna i musisz koczować u przyjaciół. Brak ci tylko uzależnienia od narkotyków.

– O rety! – jęknęłam, gdy w końcu to do mnie dotarło. – Masz rację. Można gdzieś tu zdobyć crack, od którego byśmy się uzależnili?

Wytrzeszczył oczy, zatarł ręce i powiedział piskliwym głosem:

– Założę się, że znajdziemy jakiś w środku!

– Boże. A kiedy już coś weźmiemy, będziemy uprawiać wieczorem seks bez zabezpieczenia! Albo czekaj! – dodałam, poruszając figlarnie brwiami. – Urządzmy orgię, żeby nie wiedziała, kto jest ojcem dziecka!

Reid skrzywił się i złapał mnie za wargi.

– Zostań ze mną. Uwielbiam twoje usta, zwłaszcza gdy są na nich moje. I nikt poza mną cię nie dotknie.

Westchnęłam przez kaczki dziób.

– Bubisz mnie.

– Stella, jesteś jedyną, z którą chcę być.

Zdusiłam emocje, gdy przywarł do moich ust. Po chwili wysiedliśmy z auta.

– Bez obrazy, Reid, ale jesteśmy spłukani.

Popatrzył na mnie z mieszanymi uczuciami.

– Nazywam się Crowne, kochanie. Wiem, jak się napić nawet bez kasy.

Ścisnął moją rękę i pociągnął do pustego klubu, w którym byliśmy jedynymi klientami. Powitał nas barman.

– Właśnie otworzyliśmy. Wydawało mi się, że będziecie grać dopiero w środę.

– Ano – odparł Reid, ciągnąc mnie, bym usiadła obok. Pusty lokal wydawał się zupełnie inny. Wywoływał uczucie samotności. – Stella, Jon. Jon, Stella – przedstawił nas.

– Cześć. – Pomachałam i szturchnęłam Reida, nim wyszeptałam: – Na dokumencie mam Juanita. Super. Teraz nawet piwa się nie napijemy.

Reid powiedział:

– Przepraszam, Jon, to Juanita. – Klepnęłam go w czoło, na co parsknął głośnym śmiechem, nim spowaźniał. – Nigdy więcej tego nie rób.

– Przepraszam, ale tak właśnie robimy z kretynami w naszej rodzinie. Klepiemy ich po czołach. Podwójne klepięcie oznacza, że jesteś największym z debili.

Pojawiły się przed nami dwa piwa. Chwyciłam szklanekę, jakby ktoś miał mi ją zaraz odebrać.

– Spokojnie, kochanie, pij.

Kochanie.

Ukryłam ekscytację, wychylając złocisty napój jak zdzira z bractwa.

– Spokojnie – powiedział, gdy otarłam usta grzbietem dłoni. – Jak dama – parsknął. Jego spojrzenie zmiękło, kiedy na mnie patrzył.

– Pieprzyć ten dzień – powiedziałam w końcu. Naprawdę tak uważałam. Nie miałam pewności, czy pozwolił mi u siebie zostać z litości, czy też troszczył się i pragnął, bym przy nim była. Postawiłam na to drugie. Nie miałam wyjścia. Dorosłość była do dupy, za to piwo smakowało całkiem nieźle.

Wyjęłam ostatnią dychę, położyłam ją na barze, żeby pomóc zapłacić za napoje, na które nie było nas stać, ale Reid wziął kasę i podszedł do szafy grającej.

– Hej! – zawołałam rozpaczliwie. – Hej! – powtórzyłam, zeskakując ze stołka i idąc za nim do maszyny, która zżerała moje pieniądze.

Nie zdołałam się powstrzymać. Dwukrotnie klepnęłam go w czoło.

– *Cabrón!*

Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie i powiedział:

– Dziś wszystko zależy ode mnie, więc się nie martw. A teraz, kobieto, zrozum, że to ostatnia szafa grająca w Austin. Wybierz mądrze. Zostaniesz osądzona.

– Och, to działa – powiedziałam, podwijając rękawy.

– Dostaniesz piwo za każdą zaaprobowaną przeze mnie piosenkę.

– Serio? – powiedziałam do jego pleców. – Mam spore pole do popisu, Crowne!

Mogłam wybrać sześć piosenek. Przebiegłam wzrokiem katalogi i w ciągu kilku sekund wcisnęłam właściwe guziki niczym profesjonalistka.

Usiadłam, gdy rozbrzmiały organki w *When the Levee Breaks* Led Zeppelin.

Reid skinął głową do Jona, zaraz potem dostałam pierwsze piwo. Pewna siebie wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

– Wyszkołę cię – powiedziałam, ochoczo wychylając zimny browar. Piosenka nabrała tempa, zaczęłam kręcić tyłkiem na stołku. Reid przeczesał włosy palcami. Jego trzydniowy zarost przysłaniał niewielki dołeczek. Nie znosiłam, gdy tak się działo.

– Dawno się tu przeniosłeś?

– Kiedy miałem osiemnaście lat.

– A teraz ile masz? – zapytałam zażenowana tym, że nie trudziłam się, by go o to zapytać, zanim poszłam z nim do łóżka. Założyłam po prostu, że był w wieku Paige.

– Dwadzieścia pięć – odparł i upił łyk piwa.

– Ha – rzuciłam, przyglądając się mu. – Kiedy się urodziłeś?

– Tego samego dnia, co ty – oznajmił.

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam.

– Co? – Niańczył mnie w swoje urodziny? Nagle poczułam się strasznie podle.

– Przestań. Nie znoszę urodzin. Okłamywałem twoją siostrę przez dwa lata, mówiąc, że mam je w Boże Narodzenie. Zawsze wciskałem jej, że jadę do domu, żeby uniknąć tortu i tych wszystkich życzeń.

– Wow – powiedziałałam ponad butelką, gdy z głośników popłynęło *Walking After You* Foo Fighters. Dostałam kolejne piwo.

– Wydawało mi się, że ta ci się nie spodoba – powiedziałałam z cwaniackim uśmieszkiem. – Jest delikatna... No i dlatego, że przypominasz Dave'a Grohla, chociaż teraz, po bliższych oględzinach – powiedziałałam, opierając czoło o jego – wyglądasz jak jego bardziej rozkapryszona wersja. Jak koleś, który nie lubi urodzin i krzyczących do niego dziewczyn.

– Mylisz się – powiedział, unosząc piwo. – Lubię tę piosenkę i krzyczące dziewczyny.

Wychyliłam kieliszek, który podał mi Jon, w milczącym toaście między naszą trójką. Alkohol stanowił idealną wymówkę, by zamaskować lekkie palenie w gardle.

– Jak to jest? – zapytałam.

– Ale z czym?

– Z graniem.

Popatrzył na mnie, marszcząc brwi.

– Jesteś dzięki niemu na haju?

– Tak – odparł miękko, zmieniając pozycję na stołku. – Kiedy publiczność reaguje, a piosenka jest doskonała, uczucie jest intensywne. Nieustannie napływa adrenalina. Za to kiedy występ

się kończy, jestem do cna wyczerpany.

– Brzmi jak seks – stwierdziłam, szturchając go w ramię.

– Blisko, ale to coś innego.

– Boże, jestem taka zazdrosna. Próbowałam. Chciałam być jak Sean Yseult.

– Kto? – zapytał.

– Basistka z zespołu White Zombie.

– A tak, nieźli byli.

– Nadal są, poczytaj, kolego. Grają, odkąd się urodziłam. – Ściągnęłam na siebie jego uwagę. – Wiem, że stali się sławni dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych, ale pracowali na to dekadę. Właśnie to chciałam ci powiedzieć.

– O nie – rzucił, zerkając na Jona. – Kolejna motywująca gadka.

– Dobra, przestanę – powiedziałam – ale wiesz, kto zaliczył największą klapę na polu rock'n'rolla?

Przysunął się, jego oczy marszczyły się w kącikach, gdy wycisnął czuły pocałunek na moich ustach. Pierwszy raz okazał mi uczucie w miejscu publicznym – poza koncertem Dylana – co oszołomiło mnie do tego stopnia, że zapomniałam, co chciałam powiedzieć. Niemal.

– Wszyscy. Każdy zespół, który trafił do radia, ma na koncie jakąś historię. Każdy jeden. – Wskazałam na drzwi. – I te grające tu co noc również będą miały. Niektóre nie będą tak dobre jak inne, ale właśnie po to jestem. – Wskazałam na niego piwem. – Aby odkryć te wspaniałe.

Spojrzenie chłopaka było seksowne, choć sceptyczne.

– Skoro nie potrafisz wymiatać na basie, masz zamiar pisać o kimś, kto potrafi?

– Tak, zwłaszcza gdy jest pomijany jak Sean Yseult.

– Nie jest pomijana.

– Nie znałeś jej imienia – przypomniałam.

– No tak – stwierdził i stuknęliśmy się szklankami.

Rozpoczęła się *Redemption Song* Boba Marleya, Jon otworzył kolejne piwo, nawet nie patrząc na Reida. Z radością dodałam je do rosnącej kolejki.

– Juanita, przywlec tu swój tyłek! – krzyknął Reid, siedząc przy barze i obserwując, jak wywijalam do *Pride and Joy*, której wykonawcą był Stevie Ray Vaughan. Gdy obserwował zygzakowate ruchy rąk ponad moją głowę i bioder przy basie, w jego oczach pojawiło się uznanie. Ciesząc się tym, zignorowałam polecenie i pozwoliłam, by alkohol i gitara hawajska nadal kierowały moim ciałem. Przy stoliku nieopodal szafy grającej zebrała się niewielka grupka osób, a ja kręciłam pośladkami jak bezwstydna dwudziestolatka, którą zresztą byłam.

Krzyknęłam do obserwującego mnie z uwagą Reida:

– Mama mówiła, że gdy jesteś szczęśliwy, powinieneś tańczyć! Kiedy jesteś wkurzony, również powinieneś tańczyć! A po wypiciu za dużo tequili powinieneś tańczyć... i płakać.

Ludzie przy stoliku wzniesli za to toast i postawili mi kieliszek. Pragnąc wlać w siebie palący płyn, podziękowałam im i wychyliłam trunek, nim podeszłam do najseksowniejszego mężczyzny w barze.

– Hej – powiedziałam, siadając obok niego. Cała spocona przysunęłam się bliżej. – Dzięki. Jestem pewna, że po przyjsciu do domu odegramy jakiegoś pornola, więc zostanie ci to wynagrodzone.

Reid odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno, tak samo jak Jon, który również mnie usłyszał. Zarumieniłam się na tyle, na ile pozwolił wypity alkohol, i złapałam Reida za bladą rękę. Popatrzył na mnie.

– Dziękuję za dzisiaj.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. – Na jego twarzy pokazała się

troska. – Dobrze się czujesz?

– Jestem pijana, ale nie aż tak. Zjadłam sześć torebek orzeszków ziemnych – oznajmiłam uspokajająco.

– Lepiej, żebym cię nakarmił – stwierdził Reid, zasalutował Jonowi i wstał. Sięgnęłam przez bar, chwyciłam mężczyznę za koszulkę i w podziękowaniu cmoknęłam go w usta. Spodobało mu się. Jakby się tego spodziewał, złapał mnie za rękę i przeciągnął przez kontuar. Trafiłam stopami w puste butelki, a on odpowiedział pocałunkiem. Pisnęłam zaskoczona, gdy całował mnie jak opętany, choć język trzymał w ustach.

– Sukinsynu! – rzucił Reid zarówno ze złością, jak i humorem. – Zapłacisz mi za to!

Jon odsunął się, jego wargi połyskiwały świeżym błyszczkiem.

– Warto było, stary. Cholernie warto.

– Ooo, kochanie – powiedziałam, biorąc się pod boki. – Nie bądź zazdrosny. Możemy dać sobie spokój z burrito i od razu się rozebrać.

Nieco później pod prysznicem Reid robił, co mógł, bym zachowała stabilną pozycję i ciszę.

– Boże, naprawdę nie wiesz, kiedy zamilknąć. Estello Emerson, chyba pora nakarmić cię mydłem.

– Jak już, to Estello Roso Mario Emerson – oznajmiłam, nadymając pierś i trzymając Reida za biodra. Wciąż nie potrafiłam stać prosto, bo stanowczo za dużo wypiałam.

– Poważnie? To twoje imiona? – zapytał, chwytając mnie za głowę i kierując żel pod prysznic na moje usta.

– Tak – odparłam, łapiąc go za jaja. – Jeśli to trafi do moich ust, urwę ci je.

Opuścił żel, wziął mnie za rękę i przesunął ją na twardego fiuta. – A może popracujemy, aby to do nich trafiło?

– Nie, przykro mi.

– Zrozumiem, jeśli nie jesteś w tym dobra – zbył mnie, wzruszając ramionami.

– A może pocałujesz mnie w latynoską dupcię? Lodziki są przywilejem, na który nie zasłużyłeś. Te usta to czyste złoto, kochanie. Są całkowicie niewinne. Trzymam je dla kogoś wartościowego.

– O cholera – powiedział, uśmiechając się szelmowsko. – Przyjmuję wyzwanie.

– Nie rób sobie nadziei. Mój chłopak z liceum dalej ma sine jaja.

– Serio? – zapytał, nadal dotykając moich warg. – A twoje dziewictwo nie było strzeżone?

Westchnęłam.

– Miało być. Oddałam je niewłaściwemu chłopakowi. Wiem, że to gówniana wymówka, ale mam tylko taką.

– W mordę, stanę się przez to zboczeńcem. Teraz będę myślał tylko o tym.

– To nic takiego – powiedziałam, gdy podciągnął mnie do góry. Wręczył mi myjkę i obrócił się plecami.

– No jasne – rzucił z powagą, która doprowadziła mnie do śmiechu. – Traktuję tę sprawę bardzo poważnie, Estello Roso Mario Emerson.

– Cóż, nazywanie mnie wszystkimi imionami z pewnością cię tam nie doprowadzi. Matka tak na mnie wołała, by podkreślić, że mówiła poważnie. A teraz nawet nie mogę patrzeć na twoją nagą sylwetkę – stwierdziłam, zasłaniając przed nim twarz. – Jej słowa odbijają się echem w mojej głowie jak zacięta płyta. Super.

Reid zarechotał, pochylił się w tej kiepskiej namiastce prysznic, jego usta znalazły się przy moim uchu. Przywarł do moich pleców i położył mi rękę na brzuchu. Dech uwiązał mi w gardle, serce waliło, gdy przypomniał mi, kim dokładnie był.

– Reid – szepnęłam, przysuwając się do niego.

– Tak?

– Reid – sapałam.

– Co, Stella? – zapytał cicho, pocierając moją łechtaczkę środkowym palcem, nim wsunął go we mnie.

– Wybacz nam, prawda? – Odsunął się ode mnie, więc obróciłam się twarzą do niego.

Wyglądał pięknie. Odrzucił z twarzy ciemne włosy – mokre były kruczoczarne – a jego wypracowane mięśnie opływała woda.

– Nie wiem.

– Przepraszam... Przepraszam. – Do oczu napłynęły mi łzy. – Ale co, jeśli ci nie wybaczysz?

Przycisnął mnie do kabiny, palcami pracując nad moim ciałem.

– Możesz pytać, ale i tak nie znam odpowiedzi.

– Dobra. Przepraszam. Już milczę.

– Najwyższy czas – oznajmił i wygłodniałym językiem stłumił moją ripostę.



ROZDZIAŁ 20

Down with the Sickness – **Disturbed**

Nałóg rozwija się podstępnie. To subtelny proces. Próbujesz czegoś, rozkoszujesz się hajem, po czym pragniesz kolejnej działki. Wiesz, że odlot trwa tylko chwilę, ale zrobisz wszystko, by dostać kolejną porcję.

A ja zaczynałam pragnąć Reida Crowne'a.

Był idealnym narkotykiem i nigdy nie wiedziałam, kiedy dostanę następną dawkę. Zwinięta na beznadziejnej czerwonej kanapie w Garażu obserwowałam go z rosnącym pragnieniem. I nie chodziło tylko o niego, choć był wystarczający. Była mi również potrzebna jego muzyka. Nigdy wcześniej nie znajdowałam się tak blisko procesu jej tworzenia, a był on fascynujący. Narodziny nowego utworu, czegoś innego i wyraźnie autorskiego; czegoś, co Martwi Sierzanci grali, aż nadali mu właściwe brzmienie. I choć czasami wygłupiali się jak klauni – zwłaszcza Ben i Rye, którzy naprawdę mocno błaznowali – traktowali swoją muzykę całkowicie poważnie. A kiedy trafiali we właściwe tony, skóra na głowie mrowiła, ręce obsypywały się gęsią skórką z ekscytacji.

Nie miałam wątpliwości, że zespół czekała wspaniała przyszłość, czułam, co się między nimi działo. Reid, grając, reagował wyłącznie na Bena. Zerkał na niego, szukając podpowiedzi, choć głównie zatracił się w muzyce. I to mi się bardzo podobało. Po kilku godzinach spędzonych w tej wynajętej norze chłopcy zdjęli koszulki. Reid wcisnął brzeg swojej do tylnej kieszeni dżinsów, gdy bezlitośnie walił w bębny i talerze. Nie potrafiłam się powstrzymać,

by nie spijać wzrokiem półnagich męskich ciał.

Ben był cholernie przystojny, za to jego grzeczna powierzchowność – zwodnicza. Prawdę o nim zdradzały oczy, a głos zdolny był do wszystkiego. Nie mogłam się doczekać, by Lexi została świadkiem tego, co właśnie oglądałam. Gdzieś w trakcie romansu z muzyką zespołu i pożądaniem perkusisty dopadła mnie rzeczywistość.

Paige: PRZYSZŁA POCZTA.

Ja: MOGĘ PO NIĄ PRZYJŚĆ?

Paige: NEIL CI PODWIEZIE.

Ja: DZIĘKI.

Patrzyłam na telefon, czekając. Wyciągała do mnie rękę? Co mogłam dodać? Neil powstrzymywał ją, aby nie robiła niczego prócz okazjonalnej rozmowy z Reidem w pracy. Wiedziałam, że to bzdura. Chciała kontroli, ale przegrywała. Miałam przeczucie, że obrywał za to właśnie jej facet. Zadzwoiłam w końcu do rodziców. Po godzinie krzyków ojciec oddał słuchawkę mamie.

Było piekło, ale udało mi się wszystko wyjaśnić. Tyle że niedługo później zaczęłam dostawać pełne złości SMS-y od siostry. Najwyraźniej, gdy skończyli ze mną rozmawiać, zadzwonili do niej. Nie mogę powiedzieć, że nie uśmiechałam się, otrzymując od niej same gówniane wymówki.

Po ostatnim secie Ben usiadł na kanapie obok mnie. Reid dalej grał, bo pracował nad nową piosenką.

– Co tam, piękna? Z kim piszesz?

– Nie z Lexi – odparłam z uśmiechem.

Jego usta również się rozciągnęły, gdy się pochylił.

– Ostatnio jest mniej marudny.

– Zapewniam, że nie jest.

Oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Słyszałem – powiedział Reid zza bębnow, w końcu na mnie

patrzac.

– No tylko spójrzcie. Jesteście uroczy – wtrącił Ben, niezrażony ostrzegawczym tonem kumpla. – Widzę przed wami, dzieciaki, świetlaną przyszłość.

Reid zacisnął usta, a ja patrzyłam wszędzie, tylko nie na niego. Gdy znów rozbrzmiała perkusja, przysunęłam się do Bena i szepnęłam:

– Po prostu razem utknęliśmy.

– Paige wciąż się złości? – zapytał Ben. – Niefajnie.

– Mam wrażenie, jakbym wszystko spieprzyła – powiedziałam cicho, aby tylko Ben mógł mnie usłyszeć. Skinął głową, po czym wyszczerzył w uśmiechu białe zęby.

– Mogło być gorzej. Mogłabyś z nim sypiać – stwierdził, wskazując ruchem głowy Rye'a, który wygrywał akordy, poruszając biodrami, jakby posuwał powietrze. Oboje parsknęliśmy śmiechem, po czym Ben przyciągnął mnie do siebie. – Nie znośm Lii, jego byłej dziewczyny – szepnął. – Naprawdę jej nienawidziłem. Była toksyczna i grała ofiarę. Zawsze musiała być w centrum uwagi. Zawsze. Wydaje mi się, że ty jesteś dla niego dobra. Do wypadku doszło z jej winy.

– Skąd wiesz?

– Bo ją znam i Reid coś tam napomknął, choć w pełni tego nie przyznał. Kłócili się. On znów z nią zrywał, a ona pociągnęła za kierownicę. Cholera, mam przechlapane.

Reid patrzył na nas wilkiem zza perkusji, po czym wskazał na rękę, którą Ben trzymał na moich ramionach.

– Może przestaniesz ją obmacywać, dupku?

– Lubię, jak stajesz się taki męski, kochany – zaświergotał Ben.

Ja również to lubiłam.

Reid wstał, z jego włosów kapał pot, pierś lśniła. Podszedł do nas i włożył koszulkę. Podciągnął mnie na nogi, jednocześnie nie

spuszczając Bena z oka.

– Chodźmy.

Po drodze do domu Reid zatrzymał się w całodobowym sklepie, by kupić przyzwoity szampon i inne rzeczy, które się skończyły, ponieważ u niego mieszkałam. Dostałam wystarczająco napiwków na ostatniej zmianie, żeby zapłacić lodówkę, chociaż czułam na sobie wymowne spojrzenie, gdy wkładałam różne rzeczy do wózka. Przemierzaliśmy sklepowe alejki w ciszy. Reid był wyczerpany, ja na krawędzi przytomności. Nie mogłam pozbyć się przeczucia, że miałam kłopoty, ale kiedy na mnie patrzył, jego spojrzenie mówiło co innego. Mimo to cisza trwała dalej. Poszłam trzy metry za drzwi sklepu, nie mogąc jej znieść.

– Co?

Podszedł do auta, otworzył je, włożył do środka siatki, po czym następnie wziął ode mnie ostatnią, gdy go dogoniłam. Wsiadł do samochodu, więc nie miałam wyjścia, musiałam zrobić to samo. Uruchomił silnik i dopiero wtedy na mnie spojrzał. O tak, miałam przechłapanie.

– Nie lubię mówić o swoim życiu, Stella.

– Czy Ben nie jest twoim najbliższym przyjacielem?

– Nie lubię też, jak ktoś rozmawia o mnie – wyznał, trzymając ręce na kierownicy i gapiąc się przez szybę.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie ja zaczęłam tę rozmowę.

– Byłbym cholernie wdzięczny, gdybyś to, co jest między nami, zatrzymała tylko dla nas.

– Dobra – powiedziałam niezdolna polemizować z jego postawą czy tonem.

Roześmiał się, co zupełnie mi się nie spodobało. Dźwięk był okrutny.

– Na pewno sobie poradzisz?

– Teraz chcesz się kłócić?

W drodze powrotnej do mieszkania czułam się źle. Było bardziej niż niezręcznie. Nie mogłam wysiąść. Reid zaniósł zakupy na górę, wziął jeden ze swoich zeszytów i poszedł na balkon.

Zabrałam się za porządki. Kiedy długo nie wracał, postanowiłam skupić się na nowym artykule. Byłam w połowie tekstu o Johnie Mayerze, gdy Reid pojawił się w środku. Nie uniosłam głowy. Nie trudziłam się zwracaniem na niego uwagi. Pisałam. Trzymałam spuszczoną głowę, nawet po tym, jak się wykąpał i położył na materacu. Nie podobała mi się cała ta sytuacja. Nie miałam nad nią żadnej kontroli. Zarzekałam się, że już nigdy więcej nie zdam się na niczyją łaskę, nawet z miłości do muzyki.

Wydawało się, że klapki w końcu spadły mi z oczu. Świat, w którym żył Reid, sprawiał wrażenie brzydkiego i okrutnego. Byłam przerażona, bo i tak pragnęłam się w nim zanurzyć. Bił ode mnie gniew powodowany bezradnością i wyrzutami sumienia. Tęskniłam za siostrą. Brakowało mi beztroskiego życia, jakie wiodłam w Dallas. Tęskniłam za Reidem, który był niecały metr ode mnie.

Słone łzy popłynęły mi po twarzy. Otarłam je i pisałam dalej. Przemyślałam sprawę i postanowiłam posmucić się na balkonie, żeby nie przeszkadzać Reidowi. Wyjęłam słuchawki z uszu i poczułam, że dotknął mojej nogi przy kostce.

Popatrzyłam ponad ekranem i zobaczyłam, że mi się przyglądał.

– Chodź tu.

– Nie chcę.

– Kłamczucha – powiedział z uśmiechem. – Chodź, jest już późno.

– Muszę sprawdzić pocztę – powiedziałam, ignorując go.

– Zapisłaś? – zapytał, dotykając mojej łydki. Rozpalił się każdy nerw w moim ciele, sutki stwardniały. – Stella – wyszeptał wymagająco. Zamknął mojego laptopa.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nigdy tak nie rób komuś, kto pisze, dobrze? To niebezpieczne i grozi odcięciem perkusiście pieprzonych paluchów.

Jego cichy śmiech podsycił we mnie wewnętrzny ogień, ale nie ruszyłam się z miejsca, nawet gdy uwodził mnie leniwym dotykiem.

– Ale pragniesz teraz tych paluszków, co?

Tak.

– Idź spać.

– Nie, póki tu nie przyjdiesz – oznajmił, przysuwając się i podpierając na ręce przy brzegu materaca. W jego oczach płonęło drapieżne światło, kiedy uniósł drugą rękę, by pieścić moje udo.

Ciało mnie zdradziło, więc siedziałam urzeczona, gdy jego palce wsunęły się pod krawędź moich spodenek. Jęknęłam, czując, jak powoli pieścił moje udo, a w jego oczach płonął coraz większy ogień.

– The Velvet Underground i Deftones – szepnął. – Moje ulubione zespoły. – Pozbawiona tchu odłączyłam słuchawki od ipoda. Z urządzenia popłynęło *Change* zespołu Deftones. Reid zmarszczył brwi, chwytając za krok w moich szortach i ciągnąc, aż przesunęłam się po podłodze w jego kierunku. Poczułam, że materiał się rozdarł. Wciągnął mnie na materac i się na mnie ułożył. Patrzyłam na niego zszokowana.

Złapał mnie za rękę, zanim ta dotarła do jego włosów i ułożył sobie moje palce na skroni.

– Napieprzyłaś tu – wychrypiał, po czym położył moją dłoń na swojej piersi, bez słowa przyciskając ją sobie do mostka. Złapał za moją koszulkę i odsłonił piersi, nim zdarł do końca spodenki i zniszczył majtki. – Działasz destrukcyjnie. Jestem przez ciebie zmęczony, tak cholernie zmęczony. Pragnę cię i chciałbym postępować, jak należy, ale cholernie mnie wkurzyłaś. Teraz chcę pieprzyć cię aż do bólu. – Opuścił ręce i przysunął się do mnie. – Ciągle na mnie naciskasz – przyznał agresywnie, gdy przesunął mój biustonosz i polizał sutek, jednocześnie szeroko rozkładając mi nogi.

– Nie chcesz tego, Stella.

– Chcę – powiedziałam, gdy uklęknął pomiędzy moimi udami, złapał mnie za pośladki i przyciągnął do siebie, wchodząc we mnie głęboko.

Wydałam z siebie coś pomiędzy krzykiem a jękiem – dźwięk ten był prymitywny, surowy i wygłodniały. Chwyciłam się prześcieradła, gdy się we mnie wsuwał, karząc i ostrzegając. Jego zamiar był jasny. Wystraszyłam się tego, co czułam do niego w tej chwili, ponieważ bez względu na to, jak mocno starałam się przekonać, że potrafiłam poradzić sobie z własnymi uczuciami, Reid zawładnął nimi, jakby zupełnie nic nie znaczyły.

Było już za późno.

Zakochałam się, mój los został przesądzony.

Zaciskając zęby, trzymał mnie w talii i pieprzył tak mocno, jak obiecał, pozostawiając na mojej skórze sińce. Pomimo tego, że był na mnie wściekły, rozprzestrzeniało się we mnie ciepło. Nie mogąc się powstrzymać, pochylił głowę i mnie pocałował. Zatonęliśmy, odkrywając wszystko, co między nami wzrastało. Poruszając biodrami, wchodził głęboko, ocierając się jednocześnie o moją łechtaczkę. Sapałam jego imię, gdy wbijał się we mnie, a ja go obejmowałam, aż moje ciało zadrżało, kiedy dotarłam na szczyt. Przywarł do moich ust, przyglądając się rozkoszy, którą odczuwałam, rządząc wydawanymi przeze mnie dźwiękami. Oczy zaczęły piec, gdy przycisnął mi palec do warg. Ssałam, póki ze mnie nie wyszedł, pozbył się gumki i osiągnął spełnienie.

Kiedy leżeliśmy obok siebie bez tchu, uśmiechałam się mimowolnie. Reid odpoczywał w milczeniu, gapiąc się w sufit. Rozmyślał. Chciałam zmniejszyć powstały między nami dystans, więc pocałowałam go w tors, dzięki czemu na mnie spojrział. Już miałam zapytać, ale jego wzrok podpowiedział mi, że nie chciałam wiedzieć, co kryło się w jego oczach.



ROZDZIAŁ 21

Sugar, We're Going Down – Fall Out Boy

Następnego dnia siostra dobijała się do naszych drzwi, jakby była z policji. Stało się jasne, że nam przeszkodziła, ponieważ Reid otworzył dopiero po chwili. Wstrzymałam oddech, kiedy Paige przeszła obok mnie w drodze do kuchni.

– Muszę prosić, by któreś z was zastąpiło mnie w pracy. Nikt inny się nie zgodzi, więc czy mogę liczyć, że któreś z was pójdzie?

– Ja to zrobię. Reid ma koncert – zaoferowałam, gdy rozglądała się po mieszkaniu. Cofnęła się o krok. Niewidzącym wzrokiem popatrzyła na Reida.

– Zabrała wszystkie meble? – Reid stał z kamiennym wyrazem twarzy, gdy Paige chodziła po mieszkaniu. – Co, u diabła, Reid? – Kiedy na mnie spojrzała, w jej oczach pojawiły się łzy. – To w takich warunkach z nim mieszkasz?

– Przestań się zachowywać, jakby cię to interesowało. Nic nam nie jest – powiedziałam, krzyżując ręce na piersiach. – Zastąpię cię w pracy, a teraz daj mi się ubrać.

– Zawiozę cię – oznajmiła. Popatrzyłam na Reida, który wyglądał, jakby nie mógł doczekać się ucieczki.

– Dobra. – Wyjęłam z torby czystą czarną koszulkę i przebrałam się na oczach ich obojga.

Paige skrzywiła się i przeskoczyła wzrokiem pomiędzy nami. W końcu znów przyczepiła się do Reida:

– Dlaczego pozwoliłeś jej wszystko zabrać?

Nadstawiłam ciekawskich uszu, spiesząc do łazienki, żeby upiąć włosy. Sama bardzo chciałam poznać odpowiedź na to pytanie.

– Paige – powiedział – odpuść.

– O nie, nie zmusisz mnie do tego. Wszystko ci zabrała! Twoje mieszkanie było w pełni umeblowane. Materac na podłodze, Reid?

– To nie ma znaczenia.

– Jak możesz tak mówić? – Paige naciskała mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Hej! – wtrąciłam się, ostrożnie udaremniając nadchodzącą kłótnię. – Możemy już jechać? – Stałam przed Reidem, mówiąc bezgłośnie „przepraszam”, po czym na głos dodałam, że przyjdę na jego koncert. Później wyszłam z mieszkania. Chodziłam w kółko u podstawy schodów przez dobre dziesięć minut i już miałam wejść z powrotem na górę, gdy zeszła Paige.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Nic – odparła, wzdychając ciężko. – Jedźmy.

Wsiadłyśmy do samochodu. Byłam wdzięczna, że po przekręceniu kluczyka w stacyjce uruchomiło się radio, a z głośników popłynęło *Heart-Shaped Box* Nirvany. Nie chciałam gadać z siostrą, choć byłam ogromnie ciekawa rozmowy, którą właśnie odbyła z Reidem. Jeszcze bardziej interesowało mnie to, czy narzekała z powodu naszej sytuacji.

Ale milczałam. Nie byłam w nastroju, aby się bronić.

– Nie mieszkał w takich warunkach – powiedziała po dłuższej chwili. – Miał fajne mieszkanie, zupełnie nie przypominało obecnego. – Nie wiedziałam, kogo tak naprawdę uspokajała, siebie czy mnie. – Nie mam pojęcia, dlaczego jej na to pozwolił, nawet jeśli...

Tym zyskała moją uwagę.

– Jeśli co?

– Nic. To po prostu nie ma sensu. Reid jest bystry. Nie jest frajerem.

– Poczucie winy. Może miał wyrzuty sumienia – stwierdziłam, patrząc na nią wymownie, insynuując, że zachowywała się tak samo w stosunku do nas. – Ale, Paige, do wypadku nie doszło przez niego.

Podjechałyśmy pod restaurację.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem – powiedziałam, zabierając fartuch z deski rozdzielczej.

– To on prowadził – wytknęła.

– Ale to ona do niego doprowadziła – odparłam monotonnym głosem. Nie chciałam go bronić. Choć siostra twierdziła, że troszczyła się o Reida, tak naprawdę nigdy nie dociekała prawdy. Ja nie miałam wątpliwości, że nie był frajerem, ale uważałam, że zbyt wiele razy oberwał od życia, by przejmować się obroną własnej osoby.

– Wiem, że masz mnie za jakąś nienawistną jędzę...

Ze złości w moich oczach pojawiły się łzy, więc rzuciłam, obracając się do niej:

– Nigdy ci nie wybaczę. Nigdy. Bez względu na to, co wydarzy się między Reidem a mną. I nie dlatego, że sypiam na materacu na podłodze. Wolę być z nim, niż zmywać twoje naczynia i spać na twojej kanapie. Wyrzuciłaś mnie na zbity pysk i odwróciłaś się do mnie plecami, ponieważ nie wykonałam twojego polecenia. Nie jestem twoim dzieckiem. Nie masz prawa podejmować za mnie decyzji. Jestem twoją siostrą. A Reid może być twoim przyjacielem, ale tylko tym pozostanie: twoim przyjacielem.

Zmrużyła oczy.

– Wpadłaś jak burza i wszystko spieprzyłaś. Nie jesteś niewinną ofiarą. Przesadzasz i dobrze o tym wiesz. Tak, powinnam się

o ciebie troszczyć, ale hej, jeśli tak bardzo pragniesz wolności, proszę bardzo.

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – krzyknęłam, wysiadając i obchodząc maskę. – Nie zrobiłam tego, by cię zranić, Paige!

– Ale popatrz tylko na nas. Nie rozmawiamy już ze sobą, nic nie jest jak dawniej.

– A wszystko to dzięki tobie! – odparłam i trzasnęłam jej drzwiami. – Rozumiem, że nie chciałaś, byśmy byli razem, i wiedziałam, że się o mnie troszczysz, ale teraz jesteś po prostu wredna!

– Popełniasz błąd, Stella.

– Więc to mój własny błąd!

Pokręciła tylko głową i wsiadła do auta. Stałam oszołomiona, wpatrując się, jak siostra wyjeżdżała z parkingu.

Zapowiadało się na bardzo długie lato.

Po pracy ubłagałam Leslie, żebym mogła skorzystać z komputera w jej gabinecie. Reid nie miał internetu, co stanowiło poważny problem. Podczas wszystkich tych wydarzeń nie znalazłam czasu na znalezienie kafejki internetowej. Opadła mi szczęka, gdy w skrzynce odbiorczej znalazłam kilka maili od Nate'a. Natychmiast się uśmiechnęłam. Pierwszy pochodził z dnia, gdy wylałam mu salsę na spodnie.

Nate Butler

Temat: Decyzje

2:32

Cześć po niezliczonej ilości piwa,

uważam za zabawne, że pracujesz w barze Talerz. Czy ci zidiociali właściciele sprawdzili w ogóle tę nazwę? Siedzę na patio

u przyjaciela, wpatrując się w światła miasta i zastanawiając się, gdzie jesteś. Przyrzekam, że nie pisałbym do Ciebie po jednym piwie, po trzech postawiłbym na formalnie brzmiącą wiadomość. Nadal mnie na Ciebie nie stać. To naprawdę smutne. Zaczynamy więc odliczanie, panno Emerson. I choć to zaledwie kilka krótkich miesięcy, chciałbym jeszcze raz spróbować przekonać Cię, byś się ze mną umówiła (oczywiście w celach poznawczych). Mam dwa bilety do Ritza na sobotę.

Pojedziemy moim autem.

Nate Butler

Redaktor naczelny „Austin Speaka”

Wysłano z Blackberry

Odrzuciłam głowę ze śmiechem i poszukałam koncertu, który już się odbył.

– Cholera! – W Ritzu występowała Sheryl Crow.

Nate Butler

Temat: Kurtuazja

17:01

Rozumiem, że wysłałem Ci wczoraj po pijanemu zaproszenie na koncert. I choć nie akceptuję takiego zachowania, zwłaszcza jeśli chodzi o przyszłą relację pracownicy z pracodawcą, uważam za niestychanie niegrzeczne, że zaproszenie to pozostało bez odpowiedzi. W „Austin Speaku” praca zespołowa ma kluczowe znaczenie, panno Emerson. Mogę jedynie przypuszczać, że traktujesz swoją pozycję całkiem poważnie i nie zgadzasz się z feministycznymi tekstami Sheryl Crow. W takim razie przepraszam. Obiecuję powstrzymać się od kolejnych wiadomości, ale jestem gotowy na drugą rozmowę kwalifikacyjną w moim biurze dziś o osiemnastej.

Nate Butler

Redaktor naczelny „Austin Speaka”

Wysłano z Blackberry

Nadal się śmiałam, uświadamiając sobie, że przegapiłam nie tylko koncert, ale i drugą rozmowę w sprawie pracy w gazecie. Musiałam mu oddać, że był zdeterminowany. Ostatnia wiadomość przyszła wczoraj.

Nate Butler

Temat: Przeoczenie

11:11

Przyszło mi do głowy, że nie otrzymałaś moich wiadomości, chociaż oboje wiemy, że nie jest to możliwe w przypadku Stelli Emerson. A ponieważ nie posiadam na to żadnego dowodu, nie mam też wyjścia i muszę wierzyć, że pozostajesz niezłomna w swojej decyzji, by nie mieszać interesów z celami poznawczymi, choć niepokoi mnie, że może to być spowodowane charakterem naszej pracy. Niemniej jednak, ze względu na morale biurowe, mogę dać się namówić na piwo w pobliskim barze dziś o szóstej, aby omówić te kwestie.

Nate Butler

Redaktor naczelny „Austin Speaka”

Wysłano z Blackberry

Uśmiechnęłam się i postanowiłam odpowiedzieć.

Stella Emerson

Temat: Terminy

21:42

Szanowny Panie,

schlebia mi ta korespondencja i niezmiernie się cieszę z możliwości współpracy. Z powodu obecnej sytuacji życiowej nie jestem w stanie odbierać wiadomości w czasie rzeczywistym, ponieważ nie mam stałego połączenia do sieci. W nadchodzących tygodniach postaram się coś na to zaradzić. Choć doceniam wszystkie zaproszenia, w celach poznawczych preferuję działać samodzielnie. Z przyjemnością informuję, że sprawy rozwijają się w przyzwoitym tempie i za dwa miesiące artykuły zostaną dostarczone.

Pozdrawiam serdecznie

Stella Emerson

Przyszła reporterka „Austin Speaka”

Wysłano z baru Talerz

Chwilę później, licząc napiwki, zobaczyłam parkujący samochód Nate'a. Zacisnęłam usta, aby ukryć uśmiech, gdy przyciemniana szyba w drzwiach kierowcy zjechała w dół.

– Pozdrawiam serdecznie, panno Emerson? – zapytał z uśmiechem Nate.

– To profesjonalne, panie Butler – odparłam, podchodząc do niego. Z SUV-a popłynęła subtelna nuta kosztownej i seksownej wody kolońskiej. Nate miał potargane włosy i rozluźniony krawat. Był cholernie apetyczny, przyglądał mi się intensywnie tymi swoimi niebieskimi oczami. Stałam oszołomiona, aż przypomniałam sobie, że miałam biec na koncert.

– Nate – powiedziałam i westchnęłam. – Nie mogę teraz. Jestem spóźniona.

– Czego nie możesz? – zapytał, uśmiechając się leniwie.

– Niczego. Muszę gdzieś być.

– Wsiadaj – polecił. – Podwiozę cię.

Patrząc na niego, przygryzłam wargę.

– Jestem nieszkodliwy.

– Spoko.

– Wsiadaj. Nie możesz biegać po ulicach w tej spódniczce. – Przebrałam się w czarny top i jaskraworóżową skórzaną mini oraz czarne wysokie trampki z wypisanymi po bokach cytatami z piosenki *Sure Shot* Beastie Boysów.

– Jedź. – Wsiadłam i zapięłam pas. Poczułam, jak klimatyzacja posyła żar z powrotem do piekła. – Ach, Boże, co za upierdliwe lato. Dzięki za tę podwózkę.

– Dokąd?

– Red Eye Fly. Wiesz, gdzie to jest?

– Jasne. Koncert?

– Tak. – Spojrzałam na niego z wyrzutami sumienia, powstrzymując się przed zaproponowaniem, żeby do mnie dołączył. Nie wahał się jednak wyjechać z parkingu. – Przepraszam, że nie odpowiadałam na twoje maile. Przeprowadzałam się.

– Zrobiłoby to różnicę? – zapytał, znając odpowiedź. Nie mogłam się powstrzymać i zerknęłam w jego stronę. Stanowił przeciwieństwo Reida. Nie był tak sterany życiem, w jego oczach błyszczała psota. Rozmowa, którą zainicjował, nie była wymuszona.

– Jak ci się podoba w Austin?

– Ha – rzuciłam, odchylając głowę. – W tej chwili to trudne pytanie.

Pochylił się, by ustawić klimatyzację, na co się spięłam. Zaśmiał się cicho. Satysfakcjonował go wywierany na mnie efekt.

– Jesteśmy dziś trochę zdenerwowani, co?

– Jestem spóźniona – odparłam oschle.

– Więc nie każmy mu czekać – wymamrotał.

– To zespół, o którym piszę artykuł – odparłam defensywnie. – I jest niesamowity.

– Nie mogę się doczekać, aż o nim przeczytam – powiedział, nieznacznie się wycofując, jakbym potwierdziła jego podejrzenia. Poczułam jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Nie potrafiłam przestać na niego patrzeć. Na jego gładkie policzki, potarganą czuprynę, krótkie włoski na grzbietach dłoni. Był przystojny w taki sposób, że czułam się nieswojo. Wydawało mi się, jakby był za bardzo męski.

– Stella?

Zaparkowaliśmy przed klubem.

– O – rzuciłam, odpinając pas i patrząc na budynek z wielobarwnego kamienia. – Jeszcze raz dziękuję.

– Proszę – odparł. – Naprawdę. Mieszkam kilka przecznic stąd.

– Okej, dzięki – powiedziałam. Otworzyłam drzwi i popatrzyłam na niego z uśmiechem. – Do zobaczenia za dwa miesiące, szefie.

Nie obejrzałam się za siebie, choć mnie kusiło. Usłyszałam, jak odjechał. Właśnie miałam wejść do klubu, gdy po prawej stronie spostrzegłam obłoczek dymu. Wiedziałam, że tam był. Potwierdził to widok czarnych butów przy pniu rosnącego nad lokalem dębu. Uniosłam głowę i spostrzegłam, że bacznie mi się przyglądał. Obok niego stał Ben i kilku chłopaków, których nie znałam. Wszyscy palili i rozmawiali o muzyce, a Reid wpatrywał się we mnie, kiedy podchodziłam.

Ben gwizdnął cicho na mój widok.

– Cześć, piękna. Może ty rozstrzygniesz nasz spór.

– Niczego ci nie powie, stary – powiedział punk z rozjaśnianymi włosami, spoglądając na mnie.

– Widzę, że seksizm nie umarł – mruknęłam. Uśmiechnęłam się nieśmiało do Reida, ale nie odpowiedział tym samym. Cholera. – O czym rozmawiacie?

Ben zaczął nawijać o różnicy pomiędzy gatunkami rocka i o zespole The Dead Kennedys.

– Afropunk – podsunęłam z łatwością, wczuwając się w reporterkę, gdy Reid zgasił peta butem.

– Mówiłem – rzucił Ben.

– Niemożliwe. Nie ma czegoś takiego – upierał się chłopak.

– Powinieneś obejrzeć dokument Spoonera. Pojawiają się w podgatunkach rocka, bo różnią się kilkoma elementami. Suicidal Tendencies też gra afropunk.

– A kim ty, u licha, jesteś? – dociekał gość.

– To siostrzyczka – powiedział drwiąco Reid, omijając mnie.

– Hej – zawołałam i złapałam go za rękę. Wyrwał mi się i wyjął kluczyki.

– Pojedź do domu.

Zmarszczyłam brwi z ciężkim sercem.

– Co takiego?

– Albo zostań, nieważne – oznajmił, odwracając się do mnie plecami.

– Tylko mnie podwiózł – wyjaśniłam, pokazując dokument ochroniarzowi, który ledwie na niego zerknął, zanim założył mi na nadgarstek papierową tasiemkę.

– Dobrze, że szukasz sobie przyjaciół – powiedział Reid chłodnym, obojętnym tonem.

– Tak – odparłam, nie chcąc uczestniczyć w tej gównianej rozmowie ani sekundy dłużej. – Udanego koncertu.

– Dzięki.

Rozstaliśmy się przy barze. Usiadłam na stołku, by oglądać występ, a z każdą piosenką moja uraza do niego zanikała. Podczas drugiego seta zdjął koszulkę i włożył ją sobie do tylnej kieszeni

spodni. Przyglądałam się uwiedziona potem kapiącym z jego włosów i ruchami ciała, a moja reakcja pozostawała niezmienna – ciepło rozprzestrzeniało się, gdy wbijałam w niego wzrok. Pod sceną stała grupka krzyczących dziewczyn, klub wypełniony był ludźmi do granic możliwości. Panowała w nim ogromna duchota. Ben śpiewał jedną z ich autorskich piosenek pod tytułem *Even*, opowiadającą o małym chłopcu, który został sam w ciemnym domu, płacząc za mamą. Była mroczna i przywodziła mi na myśl Reida. Zadrżałam, przypominając sobie to, co się z nim działo. Dziś grał jakoś inaczej, biła od niego ponura aura. Ani razu nie uniósł głowy, nawet gdy próbował zachęcić go do tego Ben. Był bardzo wycofany. Po koncercie podszedł wprost do mnie. Do domu jechaliśmy w milczeniu, na miejscu udał się na balkon.

Spałam sama.



ROZDZIAŁ 22

10,000 Emerald Pools – Børns

Zabawne, jak drobny łut szczęścia może zmienić bieg wydarzeń. Nie miałam wątpliwości, że Reid potrzebował czegoś, co dałoby mu motywację do działania, a tym czymś okazało się zaproszenie do gry w kilku klubach w weekend za całkiem sporą kasę.

– Zaczyna się – oznajmiłam z uśmiechem, gdy oddał mi telefon. Ben zadzwonił do mnie, bo komórkę Reida zablokowano kilka dni temu.

– To nic takiego.

– To pieniądze za grę na perkusji! – powiedziałam z szerokim uśmiechem. – Jesteś teraz opłacanym muzykiem, Crowne – stwierdziłam, kompletując zamówienie klienta. Reid stał obok, przygotowując enchilady dla klientów. Nie potrafił powstrzymać uśmiechu, zauważyłam na jego policzku głęboki dołeczek.

– Wyjdźmy gdzieś wieczorem poświątować – zasugerowałam z nadzieją.

– Tak – stwierdził. – Planowaliśmy się później spotkać.

– Aha, rozumiem, że to grupowy wypad. Może Leslie mnie podwiezie.

– Nie, nie podwiezie. – Kobieta wystawiła głowę z gabinetu. – Jestem twoją szefową, nie taksówką, Stella. A ciebie, Reid, proszę, byś uzgadniał ze mną wcześniej wolne wieczory.

Zasalutował Leslie, następnie wyszedł z tacą na salę.

– Odpracuję jego zmiany – zaproponowałam. – Wszystkie. Nawet jeśli będę musiała brać podwójne.

– Chciałabym skorzystać z propozycji, ale jesteś okropną kelnerką.

Zmarszczyłam brwi.

– Co? Wcale nie!

Leslie wskazała ruchem głowy na moją tacę.

– To zamówienie zostało wydane dziesięć minut po tym, jak je przyjąłeś. Obserwowałam cię, te enchilady wystygły.

– Poprawię się.

– Wątpię – orzekła. Skrzywiłam się do jej pleców. – Mam tu lusterko wsteczne.

Od zawsze fantazjowałam o przebywaniu w towarzystwie zespołu rock'n'rollowego. Co mogłoby być bardziej ekscytującego niż słuchanie twórczych rozmów przy widoku tatuaży, w oparach dymu i taniego piwa? Nie dla każdej kobiety oznaczało to coś romantycznego, ale gdy rozmawiający z chłopakami Reid objął mnie, głaszcząc lekko po ramieniu, nie potrafiłam pohamować radości. Rodziła się ona we mnie, kiedy siedziałam w ciemnym pomieszczeniu jako jedna z ich paczki. Cicha cheerleaderka. Po raz pierwszy po prostu się przyglądałam, zatrzymując pytania dla siebie. Właśnie wtedy dostrzegłam prawdziwą magię. Iskry w oczach czterech będących na granicy czegoś wielkiego chłopaków. Nawet wyraźny sceptycyzm Reida został gdzieś w tyle. Wtuliłam się w niego, a on nadal mnie głaskał. Widziałam, że Ben zauważył ruch jego palców, nim puścił do mnie oko.

– Kurwa, stary, jeśli uda nam się zagrać jeszcze kilka koncertów, będziemy mogli rzucić robotę – powiedział entuzjastycznie Rye.

– Mówi gość potrzebujący zaledwie tyle kasy, by kupić gry na konsolę, na której gra, siedząc na kanapie w domu matki. To nie są

prawdziwe pieniądze – zakomunikował Ben, przewracając oczami.
– Ale, niech to szlag – dodał, unosząc piwo – wypiję za stałe zlecenia. – Wszyscy wzniesli toast, więc i ja uniosłam butelkę. Zajęli się rozmową o nowych piosenkach, energia przy stole przepływała przez nas wszystkich. Napisałam do przyjaciółki i zobaczyłam, że Reid zmarszczył brwi.

– Lexi.

Skinął głową i roześmiał się z czegoś, co powiedział Adam. Spojrzał na mnie ponownie, gdy chowałam telefon.

– Hej – szepnął. – Dobrze się czujesz?

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

Uśmiechnął się szeroko. Pięknie.

– Nie sądziłem, że potrafisz milczeć.

Wzruszyłam ramionami.

– Obserwuję, jak błyszczysz, Crowne.

Pokręcił głową.

– Stella, to tylko koncerty.

– Dwa, a wkrótce będzie trzeci i czwarty... Reid, będziecie grać w najlepszych klubach. To już nie jest tylko zabawa.

– Do diabła, pewnie, że będziemy grać – wtrącił się Ben, zwracając na siebie uwagę kelnerki. – Hej, piękna, następną kolejkę proszę.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało i przytaknęła. Urok Bena był rozbijający. Nie mogłam się doczekać, by zobaczyć, jak oczaruje Lexi.

Uśmiechnęłam się na tę myśl, po czym poczułam palce Reida na podbródku. Obrócił moją głowę. W jego oczach pojawił się błysk, z którym przywarł do moich ust. Wiedziałam, że to powinien być krótki pocałunek. Czułam, że Reid chciał się cofnąć, nim złapał mnie za potylicę. Ręka znajdująca się na moim ramieniu wsunęła

się w moje włosy. Wtuliłam się w niego, przyciągał mnie jak magnes. Poczułam, jak wydał z siebie stłumiony jęk. Zignorował protesty Adama i Rye'a, a także rzucone w nas łupinki po orzeszkach. Reid sprawił, że pocałunek się przeciągnął, a ja trzymałam się go spragniona, odczuwając, karmiąc się nim, lecąc, gdy całował swoją petardę. Tak jak marzyłam o tym przez całe życie. W końcu cofnął się, a ja zostałam, patrząc na niego w oszołomieniu. Ponad zgiełkiem baru słyhać było *Ordinary World* Duran Duran, gdy ponownie mnie pocałował.

Siedzący naprzeciw nas w boksie Ben skrzyżował ręce i szczyrzył zęby od ucha do ucha, podczas gdy Rye i Adam nie mogli wyjść z szoku, że Reid okazał mi czułość publicznie. Jednak nikt nie był zaskoczony bardziej ode mnie, co – byłam pewna – widać było na mojej twarzy. Odchrząknęłam i spojrzałam na Bena, który przechylił głowę, jakby próbował w to wszystko uwierzyć. Zachichotałam jak jakaś idiotka i wtuliłam twarz w pierś Reida.

– Wygląda na to, że mamy Yoko, chłopcy – stwierdził Adam, na co Reid i Ben spiorunowali go wzrokiem.

– Nie – odparł Ben, zanim Reid zdołał coś wykrztusić. – Zamknij się. Nasza Yoko już za nami – powiedział, rozdając kieliszki, bez wątpienia odnosząc się do Lii.

Wyciągnęłam rękę i dwukrotnie klepnęłam Adama w czoło. Odsunął się, wylewając połowę alkoholu. Reid się zaśmiał.

– Ta tutaj potrafi o siebie zadbać – obwieściłam, patrząc na Adama wilkiem. – Cofnij to!

– Bardzo przepraszam, moja pani – powiedział szczerze, więc stuknęłam się z nim kieliszkiem. Wychyliliśmy zawartość, reszta do nas dołączyła.

Wieczorem, gdy Reid był pod prysznicem, zerknęłam na jego utwory. Nie potrafiłam się powstrzymać. Miał ich sporo, a ja byłam podchmielona, więc tak jakby dostałam pozwolenie na

podejmowanie gównianych decyzji. Wzięłam zeszyt, w którym ostatnio pisał, nie mogąc się doczekać, by dostać się do jego głowy, ale moje serce zgubiło rytm. Do oczu napłynęły mi łzy i zamazały słowa, więc musiałam otrzeć twarz, żeby móc dalej czytać. Niektóre wersy były jedynie przypadkowymi szeptami, niedokończonymi myślami. Z kilku kartek wylewała się wściekłość, wiedziałam, że pisał te słowa ciężką ręką. Na ostatnich stronach widniały pełne teksty piosenek.

Trzy utwory o samobójstwie.

Dwa o seksie.

Ostatni dotyczył porzucenia.

Zdecydowanie zbyt wiele wyczytałam z desperackich zwrotek – Reid zmagał się z demonami, o których nie miałam zielonego pojęcia.

– Stella? – zapytał cicho.

Upuściłam notatnik i otarłam twarz.

– Przepraszam, ale już rozumiem. Rozumiem, jakie to osobiste, okej? Nigdy więcej tego nie zrobię. Nie będę naciskała. Daj mi tylko szansę, żebym tego dowiodła.

Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Naruszyłam jego prywatność i nie mogłam tego cofnąć. Skończyłam, miałam dosyć naciskania na niego. Jako początkujący dziennikarz byłam tym zdegustowana, a jako zakochana w nim kobieta – przerażona.

Reid stał nade mną przez chwilę, następnie podciągnął mnie, bym wstała.

– Twierdzisz, że to pierwszy raz?

Zaskoczona pewnością w jego głosie popatrzyłam mu w oczy i przytaknęłam.

– Spodziewałem się, że do tej pory przejrzałaś już ponad połowę tych zeszytów – oznajmił, krzywiąc się.

Nie potrafiłam się uśmiechnąć, nie, gdy w głowie wciąż miałam

przeblýski jego gniewnej duszy.

Złapał mnie za podbródek i zmusił, bym znów na niego spojrzała.

– Mówiłem ci, że byłem na pieprzonym dnie.

Wargi mi drżały.

– Powiedziałaś, że wciąż na nim jesteś.

Świeży oddech owionął mi twarz, dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że nagi Reid wciąż ociekał wodą.

– Nie jesteś zły?

– Jestem cholernie wkurzony, ale to przy tobie normalne – stwierdził ze śmiechem. – Nigdy wcześniej nie poznałem kobiety, która musiałaby aż tyle wiedzieć.

– Nigdy wcześniej nie poznałam faceta, który mówiłby tak mało.

– Dobraliśmy się jak w kocu maku – skwitował i skubnął moją dolną wargę. Wyczuwając mój niepokój, wzruszył ramionami. – To tylko piosenki, sposób na wyrażenie uczuć, Stella.

– Okej – powiedziałam i pocałowałam go w tors, pragnąc zbliżyć się do niego jak najbardziej. Podsunęłam mu swoje usta, którymi zawładnął, rozpalając we mnie ogień. Zatraciliśmy się, aż skończyłam naga. Drapałam go i gryzłam, nim spojrzałam w wygłodniałe oczy i uklękłam, wielbiąc go. Syknął przez zęby, gdy wzięłam go w usta. Ssałam, lizałam i głaskałam zuchwale. Wkrótce chwycił mnie za podbródek, popatrzył z żarem i zaczął poruszać biodrami. Rozchylił wargi. Jęknęłam i poczułam, że twardniał z każdym ruchem. Kiwałam głową i dławiłam się, pieszcząc jego jądra, wsuwając go całego do gardła, czując, jak drżał.

– Kurwa, jak dobrze – sapnął, kierując moją głowę. Poczułam, jak żar wzrastał w moim podbrzuszu, kumulując się między udami. Nigdy w życiu nie byłam tak podniecona. Dźwięk naszego aktu sprawił, że skręcałam się z ekscytacji. Ssałam i ssałam, aż Reid chwycił mnie za potylicę, a efekt jego orgazmu spłynął mi do gardła. Wciąż klęcząc, spojrzałam na niego, opierając dłonie na jego udach.

Złapał mnie za przedramiona i podciągnął, zanim wziął mnie na ręce. Oplotłam go nogami, a w jego oku pojawił się nikczemny błysk.

– Petarda.



ROZDZIAŁ 23

Santeria – Sublime

Następnego ranka zrobiłam Reidowi jajka z chorizo i smażonymi ziemniaczkami. Przez upał postanowiliśmy zostać w mieszkaniu i obijać się aż do wyjścia do pracy. Reid siedział na blacie, pochłaniając dokładkę, a ja czytałam jego teksty.

– O, ta mi się podoba. Boże, prymusie, naprawdę niezły z ciebie poeta.

– Która? – zapytał, przesuwając się, by zerknąć w zeszyt.

Podsunęłam mu go.

– *Trust*. Uwielbiam ją. Jest naprawdę dobra.

– Muszę zmienić tytuł – stwierdził. – I nie podobają mi się gitarowe riffy, które dodałem. Przez nie jest zbyt banalna. Muszę ją pokazać Rye’owi, żeby nad nią popracował.

Odezwałam się, udając francuski akcent:

– Gitarowe riffy są zbyt banalne. – Strząsnęłam jakieś nieistniejące kłaczki z koszulki, nim dodałam z udawaną powagą: – Mógłbyś być jeszcze bardziej pretensjonalny? I, hej, kiedy nauczysz się przyjmować komplementy? – Stałam bezpośrednio przed nim. Uśmiechnął się i wziął spory kęs jajecznicy, a jego włosy zakryły dołeczek w policzku. Nie znosiłam, gdy tak się działo, ale uwielbiałam ten uśmiech.

– No i? – zapytałam.

– Boże, kochasz się kłócić – skarcił, niosąc talerze do spienionej

wody w zlewie, którą przygotowałam.

Za kilka dni miałam przenieść się do własnego mieszkania, więc rozkoszowałam się każdą chwilą, gdy bawiliśmy się w dom. Nie miałam złudzeń, że nasza sytuacja nie była trwała. Zostaliśmy zmuszeni do wspólnego zamieszkania, ale musiałam przyznać, że dobrze nam było w takich warunkach.

Dzięki, Paige.

– Zmiana planów, musimy iść do sklepu muzycznego. Potrzebuję nowych pałeczek.

– Oj – rzuciłam, podchodząc do swojej torby. Wyjęłam vansy i koszulkę z *Imagine* Johna Lennona. – No to chodźmy.

Reid popatrzył na mnie przez otwór na głowę w świeżej koszulce.

– Nigdy wcześniej nie spotkałem kobiety, która potrzebowałaby przed wyjściem tak mało czasu.

– Będę się stroić, gdy przyjdzie ku temu okazja. Jest sierpień, znajdujemy się w Teksasie. Mogę wyjść z domu nieumalowana albo wyglądać, jakbym właśnie wróciła z pogrzebu. – Wyjęłam miętowy błyszczak, pokryłam nim wargi i cmoknęłam na niego. – Zadowolony?

– Jesteś taka nieokrzesana, mała Latynosko. Powinnaś być facetem – orzekł, wpatrując się w moje błyszczące usta. – Ale, cholera, cieszę się, że nie jesteś.

Weszliśmy do sklepu jak para. Była to nasza pierwsza oficjalna wycieczka, choć nie padły żadne deklaracje. Jednak wszystko było widać jak na dłoni, bo nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. I nie chodziło o to, że splataliśmy palce, ale o język ciała. Reid przysuwał się do mnie, gdy przemierzaliśmy alejki. Posyłałiśmy sobie intymne uśmiechy. Złapał mnie za rękę, by mnie zatrzymać, kiedy coś przeglądał. Nie chciał, abym się oddalała, czego też nie zamierałam robić. Kiedy dotarliśmy do szerokiego przejścia ze złożonymi dla prezentacji zestawami, Reid zatrzymał się przed

klasyczną perkusją.

– Marki Drummer’s Workshop – przeczytałam. – To jak cadillac w świecie perkusji, co?

– Jak pieprzone ferrari – odparł, patrząc z podziwem. Zerknęłam na biały plastikowy stolik przed zestawem. Stała na nim mała szklana kula, jak akwarium z wąskimi paskami papieru w środku.

– Jest konkurs. – Wskazałam i złapałam długopis. – Weźmy udział.

– Zbierają adresy mailowe – stwierdził. Szczery do bólu popatrzył na mnie, unosząc brwi.

– Jak chcesz, ale jeśli wygram, dam te bębny jakiemuś innemu perkusiście.

– No jasne, że dasz. – Złapał długopis i wypełnił rubryczki, po czym dorzucił swój los.

Dwadzieścia minut później wyszliśmy ze sklepu z nowymi pałeczkami. Zobaczyłam, jak się uśmiechał, patrząc na mnie w samochodzie. Grzebałam w plecaczku, gdy wziął mnie za rękę.

– Hej, Stella?

– Tak?

– Jesteś piękna.

Wieczorem siedziałam w Garażu. Rye pracował nad nowymi akordami piosenki, którą zaprezentował Reid. Była to ta wybrana przeze mnie. Zespół chciał ją mieć gotową na przyszłotygodniowe koncerty. Kiedy Rye testował różne brzmienia, usiadłam na stołku Reida z nowymi pałeczkami w dłoniach, a on stanął za mną, próbując nauczyć mnie podstaw. Wcześniej wygłosił pięciominutowy wykład na temat tego, jak w ogóle trzyma się pałeczki.

Wcisnęłam pedał i postukałam w werbel, na co Reid się zaśmiał.

– Jeszcze raz. Najpierw bęben basowy, werbel na trzy, talerz po prawej na cztery.

– Boli sam widok – skomentował gładko Adam.

Ben roześmiał się i rzucił zachęcająco:

– No dalej, kobieto, jesteś w połowie Meksykanką. Rytm masz we krwi.

– Jestem Latynoską – poprawiłam. – I mam rytm. Zamknij się. – Po kilku próbach przygarbiłam się.

– To seksowne – szepnął Reid, gdy warknęłam po nieudanym kawałku.

– Nie ma niczego seksownego w dziewczynie, która nie potrafi grać – odparłam zniechęcona.

– I tak chciałaś grać na basie. Co powiesz, Adam? – zapytał Reid ze śmiechem.

– O nie. Ona mnie przeraża – stwierdził kumpel, zakrywając swoją gitarę w obronnym geście. – Wygląda, jakby zaraz miała wybuchnąć.

– Zaraz wybuchniesz, Stella? – szepnął mi Reid do ucha. Obróciłam głowę, by popatrzeć na niego ostro.

– Dobra, koniec żartów. Dam radę. Cofnij się – poleciłam pospiesznie. – A wy dwaj, milczeć – rozkazałam Adamowi i Benowi.

Ben otworzył piwo i zajął kanapę, podczas gdy Rye wpadał na coraz lepsze tropy.

Policzyłam w myślach i zaczęłam od początku. Wydawało mi się, że minęła wieczność, kiedy w końcu zaskoczyło i dałam radę. Siedziałam oszołomiona, na co Ben uniósł piwo i wziął mikrofon. Rye wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Dobra, Latynosko, zobaczmy, co tam stworzyłaś. – Zaczął wygrywać znajome akordy utworu *Santeria* zespołu Sublime. Dołączyliśmy do niego z Adamem, co zaskoczyło nas wszystkich – cóż, przynajmniej to, że wstrzeliłam się w odpowiednim czasie.

Podeksytowana, ale niechcąca stracić rachuby, trzymałam zwieszoną głowę i koncentrowałam się, słuchając śpiewu Bena. Utrzymywałam stały beat, ale wpadłam, próbując coś zmienić stukaniem w talerze, gdy melodia się o to prosiła, więc wróciłam do stałego rytmu. Z nadzieją w oczach spojrzałam na Reida, który palił, siedząc na kanapie. W jego spojrzeniu dostrzegłam zarówno dumę, jak i rozbawienie. Reszta patrzyła na mnie z ironicznymi uśmieszkami.

– Byłam dobra, prawda? – zapytałam, promieniejąc.

– Wcale nie.

– Byłaś okropna.

– Naprawdę kiepska.

Śmiałam się tak bardzo, że miałam łzy w oczach. Reid podszedł, by odebrać mi pałeczki.

– Dziękuję – szepnęłam. – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczyło.

– Tak, wiem, bo mi powiedziałaś. Dużo mówisz. Wciąż próbuję dojść do siebie po wczorajszym koszmarze, gdy musiałem słuchać cię przez dwie godziny. Oddaj pałeczki, aby nikt więcej nie ucierpiał – szepnął. Popatrzył na mnie intensywnie i zepchnął do punktu, z którego nie było już odwrotu. – Później zagram na tobie – oznajmił i puścił do mnie oko.

– Trzymam za słowo – podsumowałam. Wszystkim było przez nas niedobrze i mieliśmy tego świadomość.

– Dajcie już spokój – powiedział do mikrofonu Ben. – Jestem cholernie zazdrosny.

Obróciłam się ze śmiechem i wróciłam na kanapę, a chłopcy pokazali mi, jak należy grać.



ROZDZIAŁ 24

Stay – Hurts

– Co, do chuja, mam! – wrzasnął Reid w pustej sypialni. – Powiedz mu, że ma przestać pić. – Krótka cisza. – I ja za to płacę. – Wzdrygnęłam się, słysząc trzask drzwi. Choć je zamknął, słyszałam każde przepełnione jadem słowo. – Nie mówię o kasie! Wiedziałem, że tak będzie.

Głos Reida rozbrzmiewał echem w pustej przestrzeni, kiedy pakowałam torbę. Lexi już jechała, miałyśmy się wprowadzić do nowego mieszkania. Ben przyglądał mi się w salonie, gdy podskoczyłam przy kolejnym wybuchu. Usłyszałam trzask, spojrzałam na Bena, a on wskazał głową na drzwi, które trzymał otwarte.

– Chodź, nie musisz tego wysłuchiwać.

Zdenerwowana wyszłam z nim na balkon pełen starych petów. Reid wrócił wczoraj z pracy całkowicie nieobecny. Talerz z kolacją pozostał nietknięty. Całą noc palił, siedząc w samotności na balkonie. Rano nie chciał o niczym rozmawiać, przyszedł tylko do łóżka i spalił mnie, jakbym była jednym z jego papierosów. Jego oczy były puste, nie patrzył w moje, gdy z wykrzywioną twarzą prowadził mnie na krawędź. Odezwał się dopiero na chwilę przed przyjazdem Lexi, prosząc o mój telefon. Niechętnie podałam komórkę, wiedząc, że rozmowa, którą przeprowadzi, doleje tylko oliwy do płonącego już ognia. Był tak bardzo wkurzony, że zaczął mnie przerażać, a nigdy wcześniej się go nie bałam.

– Wiesz, co się dzieje? – zapytałam Bena.

Wzruszył ramionami.

– To, co zawsze. Jego rodzice to nieporadne dzieci.

– Już ich nienawidzę. Nigdy nie chcę ich poznać – stwierdziłam, przypominając sobie jego teksty, udrękę w piosenkach. Wiedziałam wystarczająco dużo, by zdawać sobie sprawę z tego, że mama i tata nigdy się o niego nie troszczyli. Od zawsze byli egoistyczni i nie zasługiwali na syna.

Żołądek mi się ścisnął, gdy usłyszałam kolejny głośny trzask.

– Spuszcza z siebie ciśnienie. Uspokoił się.

– Określasz to mianem spokoju? – zapytałam, obawiając się zajrzeć do mieszkania.

– Zdecydowanie – orzekł gładko Ben. – W takich sytuacjach w grę wkłada całe swoje serce.

– No tak. – Przełknęłam ślinę, gdy zobaczyłam SUV-a przyjaciółki z niewielką przyczepą.

– To Lexi – powiedziałam z ulgą. Dziewczyna rozglądała się po budynkach, całkowicie zdezorientowana, aż ją zawołałam i zesłam na dół. Na jej twarzy gościł przebiegły uśmiešek, kiedy podbiegła do mnie i wyściskała za wszystkie czasy.

– Jezu, myślałam już, że nigdy tu nie dotrę!

– Bardzo się za tobą stęskniłam – powiedziałam drżącym głosem.

Odsunęła się, marszcząc brwi.

– Co się stało?

Obawy przyjaciółki rozwiały się, gdy ponad moim ramieniem na szczycie schodów dostrzegła Bena. Z ulgą wypuściłam wstrzymywane powietrze, choć nie wiedziałam, że zbyt długo znajdowało się w moich płucach. Uścisnęłam mocniej przyjaciółkę, by zwróciła na mnie uwagę. Czułam się przy niej jak w domu, dawała mi bardzo potrzebne w tej chwili ukojenie.

Odsunęła się i puściła do mnie oko.

– W końcu, co? – Popatrzyła pospiesznie na Bena. – Cześć.

– Witaj w domu, nieznajoma – odparł, kiwając głową.

Przeskoczyłam wzrokiem pomiędzy nimi i uświadomiłam sobie, że znali się o wiele lepiej, niż się przyznawali. Każdego dnia dzwoniли do siebie lub pisali. Mimo to zachowywali się ostrożnie, więc nie mogłam doczekać się, żeby zobaczyć, jak rozwinie się ich relacja. Chwilę później z mieszkania wypadł Reid. Szturchnął kumpla w ramię.

– Na moment, stary.

Widziałam wahanie Bena, zanim poszedł za przyjacielem do środka i zamknął drzwi.

– Co się dzieje? – zapytała Lexi, wciąż patrząc ponad mną.

– Nie wiem.

– Wyglądasz na przerażoną – stwierdziła, odsuwając się i wpatrując we mnie. Ponownie zafarbowała końcówki ciemnych włosów na czerwono i miała opaloną cerę. Była piękna w jasnoniebieskiej sukience i wiązanych sandałkach. Nagle poczułam się, jakby nie było jej przy mnie całą wieczność. Niesamowite, co mogło się wydarzyć w ciągu kilku miesięcy.

Wszystko. Mogło się stać dosłownie wszystko.

Pół godziny później, gdy zdążyliśmy się spocić w popołudniowym skwarze, Reid i Ben wyszli z mieszkania. Ten pierwszy unikał kontaktu wzrokowego, a drugi był nieźle wkurzony.

– Jedźmy was wprowadzić, moje panie – zaproponował Ben, znosząc moją torbę.

Spojrzałam na jego towarzysza.

– Reid?

Zacisnął zęby.

– Przyjadę później. – Wrócił na górę i trzasnął drzwiami.

– Zostań – ostrzegł Ben, chwytając mnie za rękę.

– Nie jedzie?

Próbowałam się wyrwać, więc ścisnęłam mocniej.

– Słuchaj, kochana, nie musisz...

Przepchnęłam się obok niego i wpadłam do mieszkania, w którym na naszym materacu w salonie siedział Reid, trzymając się za głowę.

– Reid?

Odwarknął natychmiast:

– Nie słuchasz, co się do ciebie mówi, co?

Zignorowałam go, ponieważ nie chciałam tego powiedzieć. Nawet zdesperowany i zły nadal był ze mną.

– Proszę, powiedz, co się dzieje.

Piwnie oczy wpatrywały się we mnie, kiedy stałam tak z sercem w gardle. Po dłuższej chwili dostrzegłam mężczyznę, w którym się zakochałam, ale zaraz zniknął. Jego spojrzenie wyostrzyło się, a wahanie odpowiedziało za niego.

Już wiedziałam.

– O nie.

W jego głosie usłyszałam resztki gniewu i rezygnacji.

– Muszę.

– Nie wygłupiaj się. Rozumiem, wiesz? Rozumiem. Ostatnie kilka miesięcy było dla ciebie trudne, ale jesteś tak blisko czegoś wielkiego. Nie widzisz?

– Nie.

– Więc uwierz mi – naciskałam, podchodząc o krok.

– Zatrzymaj się. To nie jest jakaś pieprzona bajka, Stella. Życie nie zmieni się dla nikogo pod wpływem magii. Sprawy nie przybiorą wymaganego obrotu tylko dlatego, że tego chcesz. Jestem na to żywym dowodem. Próbowałam, Stella. Tak mocno się starałam...

– Ale tak się właśnie dzieje! Wiesz, że tak. – Trzymałam się nadziei. – Widzisz jedynie sukces innych, Reid. Musisz tylko zrozumieć, ile czasu zajęło im dotarcie do celu. Trzeba na to lat!

– Nie mam lat, Stella.

– Reid...

– Już mnie, kurwa, nie stać na wiarę!

Nigdy wcześniej na mnie nie krzychał. Widziałam, że od razu tego pożałował. Wzdrygnął się, gdy do niego podeszłam. Już się go nie bałam, byłam za to przerażona jego losem. Zgarbił się, zwiesił głowę i poczułam, jak coś w nim pękło.

– Chwila – szepnęłam. – Musisz tylko chwilę poczekać. I wtedy to się stanie. Los się do ciebie uśmiechnie. Zobaczysz. To jeszcze przed tobą – zapewniłam, gdy patrzył na mnie z niedowierzaniem. – Chodź, wyjdźmy stąd. Pomóż mi się rozpakować w nowym mieszkaniu, a potem się zabawimy. Potrzeba ci inspiracji. Znam pewne miejsce.

Wpatrując się we mnie, włożył ręce do kieszeni i wyciągnął z niej banknot pięciodolarowy i jakieś drobniaki.

– Nie mogę nigdzie iść! Nie stać mnie, żeby kupić swojej kobiecie pieprzony posiłek!

– I dobrze wiesz, że mam to w dupie. Nie potrzebujemy pieniędzy. Niczego nie potrzebuję. – *Tylko ciebie.*

Skrzywił się.

– Jesteś taka naiwna.

– Przestań. Jestem z tobą. Wiesz o tym, Reid. Chodźmy do Garażu. Gra zawsze poprawiała ci nastrój.

– Nie ma już Garażu. Nie jestem w zespole. Wczoraj sprzedałem perkusję Jasonowi. Wyjeżdżam.

– Wczoraj? – Krew odpłynęła mi z twarzy, wydawało mi się, że zemdleję. – Dlaczego? Dlaczego miałbyś to zrobić?

– Wracam do Nacogdoches, by zamieszkać z rodzicami. Mama potrzebuje pomocy z tatą.

– Wiedziałeś już wczoraj?

– Wiedziałem miesiąc temu – przyznał ochryplym głosem. – Ale poznałem ciebie. Próbowałem, Stella. W przyszłym tygodniu miałem zacząć pracować na nocki i dzięki płatnym występom w klubach sądziłem, że dam radę, ale już za późno. Wczoraj zostałem eksmitowany.

Miał wyjechać, zanim w ogóle mnie dotknął. Został tu dla mnie. Czułam jednocześnie, że to cudowne i złe. Popłynęły łzy, gdy zdałam sobie sprawę z powagi całej sytuacji.

– Dlatego pozwoliłeś Lii wszystko zabrać?

Pokiwał gwałtownie głową. Znowu poczułam chęć walki.

– Pomogę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy...

– Niby co? Będiesz wkładała napiwki w moje karty? Twoja siostra mi o tym powiedziała, Stella.

Nigdy się już do niej nie odezwę.

– Nie mogę tu mieszkać i wysyłać całej kasy matce. Nie potrafię sobie, kurwa, poradzić. Muszę jechać.

– Możesz zostać ze mną. Chcę, abyś ze mną został.

– A ja chcę, żebyś przestała się o mnie troszczyć! Cholera, Stella, przestań!

Serce waliło mi jak młotem. Reid rozejrzał się po swoim salonie, następnie skierował się w stronę sypialni. Poszłam za nim zdenerwowana i patrzyłam, jak wyciągnął torbę i zaczął upychać w niej swoje rzeczy.

– Nie mogę z tobą zostać, Stella. Po prostu nie mogę. Nie chcę ci wszystkiego spieprzyć. No i matka mnie potrzebuje.

– Ona nie zasługuje na twoją pomoc! Sami wpakowali się w to bagno. Nie zasługują na takiego syna!

– Przestań – powiedział miękko. – To moja mama. I już ci to wyjaśniałem.

– I tylko ja cię wspieram. Ja!

– Nigdy cię o to nie prosiłem.

Poczułam to jak cios w brzuch.

– Zapomnę, że to powiedziałeś.

– Kurwa – rzucił przez zaciśnięte zęby i przeczesał włosy palcami.

– Przepraszam. Nie chciałem. Nie żałuję niczego, co się między nami wydarzyło, ale nie mogę tu zostać. Po prostu nie mogę.

– Możemy...

– Stella, ja chcę jechać.

– Chcesz? – Głos mi się załamał. – Reid – szepnęłam – a co z nami?

Zrywał koszulki z wieszaków, po czym kopnął plastikowe pudełko na skarpetki, które stało przy ścianie.

Kiedy nie odpowiedział, przemówił przeze mnie gniew.

– Mnie też zostawiasz? Musisz jechać, co? Nie tylko chłopaków z zespołu, ale i mnie porzucisz.

Zatrzymał się z koszulką w ręce, ale zaraz uderzył pięścią w ścianę obok garderoby. Walił nieubłagane, więc ścianka się poddała. Krzycząc z zaskoczenia, skuliłam się na stosie koszulek, obserwując tę autodestrukcję. Kiedy upadł na podłogę, wyczerpany i ze spoconym czołem, ugiął nogi i zakrwawionymi rękami objął kolana. Podbiegłam, obejrzałam jego knykcie i przekonałam się, że niczego nie złamał. Pospieszyłam do łazienki, wzięłam myjkę, zmoczyłam ją i wróciłam do Reida. Pozwolił mi oczyścić rany, gapiąc się tępo na zniszczony gips.

– W porządku.

Odskoczył i wrócił do pakowania torby. Stałam przed nim i złapałam za nią, pragnąc, by na mnie spojrział.

– Nie mieliśmy być razem – powiedział, unikając mojego wzroku.
– Nie jestem dla ciebie dobry, Stella.

– Gówno prawda.

– Nie jestem. Twoja siostra o tym wie. Wszyscy o tym wiedzą.
Prócz ciebie.

– Ponieważ to nieprawda.

Parsknął drwiącym śmiechem, gdy na mnie spojrzał, a staliśmy tak blisko, że oddychaliśmy tym samym powietrzem. Na widok mojej paniki pokręcił głową.

– Lepiej ci będzie beze mnie.

– Nie – powiedziałam wściekła, a łzy spłynęły po moich policzkach. – Może nie wiem za wiele, ale jednego jestem pewna: jestem twoja. – Czknęłam. Zanim upuścił torbę, wsunął mi palce we włosy i napadł na moje usta. Wpiłam się w niego równie chciwie, gdy wysunął język. Całowanie go było zakończeniem, błogosławieństwem i agonią, a wszystko, co czułam w sercu, to smutek wywołany pożegnaniem. Uderzył tak mocno, że zaczęłam płakać, nim oderwałam się od Reida, z całych sił walcząc o kontrolę. Pomimo tego, co powiedział, jego pocałunek przekazał mi, że nasza miłość była prawdziwa. Zrobiłabym wszystko, by ją zatrzymać. Aby zatrzymać Reida.

– Nie jedź. Proszę, nie wyjeżdżaj. Możemy coś wymyślić.
Porozmawiam z Lexi. Nie jedź.

– Jestem na dnie, Stella – szepnął, opierając czoło o moje. –
I jestem cholernie zmęczony przebywaniem tutaj. Przykro mi –
dodał cicho.

Ominął mnie i zaczął pakować buty.

– Reid...

– Wyjeżdżam, Stella.

– Kurwa! – krzyknęłam, chwytając się za włosy i opadając na podłogę. Usłyszałam ruch w łazience, a chwilę później okropny

dźwięk zamka błyskawicznego. Wciąż szlochałam, gdy uklęknął w garderobie przede mną i miękko wypowiedział moje imię.

– Stella.

– Nie wierzę, że się poddajesz. Gdybyś tylko mógł – czknęłam – przez sekundę zobaczyć to, co widzę ja. Uwierz mi – błagałam, nie chcąc na niego patrzeć. Rozpadałam się i było to widać. Nie powstrzymywałam się, pozwoliłam emocjom wylać się ze mnie. Najwyraźniej w kwestii złamanego serca nie miałam godności. Żadnej. Otworzyłam się, pozwoliłam mu wszystko zobaczyć. Czuła dłoń dotknęła mojego policzka, uniosła moją głowę.

– Popełniasz błąd – szepnęłam.

– Jestem zmęczony głodowaniem, zmęczony zapracowywaniem się na śmierć, podnoszeniem się tylko po to, by znów mi dokopano. Potrzebuję wytchnienia. Chcę na chwilę uciec z Austin.

– Ale wrócisz? – błagałam, a łzy spływały mi na wargi. Smakowały zniszczeniem. – Wrócisz, prawda?

– Nie wiem.

Zmrużyłam oczy.

– Nie wiesz?

Odsunął mi włosy z twarzy.

– Pamiętasz tamte siedem minut mojego życia, które ocaliłaś? Chciałbym spędzić je z tobą, Stella.

– Możesz mieć je wszystkie. Dam ci je, Reid. Zostań.

Zamknął oczy, jakby zaboląły go moje słowa.

– Przestań.

– Kazesz mi przestać – powiedziałam z goryczą – ale to się nie stanie. – Czułam jego frustrację, gdy spojrzeniem błagał mnie o zrozumienie. I rozumiałam, ale nie oznaczało to, że miałam dać mu odejść bez walki.

– Dobra, jeśli nie chcesz zostać dla mnie, to co z zespołem?

– Znajdą sobie kogoś. Nie mam na wszystko odpowiedzi.

– Ale znów zagrasz? Nie skończyłeś z muzyką, prawda?

– Nie wiem.

Łzy się namnożyły. Widziałam jego ból, czułam go i stanowiło to dla mnie jedyne pocieszenie, ponieważ wypowiedane przez niego słowa były niczym nóż wbity w moje serce.

– Nie nienawidź mnie – szepnął.

– Nie przestawaj grać, Reid. Nie poddawaj się. – Pocałowałam go w policzek. – Jedź do domu – powiedziałam, wstając. On również się wyprostował, górując nade mną. Odzyskałam równowagę i znalazłam słowa oraz siłę, żeby je wypowiedzieć. – Jeśli nie jestem tym, czego potrzebujesz, odnajdź to. Obnażyłam się przed tobą, a ty nie miałeś przyzwoitości, by się we mnie zakochać. Zapewne cię znienawidzę. Zakochałam się w tobie. Bałam się, ale i tak to zrobiłam. – Kolejne wyznania napędziła odwaga, złość lub kilkanaście innych rozdzierających mnie emocji. – Ale nie przestawaj grać. Obiecuj. I dotrzymaj słowa.

Milczał, serce znów mi pękło, gdy odmówił mi nawet tego.

Nie będąc w stanie dłużej kontrolować szlochu, poczłapałam do drzwi. Zeszłam schodami do Lexi, która popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, nim wymamrotała:

– O cholera.

Ben milczał, w jego oczach tlił się gniew, gdy spoglądał ponad moim ramieniem.

– Stella – powiedział Reid, stojąc na szczycie schodów z kamiennym wyrazem twarzy i obserwując, jak płakałam. Oddech mi się rwał, ciało drżało, gdy wylewał się ze mnie ból, a zdezorientowane serce trzepotało w piersi. – Obiecuję.

Minęła chwila, nim skinęłam głową. Patrzył na mnie jeszcze przez moment, aż w końcu wrócił do mieszkania i zamknął drzwi.

W dzień, w którym wprowadziłam się do mojego mieszkania, Reid

Crowne opuścił Austin. I mnie.



ROZDZIAŁ 25



Zazwyczaj to część, w której obracasz kasetę lub zmieniasz płytę na kolejną, ale technologia sprawiła, że wygodniej nam odtwarzać poszczególne ścieżki dźwiękowe w dowolnym czasie i miejscu, bo są na wyciągnięcie ręki. Jedyne, co musiałam zrobić, to wcisnąć trójkąt skierowany w prawą stronę na moim iphonie, by zanurzyć się w życiu, które wydawało się biec lata świetlne temu.

Chociaż musiałam przyznać, że technologia odegrała ważną rolę w moim sukcesie, nie stało się to z dnia na dzień.

Odbyło się to tak, jak powiedziałam Reidowi: potrzeba było lat i tej jednej chwili.

Przeczekalam ją.

Nie chodziło o „czy”, ale o „kiedy”. Opadłam na nierówny materac łóżka w motelu, gdy dopadło mnie zmęczenie, a łzy zaczęły rozmazywać mi widok przez zalaną deszczem szybę. Wpatrywałam się w chropowaty musztardowożółty sufit, nadal ubrana w tweedowy płaszcz, z telefonem w dłoni. Czasami żałowałam, że moje wspomnienia nie były zamglone. Że pamiętałam szczegóły, daty, wydarzenia.

Było to zarówno darem, jak i przekleństwem.

A muzyka stanowiła moją nawigację. Przez całe życie za nią podążałam. Była moim przewodnikiem, ochroną, amunicją. Przeniosłam się za nią do Austin i trafiłam w ramiona pierwszej

miłości, tylko po to, by zostać z nich wydarta. Muzyka jednak została ze mną, będąc stałą pociechą, a czasami i pomocą.

Obróciłam się na łóżku w kierunku wyłożonej boazerią ściany. Choć nie chciałam mieć nic wspólnego z przeklętą machiną czasu, którą ściszałam w palcach, nie miałam wyjścia – mimo wybrania innego środka transportu pozostałam lojalna i obrałam kierunek. A ponieważ podążałam za nim, wróciły wspomnienia, błagając o moją uwagę długo po wybrzmieniu ostatniej nuty. Wpatrywałam się w tysiące powiadomień na dole ekranu, ale postanowiłam je zignorować i wysłać wiadomość.

JESTEM W GÓWNIANYM MOTELU ZA ZAMKNIĘTYMI NA ZASUWKĘ DRZWIAMI.
NIE MARTW SIĘ. KOCHAM CIĘ.

Pokazały się kropeczki, ale zniknęły na całą wieczność. Musiał to przemyśleć, z pewnością nie był zadowolony.

DLACZEGO, U DIABŁA, NIE MA CIĘ W DOMU?

O to właśnie chodzi w intymności i prawdziwej znajomości osoby, z którą jesteś. Zawsze wie, gdy coś jest nie tak, bez względu na to, jak nonszalancko próbujesz zbyć swój niepokój. Wie. Na tym polega jej zadanie, ponieważ tylko ona wsłuchuje się w podkład muzyczny twojego życia. Musisz zacząć się martwić dopiero wtedy, gdy przestanie. On mnie słuchał. Wiedział, kiedy brakowało rytmu, kiedy zapomniano o jakiejś nucie. Zapamiętał moją piosenkę, stała się jego ulubioną.

JUTRO WIECZOREM BĘDĘ W DOMU. KOCHAM CIĘ.

Kropki pojawiły się i znów zniknęły. Przeczynałam, że telefon się rozdzwoni, ale nie zrobił tego.

Po gorącym prysznicu w kiepskiej poźółkłej kabinie położyłam się na kwiecistej kołdrze i podłączyłam do ładowania moją maszynę czasu, nim spojrzałam na zegarek.

23:23 Wypowiedz życzenie, Stella.



Whiter Shade of Pale – Annie Lennox

Siedemnaście dni po wyjeździe Reida z Austin dostałam maila.

– Stella!

To Ben otworzył drzwi, gdy dostarczono perkusję. I gdybym nie była tak uparcie nastawiona na nienawidzenie życia, roześmiałabym się z wyrazu jego twarzy. Zamiast tego podpisałam dokumenty, a dostawca wniósł do mieszkania ogromne pudło i postawił je na środku naszego kiepsko umeblowanego salonu.

– Jak, u diabła, uzbierałaś kasę na to coś? – zapytała Lexi, spoglądając z oszołomieniem na Bena.

– Nie kupiłam tego – odparłam, a serce mi się ścisnęło, gdy przypomniałam sobie o dniu spędzonym w sklepie muzycznym. – Wygrałam.

Ben pokręcił głową z ironicznym uśmiechem na twarzy.

– Tylko ty, Stella. Jesteś jak chodzący, oddychający jednorożec.

– Hej – zaprotestowała Lexi i klepnęła go żartobliwie. – A ja czym jestem?

Wzięła się pod boki, wpatrując się w niego wielkimi oczami. Było tak, jak to przewidziałam. Lexi nie przejawiała żadnej niechęci, a z powodu nieodpartego uroku Bena stali się parą już w chwili, w której zawitała w mieście. Byli dla siebie stworzeni.

– O, kochanie – powiedział, obejmując jej twarz – jesteś moją muzą.

Mimo że cieszyłam się ze szczęścia Lexi, nie znosiłam przebywać w ich towarzystwie. Istniało w nich ciepło, które zostało mi

odebrane. Z mojej perspektywy był to najzimniejszy sierpień w historii Teksasu.

Cykl trwał jakiś tydzień. Lexi mnie upiła. Trzymała za rękę, gdy opowiadałam, i odsuwała mi włosy z twarzy, gdy wymiotowałam. Ben miał pecha i to widział, ponieważ nie potrafił trzymać się z dala od mojej przyjaciółki, ale miałam to gdzieś. Pozwoliłam sobie na swobodne wykrwawianie się.

Przepracowałam w restauracji zaledwie dwa dni, podczas których Paige przyglądała mi się jak jastrząb zdobyczy, zanim niezbyt odpowiedzialnie rzuciłam fartuchem i powiedziałam Leslie, że odchodzę. Nie chciałam rozmawiać z siostrą. Nie zamierzałam dać jej szansy na to, by powiedziała „a nie mówiłam”, tak jak nie mogłam być z Reidem.

W ciągu kilku miesięcy wszystko pomiędzy naszą trójką zmieniło się za sprawą natychmiastowej decyzji, aby podążać w stronę ognia, gdy byłam już pochłaniana przez własne płomienie. Nigdy wcześniej nie czułam się tak w stosunku do drugiej osoby i wiedziałam, że nie mogło się to powtórzyć. Był moim jedynym... Reid był tylko jeden.

Kolejne dni mi się rozmyły. Ben pojawiał się u nas bez przerwy, by zabawić Lexi na naszej kanapie – zazwyczaj ubrany w swoją kamizelkę z Home Depot i po długim dniu spędzonym na dziale z drewnem. Ja siedziałam wtedy w swojej sypialni, gapiąc się w okno, lub łąziłam po osiedlu, walcząc z bezsennością.

Brakowało mi słów. Nie wysłuchałam ani jednej piosenki, prócz tych wmuszanych we mnie na stacji benzynowej czy w sklepie spożywczym, co było bardzo szkodliwe dla mojego pisania. Nie miałam słów, jeśli nie było muzyki. To on mi je zabrał.

Reid zabrał wszystko.

Mimo to gdy mieszkałam u Paige i Reida, dokończyłam wystarczająco dużo artykułów, więc zredagowałam te szkice i uznałam, że warto puścić je do druku. Bez większego zastanowienia posłałam je Nate'owi mailem chwilę po tym, jak

podłączono nam internet. Za tydzień rozpoczynały się zajęcia, co było moją jedyną pociechą, kiedy byłam zmuszana obserwować początki związku Lexi i Bena, choć sama opłakiwałam koniec mojego.

Istniałam przed Reidem, żyłam, kochając go, a teraz egzystowałam z wiedzą, co znaczyło żyć naprawdę.

– Co z nią zrobisz? – zapytał Ben, wrywając mnie z zamyślenia, gdy wpatrywałam się w pudło. Mogłam wyczuć woń Irlandzkiej Wiosny.

– Niczego z nią nie zrobię.

Ben zmarszczył brwi.

– Sprzedasz? Cóż, w tym pudle znajduje się jakieś sześć tysięcy.

– Sześć tysięcy! – wykrzyknęła Lexi, klaszcząc, zanim powstrzymałam ją spojrzeniem.

Z łatwością odczytała w nim moją decyzję.

– O, nie, Stella! Nie. Nie!

Popatrzyłam na Bena, który załapał równie szybko.

– O nie. Po tym, co ci zrobił?

Spojrzałam mu w oczy, próbując zebrać siły, by podjąć ostateczną decyzję. Nie miało to jednak znaczenia. Łzy już i tak płynęły mi po policzkach.

– Dokładnie wiesz, do kogo należy.

– Nie – rzucił, jakby miał coś do powiedzenia w tej sprawie. Stał, krzyżując ręce na piersiach. Lexi go poparła.

– Przestańcie – warknęłam. Słowo to odbiło się echem tego, co powiedział do mnie Reid, i zakłuło. – Nie odwracaj się od niego, Ben, słyszysz? Nigdy. Sam tak mówiłeś. Nie przeżyłeś tego, co on. Jest teraz w piekle. Potrzebuje pomocy i odmawia jej przyjęcia, choć wcale nie jest przez to gorszy. Albo mu to zawieszysz, albo będę musiała wysłać.

– Stella, on cię zostawił. Zimny drań. Nigdy go takim nie widziałem, a obserwowałem całe zajście – powiedział cicho.

Zaczerwieniłam się, gdy dotarła do mnie bolesna prawda.

– Ben, nie zasłużyłam sobie jeszcze na twoją lojalność. Znasz go lepiej niż ktokolwiek inny.

Skinął głową.

– Zdajesz sobie więc sprawę z tego, że zrobił to, co uważał za słuszne. I wiesz, że perkusja należy do niego. Potrzebuje jej, Ben.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu, nim chłopak przytaknął.

– Masz rację.

– Wiem, że mam.

– Nie ma powodu do zarozumiałstwa. – Puścił do mnie oko. – Ale oto moja dziewczynka.

Lexi przeskakiwała wzrokiem pomiędzy nami.

– Żadne z was nie ma racji – orzekła. – Boże, Stella, przecież mogłabyś zapłacić za to czynsz za rok z góry!

Nawet jeśli Lexi znała moją historię, nie było mowy, żeby w pełni mnie zrozumiała. Mieszkałyśmy jak królowny w porównaniu do tego, przez co przeszłam z Reidem. On zresztą dawał radę znacznie dłużej. Nikt, kto na własnej skórze nie odczuł tego rodzaju biedy, nie był w stanie jej zrozumieć. Nie potrafił pojąć, jak okradała duszę i owijała się wokół umysłu, nakazując wierzyć w najgorsze. Bycie świadkiem i wczuwanie się w tę sytuację nie jest tożsame z przeżywaniem czegoś takiego. Nawet w stanie, w którym się znajdowałam, potrafiłam rozpoznać, że byłam zbyt zakochana, zbyt zaślepiona miłością, by dostrzec rzeczywistość wypisaną na twarzach wszystkich otaczających mnie osób, a zwłaszcza Reida. Moja miłość nie nadawała jego oczom blasku, nie wypełniała także pustki w jego sercu.

– Nie poddawaj się w jego kwestii – szepnęłam do Bena, który patrzył mi w oczy. – Przyrzekam, że jeszcze cię zaskoczy.

Choć nie byłam pewna, czy w tej chwili sama w to wierzyłam, błagałam Bena, by dał wiarę moim słowom.

– W ten weekend mam zamiar pojechać do jego rodziców...

Uniosłam rękę, gdy moje serce przyspieszyło.

– Powiedz, że dostarczono to do jego mieszkania i że dozorca zadzwonił do Paige, okej? Nie przyjmie perkusji, jeśli będzie wiedział, że to ode mnie.

– Nie jest głupi, Stella.

– Proszę, Ben. Proszę – błagałam, a po moim policzku spłynęło więcej łez. – Przekonaj go.

Przytaknął.

– A jeśli zapyta o ciebie?

Trudziłby się w ogóle? Nie mogłam zapomnieć wyrazu jego twarzy, gdy widziałam go po raz ostatni. Wyglądał, jakby był całkowicie pozbawiony uczuć. Gniew mieszał się z obietnicą, która nie miała ze mną nic wspólnego.

– Powiedz, że jestem zła. Uwierzy. Powiedz, że wyzywam go od największych na świecie dupków. Myśli... – wychrypiałam, zwieszając głowę. – Ma mnie zapewne za gówniarę, która się w nim zauroczyła.

– Wszystko pięknie, ładnie, Stella, ale przestałaś mówić, jeść i spać – oznajmił, patrząc na mnie.

– Skłam, Ben. I przyłóż się do tego, okej? Wszyscy mnie ostrzegali. Wszyscy, łącznie z samym Reidem. To ja na niego naciskałam. To nie była jego wina. Zapewne już o mnie zapomniał. – Odeszłam korytarzem i zamknęłam za sobą drzwi sypialni.



ROZDZIAŁ 26

Numb – U2

Pękające serce wydaje zapewne najbardziej irytujący dźwięk. To echo. Echo jego bicia, które utknęło w pętli. Dobra wiadomość była jednak taka, że zawsze zdoła pojawić się też nowy dźwięk. Wiele dni go poszukiwałam. Po powrocie Bena z Nacogdoches bez wypasionej perkusji zmusiłam się do znalezienia nowej melodii. Chciałam wyrwać się z pętli. Pragnęłam zapomnieć o gównianym trzymiesięcznym starciu w Austin, o siostrze i mężczyźnie, który wykreślił się z mojego życia.

Dostałam pracę jako kelnerka, ponieważ ograniczona dyspozycyjność i dobre pieniądze były jedynymi kryteriami, gdy miało się przed sobą cały semestr nauki.

Kiedy pierwszego dnia na Uniwersytecie Teksasu szłam przez kampus, zrodził się we mnie spokój. Akurat nauka była tym, co szło według pierwotnego planu. Czułam się bezpieczna, nawet jeśli Reid twierdził, że to iluzja.

Musiałam wybaczyć muzyce, więc postawiłam wszystko na jedną kartę.

Mój ipod przepełniała jedynie agresja, gdy weszłam na kampus, jakbym była na misji.

Dostarczyłam czterdzieści piw do niesławnej Maggie Mae na Szóstej, piekąc przy tym dwie pieczenie na jednym ogniu. Posłuchałam muzyki na żywo i zarobiłam pieniądze. Miało to sens. Wszystko ładnie się układało, prócz postrzępionego mięśnia w mojej

piersi, który kołatał jak jakaś hałaśliwa biżuteria.

Nate odpisał z pozytywną opinią na temat moich artykułów i ustalił datę naszego spotkania w „Austin Speaku”, by omówić moją przyszłość.

Zachowywał się profesjonalnie, więc odetchnęłam z ulgą, że już na mnie nie naciskał.

Pomimo utrzymujących się letnich temperatur rozpoczęła się jesień.

Nadszedł sezon futbolowy, co oznaczało lepsze napiwki.

Lexi zakochała się w Benie.

Chociaż prowadziłam życie zgodnie z planem, wciąż byłam zakochana w Reidzie Crownie.

I znienawidziłam Dave'a Grohla.

Dlaczego? Ponieważ na każdym rogu widywałam faceta z długimi, zmierzwionymi włosami, ubranego w dżinsy, T-shirt i z metalowym łańcuszkiem doczepionym do portfela.

I moje serce gubiło rytm.

Gardło się ścisnęło.

A po policzku spływała łza, gdy spoglądała na mnie twarz, która nie była Reida.

Sierzanci grali co tydzień, zarabiając przy tym. Ja byłam wredną egoistką i nie potrafiłam pójść na ich występ. Odsunęłam się, ponieważ tak było dla mnie lepiej.

Ratowała mnie Lexi. Przez kilka tygodni zmagala się z moim podłym nastrojem, zanim w końcu zaczęła proponować, żebyśmy gdzieś wychodziły. Odmawiałam, więc pocieszała się Benem. Układ się sprawdzał.

Życie biegło dalej. Wydawało mi się, jakby Reid nigdy nie istniał. Nikt o nim nie mówił.

Ale ja go czułam. Tkwił we mnie. Nasze siedem minut odtwarzało

się w pętli, choć piosenka została przerwana.

W dniu, w którym przestąpiłam próg redakcji „Austin Speaka”, byłam zdeterminowana, by zapomnieć o swoim sercu i podążać za muzyką. Nakręcona przywitałam się ze Sierra, która pomachała mi entuzjastycznie, wyjaśniając przez telefon, że Nate Butler jest na spotkaniu. Miałam na sobie nowe fioletowe trampki z cytarami z *Till I Collapse* Eminema, ale ubrałam się również w cienki czarny sweterek z dekoltem w serek i eleganckie czarne spodnie. Podciąłam włosy o kilka centymetrów i wyprostowałam je, aż spływały gładko na ramiona. Wciąż byłam niechętna do robienia makijażu, nakładałam jedynie tusz na rzęsy i błyszczczyk na usta.

– Cześć – powitała mnie Sierra z ciepłym uśmiechem. – Czeka na ciebie. A tak przy okazji, dobra robota. Wywarłaś na nim spore wrażenie.

– Dzięki – powiedziałam, chociaż wiedziałam, że było ono wątpliwe.

– Panna Emerson do ciebie.

Choć pilnowałam wyrazu twarzy, wewnątrz cała się trzęsłam, gdy tylko Nate otworzył drzwi swojego gabinetu. Uśmiechnął się i zaprosił mnie do środka.

Nerwy uspokoiły się, gdy przeszłam między głośnymi boksami, ściągając na siebie uwagę tych za biurkami, i dotarłam do drzwi, które zapewniały mi poczucie bezpieczeństwa.

Weź się w garść, Stella.

– Witam – powiedziałam z uśmiechem. Nate stanął za swoim biurkiem, patrząc na mnie z zaskoczeniem. Gdy dotarł wzrokiem do moich butów, na jego twarzy odmalował się wyraz satysfakcji.

– Dobra piosenka.

– Najlepsza.

– Zamknij drzwi – powiedział bez dalszych formalności. – Siadaj.

Wykonałam polecenie, podczas gdy on pisał coś pospiesznie, z jedną słuchawką ukrytą dyskretnie pomiędzy miedzianymi, zaczesanymi do tyłu włosami. Zastanowił mnie jego gust muzyczny. Nie wydawał mi się fanem rapu, ale również nie pasował do niego ostry rock'n'roll. Przygryzłam wargę, gdy nadal stukał w klawisze. Jego rzęsy unosiły się nad wystającymi kośćmi policzkowymi. Wydawał się wyższy, mocniej zbudowany. Był temperamentny, a kiedy spojrzał na mnie porażającymi niebieskimi oczami, nie miałam wątpliwości, że o tym wiedział.

– Dobra robota, Stella – powiedział, odsuwając się od laptopa i kładąc ręce na biurku. – Poważnie.

– Dziękuję – wychrypiałam, po czym odchrząknęłam.

– Zdenerwowana?

– Tak.

– Niepotrzebnie – odrzekł i puścił do mnie oko. – Kupię je. Zostaną wydane. Sprawdziłaś wszystkie opisane fakty?

Serce biło mi jak oszalałe, żołądek się ścisnął, ale ukrywałam swoją ekscytację.

– Tak.

– Chociaż i tak będę chciał zrobić to ponownie i zastrzec prawo do finalnych tekstów, rozumiesz? – Wyjął teczkę i przedstawił mi harmonogram. – Będziesz pracowała z JJ-em. Podzielicie się miejskimi wydarzeniami i rozrywką. Nie będę rozsądzał waszych sprzeczek. Musicie dogadać się sami. Zawsze wybiorę lepszą historię, Stella – urwał, patrząc na mnie znacząco – a on jest dobry.

Strach i ekscytacja były kiepską mieszanką.

– Ale możesz się od niego sporo nauczyć. Nie szukaj wroga już na samym początku. Jest sprawiedliwy i radzi sobie, odkąd powstała gazeta.

– Od czego ten skrót?

– Nigdy nie pytałem – odparł, marszcząc brwi. – Wszystko

dobrze? Jesteś jakaś blada.

– Tak, w porządku – oznajmiłam, całkowicie przekonując i jego, i siebie, że było wręcz przeciwnie.

Patrzył na mnie długo i intensywnie.

– Stella, jeśli nie podołasz, od razu przyjdź z tym do mnie. Ciśnienie rośnie. Muszę rozszerzyć sekcję rozrywki. Odkąd byłaś tu po raz ostatni, wiele się zmieniło. Udało nam się dodać cztery strony.

– Jestem gotowa – oznajmiłam w końcu. *Co się z tobą, u licha, dzieje? To twoja wielka szansa, więc z niej skorzystaj.* – Jestem gotowa.

– Dobra, kiedy stąd wyjdiesz, będziesz musiała popracować nad harmonogramem z JJ-em. Pokaże ci tajniki tej pracy. Chcę, byś zasiadała za biurkiem przynajmniej raz w tygodniu, najlepiej w soboty. Sierra przygotowuje dla ciebie dokumenty. Jeśli spodziewasz się profitów, to nie jest to praca dla ciebie.

– Rozumiem.

Klasnął.

– Gdzie się podziewasz, Stella?

– Jestem tu, Nate.

– Nie – orzekł, wstając i wychodząc zza biurka. Oparł się o nie. – Nie jesteś.

Spojrzałam mu w oczy, choć odkąd przekroczyłam próg redakcji, moja pewność siebie drastycznie zmalała. W tej chwili, gdy ten piękny mężczyzna stał tuż przede mną, proponując spełnienie marzeń, dławiałam się. Zwiesiłam głowę.

To twoja chwila.

Ponownie spojrzałam Nate'owi w oczy.

– Jestem.

Uśmiechnął się leniwie.

– Tak. – Seksownie puścił do mnie oko. – Witaj z powrotem. – Kiedy przeszedł obok, zaciągnęłam się wonią jego perfum. – JJ! – zawołał, stając w drzwiach.

Chwilę później pojawił się szczupły facet, który wyglądał na tylko kilka lat starszego ode mnie.

– Co jest?

– To Stella Emerson. Twoja nowa współpracowniczka.

– Serio? – zapytał, omiatając mnie spojrzeniem. – Może w ogóle chodzić na koncerty?

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Również miło mi cię poznać. I tak.

– Dobrze – stwierdził, taksując mnie baczny wzrokiem, po czym wszedł do gabinetu. Był wysoki, zadbany, wyglądał, jakby przyjechał prosto z przedszkola na przedmieściach.

– Od czego pochodzi skrót JJ? – zapytałam, gdy patrzyliśmy na siebie.

– Jon Jon.

Nate parsknął śmiechem, więc spojrzałam na niego przez ramię i uniosłam brwi. Wymieniliśmy konspiracyjne uśmieszki.

Pozryj go żywcem, Stella.

Ma przerąbane.

Mimo to wiedziałam, że nie powinnam oceniać człowieka po wyglądzie. Byłam lepsza, niż chciałam przyznać, zwłaszcza po ostatnich kilku miesiącach.

– A teraz, dzieciaki, miłej zabawy. Mam robotę – oznajmił Nate. Wrócił za biurko, wsadził słuchawkę do ucha i zaczął pisać. JJ wyszedł z pomieszczenia, a ja obróciłam się do naszego szefa. „Dziękuję” wydawało się niewystarczające i jak zwykle, kiedy próbowałam wymyślić coś mądrego, nie potrafiłam.

– Zamknij drzwi – powiedział Nate, wykrzywiając usta.

Stałam oszołomiona, aż nie miałam wyjścia i musiałam wykonać polecenie.

– Gdzie mógłbym przeczytać twoje teksty?

Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam pytanie, ale wiedziałam, że mógł je zadać jedynie mój nowy partner.

– Jeszcze niczego nie opublikowano – odparłam śmiało. – Jestem na dziennikarstwie na Uniwersytecie Teksasu.

– Jesteś studentką?

– Zamknij się, Jon Jon – warknął Nate przez drzwi. Przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

– Serio – dociekał JJ z czystą pogardą – nigdzie wcześniej nie pracowałaś?

– Nie.

Zwiesił głowę.

– Odbyłaś jakiś staż?

– Nie – odparłam, wzdychając.

JJ uniósł brwi. Na karmelowych włosach miał stanowczo za dużo żelu i za mocno wysikał się dezodorantem. Eleganckie beżowe spodnie wyglądały na dokładnie wyprasowane. Postanowiłam skorzystać z rady Nate'a.

– Może pójdziemy dziś na koncert? – zaproponowałam. – I zaczniemy w ten sposób?

Popatrzył na mnie sceptycznie, zanim pokiwał głową.

– Dobra, ale ja zaklepuję kino.

– Jon Jon, bądź miły – skarcił go Nate przez drzwi.

Mężczyzna przewrócił oczami. Odciągnęłam jego uwagę od gabinetu szefa, proponując:

– Dziś ty wybierasz miejsce. Daj mi swój numer. – Wpisałam go w telefon i wystukałam wiadomość: NAPISZ, GDZIE I O KTÓREJ.

JJ ponownie uważnie mi się przyjrzał i uśmiechnął, gdy dotarł do butów.

– Napiszę.

Połowa załogi patrzyła na mnie w dziwny sposób, chociaż nie przeszkadzało mi to, bo właśnie stałam się ich współpracownicą i zagrożeniem. Uniosłam wysoko głowę i odeszłam w kierunku Sierry.

Jak podejrzewałam, zostaliśmy połączeni z JJ-em dzięki muzyce. Tamtego wieczoru zabrał mnie na koncert zespołu Score. Spędziliśmy kilka godzin przy kawie, by wytrzeźwieć po piwach, które wcześniej wychyliliśmy. Będąc tak zaangażowana w rozmowę, po raz pierwszy poczułam, że moje złamane serce może się jeszcze pozbierać.



ROZDZIAŁ 27



Wonderwall – Oasis

Miesiąc później...

Niektórzy wierzą, że intuicja to szósty zmysł, dar duszy. I choć uważam, że to prawda, moja teoria idzie o krok dalej. Złamane serce pobudza ten zmysł jeszcze bardziej, ponieważ człowiek instynktownie szuka jego okruchów.

Mimo to teorie zawsze muszą zostać udowodnione.

Przepychałam się przez kilkutysięczny tłum, Oasis śpiewało *Wonderwall* do moich pleców, a ja krztusiłam się otaczającym nas kurzem. Ociekałam potem, przeciskając się przez morze rozkołysanych ciał z bezużyteczną przepustką prasową na szyi. Pojawiła się tu masa o wiele bardziej rozpoznawalnych reporterów piszących dla konkurencyjnych gazet o festiwalu Austin City Limits, choć nawet oni mieli ograniczony dostęp za kulisy. „Austin Speak” zapłacił za bilety dla mnie i JJ-a, ale już w pierwszych godzinach zgubiłam gdzieś towarzysza. Rozdzieliliśmy się, by obejrzeć zespoły grające przed główną gwiazdą. Ułożyliśmy sobie plan, aby posłuchać wszystkich dwudziestu ośmiu artystów występujących na tym trzydniowym festiwalu. Lexi i Ben przyszli dzień wcześniej i – pomimo upału oraz kiepskich warunków – świetnie się z nimi bawiłam. Tego wieczoru byłam jednak sama

i chociaż muzyka warta była każdej ilości wdychanego piachu, lejący się z nieba żar był nie do zniesienia. Babie lato, no jasne. Znajdowałam się w Teksasie. Jesień trwała tylko tydzień, zanim nastawał mróz. Kiedy przemierzałam to morze spoconych ciał, było dla mnie oczywiste, że upał nie miał zamiaru odpuścić. Nie wspominając o tym, że huragan Rita uderzył w wybrzeże, więc na festiwalu mocno wiało, przekształcając cały obszar w ogarniętą burzą pustynię. Drugiego wieczoru walczyłam, by przetrwać jakoś koncerty i móc oddychać. Byłam wyczerpana tymi zmaganiem. Ponad dziesięć tysięcy ludzi wrzeszczało wokół mnie, gdy przedzierałam się przez podświetlone światłami sceny niezgłębione rzesze fanów. Niemal zaczynałam panikować, tak bardzo pragnęłam odrobiny przestrzeni.

– Przepraszam – powiedziała, szturchając tych, którzy się do mnie przyciskali. Rozpalona i zaniepokojona trzymałam zwieszoną głowę, rozpychając się łokciami. Niemal na granicy tłumu zeszytniałam, gdy do mojej podświadomości dotarł szept. Pomimo lejącego się z nieba żaru przeszył mnie dreszcz.

Spójrz w górę, Stella.

Uniosłam głowę.

I popatrzyłam w twarz Reida Crowne'a, który wpatrywał się bezpośrednio we mnie, stojąc jakieś pół metra dalej. Poczułam, jakby prąd przeszył mnie od czubka głowy aż po podeszwy trampek. Tłum wokół nas poruszał się jakby w zwolnionym tempie. Zatrzymałam się, moje usta pragnęły się uśmiechnąć, ale szybko im przeszło, gdy uświadomiłam sobie, że Reid stał za jakąś kobietą. Nie rozpoznałam jej, jego ręce spoczywały luźno na jej ramionach. Kołysała się przed nim, gdy Liam Gallagher śpiewał o dziewczynie, która mogła go ocalić. Zamknęłam oczy jak setki razy wcześniej, z pewnością sobie to tylko wyobrażając. Kiedy jednak je otworzyłam, on wciąż tam był.

Reid wrócił do Austin.

I obejmował jakąś laskę.

Telefon zawibrował mi w kieszeni, ale zignorowałam go, wpatrując się w chłopaka, który również na mnie patrzył, choć blondynka przed nim zaczęła podskakiwać, uśmiechając się i dotykając ochraniających ją rąk.

Jestem pewna, że często się śmieje. I nie zadaje zbyt wielu pytań. Fajnie, Reid.

Coś w wyrazie jego twarzy podpowiedziało mi, że nie spodziewał się naszego spotkania. Można było tak założyć, biorąc pod uwagę liczbę zgromadzonych osób.

Wróc do swojego życia, Stella.

Ale nie wydawało mi się to właściwe. Wszystko w tej sytuacji było złe. Otarłam twarz z kurzu i cholernych łez, które pozwoliłam mu zobaczyć, i ponownie zaczęłam przeciskać się, torując sobie drogę poprzez gęsty tłum. Moje serce rzucało się niczym ryba na wędce, gdy przechodziłam pomiędzy osobami udającymi się do punktów gastronomicznych. W końcu wpadłam na czyjś twardy tors.

– Przepraszam – mruknęłam, odbijając się od mężczyzny i chwytając go za ramiona, zanim zdołałabym przewrócić nas oboje.

– Nic się nie stało. – Oboje unieśliśmy głowy i natychmiast rozpoznałam piękne, głębokie, niebieskie oczy Nate'a Butlera.

– Fajnie cię widzieć. – Zaśmiał się, wpatrując się we mnie ze zmarszczonymi brwiami. Dosłownie się rozpływałam, byłam pewna, że moje wargi wciąż drżały. – Wyglądasz na rozgrzaną i to w niezbyt dobrym znaczeniu tego słowa – orzekł i pociągnął mnie, byśmy stanęli obok wózka z jedzeniem, po czym zamówił kilka butelek wody. – Pij powoli – polecił i przyglądał się, jak wypiałam jedną po drugiej. Wylałam też trochę na rękę i ochlapałam sobie twarz. Mrużąc oczy, Nate wyciągnął dłonie i opuszkami kciuków otarł mi rozmazany tusz z policzków.

– Dlaczego mam przecucie, że ta smoła na twojej twarzy nie jest wynikiem panującego tu upału?

– Co? – zapytałam jak najgorsza aktorka na świecie. – Bawiłam

się!

– Okej – odparł, patrząc z ukosa, jakby mi nie wierzył, a następnie przeniósł wzrok na towarzysza, którego wcześniej nie zauważyłam.

– Stella, to Marcus.

Mężczyzna był przystojny, ale nie tak jak Nate. Wysoki, o kawowej cerze, z pięknymi karmelowymi oczami. Mój szef popatrzył na mnie z dumą.

– Stella pisze dla „Austin Speaka”.

– Super – rzucił tamten, jakbym była jakimś mokrym kundlem.

– Hej – powiedziałam, patrząc na Nate’a z przekonaniem – już wszystko ze mną w porządku.

Złapał mnie za rękę i zwrócił się do Marcusa:

– Idź do dziewczyn, później dołączę.

– Co jest? Nie ma mowy, stary. Nie zostawisz mnie z nimi – zaprotestowałam.

– Nie – wyszeptałam do Nate’a – nie rób tego.

Zignorował mnie. Wpatrywałam się w zwykłą koszulkę, która opinała jego szeroką pierś. Pierwszy raz widziałam go bez garnituru. Jego grdyka podskakiwała, gdy mówił. Miał na sobie spodenki khaki i brązowe buty. Wyglądał apetycznie. Gęste, kręcone, muśnięte słońcem, choć bardziej rude niż blond, włosy zostały odgarnięte za pomocą okularów przeciwsłonecznych, których nie potrzebował o tej porze dnia. Biła od niego aura sportowca – rozgrywającego futbolisty, później surfera – pomieszana z pewnością siebie, którą zaobserwowałam już w pracy. Obie te rzeczy mnie oszołomiły. Doceniłabym je jednak bardziej, gdybym nie odczuwała dławiącej potrzeby obejrzenia się za siebie, żeby popatrzeć na drania, który nadal mnie niszczył.

Cała sytuacja była wysoce surrealistyczna. I czułam się, jakbym miała zaraz zemdleć.

Kiedy Nate ponownie na mnie spojrzał, zaczęłam się osuwać.

– O cholera, Stella! – krzyknął i złapał mnie w objęcia, nim zaryłam nosem w ziemię. – Hej, hej, dobrze się czujesz?

– To przez ten upał – szepnęłam, gdy wziął mnie na rękę – taką spoconą i ledwo przytomną – i przeniósł przez tłum, z dala od hałasu. Rozluźniłam się przy jego torsie, oddychając wonią oceanu, która biła ze skóry jego szyi, zanim położył mnie na trawie i usłyszałam rozmowę o moim stanie.

– Wszystko z nią dobrze, stary? – zapytał głos, który wydawał się oddalony o cały kilometr. – Wzywać karetkę?

Nate przycisnął coś chłodnego do mojego czoła, więc otworzyłam oczy. Uśmiechnął się do mnie.

– Nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby jakaś kobieta przy mnie zemdląca. – Puścił do mnie oko. – Ależ przystojny ze mnie skurczybyk.

– Masz dziwnie ukształtowaną głowę. – Udało mi się uśmiechnąć.

– Nic jej nie jest – powiedział, a znajdujące się za nim zamazane twarze zniknęły. – Popatrz na mnie.

– Patrzę – odparłam, gdy podciągnął mnie, żebym usiadła.

– Napij się.

Unikałam patrzenia ponad jego ramieniem na tłum. Czułam ból na myśl o tym, który się tam znajdował.

– Stella, pij.

– Dobra, szefuniu – odparłam, biorąc od niego kolejną butelkę.

– Szefie – poprawił.

Chwilę później zaczęłam dochodzić do siebie.

– Przepraszam. Kurz i upał. Nie lubię takiego żaru.

– Stella, chyba powinnaś darować sobie jutrzejszy dzień – orzekł, rozglądając się i oceniając koncert.

Pogarszający się nastrój zmusił mnie do mówienia, choć w głębi duszy liczyłam na możliwość wykręcenia się. Nie mogłam ponownie spotkać się z Reidem, nie w taki sposób.

– Nic mi nie jest.

– To ten upał. Wszyscy się duszą. Jest za gorąco. To nie będzie miało na ciebie wpływu – obiecał, siadając obok, uginając nogę i opierając o nią umięśnioną rękę. – JJ zajmie się jutro wszystkim.

– Okej – przystałam na tę propozycję zbyt ochoczo. Dwadzieścia minut później znów czułam się dobrze, a Nate cierpliwie siedział obok. – Dziękuję.

Obrócił się, by na mnie spojrzeć.

– Proszę.

– Możesz wracać do swojej partnerki.

– Nie – odparł, szczerząc się w uśmiechu jak kot z Cheshire. – Nie lubię jej.

– Kiepsko – oznajmiłam, obserwując, jak przyglądał się moim nogom. Miałam na sobie czarne szorty, które wydawały się mikroskopijne, gdy siedziałam.

– Zostałem wrobiony w to spotkanie, a tego też nie lubię – stwierdził rzeczowo.

– A, to co innego – przytaknęłam. – A dlaczego ktoś zorganizował ci randkę? Przystojny z ciebie drań.

Zacisnął usta i pokręcił głową.

Minęła dłuższa chwila, musiałam iść do toalety, bo wpompowałam w siebie wiadro wody. Nate stał, czekając na mnie obok plastikowego wychodka, a kiedy z niego wyszłam, zmienił się wyraz jego twarzy. Spojrzenie zmiękło, łagodny uśmiech rozciągnął usta.

– Zamiast spisywać tę noc na straty, chodźmy posłuchać razem jakichś zespołów.

– Okej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, przyglądając mi się z troską.

– Tak – odparłam i nabrałam powietrza. Dzięki Bogu wiatr zaczął wiać w inną stronę, susząc pot i nieco mnie chłodząc. Westchnęłam z ulgą, ale przypomniałam sobie o obecności Reida pośród morza fanów, który ścisnął jakąś kobietę.

Podarowałam mu wartą sześć tysięcy perkusję.

Miałam nadzieję, że fiut mu uschnie i odpadnie.

Nate pożyczył – cóż, właściwie ukradł – dwa krzesła i ustawił je obok siebie, z dala od hordy rozszalałych fanów. Wpatrywałam się w niego.

– Tu usiądziemy?

– Tak – powiedział, wskazując, bym do niego dołączyła. Zająłam siedzisko obok niego, na co się uśmiechnął. – Najlepsze miejsca w lokalu.

Przez kilka godzin siedzieliśmy obok siebie, rozmawiając, gdy scenę zaszczycały niektóre z największych zespołów rockowych na świecie.

Nie wsłuchiwałam się w żaden utwór i w ogóle tego nie żałowałam, chociaż co jakiś czas wodziłam wzrokiem po zebranych. Moje serce przypominało mi, że wciąż znajdowało się w pętli.



ROZDZIAŁ 28

Back to Black – Amy Winehouse

Siedząc na skórzanym fotelu w samochodzie Nate'a, rozkoszowałam się ciszą, przerwą od hałasu. Nie pragnęłam niczego bardziej niż kąpieli i snu. Nate zwolnił i zatrzymał się przed wejściem do mojego budynku. Obróciłam się do niego i uśmiechnęłam.

– Dziękuję.

– Nie, to ja ci dziękuję. Ocaliłaś mnie.

– Było aż tak źle?

– Ta dziewczyna myślała, że Buckcherry to błyszczący do ust.

Parsknęliśmy śmiechem. Złapałam za klamkę.

– W takim razie chyba jesteśmy kwita. Do zobaczenia w pracy.

– Tak – powiedział, ociągając się i omiatając wzrokiem moją twarz. – Branoc.

– Dobranoc.

Odjechał. Zastanawiałam się, czy gdybym odpowiedziała na jedno z jego zaproszeń, wszystko potoczyłoby się inaczej. Czy Reid zostałby kołosem, którego znałam tylko przelotnie.

Byłam w połowie drogi do drzwi, gdy pod moimi stopami wylądował niedopałek. Obróciłam się, zobaczyłam Reida opierającego się o pick-upa, zaciskającego usta i marszczącego brwi. Patrzył oskarżycielsko.

Wsiadł do auta i uruchomił silnik, gdy ruszyłam w jego kierunku. Zanim zdołałam podejść, odjechał z piskiem opon.

Patrzyłam za nim. W głowie mi huczało, w moim wnętrzu odbywał się mecz ping-ponga.

Ben otworzył drzwi, gdy nadal wpatrywałam się w odjeżdżający samochód.

– Co jest? To Reid?

Zmrużyłam oczy.

– Dzięki za ostrzeżenie, dupku – rzuciłam, przepychając się obok niego.

Lexi siedziała na kanapie. Jej powitalny uśmiech przygasł, gdy usłyszała, jak zwróciłam się do jej chłopaka.

– Co się stało?

– O, nic takiego, tylko Ben postanowił mi nie mówić, że Reid wrócił do Austin, by posuwać jakąś blondynę.

Lexi spojrzała na chłopaka, który pokręcił głową.

– Nie wrócił. Jedzie do domu. Przyjechał na festiwal. Nie sądziłem, że się tu pokaże.

– No więc to zrobił. Wiesz, kim była?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– I tak nie ma to znaczenia. – Otarłam twarz. – Powinieneś być mi powiedzieć.

– Dlaczego, u licha, mam być odpowiedzialny za jego postępowanie? Albo odpowiadać za jego miejsce pobytu?

Lexi wstała.

– Odpuść, Stella.

– Żaden problem – warknęłam na Bena. – Stosunkowo udanej nocy, kochasie.

– To nie fair – oznajmiła Lexi, maszerując za mną do mojego pokoju, gdzie wyjęłam z szuflady bokserki i koszulkę. Oparła się o futrynę. – Co powiedział?

– Nic. Zobaczył, że Nate mnie podrzucił, i odjechał. Ale, poważnie, ma zamiar grać zazdrosnego? Od wyjazdu się nie odzywał, a teraz, gdy pojawił się w Austin, był z jakąś laską. I, Lexi, to była najdziwniejsza sytuacja na świecie. Znajdowałam się pośrodku publiki – tysiący ludzi – i po prostu uniosłam głowę.

– Serio?

– Postawiłabym jeszcze jeden krok, nie patrząc w górę, a bym go minęła.

– Niesamowite.

– Nie, niesamowite było to, że jakieś przeczucie kazało mi na niego spojrzeć. Czułam, że tam był. Czułam jego bliskość.

– Przykro mi – powiedziała cicho Lexi.

Zamknęłam z trzaskiem szufladę i ominęłam przyjaciółkę.

– Jakbym to ja musiała się tłumaczyć.

– Nie powinnaś. Nie rób tego.

– Po co tu przyjechał?

– Bo może chciał się przekonać, że wszystko u ciebie w porządku – podsunęła.

– Teraz już nie – odparłam, wchodząc do łazienki. Zobaczyłam twarz przyjaciółki w lustrze. – Przepraszam. Boże, Lexi, odkąd się tu przeniosłaś, jestem w totalnej rozsypce.

– Nie przejmuj się – powiedziała cicho. – Ja łamię swoje własne zasady.

– Nienawidzę tego! – rzuciłam, odkręcając prysznic. – Nienawidzę tego, jak bardzo pragnęłam, żeby wrócił, wiedząc nawet, że obejmował inną. Nie jestem taka, Lexi. Nie jestem.

– Kochasz go i możesz nieco przez to wariować.

– Mogę? – zapytałam ochrypłym głosem. – Dlaczego tu był?

– Nie wiem. Chciałabym ci powiedzieć, Stella. Mężczyźni to skończeni idioci.

– Słyszałem! – krzyknął Ben z kanapy.

– I dobrze – odparła przez ramię, wzruszając nim. – Wykąp się i przyjdź do mnie, jeśli będziesz chciała porozmawiać.

Pod strumieniem gorącej wody próbowałam wykoncypować, co działo się w głowie Reida, ale uświadomiłam sobie, że jeśli chodziło o niego, mogłam nigdy nie poznać odpowiedzi.

Plakałam, aż skończyła się ciepła woda, po czym wróciłam do salonu. Usiadłam na kanapie obok Bena, na którego kolanach spoczywała głowa Lexi.

Szturchnęłam go.

– Przepraszam.

Ben objął mnie, a Lexi się uśmiechnęła.

– Przywalę mu w mordę, kiedy następnym razem go zobaczę, obiecuję.

Przełknęłam groźące potokiem łzy.

– Spraw, by bolało.

Kilka dni później postanowiłam wykorzystać bezsenność i zaczęłam pisać nowy artykuł dla „Austin Speaka”. Komórka zawibrowała obok łóżka, na którym siedziałam z poduszką na kolanach. Nie rozpoznałam numeru. Ekran ponownie się rozświetlił. Spojrzałam na kierunkowy i sprawdziłam, że pochodził z Nacogdoches.

Zamknęłam laptopa i z sercem w gardle oddzwoniłam.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Halo? – wychrypiałam ze łzami w oczach.

Cisza.

– Reid?

Nadal nic.

– Reid – powiedziała ostrzej. Pragnęłam się dowiedzieć, czy był równie zniszczony naszym rozstaniem jak ja. Musiałam się przekonać, czy dziewczyna, z którą był na koncercie, cokolwiek dla niego znaczyła.

Nie zapomniał o mnie. Każde uderzenie serca błagało o to, by była to prawda.

– Stella – wybełkotał. Był pijany. Nigdy go takim nie widziałam.

– Jestem. Dobrze się czujesz?

– To ty ją wygrałaś, prawda?

Nie odpowiedziałam, usłyszałam, jak wypuścił dym z ust. W tle słychać było niezłą imprezę.

– Oczywiście, że tak – stwierdził i zaśmiał się drwiąco, choć dźwięk ten był pełen goryczy. – Nie możesz przestać próbować mnie ratować, co, petardo?

– Dlaczego odjechałeś?

– Dlaczego? – Znowu wypuścił dym. Zapadła pełna napięcia cisza. A kiedy się odezwał, jego głos był zimny jak lód: – Ponieważ nie miałem cholernego prawa tam być. Nie miałem prawa pytać, kim był ten sukinsyn. Nie po raz pierwszy widziałem, jak cię odwoził, i pewnie nie zrobił tego po raz ostatni. Nigdy nie byłaś moja.

Uklęknęłam na łóżku, mocno ściskając telefon. *Proszę, proszę, proszę.*

– Byłam twoja, Reid. Wciąż jestem. To nie tak, jak myślisz.

Znowu cisza. Usłyszałam w tle histeryczny śmiech jakiejś kobiety.

– Przykro mi.

Telefon umilkł.



ROZDZIAŁ 29

Into the Black – Chromatics

– Stella – zawołała Lexi. – Stella, wstawaj, proszę.

Jeszcze mocniej wcisnęłam twarz w poduszkę i nakryłam głowę kołdrą.

– Wstawaj, do cholery! – warknęła, rozsuwając żaluzje.

– Przestań. Proszę, zostaw mnie w spokoju, okej? Nie potrzebuję żadnej interwencji polegającej na wrzuceniu mnie pod prysznic w ubraniu. Jestem chora.

– Nie jesteś! Już tydzień nie było cię na zajęciach. Twoi rodzice dzwoniли, a nie mogę dłużej wszystkich okłamywać!

– Powiedz im, że jestem chora – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Stracisz pracę. Obie – oznajmiła, chodząc tam i z powrotem koło mojego łóżka. Materac ugiął się, zobaczyłam, że Ben wpatrywał się we mnie. W jego oczach nie gościła typowa dla niego wesołość.

Złapał mnie za rękę i trzymał w milczeniu, gdy Lexi nawijała:

– Stella, wylaż z łóżka! Dostyc. On nie jest tego wart.

Błagałam Bena spojrzeniem, by potwierdził, że jednak jest. Że był wart każdej wylanej łzy, każdej zbolełej sekundy. Chciałam, aby ktoś mi uwierzył. Chłopak jako pierwszy odwrócił wzrok.

Lexi wydzierała się, wyliczając na palcach wszystko, co odtrącałam. Kiedy doszła do kciuka, uciszyłam ją.

– Dobra.

– Dobra? – zapytała, patrząc na mnie z przekrzywioną głową, oceniając, czy kłamałam.

– Tak, dobra – powiedziałam, siadając i mrużąc oczy z powodu jasnego słońca. – Wstaję.

Ben podniósł się z westchnieniem i popatrzył na swoją dziewczynę.

– Daj mi chwilę.

Lexi przeskoczyła wzrokiem pomiędzy nami i wyszła z pokoju. Nie traciłam ani chwili.

– Jego ojciec?

– Nic mu nie jest – powiedział Ben, przygotowany na pytania, których nigdy nie zadałam, a które od wyjazdu Reida spoczywały na końcu mojego języka.

– Reid?

– Radzi sobie – odparł cicho. – Wkurzyłby się, gdyby zobaczył cię w takim stanie.

– Jest z... kimś? – Przygotowałam się dosłownie na wszystko.

– Nie wiem, kochana, ale koniec z rujnowaniem własnego życia. Słyszysz? Masz go sobie odpuścić, Stella. Musisz.

– Wiem – przyznałam, pocierając ramiona, gdy zaczęły drżeć mi wargi. – Odpuszczę. Już to robię.

– Wcale nie – warknął oschle Ben. – Reid jest w tym piekle od bardzo dawna. Musisz pozwolić, by sam się z tym uporał. A to nie jest nic dobrego. Czuję, że ma na ciebie niekorzystny wpływ, więc nie jest okej.

Nawet po całym tym czasie wciąż szukałam Reida w łóżku. Nadal czułam wokół siebie jego ramiona i równe bicie serca przy moich plecach. Przy Dylanie tak nie było. Rozstanie z Reidem bolało bardzo mocno, o wiele mocniej, jakby prawda krążąca w moich żyłach nieustannie przypominała mi, że do niego należałam. Gdzieś w głębi duszy dalej liczyłam, że wróci, chociaż ostatni telefon

rozwiązał resztki mojej nadziei.

Wciąż wyciągałam do niego rękę, pragnąc tego, co zostało zakończone.

Zostałam okrutnie okradziona.

– To koniec, prawda?

Może potrzebowałam usłyszeć te słowa, nawet jeśli miały pochodzić z ust kogoś innego.

Ben pomógł mi wstać.

– Odpuść go sobie.

Kiedy Lexi z Benem poszli na próbę zespołu, spędziłam wieczór zagrzebana w łóżku, po raz ostatni zatracając się w naszej bajce z niezbyt standardowym zakończeniem. Główny bohater uciekł ze złą macochą, zabierając ze sobą magię, a ja pozostałam, żeby dalej szorować podłogi.

– Stella – zawołał Nate od swojego biurka. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że patrzył na mnie ponad swoim laptopem. Siedziałam przy stanowisku Herba, który czwartkowe popołudnia spędzał w klubie książki White Knights. Dowiedziałam się, że celem zgromadzenia było zbieranie książek dla potrzebujących bibliotek i szkół. Herb był dobrym facetem. Miał żonę i dwa owczarki niemieckie. Rozpaczliwie potrzebował produktu na porost włosów – według historii jego przeglądarki – a także planował wakacje w Nowej Szkocji, dokąd wybierał się na wyprawę kajakową z kilkoma kumplami. Tę informację znalazłam w otwartej kopercie na jego biurku. Nie grzebałam w jego rzeczach.

– Stella. – Głos Nate'a wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak?

– Jest po północy, wracaj do domu.

– Niemal skończyłam – odkrzyknęłam, przepisując ostatnie cztery linijki notatek z wykładów. Musiałam przyznać, że chociaż mój

harmonogram przepełniony był pracą, wykładami i próbami dostania się na koncerty, cieszyłam się z tego. Nie spóźniałam się na zajęcia i zawsze oddawałam teksty w pracy z wyprzedzeniem, co pozostawiało niewiele czasu na myślenie o czymkolwiek innym. Cóż, bywały chwile pod prysznicem i podczas długich spacerów po osiedlu, ale puszczałam wtedy głośno piosenki, których nie sposób było ignorować. Nowa playlista została stworzona, by podnieść poprzeczkę i wzmocnić moją pozycję. Ani jedna nuta nie przypominała o tym, gdzie byłam wcześniej. A jeżeli nie byłabym pewna, że sobie poradzę, mogłam chociaż lepiej pilnować tego, żeby Reid spoczywał w pudełku z napisem „Ups”. I pomimo gniewu na zakochanego głupca, którym się stałam, oraz towarzyszącego temu zgorzkniałego serca wiedziałam, że to już się nigdy nie wydarzy.

Nate wyłączył światło, więc pisałam pośpiesznie, bo kończył mi się czas. Był to mój czwarty dzień w „Austin Speaku” i musiałam przyznać, że uwielbiałam tu siedzieć. Co innego pisać artykuły w domu, a co innego w atmosferze redakcyjnej, gdy jest się otoczonym innymi osobami tworzącymi teksty. Zaczynałam przed południem, uwielbiałam krzątaninę w pomieszczeniach. Przebywanie wśród współpracowników, w tym JJ-a, sprawiało mi ogromną przyjemność.

– Niemal skończyłam – powtórzyłam, sprawdzając pisownię artykułu. Kiedy poprawiałam błędy, Nate usiadł obok, czytając moje słowa z prędkością błyskawicy.

– Wpadasz w rytm – stwierdził. – A to nie jest za dobre.

Zmarszczyłam brwi.

– To znaczy?

– To znaczy, że to tylko suche fakty. Jakbyś pisała raport.

Westchnęłam.

– Jakieś sugestie?

Nate się zaśmiał.

– Tak, idź do domu.

– W domu zrobię dokładnie to samo – odparłam, zapisałam dokument i wysłałam sobie na skrzynkę.

Nate przysunął się, poczułam jego perfumy.

– Nie odróżniasz tego od wszystkiego, co wcześniej napisałaś. Wciąż przekształcasz tylko tę samą listę pytań.

– A czy nie to mamy robić? – zapytałam, odsuwając się z fotelem, by zwiększyć odległość między nami. – Przecież to standardowe pytania.

– Super – oznajmił, wstając i wyciągając do mnie rękę.

– Nate – powiedziałam, przeciągając jego imię. Górował nade mną. Ubrany był w garnitur, a jego spodnie zdążyły już pomiać się po dniu spędzonym za biurkiem. Miał zmierzwiłone włosy i zmęczone oczy. – Powiedz mi.

Włożył ręce do kieszeni spodni i wzruszył ramionami.

– Odseparuj się, Stella. Przecież nie jesteś jakimś wścibskim paparazzi. Te zespoły chcą się zaprezentować. Bądź więc żądnym krwi reporterem. Przy odrobinie manipulacji powiedzą ci wszystko, co będziesz chciała. Wykorzystaj to. Spraw, bym zechciał wstać z kanapy i wydać kasę na pokrycie kosztów.

Ponownie otworzyłam artykuł i przeczytałam go, martwiąc się coraz bardziej. Nie pytałam o kwestie, o które chciałam zapytać. Nie tak naprawdę. Grałam bezpiecznie.

– Masz rację. To gówno, nie tekst.

– Trochę przesadzasz – oznajmił, wpatrując się w ekran, nim ponownie na mnie spojrzał. – Potrzebujemy jedynie, aby włączyła się właściwa część twojego umysłu.

– Mogę sama coś zasugerować?

– Wal – odparł, wpatrując się w zdjęcie owczarków Herba.

– No właśnie. Potrzebujemy fotek.

Już kręcił głową. Wiedziałam, że martwił się o budżet. Zawsze

chodziło o kasę.

– Sama je zrobię – poinformowałam. – Nie będziesz musiał zatrudniać fotografa. Słuchaj. – Wskazałam na ekran. – Ten gość, Eli, frontman, jest cholernie przystojny. Bliskie ujęcie, jak śpiewa do mikrofonu, może i nie przyciągnie facetów na jego koncert, ale mogę ci zagwarantować, że każda dziewczyna pomiędzy osiemnastym a dwudziestym piątym rokiem życia przyjdzie na jego występ, płacąc za wejście pieniędzmi przeznaczonymi na obiad w szkolnej stołówce, nawet jeśli glam punk, który on wykonuje, za bardzo jej nie interesuje.

– Co byłoby dobrym pomysłem, gdyby większość naszych czytelników nie była płci męskiej.

– Sprawmy więc, by gazetę zaczęły czytać też dziewczyny. Gdzie laski, tam i faceci.

– Chcesz wykorzystać moją gazetę, żeby załatwić Eliemu łatwe bzykanko?

– Jasne, czemu nie? A skoro już przy tym jesteśmy, „Austin Speak” mógłby się stać materiałem źródłowym dla stalkerów.

– Seks się sprzedaje.

– Dokładnie.

Wymieniliśmy uśmiechy.

Tęczówki Nate’a w żółtym świetle redakcji miały fioletowy odcień. Niemal niemożliwe było na niego nie patrzeć.

– Mogłabym poprosić o pozwolenie na postawienie kilku standów na terenie kampusu. Zauważyłam, że nie mamy tam jeszcze żadnych.

– Pracuję nad tym – powiedział i w zamyśleniu przygryzł wargę.

Nawijałam, gdy zalała mnie fala nowych pomysłów.

– Mogłabym porozmawiać z właścicielami kilku klubów, wydobyć od nich harmonogram babskich wieczorków bez muzyki na żywo, polecieć kilka zespołów, a także znaleźć te lokale, które chciałyby

dostać się na mapę...

Nate odszedł, gdy byłem w połowie zdania, otworzył drzwi do swojego gabinetu, po czym wrócił z kilkoma aparatami fotograficznymi w ręku.

– Warto spróbować. Wiesz, jak korzystać z takiego sprzętu?

Pokazał mi wypasionego nikona.

– Jasne.

– Kłamczucha – skwitował, puszczając do mnie oko. – Zepsujesz, odkupujesz.

– To wypali – oznajmiłam, biorąc plecak i wkładając do niego aparat.

– Co zrobisz z tym brzydkim wokalistą? – dociekał.

Poczułam w sercu ukłucie, ale je zdusiłam.

– Nie zawsze chodzi o wokalistę.

Nate zgasił główne światło, przez co zalała nas ciemność.

Wyszliśmy do oświetlonego poświatą księżycy lobby, gdzie włączył alarm.

– Nate?

– Tak? – odparł, stojąc do mnie plecami i wbijając kod na klawiaturze.

– A nic.

Wyszliśmy i zamknął drzwi frontowe.

– Dobranoc.

– Nie jedziesz dziś autem?

Wzruszyłam ramionami.

– Współlokatorka jest w pracy.

– Chodź. Podrzucę cię do domu.

– Nie trzeba – odparłam.

– Z aparatem w plecaku trzeba – skarcił, idąc w kierunku parkingu.

– Do diabła ze mną, co? Ważne, żeby aparat był bezpieczny.

Otworzył drzwi pasażera, po czym poraził mnie wzrokiem.

– A co chciałaś usłyszeć?

– Co? – zapytałam, z trudem przełykając ślinę, gdy zbliżył się do mnie. Patrzył mi w oczy w świetle ulicznych latarni, aż pochylił głowę.

– Stella...

– No co?

Pachniał tak wspaniale, że nie mogłam się powstrzymać, by się nie zaciągnąć. Kusilo mnie, żeby złapać za jego szerokie ramiona i przyciągnąć go do siebie. Tak łatwo byłoby go dotknąć, spróbować odpocząć przez chwilę od bólu. Oderwać się i już nigdy nie wracać. Odsunęłam się jednak od niego, choć ciekawość brała górę. Wszystko mówiło mi, że błękitny ogień Nate'a rozpaliliby popioły i stopił je w coś nie do poznania.

– Musisz się odsunąć, żebym mógł otworzyć drzwi.

– Okej.

Odeszłam o krok. Zawahał się, ale wpuścił mnie do środka.

Milczał, wioząc mnie do domu. Przyglądałam się, jak przygryzał wargę, jak siedział spięty, patrząc prosto przed siebie. Istniał powód, dla którego odsuwałam się, ilekroć próbował się zbliżyć.

Reid.

To twój szef.

Reid.

Twoja przyszłość może zależeć od tego, jak dobrze poradzisz sobie w tej gazecie.

Reid.

I w ten oto sposób znalazłam się pod wodą, gasząc płomień.

– Głodna? – zapytał, gdy wpatrywałam się zbyt długo w jego profil.

– Umieram z głodu – odparłam. Zaburczało mi w brzuchu.

– Na co miałabyś ochotę?

– Na jedzenie.

Zaśmiał się.

– To naprawdę pomocne. Znam pewne miejsce.

Zawibrował mój telefon.

Lexi: GDZIE JESTEŚ?

Ja: NA PÓŻNEJ KOLACJI Z SZEFEKEM.

Lexi: SERIO? DOBRA. DO ZOBACZENIA W DOMU.

Nate spojrzał na mnie, gdy pisałam.

– Moja współlokatorka, Lexi. Zastanawia się, gdzie się podziewam.

– Nie pytałem, ale czy napisałaś jej, że gapisz się na swojego szefa? – dociekał z poważnym wyrazem twarzy, zerkając na mnie.

– Wow, co za ego – odparłam, przewracając oczami. – Wcale się nie gapiłam.

Podjechaliśmy do greckiej knajpki z napisem: „Otwarte całą dobę”. Nate zaparkował i obrócił się do mnie.

– Nie dawaj mi tych cholernych sygnałów, Stella, inaczej znajdziesz się po prawej stronie mojego łóżka.

– Dlaczego po prawej?

– Ponieważ po lewej śpię ja – odparł, przysuwając się. – Więc będziesz spała po prawej. Każdy facet musi mieć właściwą dziewczynę.

– Nate...

– Nie gram w żadne gierki. Nie mam na nie czasu. Ostrzegałem cię o tym już w chwili, w której po raz pierwszy przytaszczyłaś ten swój piękny tyłeczek do mojej gazety, i chyba jasno ci to wyjaśniłem.

W kabinie brakowało powietrza. Nie miałam czym oddychać. Spojrzałam na Nate'a, który nadal patrzył na mnie intensywnie.

– Następnym razem, gdy będziesz tak wbijać we mnie wzrok, wprowadzę w życie przynajmniej pięć scenariuszy, które odtwarzają mi się w głowie.

– Czyli chodzi o seks.

– Nie, chodzi o Stellę. – Spojrzał mi głęboko w oczy. Tembr jego głosu emanował czystą pokusą. – Chciałbym czytać z tobą prasę podczas śniadania. Chciałbym, byś opowiedziała mi o swoim ulubionym filmie. Chciałbym dowiedzieć się wszystkiego o tobie, bo pomimo moich najlepszych starań nie ujawniłaś za wiele. Chciałbym cię mieć na milion przeróżnych sposobów, ale gdy tak na mnie patrzysz, mogę myśleć tylko o jednym.

Zaschło mi w gardle. Opuściłam wzrok do jego zaciśniętych w pięści dłoni.

– Zostałam zraniona.

– Wiem. Chodźmy jeść.



ROZDZIAŁ 30

Everlasting Friend – **Blue October**

Nate siedział w boksie plecami do okna, położył rękę na oparciu kanapy, recytując kelnerce zamówienie – dwa gyrosy i koszyczek frytek.

– Co zrobił? – zapytał jak niegdyś Reid.

Zapomniał o mnie.

Niemal roześmiałam się na tę ironię, a Nate zmarszczył brwi.

– Przepraszam, ale gdybyś wiedział, jak zbieżne jest to pytanie... I nie chcę o tym rozmawiać. Nigdy.

Skinął głową.

– A moim ulubionym filmem jest... coś pomiędzy *Pulp Fiction* a *Xanadu*.

– *Xanadu* – powtórzył szeptem, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – To gówno? Film z lat osiemdziesiątych?

– Hej! Olivia Newton-John jest jedną z moich idolek. Ubrana w sukienkę na jedno ramię i zakolanówki, z wrotkami na nogach jest boginią! Nie krytykuj tego filmu.

– Przecież jest od ciebie starszy.

– Ma najlepszą na świecie ścieżkę dźwiękową!

– Jest kiepski – powiedział ze śmiechem Nate.

– Cóż mogę rzec? – Wzruszyłam ramionami. – Mam starą duszę.

- Chyba kiepską.
 - Ale znasz ten film – wytknęłam, popijając dr. pepperą.
 - Mam starszą siostrę i zostałem zmuszony do obejrzenia tego gówna – odparł, upijając łyk piwa.
 - Chyba ci nigdy nie wybaczę, jeśli jeszcze raz to powtórzysz.
- Potał dolną wargę, ściągając do niej mój wzrok. Po chwili odwróciłam spojrzenie.
- Masz w domu wrotki. Jestem gotów postawić na to całą swoją gazetę.
- Wzruszyłam ramionami.
- Część halloweenowego kostiumu.
 - I żadna osoba nie wiedziała wtedy, za kogo się przebrałaś!
 - Rodzice wiedzieli! – broniłam się. – Cóż, przynajmniej kilka mam.
 - Hiszpanka z długimi czarnymi włosami?
 - Latynoska. I każda ciemnowłosa w którymś momencie życia chce wiedzieć, jak to jest być blondynką.
 - Och, Stella... – Zaśmiał się. W tej samej chwili podano nam jedzenie. – Jesteś wyjątkowa.
 - Zachowuj się stosownie do sytuacji – ostrzegłam.
 - Oj, ale ja się staram – powiedział, wgryzając się w kanapkę. – Cholera, ale pyszne – przyznał z pełnymi ustami. – Jedz.
 - Tak, szefie. – Ugryzłam kawałek i jęknęłam zaskoczona. – Przepyszne.
 - Boże, cudownie dobre. Przepraszam. – Ściągnął na siebie wzrok kelnerki i wskazał na kanapkę. – Poproszę jeszcze jedną.
 - Dwie? – zapytałam, zerkając na tę, którą odłożył.
 - Zawsze proś o więcej, gdy coś jest dobre, Stella. Nigdy nie wiadomo, kiedy ponownie się trafi.

– Pfff – prychnęłam i upiłam łyk dr. peppera. – To twoje życiowe motto?

– Nie, stać mnie na więcej.

– Za każdym razem, gdy będziemy razem, będziesz mi prawić kazania? – Zmarszczyłam nos. – Chcesz odgrywać rolę starszego brata?

– Do diabła, nie – odparł ostro. – To byłoby chore, zważywszy na to, że zastanawiam się, jak wyglądasz z majtkami przy kostkach. – Pochłonął spory kęs kanapki. Dyskusja została przerwana, gdy oderwałam kawałek pity i wrzuciłam go sobie do ust.

Nate się śmiał.

– No co?

Ale znałam już odpowiedź.

Xanadu.

Szybki posiłek zmienił się w naprawdę długą rozmowę. Nate opowiadał o swojej siostrze Nikki. Była ona od niego pięć lat starsza, podobnie zresztą sytuacja wyglądała u mnie, ale wyszła już za mąż i miała dwoje dzieci. Mieszkała w Georgetown, niedaleko Austin, wraz z rodzicami, którzy według Nate'a byli zamożnymi republikanami, bogobojnymi katolikami i nie tolerowali kłamstw. Butlerowie byli rodzinni, pobrali się ponad trzydzieści lat temu, tak jak moi rodzice. Nate grał w koszykówkę w szkole średniej, na pierwszym roku studiów był bliski bycia powołanym do zawodowej drużyny. Ukończył Uniwersytet Teksasu na kierunku dziennikarstwo, ale pozostał w Austin, żeby zostać przy bliskich. W istocie był rodzinnym człowiekiem, chociaż w najbliższej przyszłości nie miał zamiaru się żenić. Skupiał się wyłącznie na gazecie.

– Co sprawiło, że zapragnąłeś pisać? – zapytałam, naśladowując jego pozycję.

– Możesz pomyśleć, że ściemniam – odparł, wzruszając ramionami
– ale czysty sentyment.

– Dawaj – powiedziałam, rozsiadając się w boksie, zmęczona, ale z pełnym brzuchem. O szybę siekł deszcz, gdy popijałam letnią kawę. Nadpobudliwa kelnerka zapomniała już o naszym stoliku, bo odpuściła sobie próby ściągnięcia na siebie uwagi Nate'a chyba godzinę po tym, jak skończyliśmy jeść nasze kanapki.

– World Trade Center. Jedna z historii zwykłych ludzi.

Takiej odpowiedzi się akurat najmniej spodziewałam.

Przezesął palcami gęste włosy, oparł łokcie na stole, marynarka wisiała za nim na oparciu.

– Czytałem artykuł o jednej z tych osób. Nie pamiętam nawet nazwiska autora, a szkoda, ponieważ pewnego dnia chciałbym mu podziękować. Siedziałem na tylnej kanapie samochodu rodziców, wieźli mnie po drugiej operacji kolana. Wciąż nie wybrałem kierunku studiów, ponieważ byłem pewien, że będę grał dla Mavericksów. – Przewrócił oczami. – Czytałem historię człowieka, który przed śmiercią próbował przekazać rozhisteryzowanej żonie, jak bardzo ją kocha. Został uwięziony w drugim budynku. To ona przekazała tę opowieść dziennikarzowi, który opisał jej słowa tak żywo, że sam je poczułem. Historia była niesamowita. Osoby te pochodziły z jednego małego miasta i przeprowadziły się, by spośród wszystkich miejsc na świecie spotkać się na Islandii. Oboje spóźnili się na samoloty, w których mieliby miejsca obok siebie. Odkryli to dopiero wtedy, gdy zaczęli się spotykać. Połączyło ich wiele przedziwnych zbiegów okoliczności. Byli małżeństwem przez szesnaście lat. – Patrzył ponad mną, jakby znał ich osobiście. Po chwili pokręcił głową. – Artykuł miał na mnie tak duży wpływ, że nawet nie potrafię tego wyjaśnić, Stella. Połączył ich los, a zniszczył przerażający akt nienawiści.

– To... Wow.

– Płakałem jak dziecko – powiedział. – Wszystkim opowiedziałem tę historię. Wszystkim. Przez kilka dni przekazywałem ją każdemu,

kto chciał słuchać. Przyjaciele uznali, że oszalałem i w pewnym sensie tak właśnie było. Musiałem poinformować wszystkich o losach Keiry i Davida.

– I tak oto narodził się pisarz.

– Chciałbym móc odnaleźć tamten artykuł – dodał, patrząc na nasze puste talerze. – Jestem winny Davidowi wizytę.

– To niesamowite – oznajmiłam, patrząc Nate’owi w oczy. – Cała ta sprawa.

– Też tak myślałem. To wystarczyło, by przez resztę życia sprawiać, żeby inni również mogli przeczytać tego typu historie.

– Zatem interesują cię ludzie?

– Oczywiście. Codziennie gdzieś tam pojawia się cudowna historia, podnosząca na duchu, rozdzierająca serce lub zniewalająca. Uzależniłem się w końcu od wszystkich aspektów pracy reportera.

– I narodziła się twoja gazeta.

– Tak – odparł ze spojrzeniem, które mogłam opisać jedynie jako tęskne. W tamtej chwili wyglądał dużo młodziej i przez moment mogłam zobaczyć, jak wyglądał, gdy czytał tamten artykuł, pozwalając, aby emocje wydobyły z niego to, co najlepsze.

– Tragedia w World Trade Center odmieniła wiele ludzkich żyć. I to nie żadne bzdury. Historia, którą przeczytałeś, była naprawdę niesamowita. Śmierć Davida zmieniła bieg twojego życia.

– Tak, zmieniła.

– Od zawsze byłeś takim zapalonym czytelnikiem?

– Tak, ale był też haczyk. Mam dysleksję. Nawet w najśmielszych wizjach nie zakładałem, że mógłbym pisać. Wszystkie nadzieje pokładałem w koszykówce.

Szczęka mi opadła.

– Mama szybko to wyłapała. Kiedy byłem mały, czytała mi co

wieczór. Gdy przez wiele godzin nie potrafiłem uporać się z cienką książeczką, zwróciła na to uwagę nauczycielki. – Westchnął. – Pani Mary Zeigler, uwielbiałem tę kobietę. Przysięgam, że po raz pierwszy zakochałem się, gdy miałem sześć lat. Złamała mi serce, wychodząc za pana Pottera. – Spowaźniał. – Mary Potter.

Odrzuciłam głowę ze śmiechem.

– Przerobiłem wszystko, fonetykę, słownictwo i inne. Frustrowałem się, a rodzice, głównie mama, kazali mi czytać codziennie. Każdego ranka w każdym z pokoi czekały nowe teksty. Musiałem opracowywać je nawet na tylnym siedzeniu samochodu, w drodze na trening. Wolałem krótsze rzeczy niż książki, w które nie potrafiłem się wgryźć i pozostawiałem niedokończone.

Byłam oszołomiona i pod sporym wrażeniem.

– Nie lubisz nie kończyć historii?

– Do diabła, nie. Teraz w jeden dzień czytam je od deski do deski. Nie istnieje dla mnie inny sposób. Jestem dyslektykiem uzależnionym od czytania. Dziwne, co? – Zaśmiał się. – Ale kiedy byłem mały, porywały mnie historie czytane przez mamę. Przemawiały do mnie w obrazach, których nie miałem dosyć.

– Zatem podziałało. To znaczy... najwyraźniej podziałało – powiedziałam, kręcąc głową.

– Na tę przypadłość nie ma lekarstwa, ale ciężka praca się opłacała. W gazecie muszę przykładać się dwa razy bardziej niż każdy inny redaktor naczelny. Czytam teksty na głos, a kiedy kończę pisać, ktoś musi je po mnie sprawdzać. Okazuje się, że jestem najmniej potrzebnym pracownikiem w mojej własnej redakcji.

– Jezu, Nate.

– Warto, Stella – dodał, odsuwając od siebie całe współczucie, jakie dostrzegł w moich oczach. Tym samym pozostał w nich jedynie podziw.

Po powrocie do samochodu wpatrywałam się

w Nate'a przytomnym, choć wyczerpanym wzrokiem.

– Znów się gapisz.

– Zastanawiałam się nad książką, którą chciałabym ci pożyczyć...

– I wymyśliłaś? – zapytał zaintrygowany.

– Tak. – Ziewnęłam. – To moja ulubiona. Wiesz, że niektórzy spekulują, że John Lennon był dyslektykiem? Wiele genialnych osób na to cierpi.

– Schlebiasz mi – rzucił oschle.

– Komplement był szczery. I to ty zaprosiłeś mnie na kolację.

– Mogliśmy iść na nią już wiele miesięcy temu, gdybyś poświęciła mi dziesięć przeklętych minut.

– Miałam misję. Chciałam dostać tę pracę.

– Wiem i przestanę ci to wypominać. Zdaję sobie sprawę z tego, ile to dla ciebie znaczyło, jak jesteś zdeterminowana, by opowiadać te historie. To cecha, którą mamy wspólną. Tylko nigdy nie prosź, żebym oglądał z tobą filmy.

– Ha, ha – odparłam z szerokim uśmiechem.

Kiedy podjechaliśmy pod mój blok, rozejrzałam się i zorientowałam, że nigdzie nie było samochodu Lexi. Zapewne siedziała u Bena. Cały wolny czas spędzali razem, często chcieli też, bym do nich dołączyła. Choć nie znosiłam tego przyznawać, trudno mi było przebywać w towarzystwie ich i reszty Sierżantów, bo wciąż marzyłam o jednym z nich.

– Dokąd odpłynęłaś? – szepnął Nate.

– Nigdzie. Chodź, nie ma mojej współlokatorki.

– Lexi? – zapytał, wysiadając.

– Tak, nie widuję jej za często. Przyjaźnimy się od gimnazjum. Na przerwie biegłam za jakimś kretynem, potknęłam się, upadłam i skończyłam z plisowaną spódnicą owiniętą wokół talii. To Lexi mnie pozbierała. – Jak widać, historia lubiła się powtarzać.

Nate zarechotał za moimi plecami. Zawahałam się, gdy stanął za mną przy drzwiach. Było za późno, aby odwołać zaproszenie, więc nie chciałam o tym myśleć. Prócz wymiany gorących spojrzeń wieczór przebiegał w miłej atmosferze. Podobało mi się to, że nie musiałam się starać. Kiedy otworzyłam drzwi, ominął mnie.

– Który jest twój?

– Co takiego? – zapytałam, włączając światło. – Dokąd idziesz?

Zrozumiałam, o co mu chodziło, gdy znalazł mój pokój i skierował się do garderoby.

– Są magiczne.

Zatrzymałam się w drzwiach sypialni, gdy uniósł moje białe wrotki.

– Głupek – oznajmiłam, podchodząc do niewielkiego regału, który stał przy moim łóżku. Wzięłam z półki *Podziemny krąg* i podeszłam do swojego gościa.

– Gdzie jest sukienka? – zapytał, przeglądając wieszaki z koszulkami.

– Nie mam żadnej. – Miałam trzy.

– Włóż wrotki, a dam ci podwyżkę.

– Serio?

– Nie – powiedział ze śmiechem, odkładając je na miejsce. – Co to? Prawdziwy gramofon? Czy ta garderoba to machina czasu?

– Należał do taty – poinformowałam go, gdy włączył urządzenie i ostrożnie przesunął ramię z igłą, puszcżając *Thriller* Michaela Jacksona. Rodzice przyjechali w weekend z moimi rzeczami. Wśród nich znajdował się stary gramofon ojca – mój skarb. Postawiłam go na solidnym dębowym stoliku w garderobie, zaraz obok innego skarbu, kolekcji trampek.

– To twoje ulubione – rzucił, biorąc wysokie bordowe z czarnymi sznurówkami i cytatami z *Drive'a*.

– Skąd wiesz?

– Najmniej zużyte. Reszta wygląda na znoszone.

– Mam je od liceum.

– Właśnie wtedy rozpoczął się twój mały nałóg? – Przygryzłam wargę, żeby ukryć uśmiech. Dziennikarz do szpiku kości, nie zostawił kamienia na kamieniu, przekopując się przez moje życie, zdjęcia i zapiski. Klepnęłam go w rękę, gdy wziął mój licealny dziennik i obdarzył mnie olśniewającym uśmiechem. – Znajdę tu coś dobrego?

Wzruszyłam ramionami.

– Przemyślenia nastolatki. Są tam chyba opisy tego, jak po raz pierwszy się zakochałam.

Nate przycisnął zeszyt do siebie, a ja zerknęłam na książkę, którą trzymałam.

– Wolę to.

– No jasne – skwitowałam przerażona. – Nie.

– Warto było spróbować – odparł, odkładając pamiętnik na stojak, z którego go zabrał.

Niemalże nierealne było to, że ten cudowny mężczyzna przebywał w mojej garderobie o trzeciej w nocy, przez co przestrzeń wydawała się zmniejszać. Wzięłam lalkę od Madame Alexander, którą kupiła mi mama, i poczułam ukłucie tęsknoty.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowałam ich zobaczyć, dopóki nie stanęli na moim progu.

Po wykładzie od taty o znaczeniu komunikacji i dobrym kuksańcu w czoło od matki spędziliśmy cały wieczór na mieście. Oprowadziłam ich po kampusie, nim pojechali do Paige. Matka się wściekła, że nadal nie rozmawialiśmy, ale ja się uparłam. W końcu pozwolili mi zostać, niechętnie ściskając na pożegnanie.

– Softball – powiedział Nate, biorąc do ręki moje małe trofeum z marmuru i mosiądzu.

– Tak. – Skinęłam głową, gdy podszedł, jakby chciał wszystko lepiej zrozumieć, jakby chciał zrozumieć mnie. Zadowolony oparł się o futrynę, krzyżując ręce na piersi. Dało się wyczuć między nami napięcie, gdy stałam, trzymając książkę w jednej ręce, w drugiej zaś lalkę. Wygłodniałe oczy omiotły wzrokiem moją twarz i ciało, po czym wróciły do góry.

Michael Jackson śpiewał o Billie Jean.

– Dobra piosenka.

Przełknęłam ślinę, odłożyłam lalkę na miejsce i zaczęłam sprzątać bałagan, jakiego narobił.

– Bardzo ją lubię. Tata nauczył mnie przy niej tańczyć.

– Serio?

– Tak, ale nie było to zbyt ładne. Pozwalał mi i Paige na ruchy jak u paralityka. Rety, ależ byłam...

Patrzyłam na Nate'a, który stał nieruchomo, czekając na to, co powiem, a w jego oczach widziałam, że nie było niczego ważniejszego niż moja opowieść. Rozpoznawał teren, a ja byłam obiektem jego wyprawy badawczej. Nie dawał sprzecznych sygnałów, nie mogłam się mylić. Było to jak powiew świeżości.

– Co? – zapytał, opierając się ramieniem o framugę. Dużo wcześniej zdjął marynarkę, a rękawy nie tak dawno wykrochmalonej koszuli podwinął do łokci.

– Nie jesteś zmęczony?

– Tak, ale mi powiedz.

– Mój taniec był dość dramatyczny i... – Pokręciłam głową. – Widzisz, mieliśmy taką półkę nad kominkiem...

– Chyba wiem, dokąd to zmierza – oznajmił ze śmiechem. – Niezdara, co?

Przytaknęłam.

– Stał na niej zegar babci, której nie znałam, ponieważ umarła

przed moimi narodzinami. Tak czy inaczej, półka nie była mocno przytwierdzona do kominka. Złapałam się jej, gdy wywijalam i...

– Poleciałaś do tyłu ze wszystkim, co na niej było – dokończył wesoło.

– Kiepsko. Było naprawdę kiepsko. Nie wiem, jak rodzice przeżyli moje dzieciństwo – powiedziałam, szeroko wytrzeszczając oczy. – Rozbiłam zegar. – Westchnęłam. – A wiesz, co zrobił tata?

Nate zbliżył się o krok.

– Co takiego?

Był tak blisko, a ja się nie odsunęłam. Zamiast tego przysunęłam się jeszcze bliżej.

– Nic. Nie nakrzyczał na mnie, w ogóle się nie wściekł. Chociaż widziałam, że się zasmucił. Zegar był ostatnią z niewielu pamiątek po jego matce. Po prostu go podniósł, odstawił na półkę i powiedział, bym tańczyła dalej.

– Dobry człowiek.

– Było mi przykro – powiedziałam, a Nate przerzucił mi włosy za ramię.

– To był tylko zegar, a tobie nic się nie stało.

– Stwierdził to samo. Dokładnie to powiedział. – Wpatrywałam się w niego.

– Tak właśnie myślałem – wyszeptał.

Wzięłam go za rękę, która znalazła się na moim ramieniu, i przysunęłam się jeszcze bliżej. Staliśmy tuż obok siebie. Patrzyłam w tęczę koloru indygo, w dłoni nadal trzymając książkę. Pragnęłam przywrzeć do niego i opuścić powieki. Minęła dłuższa chwila.

– Lubisz futbol?

Wzdrygnęłam się nieznacznie, spoglądając na jego usta i zastanawiając się, dlaczego nie znajdowały się na moich.

– Futbol?

– Jutro.

– Jutro – powtórzyłam, wpatrując się w pełne wargi, które się do mnie uśmiechały.

– Okej, przyjadę po ciebie o trzeciej – powiedział. Wziął ode mnie książkę i spojrzał na okładkę.

– Czytałeś?

– Stella. – Jego szept dotknął moich ust. – Żyłem nią przez kilka tygodni.

– O – mruknęłam zniechęcona. – Liczyłam, że dam ci coś nowego.

– Dałaś – powiedział od razu i przysunął twarz do mojego ucha. – Jutro.

– Dziś.

– Dziś – zgodził się. Zabrał książkę, seksownie puszczając do mnie oko, po czym wyszedł.

– Dobranoc.

Przez długi moment nie miałam wyrzutów sumienia. Nie czułam się winna tego, że nie myślałam o Reidzie, gdy byłam z Nate'em. Ani tego że oddałam mu swój czas i podsunęłam usta. Należały przecież do mnie.

To właśnie powiedziało mi milczenie Reida.

Choć jedna kwestia sprawiła, że wierciłam się niespokojnie w łóżku, gdy myśli wirowały mi w głowie. Pragnęłam, by Nate mnie pocałował.



ROZDZIAŁ 31

Clumsy – Fergie

W sobotę obudziłam się późnym popołudniem i zorientowałam się, że Lexi nadal nie wróciła do domu. Wysłałam jej krótką wiadomość.

Ja: TĘSKNIĘ ZA TOBĄ.

Lexi: PRZYJDŹ NA WIECZORNY KONCERT.

Ja: OKEJ.

Lexi: NAPRAWDĘ?

Ja: TAK. PRZEPRASZAM.

Lexi: NIEPOTRZEBNIE. DO ZOBACZENIA WIECZOREM.

Wyszłam z mieszkania pozałatwiać sprawunki, a w połowie drogi przypomniałam sobie, że umówiłam się z Nate'em na mecz. Spojrzałam na zegarek na ipodzie i przebiegłam trzy przecznice, jakby mnie ktoś gonił.

Wpadłam do domu i spojrzałam na tani zegarek w salonie.

– Cholera!

Miałam dziesięć minut.

Wskoczyłam pod prysznic. Właśnie goliłam nogi, gdy usłyszałam kołatanie do drzwi. Owinęłam się ręcznikiem i pospieszyłam korytarzem. Na progu stał Nate ubrany jak typowy kibic. Na głowie miał okulary przeciwsłoneczne. Na jego szarej bluzie widniał pomarańczowy napis: „Teksas”. Nie potrafiłam skoncentrować się na niczym innym, ale przeszył mnie dreszcz, gdy w jego oczach

zapłonął ogień na widok mojego owiniętego w ręcznik ciała i spływającej po nogach pianki do golenia.

– Przepraszam. Będę gotowa za dziesięć minut – przyrzekłam, nim wciągnęłam go do mieszkania i zamknęłam drzwi. Oparł się, lekko uderzając o nie potylicą i krzyżując ręce na piersi.

– Wszystko w porządku?

– Ależ tak, Stella – odparł i zacisnął usta. – Chociaż niefajnie będzie chodzić przez następne cztery godziny ze stojącym fiutem – powiedział beczelnie i bezwstydnie, co... bardzo mi się spodobało.

Obejrzałam go od stóp do głów i stwierdziłam, że również dobrze wyglądał. Nie istniał ciuch, w którym kiepsko by się prezentował.

– Przyniosłem ci bluzę. Miałem przecucie, że w twojej garderobie brakuje czegoś typowo studenckiego. – Pociągnął mnie do siebie bez ostrzeżenia. Sapnęłam, kiedy jego usta dotknęły mojego policzka. – Sprawdźmy, czy będzie pasowała. – Uniósł mi ręce, przez co ręcznik się zsunął. Nate patrzył mi w oczy, gdy podniósł bluzę i nałożył mi ją przez głowę. Podniecona do granic możliwości wsadziłam ręce w rękawy. Zrobiło mi się chłodno, ale materiał ogrzał wilgotną skórę. Kapało mi z włosów i naprawdę chciałam zmyć piankę z nóg, ale zapomniałam o tym, gdy staliśmy naprzeciw siebie, na granicy poddania się pragnieniu. Odczuwałam pulsowanie w podbrzuszu, gdy Nate przesunął palcami po moich mokrych włosach, rozplątując je. Bluza sięgała mi do ud, na które popatrzył, wypuszczając miętowy oddech. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała. – Chyba za duża – oznajmił, rozczarowanie nieco przysłoniło pożądanie.

– Wydaje mi się, że jest idealna – szepnęłam i przysunęłam się, żeby pocałować go w policzek. – Dziękuję.

– Jesteś okrutna – stwierdził na wpół jęcząc, choć w jego oczach błyszczała psota.

– Przykro mi.

Te słowa niosły znacznie głębsze przesłanie, więc się odsunęłam.

– Daj mi dziesięć minut.

– Jasne – odparł, gdy szłam do łazienki. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że nadal stał przy drzwiach, zaciskając dłonie w pięści, a jego oczy przybrały barwę wzburzonego oceanu. Uwielbiałam to, jak na niego działałam. Uwielbiałam to, co mu robiłam. Otaczała mnie jego woń – leśna i oceaniczna. Weszłam do łazienki i spojrzałam w lustro. Miałam na sobie jego bluzę, co uznałam za niesamowicie seksowne. Wiedział, że materiał zakryje mnie całą, gdy tylko włożę ją na siebie, i nie zobaczy tego, na co tak cierpliwie czekał. Starał się, jak mógł, by hamować rozwój akcji pomiędzy nami, jednocześnie igrając z ogniem. Ale dlaczego?

Wiedziałam przecież. On również.

Pod prysznicem skarciłam się za brak rozwagi. Stałam na pokręconej ścieżce. Byłam lekkomyślna, jeśli chodziło o serce i emocje. Z jednego faceta do drugiego... i kolejnego. Zdegustowana walnęłam się w czoło.

Chciałam podtrzymać chemię, którą poczułam przy drzwiach, jednak miałam świadomość tego, że moje zachowanie nie było fair. Nie byłam gotowa i oboje o tym wiedzieliśmy.

Musiałam wyrwać się z tej pętli, chociaż byłam pewna, że nie powinnam czuć się w ten sposób w stosunku do mężczyzny, który przecież miał mnie zapamiętać.

Mimo to Nate zasługiwał na coś lepszego. Ja również.

Kwadrans później wyszłam z łazienki już całkowicie ubrana. Mój gość siedział na kanapie.

– Nate...

– Dobrze, że twój szef jest starszy i już przez to przeszedł.

Odetchnęłam z ulgą.

Wciągnął mnie sobie na kolana.

– Nieźle wyglądasz w moich ciuchach.

– Nate, to nie to, że nie chcę...

– Ciii – powiedział, przeczesując palcami moje włosy. – Jestem cierpliwy, Stella. To gra. Czekam już od miesiący. Potrzebujesz więcej czasu? Dobrze, ale nie przestaniemy. – Złączył nasze ręce. – Niech mnie szlag, jeśli pozwolę, abyś zapomniała, że czekam. Chcę, żebyś przywykła do tych dłoni, do tych ramion i kolan. Spędzimy ze sobą trochę czasu. Jeśli coś się wydarzy, stanie się to naturalnie i stworzymy naszą własną historię. Jeśli nie, mam cię teraz i jest okej.

Milczenie łamało moje postanowienia, przedzierało się przez ściany, grożąc otwarciem zamka, zerwaniem łańcucha.

– Przepraszam.

– Za co? – zapytał, przysuwając się, by pocałować mnie w skroń. – To ja na to nalegałem. I miałem ku temu dobry powód, Stella. Wyjawię ci go, jeśli nadejdzie właściwy dzień, ale sam muszę się przekonać. Ty i ja – powiedział miękko, wodząc palcem po mojej żuchwie – to w porządku. Zostawmy ten temat, aby wrócić do niego nieco później, dobrze?

Przytaknęłam.

– Do boju! – wrzeszczałam, podskakując obok Nate’a, który stał i również krzyczał. – Boże, ależ to ekscytujące! – rzuciłam, a on przyglądał mi się łagodnie. Całe popołudnie spędziliśmy z jego przyjaciółmi, wliczając w to Marcusa, którego poznałam na festiwalu. Siedzieliśmy na trybunach pośrodku pomarańczowego morza. Byłam podchmielona, bo wypiałam kilka kieliszków whisky i parę piw, a także najedzona podawanym tu żarciem z grilla. Zostałam przedstawiona niewielkiej grupce, składającej się z Gabe’a i Marcusa, którzy siedzieli po prawej stronie Nate’a. Kompani wprowadzili mnie w prywatne życie szefa. Opowiadali historyjki o jego słabościach. Nate przyjmował to wszystko ze spokojem. Czułam się jak jedna z nich, a Marcus i Gabe byli równie ambitni i prostolinijni jak Nate. Miałam wrażenie, jakbym odnalazła właściwe towarzystwo i bardzo się z tego cieszyłam.

Kiedy drużyna Longhorns strzeliła gola tej z Kansas, przybiłam żółwika z Gabe'em, który siedział niedaleko, po czym objęłam Nate'a w pasie.

Poczułam, jak się zaśmiał.

– Podoba ci się mecz? Wczoraj wydawało mi się, że nie byłaś pewna, czy lubisz futbol.

– Jest niesamowicie! Chciałabym chodzić na wszystkie miejscowe rozgrywki – oświadczyłam, odsuwając się.

Puścił do mnie swoje firmowe oko, zanim włożył okulary przeciwsłoneczne. Wpatrywałam się w jego profil.

Stworzymy naszą własną historię.

Była to najlepsza rzecz, jaką mógł powiedzieć bez scenariusza pod tytułem: „Tekst dla Stelli, by poczuła się wyjątkowa”. Myśl o związku z nim przeleciała mi przez głowę. Chwilę później wróciłam uwagą do gry na boisku i zaczęłam wydzierać się jak upiór.

– Bardzo tego potrzebowałam – krzyknęłam do Nate'a, zanim wzięłam kolejne piwo od Marcusa. Wyjęłam z kieszeni dychę, ale mężczyzna pokręcił głową.

– O nie, oddasz, kiedy ta łajza zapłaci ci za jakiś artykuł – zaprotestował, na co Nate pokazał mu środkowy palec, nawet na niego nie patrząc. Zęby zaczęły mi zamarzać od permanentnego uśmiechu.

– Dziękuję! – Wzięłam piwo i zaczęłam się rozglądać. Byłam studentką dziennikarstwa na Uniwersytecie Teksasu. Pracowałam w gazecie. Kibicowałam drużynie Longhorns. Wokół siedzieli moi rówieśnicy, ale nie trudziłam się, by z kimkolwiek porozmawiać.

Musisz zacząć żyć, Stella.

Po meczu Nate niósł mnie chichoczącą i lekko wstawioną na ramieniu.

– Wiesz przecież, że mogę iść – protestowałam, a piwo chlupotało mi w żołądku z każdym jego krokiem. Klepnęłam go w tyłek piankowym palcem, który zwędziłam Gabe’owi.

– Zrobiłaś się tam nieco zadziorna, Stella.

Roześmiałam się.

– Nie podoba ci się, gdy ujawniam swoją latynoską stronę?

– Och, mogę obiecać – klepnął mnie w oba pośladki, na co pisnęłam – że lubię wszystkie twoje strony, ale przez ciebie niemal tam oberwałam.

– On naprawdę wyglądał jak Bushwick Bill z Geto Boys.

– Bushwick Bill jest karłem, nie stuosiemdziesięciokilowym facetem z więziennymi tatuażami.

– Z twarzy. Chodziło mi o twarz. Nie wiem, dlaczego się obraził. I nie wolno mówić karzeł, tylko niska osoba.

– Bushwick ma jakiś metr wzrostu i jest karłem, dlatego ten facet się wpienił.

Samochód dał znać o wyłączonym alarmie, więc Nate mnie postawił. Miałam zmarzniętą twarz. Byłam pewna, że rzęsy mi się posklejały, a z nosa ciekł katar. Otarłam go mankietem bluzy Nate’a.

– Teraz należy do ciebie.

– I tak nie zamierzałam ci jej oddać.

– Butler! – powiedział zbliżający się Gabe. – Jedziesz już?

– Tak – odparł, uśmiechając się do mnie, jakbym w ogóle nie miała wstydu. Miał rację. Rozgrzewałam się, zwłaszcza pod naporem spojrzenia jego niebieskich oczu.

Gabe opuścił tylną klapę swojego pick-upa i wyjął nowe piwo z lodówki turystycznej, a Marcus pojawił się znikąd z jakąś kobietą. Ledwie się przywitałam, a Nate już pakował mnie do swojego auta.

– Wstydzisz się mnie? – Szturchnęłam go. Stojąc na progu

samochoду, posłałam Gabe'owi buziaka i wskazałam piankowym palcem na Marcusa. – Rządzisz!

Roześmiali się. Nate wepchnął mnie do środka i przypiął pasem.

– Sama mogę to zrobić. Nie jestem pijana, Butler. Jestem pełna pasji! – Roześmiałam się z własnego żartu, a Nate uśmiechnął się do mnie półgębkiem i ciężko westchnął.

Opuściłam szybę, bo stwierdziłam, że nie skończyłam wymachiwać piankowym paluchem.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki. – Wskazałam na nich. Nate pożegnał się z kolegami, później odjechaliśmy. Włączyłam radio, z głośników popłynęło *Just Dance* Lady Gagi.

– Ona jest dobra – przyznałam, wierząc się na siedzeniu i wciąż wymachując piankowym palcem.

Nate zerknął na mnie.

– Naprawdę musiałaś wyjść.

– No tak – odparłam. Wskazałam wyjazd z parkingu, po czym przycisnęłam końcówkę zabawki do jego policzka. – Skręć tu w lewo. – Gdy Nate podkręcił ogrzewanie, parsknęłam śmiechem, a jego śmiech zawtórował mojemu. Wyjechał z parkingu dość szybko, żebyśmy nie utknęli w korku.

– Dlaczego tak ci się spieszy? – zapytałam, gdy z łatwością nawigował do wyjazdu.

– Nie mówiłaś, że masz dziś koncert?

– Nie idę – odparłam, dociskając palec do podłogi. – Mam lepszy pomysł.

Spojrzał na mnie, jakby czytał mi w myślach.

– Nie!

– Tak! – spierałam się.

– Nie. Nie ma mowy. Nie.

– Tak!

– Nie – powtórzył, skręcając na moje osiedle, chociaż jego protest był bezowocny.

Xanadu.

Kilka godzin później obudził mnie na kanapie wrzask Lexi, która właśnie przekroczyła próg.

– Stella!

Nieco skacowana poszukałam wzrokiem Nate'a, ale musiał wyjść, gdy zasnąłam. Przez chwilę czułam się rozczarowana. To była beztroska zabawa, przynajmniej tak mi się wydawało. Zmusiłam go do obejrzenia *Xanadu* i na bieżąco komentowałam film. Walnęłam się w czoło i skrzywiłam.

Dość szybko uświadomiłam sobie, że być może powinnam go przeprosić. Wyszedł zapewne przez mój niewyparzony język. Było mi głupio, aż spostrzegłam kartkę leżącą na moim piankowym palcu. Na jej odwrocie znajdował się harmonogram meczów. Stanowiła obietnicę następnego wypadu. Lexi czekała, aż na nią spojrzę, więc posłałam jej zaspany uśmiech.

– Co się stało? – zapytałam, przecierając oczy. Przyjaciółka pragnęła mojej pełnej uwagi, ale nie potrafiłam przestać myśleć o mężczyźnie, który zostawił mnie na kanapie, nakrytą ciepłym kocykiem. Posprzątał nawet ze stołu i postawił na nim chińskie jedzenie. Nie było w nim nic, czego bym nie lubiła. Naprawdę nic.

Lexi podeszła do mnie, wpatrując się w moją nową bluzę, a w drzwiach pojawił się Ben.

– Powiedziałaś jej?

– Nie – odparła szybko, posyłając mu wymuszony uśmiech. Dlaczego nie była z nim szczerą?

– Czemu nie przyszedł na koncert? – zapytała, krzyżując ręce na piersiach. Była wyraźnie zirytowana, a doprowadzenie jej do

takiego stanu stanowiło nie lada wyczyn. Mimo to nie mogłam przegapić nuty bólu w jej głosie. Przyjaciółka mnie potrzebowała.

– Przepraszam. Byłam z Nate’em – oznajmiłam z gardłem spierzchniętym od whisky. Musiałam umyć zęby. – Wybierałam się, ale za dużo wypiałam na meczu.

Lexi wpatrywała się we mnie.

– Przecież nie lubisz futbolu.

– Teraz lubię. Pójdę na wszystkie mecze. Musisz obejrzeć ze mną chociaż jeden. Będzie fajnie!

Lexi wymruczała coś pod nosem o harmonogramie, a ja przesunęłam się ku niej, marszcząc brwi.

– No co?

– Podpisali kontrakt – oznajmiła z pełnym obaw uśmiechem.

– Podpisali? – Spojrzałam na Bena, który przytaknął. Nagle ich świat wydał mi się strasznie odległy. – Sierzanci podpisali kontrakt? Ale z kim?

– Z Sony – oznajmił Ben z najpiękniejszym uśmiechem na twarzy.
– Jeden z ich łowców talentów przeczytał artykuł o wschodzącej gwiazdzie. Wydaje mi się, że częściowo zawdzięczamy to tobie.

Cieszyłam się, że akurat siedziałam. Serce kołatało mi jak oszalałe, gdy próbowałam przyswoić jego słowa.

– Łowca talentów powiedział, że tekst napisała dziewczyna zakochana w zespole.

Nie stanowiła wyjątku.

Czułam ból Lexi na odległość. Nawet nie musiałam na nią patrzeć. Zabiłaby mnie, gdybym przy nim o tym napomknęła, więc nadal zszokowana skupiałam wzrok na Benie.

– Przeczytał mój artykuł w „Austin Speaku”?

– Tak, po czym przyszedł kilkakrotnie na nasze koncerty. W marcu wysłaliśmy im demo. Gdy się o nas dowiedział, wyjął je ze

stosu innych. Sprawiałaś, że się udało, Stella.

– Nie – powiedziałam, wstając powoli. Czułam, jakby serce zaraz miało mi eksplodować. Próbowałam uporać się z emocjami.

– Tak – potwierdził Ben, wchodząc do środka.

– W marcu? – Skupiłam się tylko na nim. – Ale to by oznaczało...
– Serce zabiło mi jeszcze mocniej, powoli skinęłam głową. Z drżącymi wargami spojrzałam na Lexi. – Reid.

– Był tam dziś – oznajmiła ostrożnie przyjaciółka, której troska uwydatniła się, a serce zaczęło pękać. – Wszyscy podpisali umowę.

Odpychając od siebie wszystkie samolubne myśli, podbiegłam do Bena i go uściskałam.

– Boże, Ben! O Boże! – Śmiał się i również mnie przytulił. – Wiedziałam.

– Przewidziałas to – oznajmił z uśmiechem, jeszcze mocniej mnie ściskając. – Stella, gdyby nie twój artykuł, cholera wie, co by się z nami stało.

– Przestań – skarciłam, a łzy szczęścia spływały po mojej twarzy.
– Podpisali z wami kontrakt, bo jesteście niesamowici. Nie miałam wątpliwości.

Oboje znieruchomieliśmy, ponieważ prawdopodobnie pomyśleliśmy o tym samym.

– Będzie z nim dobrze – szepnęłam ochryple.

– Będzie lepiej niż dobrze. Będzie wspaniale.

Znów go uściskałam.

– Król Crowne – szepnęłam, na co Ben pokiwał głową. – Dziękuję.

– Cholera, Stella, co mogę rzec? Jesteśmy twoimi dłużnikami. Wszyscy.

– Pewnego dnia mogę poprosić o przysługę – powiedziałam wesoło. – Gdzie on jest? – Odsunęłam się i popatrzyłam Benowi w oczy. – A Rye i Adam?

– Świątują w klubie.

Nie potrzebowałam więcej słów. Przypomniało mi się to, co powiedział Reid.

Nie mieliśmy być razem.

– W porządku. Okej.

Nie był już upiornym duchem. Wyparował. Otworzyłam serce i wypuściłam resztę nadziei, nim ponownie je zamknęłam.

Lexi wyjęła z lodówki schłodzoną butelkę wódki i ustawiła na blacie trzy kieliszki.

– Za Martwych Sierżantów – wzniosła toast, więc wszyscy wypiliśmy.

Spojrzałam znacząco na Bena.

– Tylko nie zapominajcie o nas maluczkich.

– Nigdy – odparł, zanim nalał następną kolejkę. Spojrzał na Lexi, która wpatrywała się w butelkę w jego dłoni. – Za moje dziewczyny – wniósł toast, a ona pospiesznie otarła łzę. Nawet tego nie zauważył.

Skurczył się dystans pomiędzy mną a przyjaciółką, gdy przyglądała się, jak jakakolwiek przyszłość z ukochanym mijała ją właśnie z prędkością stu kilometrów na godzinę. Nie podobało mi się, że znała to uczucie, ale nadszedł czas odwzajemnić przysługę.



ROZDZIAŁ 32

Xanadu – Olivia Newton-John/Electric Light Orchestra

W następny wtorek zamknęłam drzwi po wyjściu Sierry. Czułam się niezręcznie, a czas uciekał. Napisałam do Nate'a z przeprosinami. Odpowiedział, że nic się nie stało, ale nie mogłam wyzbyć się przeczucia, że ktoś sabotował moje szanse u niego. Postanowiłam się w końcu otworzyć na mężczyznę, który na mnie zasługiwał. Podziękowałam losowi, że było Halloween, ustawiając na biurku w recepcji boomboxa i stojącą dyskotekową kulę.

– Ja pierdzielę – mruknęłam pod nosem, gdy zaczęły zżerać mnie nerwy.

– Sierra? – zawołał Nate ze swojego gabinetu.

Cholera, cholera, cholera.

Pospiesznie wyłączyłam światło i uruchomiłam kulę, dzięki której w pomieszczeniu pojawiły się kolorowe światła, i puściłam piosenkę Olivii. Atmosfera szybko przekształciła się w wybraną scenę, gdy rozpoczęłam swój błagalny balet.

Nate roześmiał się już w chwili, gdy wyszedł zza biurka. Na jego twarzy malowało się wyczekiwanie, kiedy jeździłam po redakcji na wrotkach ubrana w zakolanówki oraz sukienkę na jedno ramię i z rozcięciami na obu udach. Nate zatrzymał się w drzwiach swojego gabinetu, skrzyżował ręce na piersi i zaniósł się gromkim śmiechem.

Tylko się nie potknij. Masz wyglądać seksownie, Stella.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – zapytał, kręcąc głową.

– Przepraszam – odparłam, próbując zniknąć z wdziękiem za rogiem i ponownie zza niego wychynąć jak Olivia w filmie. Z głośników popłynęło *Magic*, gdy w końcu podjechałam do Nate’a.

– Za co? – zapytał, patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Czasami za dużo piję – oznajmiłam, jeżdżąc przed nim tam i z powrotem, odpychając się od jego piersi, by zaraz wrócić.

– Stella – powiedział, a w jego oczach pojawił się błysk. – Większości ludzi się to zdarza.

– Po prostu... – Wzruszyłam ramionami, gdy przysunął się i złapał mnie za podbródek.

– Co? – zapytał szeptem.

– Po prostu. Tak sobie myślałam i... chyba chciałabym rozpocząć naszą historię – odpowiedziałam cicho, zanim zatrzymałam się na pomarańczowych stoperach i objęłam go za szyję. Wyraz jego twarzy stanowił bezcenną mieszankę emocji i podniecenia. Tęczówki w kolorze indygo spoglądały mi głęboko w oczy, gdy Nate objął moją twarz. Nigdy nie zapomnę sposobu, w jaki na mnie patrzył – jakbym była najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widział. Powoli złączył nasze usta. Jego pocałunek był delikatny do chwili, aż wymknął mi się jęk. Wtedy stał się gwałtowny. Chwilę później Nate odwrócił nas, oparł mnie o futrynę i rozchylił mi wargi językiem. Złączyliśmy się w pocałunku, który rozwiązał wszelkie wątpliwości.

– Nate – jęknęłam. Sutki mi stwardniały, a serce przyspieszyło.

– Jezu, mała, zamknęłaś drzwi? – wychrypiał, nim skubnął zębami moje odsłonięte ramię i powiódł opuszkami palców po udzie.

– Tak – odparłam, gdy odsunął się, oddychając pospiesznie.

Zastanawiał się. Nie chciał zredukować naszej relacji do biurowego romansu, ale oboje wiedzieliśmy lepiej. Mogłam dostrzec

jego decyzję, zanim w ogóle padły jakiegokolwiek słowa.

– A pieprzyć to.

Zderzyliśmy się, usta przywarły do siebie, języki walczyły, gardła wydawały jęki. Obrócił mnie twarzą do drzwi, uniósł sukienkę, po czym złapał za szyję i nakierował na siebie moje usta. Wsunął między nasze ciała rękę, pracując językiem w długim pocałunku. Włożył mi dłoń w majtki, aż odkrył moją wilgoć. Zadrżałam, gdy jednym palcem gładził moją lechtaczkę. Chwilę później poczułam, jak moje nogi zaczęły drżeć.

– Zaraz... będzie po wszystkim – powiedziałam, odrywając się od jego ust. Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie, gdy eksplodowałam w jego dłoniach. Mój oddech znacząco przyspieszył, uderzyła we mnie fala tak silna, że musiał mnie podtrzymać. – Więcej. Kazałeś prosić. Więcej. Teraz. – Z uśmiechem skupił się na mnie, nie zabierając palca, gdy próbowałam odzyskać dech.

– Jesteś taka piękna, gdy szczytujesz przy mnie. Musisz to powtórzyć. – Poruszył ręką i trwało to dosłownie chwilę. Zdusił moje wywołane orgazmem jęki pocałunkiem, przyszpilając mnie do drzwi. Wtuliłam się w niego, serce mi kołatało, a on nie przestawał mnie całować.

– Nate – sapnęłam zdyszana, gdy oderwał mnie od drzwi i podciągnął sukienkę, jednym ruchem zdejmując mi ją przez głowę. Stałam naga na wrotkach, w zakolanówkach i wiązanych po bokach majteczkach, które włożyłam na wszelki wypadek. Pociągnęłam za sznureczki i bielizna opadła między wrotki.

– Mam całkowicie przerąbane – powiedział Nate, gdy przysunął się do mnie niczym doświadczony i wygłodniały drapieżnik. Przywarł zaborczo do moich ust, całując namiętnie. Położył mnie na blacie biurka i rozłożył mi nogi. Praktycznie zdarł z siebie krawat, który odrzucił, i rozpiął koszulę, omiatając wzrokiem całe moje ciało. Jego klatka piersiowa unosiła się, gdy powiodłam spojrzeniem do ciemnych włosków ponad paskiem jego spodni. Miał twarde mięśnie i wyrzeźbioną sylwetkę. Kiedy zsunął buty, spodnie

i bokserki również wylądowały na podłodze. Sapnęłam, gdy dostrzegłam, jak gładził swój członek, obserwując, jak wiłam się na twardym blacie biurka.

– Szerzej, Stella – polecił, dogadzając sobie.

Jego powieki zatrzepotały, nim wyciągnął prezerwatywę z portfela i ją nałożył. Pochylił się bez wahania, popatrzył mi w oczy, po czym wszedł we mnie jednym mocnym ruchem.

– O Boże. – Złapałam się czegokolwiek zdołałam dosięgnąć, gdy wziął w usta mój sutek. Później wycofał się ze mnie i wsunął z powrotem. Wygięłam się na biurku, walcząc, by unieść obute we wrotki nogi. Nate z łatwością przyciągnął mnie do siebie, wbijając palce w moje ciało, i pieprzył mnie, jakbyśmy byli w stanie wojny. Żądza biła z jego oczu, a tors zrosił pot. Biodrami zataczał koła, szerzej rozchylając moje nogi. Czułam wzrastające napięcie. Chwilę potem wykrzykiwałam jego imię.

– Boże, rety – mówił, gdy się we mnie wbijał, przyspieszając. Znajdował się tak głęboko, że mogłam jedynie drapać jego rękę, kiedy przyglądał się naszym złączonym ciałom. – Stella – wypowiedział niemalże z czcią, wtulając twarz pomiędzy moje piersi i przeżywając orgazm. Po tym, jak oboje skończyliśmy, drżał jeszcze przez chwilę. Leżeliśmy spoceni, przesuwałam palcami po jego włosach.

– Szybko poszło – stwierdziłam ze śmiechem.

Popatrzył na mnie z sennym zadowoleniem.

– Nie czuję nóg.

– Uznam to za komplement.

– Dasz radę zawieźć nas na wrotkach do domu?

– Wątpię, moje nogi też są zdrętwiałe – odparłam. – Zdejmij je, proszę.

Podciągnął bokserki, wziął mnie za kostkę i oparł sobie kółka na udzie, rozpinając wrotki. Zaraz zrobił to samo z drugą nogą.

– To z pewnością była najdziwniejsza muzyka do uprawiania seksu w historii. Jesteś pokrecona.

Roześmiałam się, bo w redakcji nadal rozbrzmiewało *I'm Alive* grane przez Electric Light Orchestra.

– W końcu ich polubisz.

– Chyba lepiej będzie, jeśli przywyknę – szepnął, masując mi stopę. Zaraz złapał mnie za rękę i pomógł usiąść. Poprzewracaliśmy rzeczy na jego biurku, wokół nas leżały rozsypane dokumenty.

Włożył mi sukienkę na jedno ramię i obsypał pocałunkami moje piersi i szyję, nim zakrył mnie materiałem. Pociągnął ciuch, aż ten przykrył mi kolana.

– To nie była ścieżka dźwiękowa do seksu. Zmieniła się w taką, bo jesteś napalonym staruchem.

Czule złapał mnie za podbródek.

– Idę się ogarnąć.

– Okej.

– Nie siedź tutaj, snując jakieś babskie rozważania, co? Dziś zajmujesz prawą stronę.

Przygryzłam wargę i przytaknęłam z uśmiechem. Poszedł do łazienki, a ja się podniosłam i zawiązałam na sobie sznureczki majtek. Pozbierałam papiery i już miałam ułożyć je na biurku, gdy poczułam, że Nate objął mnie w pasie.

– Co za pierwszy pocałunek.

– No tak – przyznałam, obracając się do niego twarzą. Na jego widok zawsze nieco wstrzymywałam oddech i to wciąż się nie zmieniło. Miałam nadzieję, że nigdy się nie zmieni. – Wiesz, traktuję to poważnie. Miałam szalony rok, wszystko się pokreśliło, ale przez ostatnie dni mogłam myśleć jedynie o tym, co powiedziałaś.

– Stella, jeśli wydaje ci się, że po czymś takim pozwolę ci uciec, jesteś bardziej szalona niż paniusia, która jeździła właśnie na

wrotekach po mojej redakcji.

– Paniusia – powtórzyłam wesoło. – To była moja fantazja.
Pomyślałam, że gdybyś też się skusił, wart byłbyś ryzyka.

– Najlepsze Halloween w życiu – wyznał z uśmiechem.

– Przyniosłam cukierki.

Przysunął się, aby mnie pocałować.

– Coraz lepsze.



ROZDZIAŁ 33



Trouble – Coldplay

Sylwester

– Chciałbym tam być, by cię pocałować – powiedział z żalem Nate.

– Tak, cóż, jesteś do bani – droczyłam się. – Wszystko w porządku, Nate. Gazeta jest ważniejsza. Musi być.

Osunęłam się na kanapie, przyglądając się opadającej kuli.

– Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć... – odliczaliśmy razem, rozmawiając przez telefon. Nate był w Chicago na spotkaniach z reklamodawcami, chciał ich poznać przed właściwymi rozmowami. Przepytywał ich, podczas gdy ja zostałam u siebie. Chociaż nie marudziłam. W pewien sposób dbał i o gazetę, i o mnie.

– Poczułaś ten pocałunek?

– Jem pączka, więc nie – powiedziałam ze śmiechem.

– Przykro mi, skarbie. Żałuję, że nie mogłem cię zabrać, ale utknęłabyś w hotelu.

– Następnym razem. Mam na jutro sporo pracy. To cud, że dziś mam wolne.

– Muszę wracać na imprezę.

- Dorwij ich.
- Chciałbym być w tobie.
- Będę spała po prawej stronie.

Zapadło milczenie. Oboje chcieliśmy powiedzieć więcej, ale czekaliśmy. Uwielbiałam ciszę. Mówiła więcej niż słowa.

– Wracaj szybko.

– Pa, piękna.

Znów cisza. Żadne z nas nie chciało się rozłączyć.

– Pewnego dnia będziemy podróżować. O cholera!

– Co?

– Zapomniałam wystawić walizkę przed drzwi!

– Co takiego?

– Nie wszędzie jest już północ, prawda? – dociekałam bez tchu, zrzucając z kolan tonę koców. Od tygodni Teksas spowijał lód.

– Nic nie rozumiem, Stella – powiedział ze śmiechem.

– To przesąd.

– Ach – rzucił, jakby wszystko nagle pojął doskonale, ponieważ dobrze mnie znał. Był jednym z tych, którzy obserwowali moje reakcje, ciężko pracowali na to, żebym się uśmiechała, i pieprzyli jak zawodowcy. Nigdy wcześniej nie byłam z takim mężczyzną. Zakochałam się w obietnicy, którą widziałam w jego oczach, głosie i wygodzie bycia sobą bez oceniania przez partnera. Jego miłość była bezwarunkowa, chociaż jeszcze nie powiedział, że mnie kocha. Jednak dało się to odczuć. Związek z Nate'em był po prostu naturalny. Traciłam przy nim dech, a on robił, co w jego mocy, by skraść resztę – to też działało.

– Co oznacza?

– Wystawienie walizki przed drzwi w sylwestra? To, że pewnego dnia zaczniesz się zwiedzać świat.

– Lepiej ją tam zostaw – powiedział rozbawiony.

– Dobranoc – odparłam, spiesząc do sypialni.

– Branoc, dziwaczko – pożegnał się czule. Śmiał się, gdy się rozłączałam. Byłam dziwaczką, uwielbiałam to, że miał tego świadomość i się z tym godził. Tej nocy byłam jeszcze dziwniejsza, ubrana jak jakaś stara pokojówka w podomkę, którą mama przysłała mi na święta, i skarpety w czerwono-zielone paski z dzwoneczkami przeczepionymi do czapek mikołajów. Wymieniłyśmy z Paige kilka cywilizowanych zdań, by przetrwać jakoś święta, choć wciąż dało się wyczuć urazę i to po obu stronach. Przypaliłam indyka, Lexi całkowicie rozpaćkała ziemniaki, a Ben zjadł to wszystko, ani razu nie narzekając. Kochał Lexi w ten sam sposób, w który Nate kochał mnie.

Ten z kolei spędził święta z rodzicami. Nalegał, bym do nich dołączyła, ale powiedziałam, że to pierwszy rok niezależności – zarówno mój, jak i przyjaciółki – chociaż w ogóle się nie popisałyśmy.

Przez problemy z harmonogramem zespół wyjeżdżał do Kalifornii dopiero na początku stycznia. Przynajmniej tak Ben powiedział Lexi, która praktycznie się do niego wprowadziła. Jeśli nie przebywała u niego, oznaczało to, że się kłócili. W takich przypadkach wkraczałam do akcji i robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby była rozważna. I choć próbowała zachować niepewność w związku, a Nate protestował, bym się nie wtrącała, byłam przy niej, ilekroć mnie potrzebowała. Ben był wykończony, co objawiło się, gdy nad ranem stanął na naszym progu, patrząc jej w oczy i błagając, aż wpadła w jego ramiona, gotowa przeproszać.

Byli wystraszeni, ale Ben postanowił udowodnić jej, że nic się między nimi nie zmieni, bez względu na los zespołu.

Czas miał pokazać.

Nie uwierzyłyśmy w jego słowa, ale nie wypowiadałyśmy tego na głos. Lexi miała wystarczająco dużo na głowie. Sony nie było pierwszą lepszą wytwórnią. Dla wszystkich sytuacja miała się

drastycznie zmienić.

Pomiędzy chodzeniem na koncerty, pisaniem do gazety i spotkaniami z chłopakiem oraz przyjaciółką czułam się, jakbym wiodła podwójne życie. Nie zamieniłam ani słowa z Reidem, nigdy o niego nie pytałam. Było tak, jakby w ogóle nie istniał. I musiałam przyznać, że odczuwałam ulgę, bo pozwalało mi to cieszyć się nowym związkiem. Naprawdę byłam szczęśliwa. Tak szczęśliwa, jak mogła być dziewczyna spędzająca sylwestra samotnie z obietnicą, że przyszły rok zostanie wypełniony przez Nate'a Butlera. Był dobry, rozważny, troskliwy, przystojny i starał się. Przez ostatnie dwa miesiące intensywnie pracował w gazecie, przy czym zawsze poświęcał mi więcej uwagi, niż potrzebowałam.

Pociągnęłam walizkę przez korytarz i otworzyłam drzwi. Owiało mnie chłodne powietrze. Wystawiłam ją na zewnątrz, już miałam wrócić do środka, gdy wyczułam dym.

A gdzie był dym, tam...

Poczułam się, jakby przeszył mnie prąd.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko, nim uniosłam powieki i spojrzałam na wpatzonego we mnie Reida Crowne'a. Wnosząc po ilości petów wokół jego stóp, stał tam od kilku godzin.

Zdeptał niedopałek, kiedy uniosłam wzrok. Zdziwiłam się, bo wyglądał... zdrowiej. Przytył nieco. Włosy wystawały mu spod szarej dzianinowej czapki, pasującej do koszulki z długim rękawem, w której prezentował się cholernie seksownie. Na jego pełniejszej twarzy widziałam schludnie przycięty zarost. Milczałam, bo pomiędzy nami pojawiło się znajome napięcie. Słowa mnie zawiodły, podobnie jak i usta. W jego oczach zobaczyłam ciekawość i ulgę. Po chwili jednak posmutniał.

O nie.

Po dłuższej chwili przeniósł wzrok na walizkę, którą wystawiłam za drzwi.

– Wybierasz się gdzieś?

Wyszłam o krok na ziąb. Chłód przeniknął przez skarpetki w chwili, gdy stanęłam na betonie.

– Co tu robisz?

Uśmiechnął się, a ja poczułam w sobie pustkę.

Nie. Proszę. Nie. Nie uśmiechaj się. Nie patrz na mnie!

– Masz na sobie seksowną koszulę nocną, petardo. Spędzasz ten wieczór z resztą pensjonariuszy domu starości?

– Przestań bredzić. Co tu robisz?

– Mogę wejść? Cholernie tu zimno. – Chuchnął na dłonie.

– Nie – odparłam i zamknęłam za sobą drzwi, blokując dostęp do mieszkania.

– Okej – stwierdził i włożył ręce do kieszeni dżinsów.

Wpatrywałam się w niego ubrana w szaloną podomkę, z włosami zebranymi na czubku głowy w niechlujny kok.

– Chciałem przez chwilę porozmawiać.

– Wydawało mi się, że wszystko już sobie powiedzieliśmy – rzuciłam z goryczą. Miałam Nate'a. Nie było powodu, bym była zgorzkniała.

– Przestań tak na mnie patrzeć – polecił cicho.

– Jak?

– Jakbym był zwierzęciem w klatce. Jakbyś się mnie bała – odpowiedział, podchodząc o krok. Skrzywiłam się. – Cholera – warknął. – To ja, Stella. Nie przyszedłem, by zrobić ci krzywdę.

Napięcie w mojej piersi rosło, choć próbowałam poskromić emocje. Odczuwałam rozgoryczenie, ból i złość. Nie zdawałam sobie sprawy, że te uczucia nadal we mnie tkwiły.

– Stella – powiedział cicho – tak wiele razy chciałem do ciebie zadzwonić.

– Ale tego nie zrobiłeś – odparłam, ostro kiwając głową. –

Świetnie wyglądasz. Cieszę się, że wszystko u ciebie w porządku. Gratulacje. Szczęśliwego Nowego Roku, Reid. – Wchodząc do mieszkania, trzasnęłam drzwiami, które uderzyły mnie w tyłek i przesunęły do przodu.

– Przestań – warknął, wchodząc i zamykając je za sobą.

Obróciłam się do niego.

– Nie masz prawa mi tego mówić! Niczego nie możesz!

Przez ścianę słychać było imprezę sąsiadów, naszych uszu dobiegł ich śmiech. Po rozmowie z Nate'em wybierałam się do łóżka. Miałam plany. Reid je spieprzył, więc zapragnęłam do nich dołączyć, byle tylko od niego uciec. Wpatrywał się we mnie, jakby był w stanie przejrzeć przez moje ubranie. W obronnym geście objęłam się rękami w pasie.

Mogłam myśleć jedynie o ucieczce, chociaż czułam, jakbym od wieków czekała, żeby znów go zobaczyć. Nie tak dawno modliłam się, by pojawił się w moich drzwiach.

– Dlaczego jesteś sama?

– Nie jestem – szepnęłam. – Po prostu mój partner jest w Chicago.

– Okej. – Reid zacisnął na chwilę usta. – Jesteś z tamtym facetem?

– Tak. Z Nate'em. Jesteśmy razem. Teraz. Wcześniej cię nie okłamywałam. Nie jestem taka.

Pokiwał powoli głową.

– Wiem.

– Ale nie możesz powiedzieć tego samego, prawda? – Miałam ochotę wyrwać sobie język. Nie wiedziałam, dlaczego rozgrzebywałam stare rany, przecież i tak nie miało to niczego zmienić. – Zapomnij, że zapytałam – dodałam, nim ominęłam go na kolanach jak z waty. Jego zapach sprowadził wszystkie wspomnienia, uśmiech zarezerwowany tylko dla mnie, jego smak, ciepło, które jedynie on mógł mi ofiarować. Cierpiałam, pragnąc,

żeby choć raz jeszcze poczuć żar jego palców. Zaczęłam tracić zdrowy rozsądek. W tym samym momencie pojawiła się panika.

– Powinieneś wyjść – oznajmiłam, wyjmując szklankę z szafki. Włożyłam ją pod kran w kuchni, by zachować między nami bezpieczny dystans. Reid przyglądał mi się, gdy piłam wodę.

– Chcesz też?

– Nie, dzięki.

– Może coś mocniejszego, żeby, no wiesz, zadzwonić do mnie po wyjściu stąd i powiedzieć mi, dlaczego czekałeś przed drzwiami.

– Bo dobrze mi się z tobą rozmawia? – Kolejny uśmiech.

– Przestań – nakazałam. Moje serce przyspieszyło.

– Uśmiechać się?

– Tak. Wódka czy whisky?

– Ani to, ani to.

– Pieprzonego adwokata? – zapytałam poirytowana.

Roześmiał się, a ja się skuliłam.

– Tęskniłem za tobą – szepnął. – Cholernie mocno. – Okrążył wyspę, więc uniosłam rękę.

– Zajebicie. Przyślij mi kartkę z Kalifornii.

Znów się roześmiał, czym mnie rozzłościł. Ogień zapłonął w moim gardle i zaczął palić. Rozpięłam ubranie, próbując nie dać się nieznośnemu gorącu.

Wypiłam kolejną szklankę wody i poczułam, że pot wystąpił na moje czoło. Zdjęłam podomkę, otarłam nią twarz i rzuciłam ciuch na podłogę, przez co zostałam w bokserkach i koszulce na ramiączkach.

– Musisz wyjść.

– Nie, póki nie powiem tego, z czym tu przyszedłem – oznajmił, omiatając wzrokiem moje ciało, zatrzymując się na swoich

ulubionych miejscach.

– Dobra, to pijemy.

– Ja nie chcę – uparł się. Wyjęłam wódkę z zamrażalnika, ale odebrał mi butelkę i wrzucił ją do zlewu.

– Nie pij tego – warknął.

– Dlaczego?

– Bo nie.

– Ograniczasz?

– Tak, a ty nie masz za mocnej głowy – powiedział, podchodząc. – Tak wiele spieprzyłem, zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie.

– To nie ma znaczenia.

– Ma. I przepraszam.

– Już mówiłeś.

– Nigdy na trzeźwo – powiedział, chwytając mnie za podbródek i unosząc mi głowę, byśmy zajrzeli w swoje dusze. Zdawało mi się, że przełączył coś we mnie.

– Proszę, nie dotykaj mnie – wypowiedziałam drżącymi wargami.

Odsunął się.

– A ja wciąż jestem na kolanach – mruknął pod nosem. – Niewiarygodne.

– Powiedz, proszę, cokolwiek masz mi do przekazania, a potem wyjdź. – Trzęsłam się. Byłam pewna, że to widział.

– Drżysz.

– Nic mi nie jest.

– Przepraszam.

– Zrobiłeś, co musiałeś – oznajmiłam, spuszcżając wzrok.

– Byłem na odwyku, Stella. Odkąd podpisałem kontrakt do dziesiątej rano dzisiejszego dnia.

Nigdy bym o tym nie pomyślała.

– Co takiego?

– Szalone, co? Który muzyk rozpoczyna swoją karierę od odwyku?
– Odsunął się i zsunął czapkę z jedwabistych ciemnych kosmyków, które rozsypały się wokół jego twarzy. Spijałam ten widok i przez ułamek sekundy wróciliśmy do jego mieszkania, gdzie miałam serce na dłoni, a on rozrywał mi duszę samym spojrzeniem.

– Dlaczego?

– Musiałem doprowadzić się do porządku. Stawałem się podobny do rodziców. Nie chciałem tego. Pragnąłem być lepszy.

– Jesteś – odparłam szeptem. – Zawsze byłeś.

– Wciąż moja wierna cheerleaderka? – zapytał z kolejnym uśmiechem. Zbliżył się o krok, ale zawahał się, gdy zobaczył, że nie byłam podatna na jego czar.

– Dotrzymałeś obietnicy, tylko to ma znaczenie – oznajmiłam zgodnie z prawdą. – A teraz Sony. Boże, Reid.

– To szalone – powiedział z niewielkim uśmiechem, nim popatrzył na mnie bez wyrazu. – I to właśnie ty wszystko zmieniłaś.

– Przestań. Napisałam tylko o zespole, w który wierzyłam. – Reid rozejrzał się po moim mieszkaniu i pokręcił głową. Wiedziałam, o czym myślał: o dniu, w którym się wprowadziłam.

– Poradzisz sobie, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? W głębi duszy wiesz, czego chcesz i jak do tego dojść. Nie musisz być banalny. Nie musisz wieść kiepskiego życia. Najbardziej liczy się muzyka. Twoja piękna muzyka, Reid. Dasz radę.

– Tak – przyznał zamyślony. – Kolejna motywująca gadka – dodał smętnie, na jego twarzy odmalowało się zmartwienie.

– Tak, tak, popatrz na mnie – rzuciłam tak samo jak kilka miesięcy temu. Pomiedzy nami utworzyły się nefrytowe chmury. – Uwierz mi.

– Nie wierzę już nikomu prócz ciebie, Stella. – Ponownie się do

mnie zbliżył, na co się wzdrygnęłam, przestraszona samej siebie. Nas.

– Reid, nie mogę...

Z telewizora popłynęło *Here Without You* zespołu 3 Doors Down, a mój umysł próbował stworzyć pozory kobiety, którą byłam, zanim Reid zjawił się pod moimi drzwiami.

– Okej – ustąpił sfrustrowany.

– Nate to porządny człowiek. Naprawdę byś go polubił. Jest dla mnie dobry. Nie sprawia...

– Czego? – zapytał cicho, powoli się do mnie zbliżając.

– Reid, niech cię szlag... – wychrypiałam.

– Niech mnie szlag – szepnął. – Popatrz na mnie. – Pokręciłam głową, gdy objął moją twarz. Do moich oczu napłynęły gorące łzy i spłynęły po policzkach. Płonęłam, znajdowałam się na granicy utraty kontroli. Zbroja, którą się otoczyłam, zaczęła pękać. Wszystko, co do niego czułam, wynurzało się na powierzchnię. Serce kołatało dziko, gdy dostrzegł to w moich oczach. I wtedy uderzyło mnie ciepło i rozlało się od piersi do kończyn.

– Stella – szepnął, nim mnie pocałował. Tęsknota za nim sączyła się z każdego pora mojej skóry. Włożyłam w ten pocałunek cały ból. Objęłam Reida za szyję, a on przesunął dłońmi po moim ciele i przyciągnął mnie do siebie. Całował mnie, tuląc, a gdy się odsunęłam, wyczułam, że się zawahał. Nie chciał mnie puścić. Oparł czoło o moje.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Stella. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. To wszystko, co chciałem zobaczyć.

– Szczęśliwa? – zadrwiłam. – Najwyraźniej możesz sobie już darować wyrzuty sumienia – oznajmiłam, załamując się.

– Znienawidź mnie, jeśli musisz – wyszeptał, puszczając mnie. Włożył czapkę do kieszeni spodni.

Nie podobał mi się dystans między nami. Brakowało mi słów.

– Reid? – szepnęłam. Spojrzał na mnie przygarbiony. – Z jakiego pieprzonego odwyku wypuszczają w sylwestra?

Parsknęliśmy śmiechem. Wspólnie się tego nauczyliśmy, kiedy sprawy nie mogły przybrać gorszego obrotu. Nasze uśmiechy wyparowały jednak w momencie, w którym Reid obrzucił mnie spojrzeniem i otworzył drzwi.

– Do zobaczenia, petardo – powiedział cicho, zanim zamknął je za sobą.

Wybiegłam za nim i zatrzymałam go, gdy był już na chodniku.

– Będę cię obserwować – krzyknęłam za nim.

Obrócił się do mnie powoli i zamknął oczy, wspominając z uśmiechem moje słowa.

– Powiedz to.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– A nie mówiłam?

Posłał mi ostatni zapierający dech w piersi uśmiech, wsiadł do auta i zostawił bez swojego ciepła, ponownie zmarzniętą.



ROZDZIAŁ 34



Ex-Factor – Ms. Lauryn Hill

Trzy lata później...

– Panno Emerson, proszę do mnie – powiedział Nate przez nowy telefon zamontowany w moim niedawno urządzonym gabinecie.

Zignorowałam jego słowa, nadal szukając notatek na laptopie.

– Nate, wszyscy tu wiedzą, że regularnie uprawiamy seks. Możesz mi mówić po imieniu – odrzekłam identycznym tonem.

– Panno Emerson, właśnie prowadzę spotkanie z Rogerem Morrisem – warknął, gdy gdzieś w tle rozbrzmiał śmiech.

Zeskoczyłam z biurka i popatrzyłam na telefon.

Cholera, cholera, cholera.

Później się o to pokłócimy. Zaczerwieniona i z podwiniętym ogonem weszłam do jego gabinetu, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy, przepraszając sownie Rogera Morrisa, który był jednym z największych agentów w branży muzycznej. Miał niesłychaną reputację i reprezentował kilka najbardziej pożądanых talentów. Wykorzystałam całą swoją latynoską odwagę, aby posłać Nate'owi przepaszające spojrzenie.

Nagana w niebieskich oczach oznaczała, że czekała nas spora

kłótnia. Mimo to nie potrafiłam odsunąć od siebie myśli, że nadal pragnął być we mnie, dusząc jednocześnie. Zawstydzonym uśmiechem przekazałam, że również go kocham.

– Naprawdę przepraszam. – Podeszłam do pana Morrisa, wysokiego mężczyzny o nowojorskiej karnacji i postawie prosto z czerwonego dywanu. Miał ostre spojrzenie mówiące, że znał tajemnice wielu, jednak jego szczery uśmiech sprawiał, że wydawał się bardziej otwarty. – To było z mojej strony wysoce nieprofesjonalne i zapewniam...

– Stella. Mogę mówić ci po imieniu, nawet jeżeli nie uprawiamy regularnie seksu? – Parsknął śmiechem, a Nate wypalał wzrokiem dziurę w mojej czaszce. Znajdowaliśmy się w tej komfortowej fazie związku, w której nie mieliśmy przed sobą tajemnic i kłótnie nie wpływały negatywnie na naszą relację. Mieszkaliśmy razem, pracowaliśmy razem. Byliśmy ze sobą w każdym aspekcie życia. I było to błogie. Cóż, przynajmniej zazwyczaj, wyłączając momenty, gdy zbyt głośno puściłam muzykę, kiedy Nate pisał, przeszłam po jego kosztownych kijach golfowych albo coś palnęłam... Na przykład w sytuacji, z której próbowałam wywinąć się wdziękiem osobistym. Miałam dwadzieścia cztery lata, ukończyłam studia licencjackie i zapisałam się na magisterskie. W „Austin Speaku” czekała mnie dobra przyszłość, nie wspominając o rosnącym sukcesie podcastów, które zaczęłam tworzyć głównie dla siebie, ponieważ siły skupiałam na rozwijającej się gazecie i człowieku będącym jej właścicielem.

Życie było dobre, nawet więcej niż dobre.

– Oczywiście, że tak, proszę.

– Prawdę mówiąc – zaczął, zwracając się do Nate’a, prawdopodobnie po to, by załagodzić nadchodzącą burę – to chyba najmniej szokująca rzecz, jaką usłyszałem, będąc managerem gwiazd rocka.

Pokiwałam głową, a Nate zacisnął usta, zapewne rozważając te słowa i moją karę, gdy już zostaniemy sami. Niemal chciało mi się

śmiać z ekscytacji. Spory zawsze prowadziły do niesamowitego pieprzenia, a i tak uprawialiśmy najlepszy seks na świecie. Dopełnialiśmy się. Lubiliśmy to. Powiedziałam bezdźwięcznie:

– Kocham cię.

Wyraz twarzy Nate'a nieco zmiękł.

– Stella – powiedział tylko nieco urażony, bo naprawdę regularnie uprawialiśmy ten nieziemski seks. – Roger reprezentuje Martwych Sierżantów. Napisałaś o nich jeden ze swoich pierwszych artykułów.

Całe rozbawienie ustąpiło miejsca sztucznemu, plastikowemu uśmiechowi.

– Pamiętam. Poradzili sobie – dodałam, czekając na cios. Nie powiedziałam Nate'owi o Reidzie. I nigdy nie miałam przez to wyrzutów sumienia. Od chwili, gdy trzy lata temu wyszedł z mojego mieszkania, nie miałam powodu, by o nim wspominać. Nie rozmawiałam z byłym. Sierżanci nagrali pierwszy album, kiedy byli w Kalifornii. Doczekali się statusu podwójnej platyny. Ten sukces umożliwił im trwającą rok trasę koncertową po Stanach. Plotki na temat tego, że znów coś nagrają tej jesieni, potwierdzono już w prasie, choć nie ogłoszono daty premiery nowej płyty. Fani przebierali nogami.

– Rzeczywiście, poradzili – potwierdził pan Morris. – Zespół zgodził się udzielić ci wyłączonego wywiadu zarówno do podcastu, jak i do gazety. Oczywiście oba będziesz mogła połączyć.

– Damy radę – stwierdził Nate, kiwając głową. Widziałam, że niemal się ślinił. Martwi Sierżanci byli na dobrej drodze, żeby zdobyć kolejny szczebel kariery.

– Panie Morris, doceniam propozycję, ale obawiam się, że nie mam czasu. Moja siostra wychodzi w ten weekend za mąż.

– Co takiego? – warknął Nate, a Roger spojrzał na mnie z uśmiechem i dodał pospiesznie:

– Zespół zgodził się dostosować do twojego grafiku, skoro to

właśnie twój artykuł zwrócił na nich uwagę Sony.

– Nie wiedziałem o tym – odparł Nate, przyglądając mi się.

Witajcie, wyrzuty sumienia, chwilę się nie widzieliśmy.

Wzruszyłam ramionami.

– Ponieważ to nieprawda. – Wstałam, wzięłam z chłodziarki Nate’a wodę, wróciłam na miejsce i upiłam mały łyżeczek.

Pan Morris ciągnął, ignorując rosnące napięcie:

– Zespół by się z tym nie zgodził, panno Emerson. Chcą ogłosić zagraniczną trasę koncertową promującą nowy album, który zostanie wydany już w przyszłym miesiącu. Poza tym jeden z chłopaków niedawno się zaręczył – powiedział Roger, na co zaczęłam się krztusić.

Odchrząknęłam.

– Który?

– Rye – odparł manager z uśmiechem. – Zazwyczaj nie lubimy zagłębiać się w status związku z obawy, że może zaszkodzić to relacji zespołu z fanami, ale wydaje się, że media coraz częściej szukają tego typu historii, aby przyciągnąć czytelników.

Była to prawda i powód, dla którego moje podcasty zgarniały co tydzień tyle wyświetleń. Kiedy miałam na tyle szczęścia, by dostać wywiad na wyłączność, zadawałam bardziej osobiste pytania, a widzowie jedli mi z ręki. Sukces programów reality TV sprawił, że media zaczęły bardziej interesować się życiem osobistym. Ale Martwi Sierżanci byli ostatnim zespołem, który chciałam wypytywać o prywatne sprawy.

Czułam, że zadowolony Nate czekał za biurkiem na moją decyzję, wpatrując się w równie pełną wyczekiwania twarz Rogera Morrisa.

– Doceniam, ale z żalem muszę odmówić. Mam przymiarękę na ostatnią chwilę oraz próbę obiadu i to w odległości kilku godzin jazdy. Jestem pewna, że pan zrozumie.

– Stella – syknął Nate.

Spojrzałam na niego ostrzegawczo.

– JJ na pewno sobie poradzi – dodałam z uśmiechem, podając im szybkie rozwiązanie.

– Zespół nalega, żebyś to ty przeprowadziła wywiad. Chłopaki są teraz w hotelu i mają dla ciebie cały wieczór, więc nie powinno to kolidować z twoimi planami na weekend.

– Cudownie – powiedziałam, gdy Roger wstał. – Mogę ich wcisnąć koło piątej.

– Będzie tam w ciągu godziny – rzucił Nate, próbując postanowić, co ze mną zrobić.

Spojrzenie Rogera podpowiedziało mi, że mężczyzna dokładnie wiedział, dlaczego się wahałam, i był dobrze przygotowany.

Ben. Zabiję go.

Lexi wciąż nie mogła się pozbierać po ich nieuniknionym rozstaniu. To nie Ben zblądził, pozostając wiernym swoim słowom, a Lexi. Zmiażdżyła tym chłopaka, który w ramach okrutnej kary zaczął szaleć, nie wspominając o tym, że skończył w ogólnokrajowych wiadomościach. Niektóre obrazy nigdy nie zostaną wymazane, zwłaszcza te przedstawiające go z jego najnowszą dziewczyną, gwiazdeczką Hollywood, która półnaga siedziała mu na kolanach. Te fotki krążyły po mediach miesiącami, powoli odbierając Lexi chęć do życia. Ben miał klapki na oczach i nie widział, jak bardzo była w nim zakochana, zdesperowana i samotna. Nie popierałam jej zachowania, ale widziałam ludzką stronę tego uczucia i niepewność, przez którą miała dość związku. Zbyt dobrze to rozumiałam. Żadna z nas nie miała doczekać się swojej rock'n'rolowej bajki.

Byłam zadowolona i dumna z Lexi. Robiła, co mogła, by odbić się od dna, i nie miało to nic wspólnego z facetami. Zapisła się na studia. Twierdziła, że lepiej późno niż wcale, z czym się zgadzałam. Dostała również pracę jako stylistka na planie programu *Zrób to sam* kręconego przez lokalną stację. Lexi umieszczała filmiki na

YouTubie i zwróciła nimi na siebie uwagę. Zainspirowała mnie tym do tworzenia podcastów. Dla gazety nieustannie biegałam po Austin. Znałam każdy skrawek chodnika. Nie kelnerowałam już w barze Maggie Mae, ponieważ budżet „Austin Speaka” ciągle rósł. Chociaż to nigdy nie powstrzymywało mnie od pracy poza redakcją. Znałam managera każdego klubu, często dawali mi znać, gdy w mieście pojawiały się znane nazwiska. Dzięki temu zyskałam reputację i kilka wywiadów na wyłączność. „Austin Speak” miał najbardziej poczytny dział rozrywki w mieście, a dzięki niektórym artykułom zyskała uznanie w całym kraju. Wszystko to wydarzyło się, gdy Martwi Sierzanci wygrali rock’n’rollową loterię, mając na szczytach list przebojów trzy single pochodzące z ich pierwszego albumu. Widziałam, jak wchodzili na scenę, żeby odebrać dwie nagrody Grammy w kategorii „Najlepszy Debiut” i „Piosenka Roku”. W telewizji Reid trzymał się z tyłu i milczał, podczas gdy reszta chłopaków nawijała z przejęciem. Nawet gdy odnieśli sukces, nie pchał się w światła reflektorów.

Kiedy Roger Morris zamknął drzwi, uściskawszy wcześniej Nate’owi i mi dłoń, postanowiłam, że przypiekę Reidowi tyłek pytaniami, jakby to właśnie on był odpowiedzialny za ściągnięcie mnie do ich hotelu.

Mój plan zemsty przerwało jednak westchnienie Nate’a, który stał zgarbiony nad biurkiem, łącząc ze sobą palce.

– Coś ty sobie, u licha, myślała?

– Sprecyzuj pytanie – powiedziałam, siadając z westchnieniem. – I wiesz już, że żałuję tej akcji z telefonem.

– Akcji z telefonem? O, masz na myśli to, że obwieściłaś całemu budynkowi, że regularnie uprawiamy seks?

– Nie bądź śmieszny, połączyłam się jedynie z twoim gabinetem. – Cholera. – Prawda?

– Nie słyszałaś braw? – Cholera jasna. – Stella – powiedział, wkładając ręce do kieszeni. – Kochanie, co się ostatnio dzieje z twoją głową?

– Nie wiem – odparłam, kręcąc nią. – Jestem zmęczona, okej? Haruję tutaj i na uczelni, a moja siostra doprowadza mnie do szaleństwa, pytając o różnicę pomiędzy dwoma pastelowymi odcieniami zieleni. Nie mam czasu na wywiad tej rangi. Nie jestem przygotowana.

– Gówno prawda. Zawsze jesteś przygotowana – odparł, krzyżując ręce na piersi. Spojrzał na mnie. Nate Butler ładnie się starzał. I nie była to moja subiektywna opinia. Taka była prawda. Nadal codziennie szczypałam się mentalnie, zastanawiając się, czy to, że był mój, nie było jedynie snem.

– Przepraszam, okej? Przykro mi. Wyślę zbiorowego maila z przeprosinami. – Nate przytaknął. Kiedy na niego spojrzałam, oddech uwiązał mi w gardle. – Kocham cię.

Obszedł biurko i pociągnął mnie, bym stanęła w jego ramionach.

– Trzymaj się, mała. Kiedy się z tym uporamy, zabiorę cię gdzieś. Gdziekolwiek zechcesz.

– Do łóżka – podpowiedziałam, unosząc brwi.

– Dobra. – Skrzywił się.

– Ten weekend skończy się, zanim się zorientujesz. Nie rozumiem tylko, o co chodzi ze sprawą tego wywiadu. Przecież nie potrafisz przepuścić takiej okazji.

– Proszę, Nate, wyślij tam JJ-a. Jestem wyczerpana.

Westchnął zirytowany.

– Wiesz, że gazeta jest tak dobra jak ostatnia zamieszczona w niej historia, Stella. To dobrze zrobi dla nakładu.

Spojrzałam na mężczyznę, który zrobił dosłownie wszystko, co w jego mocy, by dowieść swojej miłości, i pocałowałam go szybko.

– Zrobię to.

Przywarł do moich ust tak mocno, że aż brakło mi tchu. Kiedy się odsunął, powiedział ochryple:

– Musisz ściągnąć majtki.

– Co? – Po wieczorze, gdy jeździłam po redakcji na wrotkach, Nate nigdy nie inicjował seksu w pracy. – Daj mi je. Jeśli dobrze pamiętam, są z czerwonej koronki.

– Tak – odparłam. Spięłam się na zaborczy ton jego głosu.

– Ściągnij je – rzucił.

Z ochotą spełniając polecenie, podciągnęłam ulubioną czarną ołówkową spódnicę, zdjęłam bieliznę i trzymając ją zawieszoną na palcu wskazującym, pomachałam mu nią przed twarzą.

– Stella, pomogłaś zbudować tę gazetę. Podnieś spódnicę – powiedział rzeczowo, jakby jego słowa nie powodowały u mnie przyspieszonego bicia serca. Podciągnęłam materiał do pasa, a on pochylił się, pragnąc, bym skupiła na nim uwagę, gdy nade mną pracował. – Bez ciebie nie byłoby nawet połowy tego sukcesu – szepnął, gdy mój oddech przyspieszył. – Ja nie odniósłbym bez ciebie sukcesu – wyznał, klękając przede mną i zrzucając granatowy blezer. – Trzymaj się, mała – szepnął przy mojej łechtaczce, patrząc mi w twarz, nim ośmielił się polizać. – Kocham cię – mówił i lizał. Dodał palec, a ja przestałam oddychać, wypychając biodra, gdy ssał mnie ochoczo. – Myślę o tym, jak weszłaś do mojego gabinetu w tej cholernej koszulce – sapnęła, dodając kolejny palec. Oparłam się o drzwi, oddając się jego żarłocznym ustom. – Już wtedy chciałem cię dopaść i, Boże, gdybym tylko wiedział, do czego dojdziemy – oznajmił, liżąc mnie szybko – wziąłbym cię wtedy za zakładniczkę. – Wiłam się przy jego twarzy, gdy coraz szybciej poruszał palcami, wyciągając je co rusz i przeciągając całą sprawę. – Stałaś się moja już w chwili, gdy weszłaś do tego pomieszczenia, piękna. Jestem dumny z tego, że cię mam. Nigdy nie dam ci odejść.

Nie miałam pojęcia, skąd wzięło się to wyznanie. Odczuwałam to każdego dnia, ale dźwięk słów wychodzących z jego ust, gdy jednocześnie mnie wielbił... Nigdy nie naciskałam na Nate'a, ale co jakiś czas zastanawiałam się, czy nadal kochał mnie w ten sam

sposób. Czy jego uczucia nie zostały osłabione przez nasze kłótnie lub przez to, że miał mnie w zasięgu ręki i mógł dotykać, kiedy tylko chciał. Wiedziałam, co to pragnienie, wiedziałam też, co to wygoda. Z Nate'em odczuwałam oba. Mimo to jego słowa dotarły głęboko. Gdyby poprosił mnie wtedy o rękę, bez wahania bym się zgodziła.

Przysunął się, aby głębiej zanurzyć twarz w moim podnieceniu, po czym odsunął się, oblizując wargi.

– I bardzo kocham tę cipkę.

– Boże, proszę, Nate – błagałam, gdy podniósł się i przyspilił mnie do drzwi, przyciskając przedramię do mojej szyi i pieszcząc mnie palcami.

– Oddam ci majtki, gdy na to zasłużysz, a to – powiedział, kładąc sobie moją dłoń na wybrzuszeniu w kroku – dostaniesz, gdy wrócisz do domu.

– Nie jedziesz?

– Nie mogę – odpowiedział, uwalniając mnie, zanim na jego twarzy pojawiły się wyrzuty sumienia. – Mam konferencję telefoniczną.

Przygarbiłam się i zmrużyłam oczy.

– Czy ty mi to zrobiłeś, żebym na ciebie nie nawrzeszczała?

– Tak, ale mówiłem poważnie.

Uśmiechnęliśmy się do siebie.

– Zadziałało.

Pocałował mnie głęboko i przestał dopiero wtedy, gdy do drzwi zapukała Sierra.



ROZDZIAŁ 35

The Flame – Cheap Trick

Niesamowite, co może się wydarzyć w ciągu trzech lat. Mężczyzna, z którym miałam przeprowadzić wywiad, sprawił, że moje pierwsze miesiące w Austin były ponure. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko śledzić rozwój tego przymierającego głodem artysty, ponieważ same tabloidy interesowały się postępami jego kariery. Miały ku temu dobre powody. Mistrzowski w swoim fachu Reid często grywał z innymi zespołami dla przeróżnych organizacji charytatywnych. Razem z Benem i kilkoma innymi prominentnymi muzykami nagrał parę piosenek. Byli niesamowicie utalentowani. Zresztą podobnie jak Adam i Rye – ich również chwalono. Jednak to cała czwórka wzbijała się na wyżyny. Gdy ostatni raz o nich słyszałam, byli na szczycie. I choć powiedziałam Reidowi, że będę obserwowała cały proces, okazałam się kłamczuchą. Jeżeli chodziło o ten zespół, wciąż byłam egoistyczna. Słuchałam ich pierwszego albumu, siedząc samotnie w samochodzie, aby nikt mi nie przeszkadzał, ale większość piosenek znałam na pamięć. Dziwnie było znów je usłyszeć, tyle że w ulepszonym wykonaniu i po obróbce. Wsłuchiwałam się w każdy beat, każdą nutę, każdą linijkę tekstu i na próżno próbowałam odnaleźć w nich Reida i siebie. Lexi była tam obecna, tak samo jak pełne desperacji piosenki, które Reid zapisywał w swoim zeszycie, gdy jeszcze byliśmy razem. Pogodziłam się z tym, że mnie nie było. Parafrazując jego słowa, nigdy nie powinnam się tam znaleźć, choć skrywana wewnątrz uraza narastała. Zaczęłam więc unikać nowych artykułów czy muzyki mających cokolwiek wspólnego z Sierżantami. Nie

kłamałam, mówiąc, że nie byłam przygotowana. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby wymazać Reida z moich myśli.

Jego noworoczna wizyta zniszczyła mnie. Zostałam zaślepiona, ale mój związek z Nate'em rozwijał się i musiałam przemilczeć odwiedzinę Reida – człowieka, który próbował być lepszy i chciał przeprosić za wszystkie błędy, wliczając w to te dotyczące mojej osoby. Znajdowałam się w jego pudełku z napisem „Ups”.

Pozwoliłam, by w tym przypadku wygrały emocje, jednak okazało się to bardzo niebezpieczne. Dwudziestoczteroletnia Stella Emerson nie była już petardą. Uchodziła za zrównoważoną dziennikarkę, która nie pozwalała, żeby osobiste uczucia rządziły jej życiem. Czekały ją tylko same sukcesy.

Wkurzyłam się okropnie na to grzebanie w przeszłości. Przynajmniej tak sobie wmawiałam, jadąc windą na najwyższe piętro.

Penthouse.

Zastanowiło mnie, co Reid o tym myślał. Może mogłam o to zapytać przy nagrywaniu podcastu. Może najbardziej skryty człowiek w branży muzycznej w końcu opowie fanom o swoich próbach i triumfach. Wiedziałam jednak, że już zawsze będzie milczał. Znużenie życiem nie zniknie nawet mimo sukcesu.

Telefon zaalarmował o nadchodzącej wiadomości.

Paige: ODEBRAŁAŚ NÓŻ DO TORTU?

Ja: TAK.

Paige: O KTÓREJ PRZYJEDZIESZ?

Ja: NIE MA ZA CO. O SIÓDMEJ.

Paige: BĄDŹ O SZÓSTEJ.

Westchnęłam sfrustrowana. Nie mogłam pozwolić, by wprowadziła mnie z równowagi tuż przed wywiadem.

Ja: POSTARAM SIĘ.

Choć pogodziłyśmy się z Paige, siostra szybko nadwyrężyła rozejm swoimi skandalicznymi żądaniami w stosunku do głównej druhny. Telefon znów odezwał się w torebce, ale go wyciszyłam, nie patrząc nawet na ekran. Przejrzałam się w zawieszonym w holu lustrze. Wciąż byłam nieco czerwona po małej zabawie w gabinecie Nate'a. Promieniałam. Musiałam też przyznać, że wyglądałam zabójczo. Miałam na sobie szpilki, których zarzekałam się, że nigdy nie włożę. Prezentowałam się jak profesjonalna dziennikarka. Byłam uczesana w schludny, podwójnie pleciony kok. Czerwona bluzka z głębokim wycięciem podkreślała mój dekolt na tyle, by nadawać mi seksowny, a zarazem profesjonalny wygląd. Pomalowałam też rzęsy tuszem, a wargi czerwoną szminką. Byłam odstrzelona jak nigdy.

Zapukałam do drzwi, trzymając w ręce torbę z niezbędnym sprzętem. Na karku poczułam ciepłe mrowienie, aż obsypała mnie gęsia skórka.

Spójrz w górę, Stella.

Kilka sekund później Reid Crowne zwałił mnie z nóg.

Wprowadził mnie do środka. Wszystko we mnie znieruchomiało na jego widok. Obciął włosy, żeby okalały mu twarz. Dalej były gęste, ale lekko je nażelował i odsunął do tyłu, jakby go wkurzały. Ogolił się, odsłaniając przy tym męską zuchwę. Wydawał się wyższy, nawet mimo tego, że stałam na obcasach.

– Tylko spójrz, dorośliśmy – powiedziałam, kładąc torbę na stole w przedpokoju. Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Reida. Zamknął drzwi, oparł się o nie, po czym włożył ręce do kieszeni. Miał na sobie eleganckie spodnie. Nie džinsy? Biznesowy strój składał się również z wysokich butów i czarnej koszulki z dekoltem w serek, która wyglądała, jakby miała pasować do džinsów, nie do garnituru za dwa tysiące. W każdym razie musiałam przyznać, że pomimo tego wyglądał cholernie seksownie. – Gdzie krawat, Crowne? Masz później jakieś spotkanie biznesowe? – zażartowałam.

Uśmiech zniknął mi z twarzy, gdy Reid omiótł wzrokiem ją i całe ciało, przez co żołądek fiknął mi koziółka, a ciepło rozprzestrzeniło się po całym wnętrzu. Kiedy dotarł do szpilek, natychmiast wrócił do moich oczu.

– Cholera, ale jesteś piękna.

Rozchyliłam wargi, a moje serce zatrzymało się, po czym powróciło do obcego, a mimo to znajomego rytmu. Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam, niepewna, co powiedzieć. Nie zamierzał mi tego ułatwić. Staliśmy jakieś pół metra od siebie, wpatrując się we wszystkie podobieństwa i różnice. Nie znałam już mężczyzny, którego miałam przed sobą, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek tak było. Mimo to w jego oczach dostrzegłam ogień i bez cienia wątpliwości wiedziałam, że przyciąganie zawsze było prawdziwe. Miałam ochotę uciec i wyzywałam się od idiotek za myślenie, że czas i przestrzeń zapewnią mi bezpieczeństwo.

– Cholera, to ty, Stella?

Obróciłam się i zobaczyłam zmierzającego ku mnie Rye'a. Stał się niezmiernie przystojniakiem, ale nawet kiedy porwał mnie w objęcia i obrócił, moje spojrzenie z powrotem powędrowało do Reida. Nadal mi się przyglądał, a na jego twarzy malował się ból. Spojrzał na moje dłonie, znajdujące się w tej chwili na plecach jego kolegi.

Rye ściągnął na siebie moją uwagę, spoglądając na mnie z krzywym uśmiechem.

– Co ci się stało? Ale jesteś seksowna!

Szturchnęłam go w tors.

– Mówisz, że nie byłam?

– Nie. Byłaś, tylko... Byłaś seksowna w koszulkach, a teraz jesteś w Guccim.

– Sam też wyglądasz super. Słyszałam, że należą ci się gratulacje. Kim jest ta szczęściara?

– To Angel, będzie tu za jakąś godzinę. Zostaniesz?

– Niezbyt długo – odparłam, patrząc na Reida, gdy wszyscy weszliśmy do salonu. Penthouse był przestronny i nowoczesny.

Ben i Adam wyszli z sąsiedniego pokoju, popijając heinekeny. Przystanęli na mój widok.

Aż tak się zmieniłam?

– Jezu, Stella, jesteś przepiękna – powiedział Ben, a Adam gwizdnął na palcach. Chłopaki porwały mnie w niedźwiedzie uściski, tak jak zrobił to wcześniej Rye.

– Cześć – szepnął mi do ucha Ben, mocno mnie tuląc. – Stęskniłem się za tobą, kobieto – dodał, gdy znów mnie postawił. Uśmiechnęłam się, choć ze względu na przyjaciółkę miałam ochotę wyrwać mu jaja.

– Crowne, popatrz tylko na nią. Spieprzyłeś, że dałeś jej odejść. – Spojrzałam na Reida, bo zdanie zabrzmiało zbyt znajomo, jak przed laty, kiedy Reid odwalił przedstawienie przed Dylanem. Po jego wyrazie twarzy zgadywałam, że również o tym myślał. Skierowałam swój ogień na Bena:

– Mogłabym powiedzieć to samo o tobie. Nie widziałeś swojej byłej – oznajmiłam z odwagą, robiąc, co w mojej mocy, by odwrócić uwagę od dawnej historii z Reidem. – Jesteś dupkiem.

– Nie mówmy o tym – nalegał z powagą.

– A może opowiesz o tym przed kamerą?

Ben wzdrygnął się, jakbym uderzyła go w twarz, i zmrużył oczy.

– Nawet się nie waż.

– Porozmawiamy o tym jeszcze – oznajmiłam ostrzegawczo.

– Dobra, ale później. – Westchnął.

– Zgoda. – Musiałam oddać chłopakom, że czas był dla nich łaskawy. Każdy z członków zespołu wyglądał niesamowicie, a już szczególnie perkusista.

Ben odezwał się ponownie:

– Nie wierzę, że tak bardzo się zmieniłaś.

– Tak, wszyscy sporo przeżyliśmy – odparłam, kątem oka zerkając na Reida. Próbowałam się skupić, choć czułam ogromną chęć popatrzenia na niego.

Przerwałam niezręczną ciszę, żeby zrobić to, po co tu przyszłam, i uciec w cholerę. Ciepło stawało się coraz bardziej duszące, a bliskość Reida sprawiała, że nieustanna pokusa rozrastała się w mojej piersi.

– Gdzie mam ustawić sprzęt? Macie w planach jakieś konkretne miejsce?

– Już przechodzisz do interesów? – prychnął Rye. – Nie chcesz się z nami najpierw napić?

– To zapewne nie jest...

Przerwał mi dźwięk lodu wrzucanego do szklanki po mojej prawej stronie. Reid polał sporo whisky, więc podeszłam do niego.

– Dzięki. – Upiłam łyk, a wszyscy się uśmiechnęli, nim Reid polał kolejną szklankę sobie. Cofnęłam się oszołomiona.

– Wydawało mi się, że nie pijesz?

– Daje radę – zapewnił mnie Ben. – Nie pije za wiele.

Całkowicie zdezorientowana spojrzałam na Reida, ale Ben się wtrącił:

– Wyjdźmy na patio, zobaczymy, czy się nada na wywiad. – Wziął mnie za rękę, więc nie miałam wyjścia, musiałam za nim pójść. Kiedy zamknęły się za nami drzwi, spojrzał na mnie konspiracyjnie. – Był na odwyku tylko dla konsultacji – szepnął. – Nie pił na tyle dużo, by mieć z tym problem.

– To w ogóle nie ma sensu.

– Dlaczego? – zapytał Reid, stając za mną z papierosem w palcach i patrząc na moje usta.

– Cholera, stary, myślałem, że jej powiedziałaś – bronił się szybko Ben.

– Powiedziałem. Była zbyt zajęta wyrzucaniem mnie z mieszkania, by słuchać – odparł, wzruszając ramionami.

– Okej – rzuciłam, czując się o coś oskarżana. – I tak nie jest to moja sprawa – oznajmiłam, porażona nagłą zmianą jego nastroju. Niekorzystnie było przebywać w jego towarzystwie. – Miejsce dobre jak każde inne.

– Na końcu korytarza znajduje się całkiem ładna i przestronna sypialnia – powiedział Reid. – Wiem, jak bardzo lubisz materace. Może, aby uczcić stare, dobre czasy, moglibyśmy się tam wszyscy wpakować?

Spiorunowałam go wzrokiem.

– O co ci właściwie chodzi?

Uśmiechnął się, więc obróciłam się do niego plecami.

– Za godzinę mam próbę przed ślubem – powiedziałam Benowi. – Musimy zaczynać. Możemy przeprowadzić ten wywiad nawet w cholernej łazience.

– Oto zadziorna Latynoska, którą znam i uwielbiam – oznajmił Ben, po czym popatrzył z niepokojem na kolegę z zespołu. – Nie zaczynaj, stary – ostrzegł go. – Jesteśmy jej to winni.

– Właśnie dlatego tu jest – przypomniał mu Reid. – To był mój pomysł – mruknął z sarkazmem, wydmuchując obłoczek dymu i unosząc szklanę w moim kierunku. – Nie ma za co.

– Nie chciałam przychodzić – odparłam, wzdychając. – A teraz jestem pewna, że nie chcę zostać.

Reid wylał resztę alkoholu do najbliższej doniczki, a ja skierowałam się do drzwi. Zatrzymał mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. Strząsnęłam ją.

– Ben, pozwól mi się nią zająć – powiedział ostro Reid, patrząc mi w oczy.

– Nie ma mowy. I tak jest już wkurzona. Potrzebujemy tego wywiadu. Wstrzymywaliśmy się od komentarzy przez dwa miesiące, żeby to ona mogła ogłosić naszą trasę koncertową!

– Rozegram to grzecznie – odparł szeptem.

Uniosłam brwi, nie mając zielonego pojęcia, co się działo. Stwierdziłam, że nie będę dociekać.

– A może nie rozegrasz wcale. Za dziesięć minut będę gotowa w salonie. – Weszłam do środka, posyłając Adamowi i Rye’owi ostrzegawcze spojrzenie.

– O cholera.

Nie wiedziałam, który z nich to powiedział, i szczerze mówiąc, miałam to gdzieś. Przerobiłam w myślach listę pytań zarówno do podcastu, jak i do gazety, ignorując zdenerwowanie. Pierwszy zestaw pytań miał być o wiele bardziej prywatny i nie zamierzałam się powstrzymywać. Jak powiedzieli, byli moimi dłużnikami.

– Stella – szepnął Reid za moimi plecami, przez co aż się wzdrygnęłam i zacisnęłam palce na stojaku kamery.

– Nie trzeba, Reid, daruj sobie przeprosiny. Zróbmy ten wywiad.

– Nie chciałaś przyjść?

Westchnęłam, nie mając ochoty na niego patrzeć.

– Nie.

Poczułam ucisk w piersi, gdy obróciłam się i niemal zderzyłam z jego torsem. Nagle poczułam woń nikotyny, whisky i pieprzonej Irlandzkiej Wiosny. – Jesteś bogaty, dlaczego nie zrezygnujesz z tego taniego żelu?

– Robią teraz płyny do kąpeli. – Zaśmiał się. Znów coś we mnie pękło. A może zapomniałam, jaki ten chłopak był niestabilny. – Czemu wciąż pracujesz dla „Austin Speaka”?

– Jestem tam szczęśliwa – powiedziałam zaskoczona.

– Ale przecież nie tego chciałaś – naciskał.

– Zrozumiałam kilka rzeczy – odparłam. – Czas trochę pozmieniał.

– Gówno prawda. Miałaś podróżować i pisać. O tym marzyłaś.

– Marzenia się zmieniają – oznajmiłam, wzruszając ramionami. – Jestem w miejscu, w którym pragnę być.

Patrzył na mnie, jakby każde moje słowo było kłamstwem.

Zaschło mi w gardle, gdy powiedział:

– Szybki sposób na wypalenie, Stella.

Żądło zakłuło głęboko. Nie planowałam nic ponad ukończenie studiów i chodzenie po koncertach, żyjąc nadzieją, że dostanę się kiedyś do jednej z renomowanych gazet. Podzieliłam się z nim tymi marzeniami, ale nie tylko to insynuował. Nie robiłam nic, co by mnie przerażało, nie dokonałam niczego takiego, odkąd się w nim zakochałam. Rozwścieczył mnie fakt, że miał czelność wytknąć mi to po trzech latach nieobecności. Musiałam zapanować nad oddechem, gdy pojawiły się obawy. Miałam pewność, że Reid dobrze mnie znał.

– Ściągnąłeś mnie tutaj, żeby obnosić się z sukcesem?

Zmarszczył brwi.

– Oczywiście, że nie. Ściągnąłem cię tu na wywiad z zespołem.

Ustawiłam kamerę na stojaku.

– To może lepiej tym się właśnie zajmę, wasza wysokość.

Jak podejrzewałam, prasa bawiła się nazwiskiem Reida. Został ochrzczony Królem Crowne'em.

– Nie kupuję tych bzdur – powiedział, machając lekceważąco ręką. – Wychodzi źle. Możemy zacząć od początku? Po wywiadzie?

– Jadę na próbę Paige.

– Świetnie, do zobaczenia na miejscu.

– Nie jesteś zaproszony – zawołałam za nim. – To rodzinna rzecz.

– I tu się mylisz.

Udało mi się wziąć w garść na tyle, by przeprowadzić wywiad. Po szklance whisky i dłuższej niezręcznej chwili zaczęłam zadawać pytania. Po godzinie przesłuchania – Reid był najbardziej wymijający w swoich odpowiedziach – miałam wystarczająco dużo materiału, aby każdy inny dziennikarz był zazdrosny.

Śmiałam się z chłopakami, wspominając dawne historie, choć Reid stał i przyglądał mi się w milczeniu. Zerknęłam na zegarek, wzięłam torbę i pożegnałam się. Ben unikał mnie zakłopotany, gdy spojrzałam na niego wymownie.

– Możesz do niej zadzwonić i wszystko naprawić.

Zacisnął na chwilę usta.

– To nie ja nawaliłem. – W jego głosie nie było miejsca na wybaczenie ani na odrobinę żalu, ale słyszałam głęboki ból.

– Porozmawiaj z nią – nalegałam. – Możesz się zdziwić, słysząc jej słowa.

– Było, minęło – odparł. – Nie ma już nic do dodania.

– Jesteś tu, a to zapewne prędko się nie powtórzy.

– Pomyślę o tym – oznajmił i pocałował mnie w policzek. – Dziękuję, Stella.

– Nie ma sprawy. Dzięki za wywiad, przystojniaku.

– Mogłabyś wykazać nieco cierpliwości – powiedział Ben, patrząc na Reida, który czekał na mnie przy drzwiach.

– Nie jesteśmy jak ty i Lexi. To zupełnie co innego.

Mruknął coś i pokręcił głową.

– Pa, kochana.

Podeszłam do Reida.

– Podwiozę cię – zaproponował szeptem.

– Dzięki, ale mam auto pełne ślubnych pierdół – odparłam,

otwierając drzwi. – Reid...

– Do zobaczenia na miejscu.



ROZDZIAŁ 36

In too Deep – Genesis

– Co za popieprzony dzień. – Przejeżdżając przez bramę country klubu, z głośników mojego SUV-a usłyszałam głos Nate’a.

– Możesz powtórzyć?

– Co za popieprzony dzień. – Spełnił prośbę, na co zachichotałam.
– Jak poszło?

– Chyba mój redaktor naczelny będzie zadowolony. – Obejrzałam się i zobaczyłam wjeżdżającą za mną limuzynę. Moja bezwstydną rodziną wylała się z drzwi budynku z zaciekawionymi minami. Noel i Noah – kuzyni bliźniacy – napadli na Reida już w chwili, w której wysiadł z auta.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

– Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy, dupku – szepnęłam, co jednak usłyszał Nate.

– Stella, wiem, że dużo pracuję i że to zaczyna na nas wpływać, ale obiecuję, że nie potrwa to długo...

– Nie, kochanie, nie mówiłam do ciebie. Mówiłam do... Neila. Jego ślub z Paige to istny cyrk.

– Stella – ostrzegł. – Być może pewnego dnia siostra będzie robić to samo dla ciebie.

– Postaram się, by nie poszło jej za łatwo. I dopilnuję, żeby przez tydzień o trzeciej w nocy musiała jeździć do sklepu, by sprawdzić, czy przywieźli więcej tanich plastikowych różdzek.

– Bądź miła, niegrzeczna będziesz po powrocie do domu – powiedział. – Wciąż czuję twój smak.

– Dobra – odparłam, przyglądając się, jak zaroilo się wokół Reida. Był to jego najgorszy koszmar, ale, co dziwne, wydawał się na tyle wyluzowany, że nawet podpisał torebkę ciotki Vesty. Bezwstydnicą.

– Dobra, co? Tylko tyle? Dobrze się czujesz?

Nie.

– Tak – oznajmiłam bez tchu, gdy wyjmowałam pudła z samochodu. Reid zobaczył, że się szamotałam, więc podszedł, żeby mi pomóc. Uniósł ręce do moich kuzynów, prosząc o chwilę spokoju.

– Pomóc? – zapytał, stając przy samochodzie.

– Kochanie – powiedziałam do Nate'a, próbując pozbyć się Reida.
– Muszę kończyć. Mam pełne ręce roboty.

– On o mnie nie wie – wytknął Reid z nikczemnym błyskiem w oku.

Zaczerwieniłam się. W tej samej chwili odezwał się Nate:

– Dobra, do później. Obudź mnie – rzucił, seksownie podnosząc głos.

– Możesz? – zapytałam Reida z telefonem pomiędzy policzkiem a ramieniem.

Reid uniósł brwi.

– Rozłączyć rozmowę z twoim chłopakiem? Chętnie. – Wziął moją komórkę, zakończył połączenie, po czym wrzucił mi telefon do torebki i wziął ode mnie pudełko.

– Lepiej się módl, żeby wcześniej się rozłączył. Jeśli będę musiała się później tłumaczyć, jesteś martwy.

– Mogę podać ci numer mojego pokoju – szepnął mi do ucha, przez co się wzdrygnęłam. – Jeśli ma ci to ułatwić poszukiwania.

– To trochę tandetne – powiedziałam, biorąc trzy wielkie siatki pełne haftowanego gówna. – Nie jestem twoją grupie, Crowne.

– Nie – odparł miękko. – Nie jesteś.

Matka dostrzegła nas, stojąc w drzwiach, więc ruszyła pośpiesznie w naszą stronę. Reid uśmiechnął się, gdy podeszła w błyszczącej czarnej sukience pasującej do koncertu Diany Ross.

– Wygląda na to, że w końcu poznam rodziców.

– *Mija!* Tak się cieszę, że przyjechałaś. W końcu! – Mama pocałowała mnie w policzek. – Twoja siostra doprowadza mnie do szału!

– Mieszkam z nią w tym samym mieście, mamó. Ciesz się, że niedługo wracasz do Dallas.

Reid uśmiechnął się do niej, mama była od niego niższa o jakieś trzydzieści centymetrów. Widział podobieństwo. Musiałam przyznać, że im byłam starsza, tym bardziej się do niej upodabniałam. Jednakże gdy ja próbowałam popracować nad subtelnością, mama miała już utarte ścieżki. Przyjrzała się Reidowi.

– A ty kim jesteś?

– Reid – powiedział, uśmiechając się ostrożnie. – Miło mi poznać, pani Emerson. – Pomimo trzymanego pudła wyciągnął do niej rękę, na co zmarszczyła brwi.

– Gdzie Nate? – zapytała.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Rodzice go uwielbiali. Z kolei status gwiazdy rocka nie miał dla mamy żadnego znaczenia. Mimo to skarciłam ją: – Nie bądź niemiła, mamó. To jeden z najdawniejszych przyjaciół Paige.

– O – powiedziała, przyglądając się chłopakowi, który próbował wyglądać nonszalancko. – A niby skąd ona cię zna? – zasypywała go pytaniami, gdy postawił pudło na wózku na bagaże, który przywiozła jedna z druchen.

– Pracowaliśmy kiedyś razem – odparł z taką samą pobłażliwością jak wtedy, gdy go poznałam. – Reid – mruknęła, próbując go

skojarzyć. Nagle zmrużyła oczy.

O cholera.

Widziałam, jak uniosła rękę, po czym dwukrotnie uderzyła Reida w czoło, mówiąc:

– Myślisz, że jestem na tyle stara, że nie będę pamiętać, co zrobiłeś mojej córce? To przez ciebie moje dziewczynki klóciły się przez wiele miesięcy.

Reid stał oszołomiony, błagając mnie wzrokiem o pomoc.

– Rodzinna rzecz – rzuciłam, pozostawiając go na pastwę losu. – Witaj na imprezie, gwiazdorze.

Weszłam do tętniącego życiem budynku i przywitałam się z kilkoma ciotkami, wujkami i kuzynostwem. Szukałam w sporym lobby Neila, znalazłam go przy barze, gdzie z przerażeniem przyglądał się swojej nowej rodzinie maszerującej do środka niczym mrówki. Podbiegłam do niego i upuściłam siatki, zanim rzuciłam się mu na szyję.

– Cześć, bracie.

Uśmiechnął się, kiedy się odsunęłam. W ciągu ostatnich lat zbliżyłam się z Neilem. Mogłam z nim rozmawiać dosłownie o wszystkim. Nasza relacja była dziwna, ale sprawdzała się. Zdecydowanie pozyskałam brata. Naprawdę często rozmawialiśmy, zwłaszcza przez ostatnie miesiące, gdy potrzebował rad, jak poradzić sobie z rodziną.

– Wciąż możesz się wycofać – zasugerowałam, szturchając go w ramię.

– To tylko próba – orzekł, przyglądając się gęstniejącemu tłumowi.

– Nie dotarli nawet goście ze strony taty – poinformowałam go ze śmiechem, na co zbladł. – Będzie dobrze – zapewniłam nieco drżącym głosem, gdy pojawił się Reid, prowadząc mamę pod rękę.

Zdrajczyni.

Po tym, jak na niego patrzyła, wnioskowałam, że musiał nagadać jej jakichś bzdur, żeby wkraść się w jej łaski. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Znow się zdenerwowałam.

Neil rozpromienił się na jego widok.

– Cholera, człowieku, jesteś balsamem dla zbolałych oczu! – Uściskali się po męsku, klepiąc się po plecach, więc skorzystałam z okazji i poszłam szukać siostry. Reid złapał mnie jednak, gdy próbowałam się wymknąć.

Przysunął się i szepnął:

– Teraz albo później, to zależy od ciebie.

– Idę do Paige.

– Więc później.

Kręciło mi się w głowie, a próba nawet się jeszcze nie rozpoczęła.

– Stella! – Moja ulubiona kuzynka Tangie powitała mnie w drzwiach małego pomieszczenia, gdzie odbywała się próba. – Boże, widziałas Reida Crowne'a? Wydawało mi się, że umrę, gdy wysiadł z limuzyny. Myśleliśmy, że to wujek Georgie zaczął się popisywać, ale nie, to przyjechała pieprzona gwiazda rocka!

Roześmiałam się, gdy złapała mnie za biodro i przyciągnęła do siebie, ruszając z miejsca.

– Wyglądasz fantastycznie! Długo się nie widziałyśmy, kuzynko. Muszę tu częściej przyjeżdżać, by się z tobą spotykać.

– Kiedy tylko chcesz, Tangie. Poważnie. Wiesz, że nie lubię reszty tych głupków.

– Słyszałem – powiedział Ramon, najstarszy z kuzynów, gdy do nas dołączył. – Boże, Stella, ale wyrosłaś.

– Nie pozwól, aby zwiódł cię ten elegancki strój – powiedziałam i puściłam do niego oko. Chwilę później miałam całą paczkę do poszukiwania siostry i właśnie chciałam wysłać grupę zwiadowczą,

gdy zauważyłam Paige przy barze na tyłach klubu. Wskazywała na swój pusty kieliszek.

– Jeszcze tylko jeden – wybełkotała.

O cholera.

– Dość – warknęłam, gdy uniosła tequilę i uśmiechnęła się do mnie. Wyrwałam jej kieliszek i jego zawartością rozgrzałam własne wnętrze.

– Musimy iść, Paige – oznajmiłam, przyciągając ją do siebie. Chciałam choć trochę ją otrzeźwić. Potem spiorunowałam wzrokiem barmana. – Serio? – zapytałam z powagą. – Oprzytomniej – warknęłam, gdy do pomieszczenia wszedł Reid.

– O Boże – powiedziała Paige, przeskakując wzrokiem między nami. – Przyjechałeś! – Wyrwała mi się i wpadła w jego ramiona, ściskając go na powitanie. Roztapiała się w kałużę alkoholu i uwielbienia, ale zdołałam to dostrzec. Oni naprawdę się kochali i bardzo za sobą tęsknili. Poczulałam wyrzuty sumienia, gdy Reid spojrzał na mnie ponad zapłakaną Paige. – Wydaje mi się, jakbyśmy się wieki nie widzieli – stwierdziła, ocierając łzy jak jakaś idiotka. Siostra nie zachowała się roztropnie, ale przytłoczyła mnie powaga tej sytuacji. Wszystko sprowadzało się do dwóch decyzji: mojej, by go pocałować, i naszej, żeby być razem.

Patrzył na mnie, marszcząc brwi i próbując zgadnąć, o czym myślałam, gdy spoglądałam na Paige. Naprawdę cieszyła się ze spotkania z przyjacielem, którego miała, zanim siostra wbiła między nich klin, a resztę jego czasu pochłonał rock'n'roll.

Reid pochylił się i szepnął jej coś do ucha, czym ją rozśmieszył.

– Zostaniesz na obiedzie?

– Tak – powiedział, patrząc na mnie. – Jeśli mogę.

– Oczywiście, że możesz.

Spojrzałam na barmana.

– Polej.

Pół godziny później cała nasza czwórka – Paige, Neil, Reid i ja – śmiała się histerycznie z przyszłej panny młodej, która przedrzeźniała mamę. Nawet Reid to docenił. Poleciałam barmanowi, aby lał siostrze do kieliszka wodę, a ona nawet tego nie zauważyła. Wiedzieliśmy, że powinniśmy gdzieś być, ale na krótką chwilę zatraciliśmy się we wspomnieniach i nie byliśmy gotowi wyjść z baru. Często przyłapywałam Reida na spoglądaniu na mnie. Zapewne działało się tak dlatego, że zerkałam na niego równie często.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko? – zapytała Paige, gdy wychyliłam kolejny kieliszek. Miałam dość alkoholu, beznadziejnie osłabiał moją koncentrację. Wyssałam limonkę, resztki wrzuciłam do kieliszka, po czym wytarłam ręce. Lata temu poznałam swoje granice i rzadko je przekraczałam.

– Myślę, że lepszym pytaniem jest, jak ty sobie radzisz. To nie ja wychodzę za mąż.

– Dałbym się oszukać – mruknął Reid tak cicho, że tylko ja mogłam go usłyszeć. Spojrzałam na niego.

– Nie chcę cię denerwować – odparła Paige.

Natychmiast ją uspokoiliam:

– Nic mi nie jest.

– Wiem, że nie miałaś przeze mnie łatwo – powiedziała miękko. – Przepraszam.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Jesteś panną młodą.

– Wychodzę za mąż. – Przytuliła mnie mocno. Siedziałyśmy na wysokich stołkach, a Neil i Reid stali za nami, rozmawiając. – Wciąż na ciebie patrzy – stwierdziła.

Widziałam, że Reid zwiesił głowę i się uśmiechnął. Został przyłapany.

Siostra wcale nie szeptała, a ja nie zdołałam jej w porę uciszyć.

– Paige – powiedziałam, wytrzeszczając oczy. – Oni cię słyszą.

– Nadal go kochasz?

Reid spojrział wprost na mnie, choć Neil nie przestawał nawijać o podróży poślubnej na Jamajkę.

Paige również nie milkła, jakbyśmy rozmawiały o pogodzie.

– Wiem, że byliście razem raptem dwie minuty, ale jeśli cię to denerwuje...

– Paige – przerwałam jej bełkot scenicznym szeptem.

– Nieee – rzuciła z pewnym siebie uśmiechem. – Jesteś szczęśliwa z Nate'em. I kto by nie był? Ten mężczyzna jest boski.

Reid zacisnął usta, a siostra pokiwała głową.

– Tu jesteście! – wykrzyknęła matka, na co wzdrygnęła się cała nasza czwórka. – Mamy próbę. – Wskazała nas palcem. Wyglądała na lekko oszołomioną, gdy spostrzegła stojące na barze puste kieliszki.

– Misiaczku? – zapytał tata, podchodząc do żony. – A kogóż my tu mamy?

Zaczerwieniłam się i zaczęłam panikować, gdy Reid wystąpił o krok, by się przedstawić.

– Reid Crowne, miło mi pana poznać.

Ojciec skrzywił się, patrząc na rękę Reida, jakby chciał mu ją urwać, zaraz po tym, jak odgryzie mu głowę.

Zeskoczyłam ze stołka.

– Spokojnie, tato.

– To Reid – powiedziała z uśmiechem niezorientowana w sytuacji mama. – Lubię go, skarbie. Jutro pożyczę Paige limuzynę. – Złapała Neila w swoje szpony, gdy Reid próbował swojej magii, ale poległ.

– Powinieneś wyjść – warknął tata, piorunując go wzrokiem. – I to natychmiast.

Odepchnęłam ojca od oszołomionego Reida.

– Przestań. Błagam, tato. Nie rób tego.

– Co on tu robi? – zapytał, patrząc na mnie swoimi srebrnoszarymi, podobnymi do moich, oczami, jakbym go skrzywdziła.

– Ja go zaprosiłam, tato – wybełkotała Paige, na co się skrzywiłam.

Sprawy miały właśnie przybrać bardzo gówniany obrót.

Próbując ogarnąć cały ten bałagan, skierowałam ojca w stronę drzwi.

Reid próbował mi przerwać.

– Proszę pana, wiem, że...

– Musisz wyjść – oznajmił ze stanowczością ojciec, wbijając w niego srogie spojrzenie. Popatrzyłam na mojego byłego chłopaka, trzymając dłoń na piersi taty.

– Nie martw się, dobrze?

– Nie bądź niegrzeczny, tato. To mój ślub! – Paige bezowocnie próbowała poprawić zieloną tiarę, z której zwisały tiulowe meksykańskie flagi.

Brakowało nam jedynie parady ratlerków i piniaty.

– Paige – szepnął ostro ojciec – jesteś pijana?

– Nie, tato – odparła, opuszczając nieznacznie głowę.

Matka przeskakiwała wzrokiem pomiędzy nami, zaczęła coś podejrzewać i to ją rozzłościło.

– Jesteś teraz poważna, Paige? – Matka nigdy w pełni nie opanowała języka.

– Tak, jestem poważna – odparła siostra zaczepnie.

Mama wpadła w szal. Wzięła się pod boki, co oznaczało, że żarty naprawdę się skończyły.

– Mam tego dosyć. Zaczynasz się w końcu zachowywać jak panna

młoda. Goście czekają. Altos Paige Ornito Emerson, natychmiast do nich maszeruj. – Siostra zwiesiła głowę, gdy wybrzmiała ostatnia sylaba. – Nie zamierzam mówić księdzu, który cię chrzczył, że nie masz za grosz szacunku do Jezusa.

Paige parsknęła śmiechem, a ja schowałam się za nią, unikając oskarżycielskiego spojrzenia taty.

– Szanuję Jezusa – odparła, całując mamę w policzek. Podeszła do Reida. – Zignoruj tatę. Chcę, żebyś został. Zostań, proszę.

I jakby na zawołanie, jakby przygotowywała się do tego przez całe życie, Paige obróciła się do swojego pana młodego i wyciągnęła do niego rękę.

– Chodź, kochanie, zrobmy to.

Neil pokręcił głową ze śmiechem, złapał jej dłoń i spojrzał na Reida.

– Trzymaj się, stary. Wszystko spoko – zapewnił, gdy muzyk przyglądał mu się, nie udzielając odpowiedzi.

Ojciec, który nagle jakby osiwiiał, przeskakiwał wzrokiem pomiędzy mną a Reidem, a mama poszła za panem młodym.

– Chodź, Stella – powiedział ze złością. – Nie chcę cię denerwować.

Reid popatrzył na mnie z wyraźnym zmieszaniem.

– Wszystko w porządku – zapewniłam go. – Poczekaj tu, czy jak tam chcesz.

Skinął głową, przyglądając się, jak tata wziął mnie za rękę i wyprowadził z pomieszczenia.

– Jesteś druhną, a już czas na próbę – oświadczył.

Zerknęłam przez ramię na Reida, który najwyraźniej podjął decyzję. Nie zamierzał dać mi spokoju. Miał pytania i nigdzie nie wybierał się bez odpowiedzi, których za nic w świecie nie chciałam mu dać.

Po próbie i niezliczonej ilości pocałunków na przywitanie poszłam do łazienki, by poprawić szminkę. Za sobą usłyszałam kliknięcie.

Rozpalił się we mnie niepokój, gdy w lustrze napotkałam spojrzenie Reida. Opierał się o drzwi, przyglądając mi się uważnie. Nie zdołałabym go wyminąć. A ponieważ jego oczu nie przysłaniały już włosy, ich spojrzenie było bardziej natarczywe niż kiedykolwiek. Patrzył na moje usta.

– Proszę – powiedziałam, przeciągając szminką po dolnej wardze.
– Naprawdę zaraz stracę cierpliwość do DJ-a. Polewał alkohol moim piętnastoletnim kuzynom. Przyłapałam ich, jak próbowali zwędzić wózek golfowy. Właśnie z czymś takim muszę się użerać. No i widziałeś Paige. – Mocniej docisnęłam szminkę.

– Karzesz mnie.

– Że co?

– Karzesz mnie za to, że wyjechałem, że cię zostawiłem, za festiwal. Za wszystko.

– Kocham swojego chłopaka – odparłam, zapinając torebkę.

W jego oczach zapłonął ogień.

– Może to i prawda, ale mnie też kochasz.

– Nie rób tego – warknęłam i obróciłam się do niego twarzą. – Daruj sobie.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest już za późno – oznajmiłam, a moje serce zabiło ostrzegawczo. – Nie chcę się z tobą kłócić.

– Walczę o ciebie, Stella – powiedział, podchodząc o krok. – Czekam, aż zerwiesz z tym gościem. Mówisz, że jest dobry? Okej. Ale ja powiem, że mogę być lepszy. Rzucam wyzwanie i to w tej chwili.

– Chyba oszalałeś – stwierdziłam, wskazując, żeby otworzył

drzwi. Skrzyżował ręce na piersi, nie chcąc mi ustąpić.

Odetchnęłam głęboko, by się uspokoić.

– Muszę iść.

– Mam rację. Karzesz mnie. Cały czas. I nawet nie chciałaś rozmawiać.

– Żyję swoim życiem, Reid. Sam zajmowałeś się własnym.

– I ani razu nie odebrałaś telefonu.

– Dzwoniłeś raz do roku – rzuciłam oskarżająco.

– W nasze urodziny. To była dobra okazja.

– Do czego? – syknęłam.

– Żeby ci pokazać, że dalej czekam!

– To niedorzeczne.

– Nie, niedorzeczne jest to, że nie chcesz mnie wysłuchać. Nie chcesz się dowiedzieć, jak ciężko pracowałem, aby wyjść na prostą. Poszedłem na odwyk. Dotrzymywałem danego ci słowa, nie odzywałem się, jeśli chodziło o niego, by uszanować twoją prośbę, ale koniec z tym. Należysz do mnie.

Parsknęłam śmiechem.

– Ćwiczysz też abstynencję, co, Crowne?

– Cholera, nie – odparł. – Ale powiedz tylko słowo, Stella, a będę twój, ty będziesz moja i skończymy tę pieprzoną szaradę.

– Moje życie to nie jest żadna szarada.

– Gdzie on jest w ważnych chwilach, takich jak ta dzisiejsza?

– Nie waż się go oceniać. Nigdy. Jest najlepszym znanym mi człowiekiem. I kim ty jesteś, żeby o tym mówić? W ważnych chwilach? Poważnie? Był przy mnie przez ostatnie trzy lata. A gdzie ty byłeś?

– Tutaj – powiedział, przyciskając palce do mojej skroni, nim dotknął palącą dłońią mojego mostka – i tutaj. – Dotyk jego palców

piekł. – Zaharowywałem się, by doczekać tej chwili. Tego. Teraz.

– Kocham go.

– Mnie też kochasz, a wystarczająco długo byłem okradany.

– Tak? Teraz też jesteś? W końcu jesteś gotowy na Stellę? – drwiłam. – Ten statek odpłynął, Reid. Zejdź mi z drogi.

Natychmiast zostałam przyszpilona do drzwi. Złapał mnie za nadgarstki, bezlitośnie mi się przyglądając.

– Kocham cię.

– Nie – szepnęłam ochryple.

– Kocham cię. Tęsknię za tobą. I to się nie zmieni.

– Przestań – poleciłam, walcząc, by uwolnić rękę.

– Brak mi twoich opowieści o snach, gdy się budzisz. Brak mi przegadanych nocy w łóżku. Zwykłych rzeczy, których nie umiałem docenić. Potrafię myśleć tylko o tobie. Nie mogę spać spokojnie, odkąd mnie opuściłaś. Od chwili, gdy wyjechałem z Austin, robiłem wszystko po to, żebym stał się lepszy i mógł do ciebie wrócić. Chciałem móc dać ci to, na co zasługujesz. Jestem. Byłem przez cały czas, ale teraz musisz o tym wiedzieć. Od dziś każdego dnia będę starał się cię odzyskać. Nie mogę dłużej. Nie potrafię czekać. I nie chcę, Stella. To nasz czas.

Przygryzłam drżącą wargę.

– Stella, nie zapomnialaś. Widzę to, wystarczy, że na ciebie spojrzę.

– Jestem z Nate'em.

– Bądź ze mną – nalegał. – Rzuciłaś mnie na kolana, Stella. Przebywanie z tobą w tamtym gównianym mieszkaniu stanowiło najlepsze chwile mojego życia. Nie chcę spędzić kolejnej nocy bez ciebie.

– Reid...

Zacisnął na chwilę usta.

– Jeśli jest mądry, zaraz się oświadczy. Nie zgadzaj się.

– Zwariowałeś?

– Gorzej.

– Co może być gorszego?

– Zakochałem się. – Pochylił głowę, aby mnie pocałować, ale odwróciłam twarz. Zaklął i przygryzł wargę, patrząc na mnie z wyraźną frustracją. Cofnął się zirytowany.

– Dobra, będę grał fair, ale nie przestanę. Chcę cię odzyskać. Muszę cię mieć.

– Zaraz pojedziesz w światową trasę koncertową, Crowne. Jak niby ma się to wszystko ułożyć?

Patrzył oszołomiony, jakby właśnie przypomniał sobie, że miał grać na pięciu różnych kontynentach.

– Kurwa!

Przewróciłam oczami.

– No tak, oto ta maleńka rock'n'rollowa zagwozdka.

– Jedź ze mną – wyszeptał. – Stella, oddam wszystko za siedem dodatkowych minut. Ale chcę je wszystkie. Powiedziałaś, że mogę je mieć.

– To twój plan? Ściągnąć mnie na wywiad i zwabić do swojego życia wyznaniem miłości?

– Minęły trzy lata, a go nie wybrałaś.

– Wybrałam – powiedziałam sztywno.

– Nie, chciałaś wybrać, ale nie mogłaś. Istnieje ku temu powód i jestem nim ja.

– Przy nim czuję się szczęśliwa.

– Ale czegoś ci brak – rzucił, zmuszając, żebym na niego spojrzała.
– Zastanawiasz się, jak by to było, gdyby nam wyszło, gdyby nasz związek zabrnął dalej. Wciąż chcesz bajki, ale tylko ja mogę ci ją

dać. Nie mogę tego jednak zrobić, jeśli jesteś nie z tym, co trzeba.

– Nie jestem – powiedziałam bez tchu.

– Stella, nie skończyłaś ze mną i dobrze o tym wiesz. Zawsze wiedziałaś.

– Dlaczego to robisz? Już się nie znamy.

– Wiem, że nie jesteś tą osobą, którą chcesz być. Ten styl życia zaprowadzi cię jeszcze kawałek dalej, a potem co?

– Dorosłam, zmieniły się moje marzenia.

– Dopasowałaś je do niego – odparł z przekonaniem. – Nie zgadzaj się, Stella. Nie należysz do niego. Przerazam cię, ale to dobrze. Chciałaś robić przerażające rzeczy, pamiętasz? Zawsze we mnie wierzyłaś, choć nie miałaś ku temu powodów. Dam ci ich tyle, ile będziesz potrzebowała. Jestem, Stella.

Jego słowa mocno mnie zakłuły, więc wydusiłam:

– Proszę, Reid, przestań.

– Kocham cię – wyznał, puszczając mnie, nim musnął kciukiem moją dolną wargę. – Myślę o tobie, ilekroć gram. Każdego dnia zabieram cię tam, dokąd idę.

Przeszyły mnie ból i gniew, więc pokręciłam głową.

– Nie możesz tego robić. Nie możesz wrócić po tych wszystkich latach...

– Wtedy nie mogłem składać obietnic, Stella. Nie miałem nic, czułem się jak na karuzeli. Nie potrafiłem z niej zsiąść. Nie mogłem ci tego powiedzieć. Byłaś wystarczająco wystraszona, a ja tak cholernie zdesperowany.

Mówił prawdę. Nie mógł dać mi niczego poza dniem, którym żyliśmy. W tamtym czasie jego egzystencja wisiała na włosku. Właśnie z tego powodu nie mogłam zniechęcić go za to, że wyjechał. Zapewne też dlatego nigdy nie przestałam go kochać.

– Pamiętam.

Przysunął się.

– Pamiętasz dzień, w którym po raz pierwszy przyszedłeś do mnie i umyłaś mi włosy?

– Tak – powiedziałam, a po moich policzkach popłynęły gorące łzy.

Otarł je kciukami, obejmując moją twarz, i czekał, patrząc mi w oczy.

– Chciałem to wszystko skończyć. – Przysunął się bardzo powoli i musnął ustami moje wargi. – Uratowałaś mi życie samą swoją obecnością.

Rozpłakałam się pod ciężarem jego słów, zanim mnie przytulił.

– W porządku, Stella – szepnął, a ciepło owiało moje ucho. – Musiałem stanąć na nogach. I bez względu na to, jak bardzo się starałaś, nie mogłaś rozwiązać moich problemów.

– Martwiłam się – wydusiłam z twarzą przy jego piersi. – Każdego dnia się martwiłam. Zwłaszcza wtedy, gdy wyjechałeś.

– Wiem – powiedział z żalem. – I przepraszam, że musiałaś przez to przejść, Stella – dodał niemal szeptem. – Myślałaś, że mi nie wystarczałaś, ale się myliłaś. Twoja obecność była wszystkim, czego potrzebowałem do tego, by pomyśleć. Wystarczyła, żebym zaczął pracować nad własnym życiem, poczuł się lepiej i zapragnął czegoś więcej. Ocaliłaś mnie całego, nawet części, które uważałem za stracone. Ty mi je przywróciłaś.

Oparłam twarz na jego piersi, gdy mnie tulił.

– Teraz mogę złożyć ci te obietnice, Stella. Wszystkie. Jakikolwiek chciałabyś usłyszeć.

– Reid – powiedziałam, drżąc w jego ramionach. Pływne oczy wpatrywały się w moje z ogniem.

– Choć ten jeden raz powiedz wszystko, co chcesz powiedzieć. Choć raz.

– Nie mogę – odparłam zgodnie z prawdą. – Nie mogę. Nigdy nie było mi to dane.

– Teraz jest – oznajmił stanowczo.

– To niesprawiedliwe.

Puścił mnie i zacisnął dłonie w pięści.

– Nie mów mi o sprawiedliwości, gdy muszę stać z boku, kiedy inny facet cię dotyka, pieprzy, tuli i śpi z tobą. Nie mów o sprawiedliwości, Stella. Musiałem się pozbierać. Odwaliłem kawał roboty. Cholera, też na ciebie zasługuję – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Zasługuję, by być szczęśliwy jak tamten. Zajął mi chwilę, zanim zrozumiałem, że jestem ciebie wart. Upłynęło wiele czasu, ale nie jest za późno. – Przysunął się, moje ciało odpowiedziało na niego. – Pragnę cię. Chcę się w tobie znaleźć, Stella. Tam, gdzie moje miejsce. Pamiętasz, jak to było? Jak się czułaś? – Jego oddech połaskotał mnie w szyję, gdy Reid przywarł do mojego ciała. – Jak do siebie pasowaliśmy?

Poczułam żar między udami.

– Przestań – powiedziałam. Serce mocno mi przyspieszyło, więc syknęłam, powtarzając: – Przestań.

– Proszę, zakończ to. Nie karz mnie już.

– Nie karzę cię. – Szturchnęłam go w tors, próbując uzyskać nieco przestrzeni. Staliśmy zbyt blisko, nie mogłam się cofnąć.

Objęłam się rękami.

– Zranię go, zranię samą siebie. Nie wiesz, o co prosisz.

– Powiedz, że mnie nie kochasz – szepnął. – Powiedz, Stella – rzucił wyzwanie, gdy mrugałam, aby rozgonić świeże łzy. Kiedy milczałam, wsadził ręce do kieszeni. – Tak myślałem. – Nie skończył jednak, napięcie panujące między nami podpowiadało, że mógł nigdy nie odpuścić. – Jedź ze mną – nakłaniał, ale pokręciłam głową.

– Nie mogę – odparłam. Zaklął i przeczesał włosy palcami. – Nie możesz oczekiwać, że będę żyła wyłącznie dla ciebie, Crowne. Ostatnim razem ty...

Spojrzał na mnie ostro.

– Co ja, Stella?

– Zapomniałeś o mnie – szepnęłam. – Pojawiłeś się na festiwalu z inną. Nie pamiętasz?

– Cholernie mocno starałem się wyrzucić cię z głowy. Tamta nic nie znaczyła. Nic a nic.

– Ale dla mnie znaczyła, Reid. Ty... – Przełknęłam ślinę. – Nieważne. Nie mogę. Jestem z Nate'em.

– Przestań wypowiadać jego imię! – syknął, patrząc w podłogę pomiędzy nami. Odetchnął pospiesznie, po czym powoli uniósł wzrok do mojej twarzy. – Będę czekał – przyznał i pochylił głowę, by pocałować mnie w skroń. – Nigdy o tobie nie zapomnę, Stella. Ani o tobie, ani o nas, ani o czymkolwiek innym. – Odsunął się, pozbawiając mnie całkowicie swojej woni, słów i spojrzenia omiatającego moje ciało. – Jeszcze nie jest za późno – powiedział, otworzył drzwi i wymknął się, zabierając ze sobą całe ciepło.



ROZDZIAŁ 37

Burn – Usher

Podeszłam do prywatnego baru, aby uniknąć spojrzeń wszystkich będących na imprezie. Potrzebowałam chwili, by pozbierać myśli. Roztrzęsiona przez jego słowa, lekkie muśnięcie warg i obietnice, wczłapałam się do pomieszczenia. Zatrzymał mnie widok Paige, Neila i Reida pijących naprzeciw barmana.

Siostra spostrzegła mnie i zakłóciła moją samotność.

– Stella.

– Hej – odparłam, podchodząc do niej.

– Ukrywamy się. Wujek Moto próbuje swoich sił jako DJ.

Wciął się Reid:

– Ilu macie wujków?

– Milion – odpowiedziałyśmy z siostrą równocześnie.

Paige była już mocno wstawiona, gdy postawiła przede mną kieliszek tequili. Popatrzyłam na Reida i się zaczerwieniłam. Pojawił się żar i palenie, ale jednocześnie powróciły wszystkie powody, dla których powinnam trzymać się od niego z dala. Kochał mnie, a ja byłam bezradna wobec tego przyciągania. Musiałam się odsunąć, nim ogarnęłyby mnie płomienie i Reid pochłonałby mnie całą.

– Dobrze się czujesz? – zapytała siostra, patrząc przez ramię. – Co się dzieje? – dociekała, przeskakując wzrokiem pomiędzy naszą dwójką.

– Nic – mruknęłam.

Popatrzyła oskarżycielsko na swojego przyjaciela.

– Myślałam, że z wami koniec.

– Tak właśnie jest – warknęłam.

Obróciła się na stołku, obejmując nas wzrokiem.

– Najwyraźniej jednak nie.

– Paige – zaprotestowałam, kiedy uświadomiłam sobie, że siostra była najbardziej pijana w całej historii ludzkości.

– Bzdura – syknęła. – Wyczuwałam to wtedy i wyczuwam teraz.

Popatrzyła wilkiem na przyjaciela.

– Ona ma chłopaka, wiesz?

– Przestań – rozkazałam.

Reid skinął głową, mówiąc:

– Wiem. – Wypalał wzrokiem dziurę w obu naszych twarzach.

– To nic takiego – oznajmiłam, próbując zapanować nad wkurzoną, podlaną tequilą Latynoską. Wydawało się, że nie byłam jedyną z jakąś utajoną urazą.

– Nie możesz się wkurzać, Stella. Nigdy cię takiej nie widziałam!

Podniosłam jej głowę, żeby na mnie popatrzyła.

– Przestań!

Wyrwała mi się i obróciła do Reida.

– Nie. Nie tym razem. Musi wiedzieć.

– Proszę, Paige. Proszę – błagałam.

– O czym? – zapytał Crowne, po czym zacisnął zęby.

Neil przysunął się o krok.

– Paige.

– Musi wiedzieć, że kiedy ostatni raz trzasnął drzwiami, miałaś

udar.

Reid pobladł.

– Tak – ciągnęła siostra. – Po tym, jak postanowiłeś wpaść z wizytą w sylwestra. Miała udar we śnie.

Reid zatoczył się do tyłu, jakby go uderzyła.

– Co, do chuja?

Neil przyjrzał się zszokowanemu kumplowi i skarcił narzeczoną, próbując ograniczyć szkody.

– Wyluzuj, stary – zwrócił się do Reida, odsuwając się od nas.

– To prawda – warknęła Paige na Neila, zanim znów spojrzała na Reida. – Miłość do ciebie omal jej nie zabiła. Tak się wtedy zdenerwowała. Dumny jesteś z siebie? Skrzywdziłeś moją siostrzyczkę! Przez kilka miesięcy nosiła plaster na oku, które nie chciało się zamknąć, żeby móc normalnie spać.

Wzdrygnęłam się ze strachu i upokorzenia.

Tequilo, ty pieprzony diable.

A może diabolicą była Paige. Nie mogłam w tej chwili zdecydować.

Najbardziej zawstydzający fakt wynikający z udaru – poza ledwo zauważalnym niezamykającym się okiem – stanowił teatralny dramatyzm całego wydarzenia. Było to dość ironiczne z powodu, przez który wylądowałam w szpitalu. Pobudka z upośledzonymi funkcjami motorycznymi była przerażająca, ale dość szybko doszłam do siebie. Mimo to bliscy wpadli w panikę. Nie umierałam. Nie zostałam sparalizowana. Moje ciało odpowiadało na bodźce. A Reid się tym karmił.

Strzepnął z siebie ręce Neila i próbował się do mnie zbliżyć.

– Stella. – Posmutniał, a w jego oczach zalśniły łzy. Próbował odepchnąć kumpla, który robił, co mógł, by powstrzymać go przed konfrontacją ze mną. Pozostałam spokojna, nie mogłam się denerwować. Serce groziło powrotem do dziwnego rytmu. Chociaż pragnęłam pozostawić za sobą przeszłość, nie mogłam nic

zrobić. Moja rodzina, nowe życie z Nate'em, nawet własne serce odmawiało mi tego.

– To prawda? – zapytał drżącym głosem. Był teraz oszłamiająco przystojny, znany i podatny na każdy jad. Pełen temperamentu podbijał glob tylko po to, żeby opluli go ci, którzy wyciągnęli go z nizin.

Paige nigdy sobie tego nie wybaczy, gdy wytrzeźwieje.

– To nie twoja wina, Reid – zarzekałam się, gdy się załamiał.

– Cholera, Neil – rzucił, przepychając się do mnie – pozwól mi z nią porozmawiać!

– Przestań. Proszę – błagałam obu, po czym obróciłam się i spiorunowałam wzrokiem Paige. – Dlaczego? Dlaczego go tak zraniłaś?

Wyprostowała się.

– On nie może cię już krzywdzić, Stella. Nie zrobi tego. – Popatrzyła na Reida. – Zostaw ją w spokoju. Zostaw, jeśli ci na niej zależy.

Przestał walczyć, gdy jej słowa uderzyły go niczym fizyczne ciosy. Odsunął się od Neila i strącił z baru całe szkło.

Paige pisnęła, a ja się do niego zbliżyłam.

– Reid.

Sapał, zwieszając w smutku głowę. Obróciłam się do siostry, kipiąc wściekłością.

– Niech cię szlag, Paige! – Spojrzałam na Neila. – Zabierz ją stąd w cholerę!

Zdezorientowana siostra przeskakiwała wzrokiem między nami, wytrzeszczając oczy, aż narzeczony niechętnie wyprowadził ją z pomieszczenia.

Uspokoiliam oddech, próbując się nie denerwować.

– Stella – szepnął Reid. Popłynęła łza i ból wykrzywił jego twarz.

– Pierwszy udar miałam w wieku piętnastu lat – oznajmiłam. – To nie była twoja wina.

Widziałam, jak się załamał, pytając:

– A kiedy wyszedłem?

Pokręciłam głową.

– Był umiarkowany. Nawet nie poczułam. Stało się to we śnie. Lekarze orzekli, że to pewnie dlatego, że się przegrzałam, a potem wyszłam na ziąb.

– Jak długo?

– Wystarczająco – odparłam, nienawidząc się za to.

– Jak długo tam stałaś po moim wyjściu? – dociekał.

– Zbyt długo.

– To nie moja wina, co? – Spojrzał na mnie sceptycznie. – Dlaczego się przegrzałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Zawsze byłam emocjonalna. Jak mówiłam, to samo przytrafiło mi się, gdy miałam piętnaście lat. Kłóciłam się wtedy z Paige, której łatwo teraz wytykać ludzi palcem. To nie miało nic wspólnego z tobą.

– Proszę, nie okłamuj mnie – powiedział cicho. – Proszę, Stella.

– Moje życie nie było zagrożone. – Dobra, trochę ściemniałam. – Nie mogę się denerwować, muszę być spokojna. To nic takiego. Mam zakaz przebywania w ekstremalnej pogodzie, wściekania się. Wtedy będę żyła długo. – To akurat była prawda.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Ponieważ tamta noc miała być naszym pożegnaniem – odparłam. – Ponieważ miałam Nate'a, który się o mnie troszczył.

Reid z trudem przełknął ślinę i spojrzał na rozbite szkło.

– Jak, u diabła, się tu znaleźliśmy?

– Myślałam o tym samym – oznajmiłam cicho. – Zastanawiałam się, czy gdybym nie poprosiła cię, żebyś mnie pocałował, nam obojgu byłoby lepiej. Ale przypomniałam sobie, ile dobrego z tego wyniknęło.

– Kochanie – jęknął, kręcąc głową, jakby chciał wyrzucić z niej myśli – miałaś udar? – Oczy zaszyły mu mgłą, więcej emocji spłynęło po policzkach. Widziałam, że cierpiał. Ten sam ból zaobserwowałam wiele lat temu, gdy się ze mną rozstawał.

– Miałam – potwierdziłam. Do moich oczu również napłynęła wilgoć. – Ale to nie była twoja wina, Reid. Nie obwiniam cię. Gdybym nie była wtedy tak rozkojarzona, nie zdradziłabym siostrze, że u mnie byłeś. Paige powiedziała tacie, mama o niczym nie wie. Chyba tylko dlatego jeszcze żyjesz. Prawdopodobnie powinieneś się ratować i uciekać.

– Cholera, Stella – powiedział, gdy mnie objął. Westchnęłam, tonąc w jego ramionach. Tuliliśmy się w milczeniu, nasze serca biły w tym samym rytmie, choć tak wiele nas dzieliło. Musiałam wyrwać się z tego odrętwienia. Uwolnić nas oboje.

– Pieprzona tequila. – Zaśmiałam się. – Niezbyt dobrze się u nas sprawdza, Reid.

– Zjadłem robaka – mruknął, również się śmiejąc.

– Ilekroć się spotykamy, jesteśmy jak bomba atomowa – powiedziałam, zauważając w jego oczach zmęczenie, którego byłam przyczyną.

– W końcu wybuchnąłeś, co, petardo? A ja przyłożyłem iskrę. – Oboje parsknęliśmy śmiechem. Zawsze śmialiśmy się w nieodpowiednich momentach. – Powiniennem jechać – dodał, puszczając mnie.

– Paige nie chciała. – Złapałam go za rękę. – Ona cię kocha.

– Wariactwo – stwierdził. – Mogę zachwycać stadiony pełne ludzi na całym świecie, a nie potrafię pozyskać aprobaty twojej siostry. – Wzruszył ramionami. – Kiedyś cały problem stanowiły pieniądze,

a teraz okazuje się, że niczego nie rozwiązały.

– Nigdy nie były problemem – przyznałam.

– Boże. – Przeczesał włosy palcami. – Właśnie się wygłupiłem.

Westchnął, wyciągnął pieniądze z kieszeni i rzucił plik na bar, żeby zapłacić za rozbite szkło.

Pokręciłam głową.

– Musiałeś się wygłupić, Reid. Z doświadczenia wiem, że to najlepszy sposób okazania troski.

– Ale nie miało to najmniejszego znaczenia, co? – zapytał, biorąc butelkę tequili z baru, nie czekając na moją odpowiedź. – Nie przyjechałem cię zranić – oznajmił cicho. – Myślałem tylko... Kurwa, Stella, miałem nadzieję...

– Reid? – powiedziała stojąca w drzwiach Paige, patrząc lśniącymi od alkoholu oczami. – Mogę z tobą porozmawiać?

Spojrzałam na nich i westchnęłam.

– Zostawię was samych.



ROZDZIAŁ 38

She's Everything – Brad Paisley

Taniec. To on przyniósł mi tamtej nocy prawdziwe ukojenie. Impreza w country klubie trwała w najlepsze. Widziałam, że obsługa była przerażona i chyba miała ku temu dobry powód. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, choć nikt nie bujał się na zyrandolu. Tańczyłyśmy z Paige na parkiecie, gdy melodia akordeonowa płynęła z głośników, które mój kuzyn Junior wynajął na tę imprezę, nie dowierzając systemowi nagłośnienia lokalu. „Nie ma wystarczającej ilości basu”, twierdził.

– Boże, czuję się okropnie – oznajmiła Paige.

– Hej, przynajmniej wywołałaś dramat przed swoim własnym weselem – wytknęłam, kręcąc biodrami.

Popatrzyła na Reida.

– Nie odzywa się przez całą noc.

– Naprawdę jesteś okropna – powiedziałam, na co zwiesiła głowę.
– Paige, przyjechał tu dla ciebie. Porozmawiaj z nim. Niedługo stąd zniknie.

– Wielokrotnie z nim rozmawiałam, ale wiem, że wciąż jest na mnie zły.

Wygrała ciekawość.

– Dzwonił do ciebie?

– Tak, odkąd wyjechał z Austin. I dzwonił też z odwyku.

Puściłam ręce siostry, która dostrzegła mój gniew. Natychmiast

zaczęła się bronić.

– Nie chciał mieć z tobą do czynienia. Miałam ci o tym powiedzieć, Stella? Zadać ci jeszcze więcej bólu? Dzwonił co kilka miesięcy.

– I pytał o mnie?

– Tak, i o nas. Był naszym przyjacielem, wiesz?

Stojąc pośrodku parkietu, w końcu zaczęłam dociekać:

– Dlaczego nie potrafisz zaakceptować tego, że go Kocham?

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Kochasz?

– Kochałam – zbyłam ją. – Byliśmy razem i z mojej strony nie było to jedynie zauroczenie, a z jego przelotny flirt. Kochaliśmy się, Paige.

Obróciła się, żeby odejść.

– O nie, nie zaczniesz tego tematu i ot tak sobie nie pójdziesz! – Szarpnęłam ją z powrotem na parkiet. Walczyła ze mną z wypisanym na twarzy poczuciem winy. – Słyszałaś mnie? Boże, mam dosyć płacenia za to, Paige! Kochałam go! Kochałam go wystarczająco, by nadwyreżyc naszą relację, i już za to zapłaciłam. Kiedy zamierzasz odpuścić?

– Paige? – powiedział łagodnie Neil, podchodząc do nas.

Zignorowałam go, zboliała po wyznaniu Reida i tym, co mogło być tęsknotą, którą nadal czułam, a także urazą, ponieważ wszystko zdawało się być kłamstwem. Było to pozbawione logiki i postawiło mnie przed koniecznością obrony mojego związku. Mojego życia z Nate'em. – Chciałabym, żebyś wiedziała, jak to jest, gdy ma się tak złamane serce. Masz szczęście z Neilem!

– Paige – wtrącił się ponownie jej narzeczony.

– Co? – Obie odwróciłyśmy się do niego, kłótnia wisiała nad naszymi głowami. Połowa gości się nam przyglądała. Popatrzyłam na Reida, który nie był niczego świadomy, śmiejąc się z całym

stolikiem moich kuzynek. Serce ścisnęło mi się na ten dźwięk. Nie chciał, ale został dla Paige i udało mu się wtopić w tło.

– To nasza piosenka – powiedział cicho Neil, przyciągając sobie jej dłoń do ust i całując palec serdeczny. Jego rozczarowanie wpłynęło na mój gniew, a pełne łez oczy siostry zakończyły nasz spór.

– Przepraszam, Neil. Oddaję ci twoją pannę młodą.

Wyczerpana siostra popatrzyła na mnie. Jej emocje również szalały i odzwierciedlały moje. Nie mogłam jej za to winić.

– Przepraszam, Stella.

Skinęłam głową.

– Po prostu przestań mnie przed nim chronić. Nie potrzebuję tego. Poradzę sobie sama.

Kochałam tę zalaną w trupa idiotkę, podobnie jak kochał ją narzeczony, który próbował ocalić wieczór.

– Ufam ci na tyle, aby oddać cię mężczyźnie, którego sobie wybrałaś, i spodziewam się, że zrobisz to samo dla mnie. Zaufaj mojej ocenie. Zaufaj mi, Paige.

Wciąż trzymając Neila za dłoń, przysunęła się do mnie i objęła mnie drugą ręką.

– Zaufam. Przysięgam. Proszę, tylko nie pozwól, by znów cię skrzywdził.

– Nie pozwolę – powiedziałam, tuląc ją, po czym się odsunęłam i dwukrotnie klepnęłam ją w czoło. Przewróciła pełnymi łez oczami.

– Wystarczy, siostruniu, idź tańczyć z panem młodym.

– Okej – odparła Paige, a Neil spojrział na mnie z troską ponad jej ramieniem. – Będziesz jutro na ślubie, prawda?

– Tylko dla niego – powiedziałam, puszczając oko do jej przyszłego męża.

Neil zaśmiał się i pociągnął wybranekę na parkiet, gdy z głośników popłynęło *She's Everything* Brada Paisleya.

Nie przepadałam za country, ale słuchając słów i obserwując, jak siostra kołysała się z narzeczonym na parkiecie, moje serce urosło z powodu deklaracji miłości Neila dla Paige. Ponownie spojrzałam na Reida, który bacznie mi się przyglądał. Również słuchał. Posłałam mu swój najlepszy uśmiech, ale nie odwzajemnił go, wyraz jego twarzy pozostał poważny.

Marzyłam, by usłyszeć od niego takie wyznanie. Chciałam, żeby powiedział mi to, co wcześniej. Wszyściutko. To, co mi obiecał.

Tak długo za sobą tęskniliśmy.

Tyle chciałam się dowiedzieć.

Nie wiedziałam, gdzie mieszkał ani jak wyglądało jego życie. Założyłam, że spełniał marzenia każdej gwiazdy rocka, ale z jego wypowiedzi wynikało co innego. I choć chciałam to wszystko odrzucić, zanegować jego żądania, ponieważ mnie zranił, poczułam iskrę dawno zapomnianej nadziei. Był i czekał na mnie. Przełknęłam z trudem ślinę i ruszyłam ku niemu.

Tata szybko złapał mnie za rękę, nim zdołałam zejść z parkietu.

– Co robisz, Stella?

Porwał mnie w objęcia, ale ponad jego ramieniem wciąż patrzyłam na Reida.

– Tańczę z tobą, tato – odparłam, gdy poprowadził mnie na środek, chociaż wzrok nadal wbijałam w siedzącą przy jednym ze stolików gwiazdę rocka.

– Gdzie Nate? – zapytał tata, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Już pewnie w domu. Pracował do późna. Mówił, że wkrótce zwolni.

– To dobrze – oznajmił.

– Tato, nie robię niczego złego. Jest tutaj, bo Paige go zaprosiła. Nie martw się.

Zesztywniał.

– Zobaczymy, czy nie wystraszy się na widok siostry w szpitalu po tym, jak jakiś gnojek złamie je serce.

– Wylądowałam tam przez zmianę temperatury i dobrze o tym wiesz. Dokładnie to samo stało się, gdy byłam młodsza.

Skrzywił się, po czym odezwał z sarkazmem:

– Ponieważ klóciłaś się z Paige, zanim wybiegłaś na śnieg. To zmiana temperatury podsycana twoimi emocjami, Stella.

– Tato, panuję nad tym. Nie pozwolę, by to znów się przydarzyło. Jesteśmy z Reidem przyjaciółmi – zapewniłam go, choć moja dusza błagała o mężczyznę znajdującego się kilka metrów dalej. Tata kołysał mnie, więc obróciłam głowę, aby spojrzeć na stolik Reida.

Kocha mnie.

Nie mogę tego zrobić, jeśli jesteś nie z tym księciem, co trzeba.

– Bubusiu – powiedział stanowczo ojciec. – To tak wyraźne jak nos na twojej twarzy. Twoja mama również to zauważyła. Każdy może to zobaczyć.

– Nie widziałam go od lat.

– Posłuchaj, misiaczku – szepnął. – Jego obecność tutaj nie jest dobra.

– Kocham Nate'a, tato.

Tysiące igieł zakłuło w piersi, gdy przypomniałam sobie trzymające mnie w niewoli piwne oczy.

Mnie też kochasz.

– Cieszyłabym się bardzo, gdybyś do niego poszedł i przeprosił, ponieważ ten człowiek jest ważny dla obu twoich córek. Miał naprawdę ciężkie życie i nie potrzebuje mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

– Pouczasz mnie?

– Chyba tak – odparłam i przełknęłam ślinę.

Ojciec zmrużył oczy.

– Przepraszam, tato, ale musisz przyznać, że się pomyliłeś. Tym razem to twoja wina.

– Niech szlag trafi twoją pamięć. Słuchasz wszystkiego, co mówię?

– Tak – zameldowałam z dumą.

– Dobra... – Westchnął. – Ale dopiero po tym, jak zatańczę ze swoim Bubusiem.

Pocałowałam go w policzek. Rozglądając się po sali, spostrzegłam, że Reid nie siedział już przy stole. Desperacko przeszukując salę wzrokiem, zobaczyłam go przy wyjściu. Nieśmiało patrzył, jak tańczyłam z tatą. Trzymał rękę na klamce i widziałam na jego twarzy żal, pokorę, zdecydowanie i rezygnację.

Kiedy Brad śpiewał o poświęceniu życia dla ukochanej, Reid spuścił głowę i wyszedł.

Złapałam ojca za ramiona, gdy chłopak ponownie mnie opuścił.

Serce mi się ścisnęło, wtuliłam się w niego i oparłam mu głowę na ramieniu.

– Bubusiu?

– Tańcz, tato, po prostu tańcz – powiedziałam, płacząc cicho w jego marynarkę.

Kilka godzin później, siedząc w bujanym fotelu już w naszym mieszkaniu, przyglądałam się śpiącemu na kanapie Nate'owi. Rudawe włosy tworzyły na jego głowie bałagan, bo cały dzień przeczesywał je palcami. Wciąż był w eleganckich spodniach i podkoszulku. Niesamowity mężczyzna, którego kochałam, spał smacznie, oddychając miarowo. Za nim stały nasze trzy wspólne fotografie. Pierwsza została wykonana na meczu drużyny Uniwersytetu Teksasu. Siedziałam na jego kolanach, obejmując go za szyję. Szczęrzyliśmy się do siebie jak wariaci. Drugą zrobiono na łodzi Gabe'a. Złapałam właśnie sporego bassa wielkogębowego

i trzymałam go z dumą przed obiektywem. Nate stał z tyłu, asekurując mnie rękami. Ostatnia pochodziła z sylwestra, została wykonana tydzień temu. Nate całował mnie w pokoju pełnym ludzi. Fotka była zrobiona z zaskoczenia, dzięki czemu stała się moją ulubioną. Pociągnęłam nosem, walcząc z napływającymi łzami, gdy dopadły mnie wyrzuty sumienia. Nie miałam wątpliwości, że go zdradziłam. Pocałunek w Nowy Rok, z którym zostawił mnie Reid, był niczym w porównaniu do oszustwa w moim sercu. Kochałam Nate'a Butlera wystarczająco, by za niego wyjść i wieść wspólne życie, ciągnąc historię, którą rozpoczęliśmy.

I kochałam Reida Crowne'a z pasją, której doświadczyło tak niewielu na świecie.

W moim sercu nie było rywalizacji. Tak długo żyłam bez tej jednej piosenki, że porzuciłam ją na rzecz drugiej. Nie czułam się oszukana i niczego mi nie brakowało, ponieważ decyzja nigdy nie należała do mnie.

Aż do dziś.

A Reid właśnie wywrócił wszystko do góry nogami.

Jestem, Stella.

Zakryłam usta dłonią, żeby stłumić szloch. Sytuacja posypała się, była tak bardzo zła. Przez długi czas udawało mi się separować te utwory i nie wiedziałam, jak uporać się z tym problemem. Kobieta na parkiecie, gotowa uciec z Reidem, była tą samą, która siedziała w fotelu, gapiąc się na Nate'a.

Spędziłam w swoim SUV-ie dobrą godzinę, próbując zdobyć się na odwagę, by odjechać, bo nie wiedziałam, gdzie skończę.

Byłam rozdarta.

Ja – przeklęta królowa – zakochałam się w dwóch wartościowych królach.

– Hej – powiedział Nate, a na jego twarzy odmalował się seksowny uśmieszek. – Kochanie, co robisz samotnie w tym fotelu, tak daleko ode mnie?

Wiedziałam, że jeśli się odezwę, usłyszysz to w moim głosie. Dałam sobie chwilę na uspokojenie oddechu.

– Stella?

– Hej – wydusiłam przez ściśnięte emocjami gardło. Miałam przerąbane.

– Hej, co się stało?

– Chciałam pisać dla dużych gazet, Nate.

Usiadł i popatrzył na podłogę między nami.

– Wiem.

– Po ukończeniu studiów miałam podróżować.

– Będziemy.

– Kiedy? – Nie znosiłam się w tamtej chwili za insynuowanie, że nie byłam zadowolona z naszego życia, bo było wręcz przeciwnie, ale nie potrafiłam zignorować oskarżeń Reida. – Gazeta może się jedynie rozwinąć.

– Chodź tu.

Pokręciłam głową.

– Wstrzymujesz mnie?

– Wstrzymuję? – zapytał, przeczesując włosy palcami.

– Tak, aż wykoncypujesz, co z twoją przyszłością.

– Moją przyszłością... – Zerknął na mnie, nachylając głowę, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał. – Stella, skąd ci się to wzięło?

– Chcę tylko wiedzieć, czy podejmuję właściwe decyzje.

Wstał i podszedł do mnie.

– Dlaczego płaczesz?

Otarłam łzy grzbietem dłoni.

– Odpowiedz, Nate.

Poruszyły się jego nozdrza, gdy tak stał nade mną.

– Chodzi o ślub Paige? Chcesz pierścionka? Jeśli tak, to popieprzony sposób dopraszania się o niego.

Przewróciłam oczami.

– Nie chodzi o pierścionek. Nie chcę go.

– Nie? – zapytał ostro. – Dobrze wiedzieć. – Poszedł do sypialni, więc podążyłam za nim.

– Nie to miałam na myśli.

– A mogłabyś przejść do rzeczy? Jestem cholernie zdezorientowany i nie wiem, dlaczego płacząca dziewczyna budzi mnie, aby rozpętać awanturę. Co się stało pomiędzy twoim wyjściem z redakcji a chwilą obecną?

– Miałaś spotkanie – powiedziałam, trąc oczy.

– Jezu, Stella, przeprosiłem. Chciałem tam być.

– Mogłeś dołączyć po spotkaniu. Paige tylko raz wyjdzie za mąż. – Miałam taką nadzieję... – Dlaczego nie przyjechałeś?

Ściągnął z łóżka dekoracyjne poduszki, których nie znosił, i popatrzył na mnie.

– Co ty, u licha, wyprawiasz? O co ci chodzi?

Szarpnięciem zdarłam z siebie bluzkę i zawstydzona zwiesiłam głowę. Odtwarzałam słowa Reida, próbując czepić się nieistniejących skaz. Rozebrałam się i uświadomiłam sobie, że nie miałam na sobie majtek, które nadal znajdowały się w kieszeni Nate'a. I wciąż byłam wilgotna z powodu bliskości Reida. Byłam najgorszą kobietą na ziemi.

– Jestem w kiepskiej kondycji. Przepraszam. – W łazience wrzuciłam kulę zapachową do naszej wielkiej wanny i zanurzyłam się w parzącej wodzie.

Chwilę później Nate usiadł na skraju i popatrzył na mnie. Wbiłam wzrok w jego umięśniony tors. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Czy jesteś nieszczęśliwa? – Do oczu znów napłynęły mi łzy

i westchnęłam. – Jesteś.

– Nie – wychrypiałam. – Nie, przyrzekam, Nate, naprawdę mnie uszczęśliwiasz. Tak bardzo cię przepraszam. Zignoruj mnie. Jestem... zmęczona.

Trzy lata miłosnych wyznań, uśmiechów, nocy spędzonych w zmierzwionej pościeli. Trzy lata wspólnych kolacji, podawania sobie gazet, spania po jego prawej stronie. Wszystkie te chwile były szczęśliwe, a największe kłótnie wynikały o pilota. Trzy lata niczym błyszczące monety leżące pomiędzy nami na podłodze.

– Kocham cię – szepnęłam.

Mnie też kochasz.

Skrzywiłam się przerażona, że Nate to zobaczy. Zerknęłam na niego niechętnie. Wbijał we mnie wzrok.

– Powiedz.

– To był zdecydowanie najdłuższy dzień mojego życia.

Zdjął ręcznik z wieszaka za sobą i przytrzymał go przede mną.

– Chodź – polecił.

Opryskałam twarz wodą i pokręciłam głową.

– Zignoruj mnie, Nate, okej? Zły dzień, złe wszystko.

– Złe wszystko? Proszę, Stella, zaczynam panikować.

Na to błaganie moja pierś wypełniła się surowymi emocjami i nowymi wątpliwościami. Wyszłam z wanny wprost w jego ciepłe ramiona i usiadłam mu na kolanach, mocząc jego eleganckie spodnie.

– Nie pomogę, jeśli nie będziesz chciała ze mną rozmawiać – szepnął mi we włosy.

– Chcę po prostu pozostawić po sobie jakiś ślad, wiesz?

– Kochanie, pozostawiasz. Twoja publika wzrasta, masz już fanów i to tylko kwestia czasu. Stella... – powiedział ochryple. – Mówisz,

że chcesz odejść?

Spojrzały na mnie niebieskie oczy, kłując w pierś i przypominając o całej naszej historii.

– Nie, Boże, nie, Nate. – Złapałam go za szyję, naznaczając swoją przeszłością, której nie chciałam, by kiedykolwiek dotknął.

– Stella – jęknął, poczułam, że jego członek zaczął twardnieć – choć może to sprawić, że wydam się niewrażliwym, egoistycznym kutasem, muszę cię zerznąć i to teraz.

– Tak – syknęłam, gdy przywarł mocno do moich ust, karząc mnie za wątplenie w nas. Na ślepo ruszył do tyłu, tuląc mnie do siebie.

– Co ty mi robisz? – wychrypiał, chwytając mnie za tyłek i rozkładając mi nogi, abym objęła nimi jego nagi brzuch. Położył się na plecach na łóżku. Wyjęłam jego członek, złapałam mocno w rękę, a Nate przyglądał mi się ciemnoniebieskimi oczami. Zamknął z jękiem oczy, gdy wprowadziłam go w siebie.

– Powiedz mi, co robić – polecił, a jego oczy rozbłysły, gdy zaczęłam go powoli ujeżdżać. Woda z moich mokrych włosów kapiała na jego uda. Stęknął, gdy ścisnęłam go nogami. Moje serce przyspieszyło, bo potrzebowałam, by zaprowadził mnie nad krawędź.

– Nate – jęknęłam, a łzy napłynęły mi do oczu, gdy wbijałam palce w jego pierś, jakbym chciała dostać się pod skórę.

– Tracę cię? – zapytał łamiącym się głosem, obracając nas i przyszpilając mnie do łóżka.

– Proszę, Nate – błagałam, szerzej rozkładając nogi, żeby wszedł, aż idealnie się dopasowaliśmy.

– Odpowiedz. – Przycisnął mnie swoim ciałem i zaczął się poruszać, wsuwał się we mnie, trzymając mnie za włosy. – Stella – zażądał.

– Kocham cię – odparłam, czując, że przyspieszył. Trzymałam się go zdesperowana, gdy podniecenie przedzierało się przez moje ciało,

a przeszłość i terażniejszość ścierały się po raz pierwszy. Pomimo tego wszystkiego – to z Nate'em się kochałam. To nim się owinełam. To jego imię wykrzykiwałam, wspinając się na szczyt. Założył sobie moją nogę na ramię i wsunął się we mnie jeszcze głębiej, ocierając się o moją łechtaczkę. Gdy osiągnęłam spełnienie, wpatrywał się we mnie oskarżycielsko, aż sam zaczął szczytować, przygryzając moją pierś.

Leżeliśmy upojeni, głaskałam go po włosach.

– Powiedz, co mam zrobić – poprosił cicho.

Skuliłam się, słysząc gniew w jego głosie, chociaż miał wszelkie prawo, by być zły.

– Kocham cię. – Była to prawda i moja jedyna odpowiedź. Po raz pierwszy zasnęliśmy jako obcy sobie ludzie, ale byłam zdeterminowana, żeby porzucić tę nieznajomą mu kobietę, jak zrobiłam to wcześniej, i oddać mu tę, na którą zasługiwał. – Kocham cię – powtórzyłam szeptem w ciemnym pokoju, gdy już spał. Zabarwione nefrytem słowa nie pozwoliły mi jednak zasnąć.

Mnie też kochasz.



ROZDZIAŁ 39



Drive – The Deftones

Osiem miesięcy później...

Pisałam szybko na klawiaturze, spoglądając na notatki sporządzone w trakcie koncertu. W Austin pojawił się nowy zespół, co do potencjału którego nie miałam wątpliwości. Nie byłam tak podekscytowana żadną grupą od czasu Sierżantów, więc tyrałam jak wół, by im pomóc. Liczyłam, że wypłyną i osiągną podobny sukces. Zignorowałam przebłyski wspomnień, które pojawiały się, gdy porównywałam te dwa zespoły. Podobnie się je odczuwało, choć brzmienia miały inne. Jednak obudził się we mnie ogień, potrzeba, aby opowiedzieć o nich światu.

– Tak cholernie piękna – szepnął Nate, gdy uśmiechałam się do klawiatury.

– Już prawie skończyłam – zapewniłam. Spojrzałam na zegar. Dochodziła północ.

– Kłamaczucha – odparł słodko, siadając naprzeciw mnie. Popatrzyłam na niego ponad monitorem i zapało mi dech. W jego oczach znajdowało się wszystko, czego nie były w stanie przekazać słowa. – Czasami, gdy na ciebie patrzę, nie potrafię uwierzyć, jak blisko byłem, by się poddać.

Zamarłam.

– Poddać?

Machnął ręką.

– Na początku. Byłaś taka młoda i nawet nie dopuszczałaś do siebie myśli, że tu zostaniesz.

– Rano dzwoniли z Nowego Jorku – oznajmiłam, puszczając do niego oko. – Mam oddzwonić?

– Tylko jeśli zgodzisz się najpierw mnie zastrzelić – powiedział, nim w zamyśleniu przygryzł wargę.

– Nigdy nie byłam w Nowym Jorku – wyznałam.

– Pozarłabyś go żywcem – zapewnił z przekonaniem. Podszedł do miejsca, gdzie wylewałaś z siebie podziw dla wokalisty, który grał także na klawiszach i gitarze, a ostatnio opracował pierwsze demo zespołu. Nate przeczytał artykuł.

– Dobrzy są, co?

– Tak, Nate, chyba zadzwonię do Rogera Morrisa. Myślisz, że zechce ze mną porozmawiać?

Nate przeczesał włosy palcami.

– Kochanie, twoje opinie się liczą.

Zamarłam z palcami na klawiaturze. Czekałam pięć lat, żeby usłyszeć, jak mówi te słowa.

Uniosłam głowę.

– Jesteś teraz autorytetem. Właśnie dlatego dzwoniłono z Los Angeles, Chicago i Nowego Jorku. Wszyscy pragną nowego głosu w krytyce muzycznej. – Dolna warga zaczęła mi drżeć, gdy się pochylił. – To prawda. Nie mówię tego, ponieważ cię kocham, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, robisz nieziemskie enclilady i masz złotodajną cipkę. – Wyszczrzył się cwaniacko z powodu swojej bezczelności. – Mówię tak dlatego, że sobie zasłużyłaś. Twoje zdanie się liczy. Twoje, Stelli Emerson.

– Złotodajną cipkę? – Śmiałam się tak mocno, że do oczu napłynęły mi łzy.

– Tak, mam zademonstrować jej oddziaływanie? – Spojrzał przez ramię na opustoszałą redakcję, w której normalnie przebywało trzydziestu pracowników.

Popatrzyłam ponad jego ramieniem na swój pusty gabinet.

– Pomyślałeś kiedyś, że to będzie takie duże?

– Boże, miałem taką nadzieję – odparł, krzyżując ręce na piersi, patrząc na pomieszczenia z pełnym rozmarzenia uśmiechem. – Chyba czas, bym dał temu odpocząć.

– Ha, co to byłby za dzień – rzuciłam, krzywiąc się, gdy usłyszałam w swoich słowach odrobinę cierpkości.

– To lepiej zacznij się pakować, bo ten dzień nadejdzie już jutro. – Położył mi na biurku dwa bilety lotnicze. Wzięłam je i odczytałam kierunek lotu.

– O Boże, Nate!

– Tydzień w Meksyku. Ty, ja i nasze złoto.

Wszystkie obietnice, jakie kiedykolwiek złamał, zostały zmiecione tym gestem. Rozumiałam, co nim kierowało, pozwoliłam, by chciwa dziewczyna zajęła miejsce na tylnym siedzeniu wspólnych ambicji, ale gazeta rozwijała się, a Nate zatrudnił wystarczająco dużo kadry kierowniczej, aby w końcu móc bezpiecznie uciec.

Przyciągnęłam go do siebie.

– Dziękuję!

– Spadajmy stąd.

– Tak! – powiedziałam, promieniejąc.

– Wylatujemy dopiero jutro o szóstej, więc możemy wyjść się zabawić. Jon Jon przejmie obowiązki.

– Dokąd? – zapytałam, zapisując tekst i kopiując go na pendrive'a.

– Ten tydzień będzie kręcił się tylko wokół Stelli – odparł obejmując mnie w talii, gdy wziął mój blezer i przytrzymał go, bym mogła włożyć ręce w rękawy. Miałam na sobie szpilki, eleganckie spodnie i bluzkę. Czułam się wyrafinowanie i seksownie, co odbijało się w oczach mojego towarzysza. – Zróbmy to.

Trzymając się za ręce, weszliśmy do zatłoczonego baru.

– Jesteś już stary. Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał zostać przez całą noc.

– Ja ci dam starego – powiedział cwaniacko, dyskretnie przesuwając nasze złączone ręce do swojego krocza.

– Jakie to prymitywne – drwiłam.

– Wiem, że to uwielbiasz – odparł, nie spodziewając się odpowiedzi, której zresztą dla niego nie miałam.

Przeszłam wzdłuż długiej kolejki i skinęłam głową ochroniarzowi, Gerry'emu, który do nas pomachał.

Nate szepnął mi we włosy:

– Moja kobieta to twardzielka.

– A pewnie, że tak – stwierdziłam. – Na ten przywilej tyrałam od lat za śmieszne pieniądze.

Nate zmarszczył brwi, ale zdradziły go rozciągnięte usta.

– Płaciłem ci przyzwoicie.

– Wystarczało, by kupić papier toaletowy, sknero. W czasie tej podróży do Meksyku możesz zacząć mi to wynagradzać.

– Mogłem zrobić z ciebie stażystkę – powiedział i westchnął.

– Za bardzo tego chciałeś – odparłam, gestykulując dramatycznie.

– I chcę tego teraz, więc co powiesz, żebyśmy zrezygnowali z wejścia do tego klubu i poszli do domu?

– Tu jest pełno ludzi – oznajmiłam, ignorując go i zerkając ponad

ramionami, by zobaczyć jedynie jeszcze więcej ludzkich głów. – Uwielbiam tę piosenkę.

– Co to?

– *Talk Tonight* Oasis.

Słuchałam, jak wokalista świetnie sobie radził, jego głos był mocno ochrypliwy. Zaczęłam przepychać się przez tłum.

Publiki było niemal dwa razy więcej, niż wskazywałaby na to objętość lokalu. Nate pokiwał głową.

– Dobry jest. Przyniosę piwo. Co chcesz, kochanie?

– Na razie nic. Wciąż jestem pełna po kolacji.

– Idź. – Nate wskazał ruchem głowy w kierunku sceny, której żadne z nas nie widziało. – Znajdę cię, ale nie zaczynaj żadnej historii, kobieto. Meksyk dopiero jutro.

– Cześć! – Podszedł do mnie Casey, jeden z managerów klubu. – Gdzie się podziewałaś? Nie było cię tu chyba ze dwa miesiące!

– Byłam zajęta. Przepraszam. Wiem, że zachowałam się okropnie. Przez kilka miesięcy nie byłam w stanie odpowiedzieć na wszystkie wiadomości, ale w końcu postanowiłam się skusić na te piwa, które obiecywałeś.

– Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić za to, że napisałaś o remoncie. Wciąż nie mogę uwierzyć, jak to zrobiłaś. Przedstawiłaś to miejsce jako skarb narodowy.

– Wygląda na to, że interes kwitnie – oznajmiłam, patrząc na dość spory lokal. Zmienił się niemal nie do poznania od czasu, gdy odwiedziłam go po raz pierwszy po przyjeździe do Austin. Mimo to jego ściany zawierały wspomnienia, których ani farba, ani błyszczący metal nie mogły wymazać. Odchrząknęłam.

– Hej, co się tam dzieje?

– Niesamowite, co? – zapytał manager, patrząc na scenę.

Z trudem przełknęłam ślinę, gdy zaczęłam rozumieć, bo tłum

trochę się rozdzielił.

Spójrz w górę, Stella.

Zamarłam, gdy w końcu udało mi się dojrzeć scenę. Żołądek fiknął koziółka, gdy Ben nakazał publicznie równomierne klaskanie, a Reid bezkompromisowo i surowo wyśpiewywał do mikrofonu swoją duszę. Świat przestał się obracać, gdy zaczerpnęłam tchu, próbując zapanować nad emocjami towarzyszącymi szokowi.

Odezwał się Casey:

– Właśnie tu przyszli i poprosili o pożyczenie sceny. Możesz to sobie wyobrazić? Chyba dopadła ich nostalgia. Wieść szybko się rozniosła i musieliśmy podwoić ochronę, a i tak nie jesteśmy w stanie zapanować nad kolejką na zewnątrz.

Jego słowa zlały się z tłem, gdy kiwałam głową.

– Najbardziej szalone jest to, że całą noc grają covery. Nie zagrali ani jednej swojej piosenki.

Z sercem galopującym w piersi złapałam się stolika, obserwując Martwych Sierżantów, zespół światowej klasy, którym się stali. Nie widziałam ich na żywo chyba od kiedy podpisali pierwszy kontrakt z wytwórnią.

I Reid Crowne śpiewał.

Bąknęłam coś managerowi, wciąż porażona. Reid nie miał na sobie koszulki, włożył ją do tylnej kieszeni dzinsów. Jego prawy bok, od mięśnia piersiowego po cały umięśniony tors, pokrywały nowe tatuaże. Niesamowicie piękny wyśpiewywał rymy z zamkniętymi oczami, a pot znaczył jego skronie. Śpiewał o dziewczynie, która karmiła go, z którą chciał porozmawiać, choć był od niej bardzo daleko, i z którą spędził tylko chwilę, ale i tak udało jej się ocalić mu życie. Zdecydowanie wybijał rytm na perkusji, którą dla niego wygrałam, swoim pięknym głosem rozłupując moje serce. Wzdrygnęłam się, kiedy Nate wziął mnie za rękę i splótł ze mną palce. Złapałam go mocno, a piosenka dobiegła końca. Publika wiwatowała, gdy chłopaki uśmiechnęły się do Reida,

a Ben zwrócił się do słuchaczy:

– Dziękujemy. Jesteśmy tu, aby oddać hołd temu wspaniałemu miejscu, które pomogło nam zacząć. – Ben wznosił toast piwem i wskazał ruchem główny bar. Stojący za nim od lat Jon skinął mu i skłonił się z piwem. – Obiecujemy nigdy nie zapomnieć, skąd pochodzimy, Austin. – Klienci krzyczeli, a my przyglądaliśmy się zespołowi. Nate przysunął się do Caseya.

– Sierzanci, co? Cholera, zarobisz dziś na kolejne pół roku.

– Prawda? – Uśmiechnęli się do siebie.

Nate objął mnie mocno, ale moje wnętrze rozpadało się na kawałeczki.

Wciąż to przeżywałam, gdy Ben powiedział z zadumą:

– Pamiętajcie o napiwkach, ludziska. Obsługa nie jest tu, bo zajebicie dobrze pachniecie. Mogę was wyczuć aż stąd i wierzcie mi, wcale tak nie jest. – Rozległ się gromki śmiech i wiwaty, gdy wokalista spojrzał po nas wszystkich. Widziałam satysfakcję w jego oczach, zbiorowe wspomnienia krążyły w głowach członków zespołu. Poczułam natychmiastową dumę, że byłam świadkiem ich początków. Byli w trasie koncertowej przez ostatnie osiem miesięcy, grali na stadionach, na których wykupiono wszystkie bilety. Trasa ugruntowała ich pozycję gwiazd. Realizacja marzeń najprawdopodobniej zmusiła ich do refleksji, a to z kolei przywiodło ich do miejsca, w którym wszystko się zaczęło. Do domu. A bar Emo był domem.

– Dziś chcielibyśmy podziękować, więc oto coś, co niedawno opracowaliśmy. – Wskazał na Reida, który uniósł pałeczki, a w pomieszczeniu przygaszono światła. Najpierw rozbrzmiała gitara basowa, następnie poniosło się echo talerzy i niemal upadłam, gdy rozpoznałam melodię. Adam i Rye dołączyli akustycznie, a Reid uderzał cicho w talerze, co niosło się jednak po całym budynku. Dźwięk basu wstrząsnął mną dogłębnie i nie chciałam puścić, aż dotarł do miejsca, którego dotknął... tylko on jeden.

– Boże – jęknęłam słabo, gdy światło reflektora padło na klawisze, a Ben zaczął wygrywać melodię, do której rytmu żyłam. Moje serce zabiło gwałtownie, oddech stał się płytki, kiedy Reid otworzył usta i zaczął zadawać mi pytania.

Zacisnęłam usta, a do oczu napłynęły mi łzy. Postawiłam krok, potem kolejny i kolejny, gdy ochrypli, surowy i pełen emocji głos Reida popłynął do mikrofonu.

W morzu nieznajomych Reid śpiewał dla mnie.

Moja ulubiona piosenka, w oryginale grana przez jego ulubiony zespół Deftones.

Drive.

Przez moje ciało przepłynęło ciepło, a w sercu poczułam uniesienie, kiedy pochłonięta przez utwór przecisnęłam się do przodu, ignorując stłoczoną publikę. Łzy nasiliły się, gdy Reid wielokrotnie pytał, kto się o mnie zatroszczy, kto mnie dotknie, kto mnie pocieszy. Pytanie za pytaniem o to, kto przy mnie będzie, kto weźmie odpowiedzialność za mnie i moje marzenia. W tekście było to wszystko. Pytania skonstruowane zostały dla niego, by mógł mi je zadać, domagając się prawdy – mojej, jego, naszej. Jego głos płynął przez klub niczym whisky, coraz mocniej mnie do niego przyciągając, jego dusza pękała pod ciężarem naszej straty. Rye zaczął gitarową solówkę, a Reid z zamkniętymi oczami kołysał się do rytmu, poruszając lekko głową na boki. Pałeczki śmigwały w powietrzu, wygrywając takty, które wstrząsały moją duszą. Jego śpiew był niczym przepełniony złością jęk wciągający mnie i sprawiający, że zbliżyłam się do skraju sceny. Bas i beat, melodia i słowa brzmiące prawdziwiej niż jakiegokolwiek dotąd mi znane. Przejęta zamknęłam oczy i odpłynęłam w przeszłość. Pierwsze spojrzenie, które rzucił mi na tylnym siedzeniu samochodu Paige, powolne uniesienie kącików ust, kiedy pierwszy raz się do mnie uśmiechnął. Przeżywałam na nowo energię naszego pierwszego pocałunku i noc, gdy tuliliśmy się na materacu do cna wyczerpani po tym, jak oddaliśmy sobie serca. Jego głos odbijał się echem jak gwałtowne żądanie. Nagle bas umilkł, a na scenie na chwilę

zapadła ciemność, nim ponownie rozbłysnęły reflektory, na co tłum wokół mnie wybuchł wrzawą. Reid zignorował ten skowyt, sięgając głębiej, śpiewając głośniej, pytając mnie, błagając, żebym odpowiedziała, zanim powoli sprowadził mnie na powrót do rzeczywistości, kiedy wybrzmiała ostatnia nuta piosenki. W klubie zapanował chaos, gdy perkusista zamknął usta i westchnął z bólem, zwieszając głowę. Zaszlochałam, przyglądając się, jak przeze mnie cierpiał.

– Pamiętacie, jak graliśmy *Santerię*? – zapytał Ben, kiedy spostrzegł mnie tuż przy scenie. Wzdrygnęłam się z powodu hałasu i uświadomiłam sobie, że płakałam, a w tej samej chwili Reid poderwał głowę i spojrzał mi w oczy. Skrzywiłam się, gdy załamalam się w ten sam sposób, w który on cierpiał przeze mnie. Pozwoliłam mu zobaczyć dwudziestoletnią dziewczynę otoczoną mrokiem, bo nie chciał wpuścić mnie do swojej otchłani. Na jego twarzy odbijały się emocje, poderwał się ze stołka, a ja pobiegłam za kulisy i zderzyłam się z nim. Tuliliśmy się, wymieniając nieskładne słowa, aż przywarł do moich ust. Jego pocałunek mnie zniszczył, brałam wszystko, co mogłam wziąć, ściskając materiał koszulki, którą zdążył włożyć, jakbym chciała go rozerwać. Rozpalaliśmy ogień, nasze języki walczyły ze sobą, zasypując przepaść między nami. Reid zawładnął mną w tym pocałunku. Odsunął się dopiero wtedy, gdy skradł mi cały dech.

– Kochanie, naprawdę tu jesteś.

– Reid – łkałam w jego usta, kiedy ściskał mnie, jakby już nigdy nie chciał puścić. I nie wyobrażałam sobie, by to zrobił. – Reid. – Tylko tyle udało mi się wydusić, kiedy kruszyłam się w jego ramionach, a tłum wiwatował i skandował w tle, domagając się perkusisty na scenie. Ale Reid nie należał do nich. Był mój i zrobił wszystko, co w swojej mocy, aby udowodnić mi to, co już wiedziałam.

– Stella, kochanie, nie płacz. – Zignorowałam go i przycisnęłam mocniej do siebie. Tulił mnie równie mocno, szepcząc mi do ucha: – Nigdy o tobie nie zapomniałem. Nie mogłem. Wiesz, że nasze

uczucia nie mogły tak po prostu zniknąć. Nie płacz. Jestem – szeptał. – Zawsze będę – przyrzekł.

– To było takie piękne – powiedziałam przez łzy, gdy odsunął mnie od swojej piersi i spojrzał mi w oczy. Trzymał dłonie na moich policzkach, a ja obejmowałam jego twarz, kiedy wyznał cicho:

– Jesteś piękna. Boże, za każdym razem, gdy cię widzę...

Ale jego uśmiech zniknął zastąpiony czymś, czego jeszcze nigdy nie widziałam. Powiodłam wzrokiem do pierścionka na moim palcu.

I wtedy dopadła nas rzeczywistość.

Oderwał ode mnie ręce, a na jego twarzy wyraźnie pojawiło się oskarżenie i uleciało z niej całe ciepło. Popatrzył na mnie nieufnie i pokręcił głową.

– Powinienem był wiedzieć. – Jego głos pociął mnie na kawałeczki. – Najzabawniejsze jest jednak to, że nigdy nie czułem, byś ode mnie odeszła – ironizował. – Nigdy nie odczułem, że mnie zostawiłaś, Stella.

Sapałam, a on się odsunął, wyciągnęłam więc dłoń do mężczyzny, który wciąż wymykał mi się z rąk.

– Reid...

– Reid. – Stał za mną Ben. – Cześć, Stella. – Obróciłam się do chłopaka patrzącego na mnie ze znużeniem. Najwyraźniej byłam drażliwym tematem wśród Sierżantów. – Wyją, stary – powiedział, przeskakując wzrokiem pomiędzy nami, a wyczuwając napięcie, pokręcił głową i odszedł.

Nie mogłam mówić. Byłam zbyt oszołomiona. Czułam się, jakby ktoś oblał mnie benzyną, cierpiałam, tęskniłam, spalałam się od środka. Popatrzyłam na Reida, który odsunął się ode mnie o krok.

– Może nigdy cię przy mnie nie było.

– Oj, byłam – zapewniłam, podchodząc, ale on uniósł dłoń, odgradzając się ode mnie. – Byłam, Reid. I wszystko czułam.

– Na pewno? – zapytał, patrząc na mnie podejrzliwie. Następnie

zerknął na moją rękę, jakby go obrzydzała. – Ponieważ wydaje mi się, że dziewczyny, w której się zakochałem, już nie ma.

– Reid...

– Lepiej jedź do domu, Stella – oznajmił. Jego piwne oczy błyszczały zielenią, kiedy wbijał we mnie wzrok. – Czeka na ciebie przyszły mąż.

Nate. Zwiesiłam głowę, gdy pomyślałam o mężczyźnie, któremu obiecywałam wieczność. Otarłam twarz i spojrzałam na Reida. Był tak wściekły jak ja zboląła.

Jedna piosenka. Jedna pieprzona piosenka.

Strach przepłynął przeze mnie, gdy zdałam sobie sprawę, że w ciągu tych kilku minut straciłam ich obu.

A kiedy patrzyłam na stojącego przede mną muzyka, mogłam jedynie czekać na nieuniknione.

– Chciałbym, żebyśmy nigdy się nie spotkali.

Sapnęłam, słysząc te okrutne słowa.

– Przysięgam na Boga, że to prawda, bo przynajmniej rozbity i samotny nie miałbym pojęcia, jak to jest cię stracić – mruknął, nim ruszył, by mnie ominąć, ale zatrzymał się przy mnie. Udało mi się spojrzeć mu w oczy, w których dostrzegłam decyzję, zanim wypowiedział słowa: – Skończyłem z czekaniem.



ROZDZIAŁ 40

Poison & Wine – The Civil Wars

Zobaczywszy pod blokiem auto Nate'a, weszłam do mieszkania z ulgą, ale i z duszą na ramieniu. Zostawił mnie w klubie, więc nie miałam pojęcia, co widział, ale wiedziałam, że miałam przerąbane. Wewnątrz panowała grobowa cisza. I wtedy usłyszałam jego głos. Głos Reida.

Serce mi przyspieszyło, kiedy na ekranie stojącego w salonie laptopa Nate'a zobaczyłam przeprowadzony kilka miesięcy temu wywiad z Sierżantami. Nate siedział zgarbiony, podgłaśniając, gdy zadawałam Reidowi pytania.

– Przeważnie nie mówisz o swoim życiu osobistym. Czy jest w nim coś, czym zechciałbyś się podzielić z fanami?

Reid patrzył bezpośrednio na mnie.

– Chciałbym, aby moje prywatne życie pozostało prywatne.

Stojąc w drzwiach salonu, widziałam na ekranie mój sztuczny uśmiech.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś przez to jeszcze bardziej tajemniczy, co niektóre kobiety mogą uznać za pociągające?

– Nie myślę o tym, nie zwracam na siebie uwagi – powiedział, wydmuchując obłoczek dymu i spoglądając mi przy tym w oczy. Był tak oczywisty.

– Jakieś nałogi, sekrety, Reid?

– Rzuciłem wszystkie kiepskie nawyki już wiele lat temu, choć

wciąż walczę z sekretami, co noc zabierając je do łóżka. Nie mówią za wiele – odparł z powagą.

Pamiętałam, jak siedziałam w tamtym pokoju, gdy przepływało pomiędzy nami napięcie. Po namyśle Reid zaciągnął się dymem i powiedział:

– Nałogi są niebezpieczne – oznajmił stanowczo, w jego oczach tliło się pożądanie. – Wiem, co dla mnie dobre.

Nate zatrzymał nagranie, usiadł prosto i zakrył twarz dłońmi, pocierając ją gwałtownie.

– Cały czas zastanawiałem się, dlaczego nie opublikowałaś tego podcastu. Byłem cholernym idiotą. Popchnąłem cię do nich, prawda?

– Nie – jęknęłam.

– Byłem tak skoncentrowany na ich historii, że nie przeczytałem niczego między wierszami. Byłaś wtedy taka przerażona. Nie chciałaś jechać, ale na ciebie naciskałem. Podałem mu cię na tacy.

– Nate.

Popatrzył mi w oczy, jego były przekrwione. Pił.

– Puściłaś mnie. Kiedy zaczął śpiewać, puściłaś moją rękę.

Czułam, jak pękało mu serce. Jak kruszyło się pod wpływem zdrady.

– Przepraszam. Nate, proszę, uwierz mi, że nie zdawałam sobie sprawy ze swojej reakcji. Kocham cię.

– Daj spokój, Stella! On wie, że go kochasz. Kurwa, niedobrze mi – rzucił i pobladł. – Jest pieprzoną gwiazdą rocka, a ty nie pomyślałaś, by mi o czymkolwiek powiedzieć?

– Nie był nią, gdy go poznałam.

– Boże, właśnie mnie olśniło. To on był tym kelnerem, prawda? Tym ze złamaną ręką. Przede mną byłaś z cholernym Reidem Crowne'em. To był on. – Jego głos przepęłniał strach.

Pokiwałam powoli głową.

Wstał i podszedł do mnie.

– Byłaś z nim dziś? A teraz moja kolej? – W jego oczach błyszczał gniew i obrzydzenie. – Nie, dziękuję. – Ominął mnie i poszedł do naszej sypialni.

– Proszę, Nate, nie rób tego.

Obrócił się do mnie w korytarzu.

– Widziałem to. Widziałem cię! Kochasz go! Kurwa, kochasz!

Serce mi się ścisnęło.

– Ciebie kocham.

– Wiem – warknął i obrócił się w stronę sypialni. – Wiem, Stella.

Wyjął walizkę z szafy i popatrzył na mnie.

– Pieprzyłaś się z nim?

– Nie. Pocałowałam go. Zatraciłam się i nie mam na to wyjaśnienia, więc żadnego ci nie dam. Nie potrafię tego wytłumaczyć – mówiłam z desperacją, przyglądając się, jak pakował ubrania. – Nie odchodź.

Wściekłość w jego oczach wypowiedziała mi, że nie miałam żadnych szans wygrać tej kłótni. Nogi się pode mną ugięły, ale mnie złapał.

– Stella, przestań. Nie możesz się tak denerwować.

– Pieprzyć to – rzuciłam z przekonaniem. – Jeśli odejdziesz, i tak mnie zniszczysz – przyznałam, obnażając przed nim serce. – Powiedziałam „tak”, bo chciałam za ciebie wyjść, Nate. Zachowujesz się, jakbym z nim spała, jakbym miała z nim romans.

– To to samo, jeśli go kochasz!

Wiedziałam, że miał rację. Miałam tego świadomość, ale nie powstrzymało mnie to przed walką.

– Nate, byłam z Reidem dosłownie przez minutę, to skończyło się

dawno temu.

– Kłamstwa. Nie jesteś kłamczuchą, Stella! Zasługuję na ciebie! Gdzie był ten chciwy gnojek? Gdzie jest teraz? Czeka na ciebie w samolocie? Niech was szlag trafi. – Wyszarpał z szafy jakieś ubrania.

Nie miałam prawa się kłócić, ale połowa mnie – ta należąca do Nate’a Butlera – nie zamierzała poddać się bez walki.

– Przez cały ten czas, który ze sobą spędziliśmy, ani razu nie czułeś, żebym z tobą nie była. Możesz mnie w tej chwili oskarżać o wiele, ale nie o to, że byłam nieobecna! To ty taki byłeś!

Przestał się pakować i pokręcił powoli głową.

– Nie możesz wytykać mi tego, gdy ci wygodnie.

– Nigdy nie mogłam, prawda?

– O, co za popieprzona logika, Stella!

Wzruszyłam ramionami.

– Nieważne i wiesz dlaczego? Pragnęłam tego związku. Nie przyjąłabym pierścionka, gdybym nie była przekonana, że będę szczęśliwa jako twoja żona, mogąc i ciebie uszczęśliwiać.

– Stella – powiedział, ale jego głos się załamał. – Widziałem. Nie będę w stanie wyrzucić tego obrazu z głowy. Nigdy.

Wziął nasze zdjęcie – to, które zostało zrobione przy naszych zaręczynach, gdy uklęknął na oba kolana i poprosił, bym została z nim na zawsze – i rzucił nim o ścianę za moimi plecami.

– Nate. – Skuliłam się przez ten wybuch.

Kipiał złością. Chodził przede mną tam i z powrotem, w jego oczach płonął niebieski ogień.

– Opowiedz o wszystkim. Mów, Stella.

– Był moją pierwszą miłością. Oszłomił mnie. To wszystko.

– Nie wykręcisz się z tego kłamstwami. Chcę znać prawdę. Teraz.

Zasługuję na nią.

– Już go nawet nie znam – powiedziałam, ale źle się z tym poczułam. Byłam bezbronna w tej zasadzce. Nigdy nie byłam nieszczęśliwa, serce podpowiadało mi, że Nate mi wystarczał, więc w to wierzyłam.

A Reid był jak cholerny granat.

– Cóż, ale on cię zna. Cały ich set był o tobie! Przyznaj to! – krzyknął, stawiając krok w moją stronę. – Stella – warknął. Błagałam go spojrzeniem, aby odpuścił, ale uniósł głowę gotowy zadać cios, na który zasługiwałam.

– Kocham was obu – załkałam, gdy nade mną górował. – A on nigdy nie powinien był po mnie wrócić.

– Ale wrócił – syknął, a łzy wściekłości spłynęły po jego policzkach.

Nigdy nie będę w stanie wybaczyć sobie tego, że tak go zraniłam.

– Po wywiadzie przyjechał na próbny obiad Paige i wyznał, że chciałby mnie odzyskać. Odpowiedziałam, że jestem z tobą i jestem szczęśliwa.

– I przyjechałaś do domu, by się ze mną pieprzyć – skarcił.

– Tak samo jak następnego dnia i następnego. Podjęłam decyzję! – Ściągnęłam jego walizkę z łóżka i rzuciłam na podłogę. – To twój pierścionek noszę, twoje nazwisko mam przyjąć.

– Nie – powiedział, kręcąc głową.

– Nie? – zapytałam, podchodząc do niego, gdy mój świat zatrzymał się po raz drugi tego wieczoru.

– Może wybierasz mnie w tej chwili, ale później pożałujesz tej decyzji i będziesz miała do mnie urazę. Kilka miesięcy temu przyznałaś, że chciałaś czegoś więcej, a ja nie mam zamiaru być jak jakieś pieprzone zombi, czekając, aż żona ode mnie odejdzie!

Odsunął od siebie moje ręce, a ja – przytłoczona przez ciężar odtrącenia – opadłam na łóżko.

– Nate, znaczysz dla mnie tak wiele. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Kocham cię – wychrypiałam. – Nie odchódź, proszę.

Stał z pękającym sercem, w jego oczach kotłowały się emocje. Nigdy nie widziałam go tak zrozpaczonego, tak zniszczonego.

– Zasługiwałem, żeby znać prawdę – oznajmił, podciągając mnie na nogi. Wyczuwałam, że były między nami te wszystkie lata uwielbienia, poznawania siebie intymnie... Tak wiele miłości. Objęłam go mocno, przywarłam do jego ust, błagając, by odwzajemnił pocałunek. Walcząc ze sobą, dotknął moich warg, aż w końcu wysunął język. Jęknęłam w jego ramionach, ale mnie od siebie odsunął.

– Nie, Stella. Wczoraj była między nami szczerłość, dziś byłoby to kłamstwo. Nie dotykaj mnie. Jestem w tej chwili cholernie zazdrosny w sposób, który mnie przeraża. – Patrzył mi w oczy. – Mam ochotę skrzywdzić was oboje.

Sapnęłam, gdy mnie ominął, pozostawiając swoje ubrania, życie, mnie. Emocje przejęły nade mną kontrolę, więc błagałam, by mi wybaczył, by ze mną został. Błagałam, choć nie miałam prawa, ponieważ puściłam jego rękę i nie był jedynym mężczyzną, którego kochałam.

Sama też bym sobie nie wybaczyła.

– Nie spiesz się, ale zabierz wszystko – powiedział oschle. – Kocham cię – szepnął. Kiedy mnie zostawił, popłynęło więcej łez.

Zamknął drzwi, a ja uderzyłam w nie rękami, po czym osunęłam się na podłogę.

– Wow – powiedziała Lexi, wytrzeszczając oczy, gdy patrzyła na stłuczone szkło w mojej sypialni. – Kto by pomyślał, że Nate byłby do tego zdolny. – Przyjaciółka przyszła niedługo po jego wyjściu. Zadzwoił do niej, ponieważ obawiał się, że znów mogę mieć udar.

Nate.

Nie było powrotu. Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył. Wszystko, co między nami zaszło, zataczało pętlę w mojej głowie i wychodziło z ust, gdy opowiadałam o tym Lexi.

– To jakaś pieprzona opera mydlana. – Wyjęła jointa z torebki i go zapaliła.

– Tak właśnie mnie postrzegasz? – Spiorunowałam ją wzrokiem. Zapuściła włosy, ostatnio pracowała ciężiej niż kiedykolwiek wcześniej. W dzianinowej sukience praktycznie promieniowała sukcesem. Od jakiegoś czasu trudno było ją okiełznać. Była to zupełnie inna kobieta niż ta, z którą mieszkałam w mroku wiele lat temu. Zazdrościłam jej. W wysokich butach przeszła po szkle i podała mi skręta.

– Przykro mi, Stella – powiedziała, wydmuchując dym i podtykając mi marychę pod nos.

Pokręciłam głową.

– Wiesz, że nie palę.

– Nie, ty miewasz udary – zażartowała. – Ale dopilnuję, żeby to się więcej nie stało.

– Jeśli przyszłaś się ze mnie nabijać, równie dobrze możesz już wyjść – palnęłam. Usiadła powoli obok mnie, oparła się o zagłówek łóżka i przyciągnęła mnie do siebie, bym położyła głowę na jej ramieniu.

– Weź, Stella. Wiesz, że Nate wróci. Kocha cię ponad wszystko.

– Nie, Lexi, nie wróci. To nie była zwykła kłótnia. Nie widziałaś go. To koniec. Czuję to – przyznałam, ocierając niekończące się łzy. – Boże, ale spieprzyłam.

Popatrzyła na mnie z powagą.

– Co z Reidem?

– A co ma być? – zapytałam, ustępując, gdy znów podała mi jointa. Wzięłam go i zaczęłam się mu przyglądać, kiedy wrzał we mnie gniew. – Jest zły, bo dwukrotnie mnie zostawił, po czym

postanowiłam się zaręczyć z wieloletnim chłopakiem. Nie jest niewinny. Osiem miesięcy temu wpadł szturmem w moje życie, wysuwając żądania, po czym zniknął, jakby nie postawił w ogniu całego mojego świata. Poważnie, to ja powinnam za nim biegać? Nie zamierzam poświęcać dla niego swojego życia.

– Ale wygląda na to, że twoje życie właśnie zostało poświęcone, Stella, ponieważ go kochasz. To ty się mylisz. Uczucie do niego właśnie zakończyło twój związek.

Zaciągnęłam się ziołem i zaczęłam dusić się prawdą.

– Nate miał prawo się zezłościć, że nie powiedziałam mu o Reidzie. Powinnam była to zrobić po ślubie Paige.

– Żeby podejrzewał cię na każdym kroku? To nie była twoja wina, że Reid tak mocno się uparł. W tej chwili Nate próbuje się chronić. W dość przykry sposób dowiedział się o konkurencji, której istnienia nie podejrzewał, co zapewne najbardziej go przeraziło – mówiła swobodnie. Marycha zaczęła działać, nerwy zelżały, w kończynach odczułam tępy ból. Moje serce miało przerąbane przez to podwójne pożegnanie.

– Straciłam ich obu – przyznałam, zwijając się w kulkę przy poduszce Nate'a. Poczułam jego woń: oceaniczną i leśną. Rozplakałam się. – Nie dam rady – powiedziałam, patrząc bezradnie na przyjaciółkę. – Nate był idealny.

– Nie, nie był. Wiesz o tym, od początku wiedziałas. Przyglądałam się, jak umościłaś się przy nim, jak uwiłaś sobie gniazdko w tej jego przeklętej gazecie, chociaż nie przeszkadzało mi to, póki byłaś szczęśliwa. Ale, Stella, choć go kochałaś i planowałaś poświęcić dla niego wiele marzeń, w końcu znienawidziłabyś siebie. Dziś Nate to zrozumiał.

– Nie.

– Tak. No i jest jeszcze Reid, w którym najwyraźniej jesteś zakochana.

– Nigdy mu nie wybaczę.

– Czego? Grania w klubie, w którym zaczynał? Poczuję nostalgię, a ty, będąc tam z narzeczonym, przypadkiem dostałaś się w ogień krzyżowy. Nie zrobił niczego złego. On tylko nie chce marnować czasu na życie w kłamstwie.

– Jak ja? – warknęłam, ponownie zaciągając się dymem.

– Chcesz, żebym trzymała cię za rękę i okłamywała?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie.

Przyjrzała mi się, oblizując palec, po czym potarła nim brzeg jointa, by ten się nie rozkleił.

– W takim razie tak właśnie to widzę. Kochasz ich obu. Nie byłabyś szczęśliwa z żadnym. Może gdyby dzisiejszy wieczór się nie wydarzył, byłabyś spełnioną żoną Nate’a, ale stało się. Teraz będziesz musiała poradzić sobie bez nich obu. Miłość ma swoje miejsce, a ty wstrzymywałaś się już wystarczająco długo. Czas wziąć się wreszcie w garść i coś z tym zrobić, Stella.

– Nigdy nie lubiłaś Nate’a – stwierdziłam, borykając się z resztkami własnej prawdy.

– Bzdura. Był przystojny i dobry dla ciebie. Nie dało się go nie lubić.

– Jezu, czuję się taka rozdarta – przyznałam, patrząc na pierścionek, widząc Nate’a na kolanach, słysząc jego słowa, wspominając nasze uśmiechy, łzy i jego spojrzenie, gdy przez ułamek sekundy nie był pewien mojej odpowiedzi.

– W Reidzie jest coś takiego, czego nigdy nie zdołasz odpuścić, i nie na darmo się tak czujesz, Stella. Zmienił całe swoje życie, żeby zrobić w nim miejsce dla ciebie.

– Nie miał prawa wracać w taki sposób.

– Miał. Harował, żeby na ciebie zasłużyć, pokazać, jak bardzo cię kocha.

– I wiedziałaś o tym? – zapytałam, patrząc na nią.

– Nie bardzo, dopóki nie przekazałaś mi dziś, co powiedział. Dopiero teraz skojarzyłam, że Ben wspominał o tym od czasu do czasu.

– Co takiego?

Westchnęła.

– Nie konkretnie o tobie... tylko o tym, jak po koncertach Reid wracał do hoteli, zamiast imprezować. Jak musieli przeorganizować kilka rzeczy, by mógł się pozbierać. Naprawdę od dawna walczył ze swoimi demonami. Przede wszystkim robił to dla siebie, ale też dla ciebie.

Widok twarzy Reida powstrzymał mnie przed jeszcze większą złością. Zapragnęłam pójść do niego. Uderzyły we mnie wyrzuty sumienia, gdy siedziałam na łóżku Nate'a, próbując znaleźć w całej sytuacji jakiś sens.

– Boże, Lexi, powinnaś widzieć go na scenie. To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

– Wierzę ci.

– Przez cały czas tak się czułam. Nie wiem, jakim cudem się trzymałam. Nie dałam mu powodu.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Ponieważ zdawał sobie sprawę, że cię skrzywdził. I wiedział, że nie byłaś szczerą. Tak samo jak miał tego świadomość Nate. Możesz kochać ich obu, bo twoje uczucia są prawdziwe.

– Przykro mi, że się z tobą nie zgadzam. Nienawidzę się za to. Nie wiem, co zrobić.

– A czego chcesz?

– Chciałabym, by dzisiejszy wieczór nigdy się nie wydarzył – wyznałam z płaczem. – Chcę odzyskać swoje życie.

– Więc weź się za nie.

– Skończył ze mną, Lexi. Tak bardzo go zraniłam – czałam.

– Nie myśl o Reidzie ani Nacie. Pomyśl o Stelli. Czego ona dla siebie chce?

Odsunęłam włosy z twarzy i przygryzłam wargę.

– To ja – naciskała delikatnie. – Powiedz to.

– Chcę zrobić karierę. Chcę, żeby moje podcasty odniosły sukces. Chcę być brana na poważnie. Chcę być Barbarą Walters świata muzyki.

– Więc to zrób – powiedziała tak po prostu. – Przez następny rok skoncentruj się na Stelli.

– Tak byś właśnie postąpiła?

– A pewnie, że tak – odparła, kładąc się na poduszce tuż obok. – Życie dla mężczyzny to najszybsza droga do zatracenia. Rzeczywistość pozostawi cię z pustymi rękami, kiedy z nim się nie uda. Pieprzyć to, bo to koszmar. Odrobiłam swoją lekcję. Na wszystko jest czas. Dla Bena postradałam rozum.

– Lexi – powiedziałam cicho.

– Przyszedł do mnie zeszłej nocy – wyznała, patrząc w sufit.

Normalnie przyjaciółka od razu by zadzwoniła i o wszystkim mi powiedziała. To byłyby niezwykle wieści. A wysłała mi tylko wiadomość. Może naprawdę dobrze sobie radziła? Może odnalazła w sobie siłę, by nie pozwolić emocjom zawładnąć swoim życiem. Myliłam się, sądząc, że unikanie moich uczuć wypali.

– Co powiedział?

Wzruszyła ramionami.

– Później ci powiem, teraz nie chodzi o Bena i o mnie. – Spojrzała w moją stronę. – Nadal kocham tego dupka, ale każdego dnia żyję dla siebie i to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłam. Powinniśmy być odrobinę mądrzejsze, Stella.

– Szybko spieprzyliśmy wszystkie nasze plany. Mieszkałyśmy razem tylko przez chwilę.

– Nigdy nie miałyśmy szansy – przypomniała mi.

– Wiem. Przepraszam.

– Ja też przepraszam, ale nie zamieniłabym mojego czasu z nim za nic na świecie, a ty?

– Nie, z żadnym z nich – przyznałam szczerze. – Nawet jeśli cała ta lawina rozpoczęła się, bo musiałam się przekonać, jak to jest całować Reida Crowne'a.

– Mogłaś tego nie zrobić – przypomniała mi. – I gdzie bylibyście oboje?

– To co mam zrobić? – Pociągnęłam nosem. – Mam zaakceptować decyzję Nate'a i żyć dalej?

– Nie. Był zły, zraniony i cholernie zazdrosny. Nie sądzę, żeby podjął już ostateczną decyzję. I to ty możesz zdecydować, czy na niego poczekać. Właśnie zaczynamy, Stella – powiedziała z szelmowskim uśmiechem. – Jeszcze nie jest za późno.

Podobne słowa słyszałam od Reida.

– Chodź. Dajmy Nate'owi przestrzeń, aby uświadomił sobie, jakim zazdrosnym idiotą się stał. Przenieś się do mnie.

– Lexi – powiedziałam, rozglądając się po pełnej wspomnień sypialni. – Spieprzyłam sprawę, puszczając jego rękę. Nawet nie wiedziałam, że to zrobiłam, nawet o nim nie myślałam. – Skrzywiłam się. – Wszystkim, co widziałam i czułam, był Reid.

Podciągnęła mnie na nogi.

– Walczyłaś z uczuciami do Reida od dawna. Może w końcu chciałaś się do nich przyznać, dać sobie pozwolenie na kochanie ich obu. Nie będziesz jednak dobra dla żadnego z nich, póki nie zrozumiesz, czego chcesz, i nie sprawisz, by to się ziściło. A jedynym sposobem, żeby to osiągnąć, jest porzucenie ich obu. Zrób to.

– Nie wierzę w to, co się właśnie dzieje – powiedziałam, patrząc na leżące na podłodze zdjęcie. Uśmiech Nate'a pokrywało rozбите szkło.

Podniosłam fotkę, otrzepałam, a po obróceniu zobaczyłam, że została zniszczona.

– Wybrałam jego – powiedziałam, patrząc na czarno-białą fotografię.

– Ponieważ naprawdę go pragnęłaś czy dlatego, że nie wiedziałaś, jak wyglądałoby życie z Reidem, i za bardzo się bałaś, by się o tym przekonać?

Nigdy nie mogłabym zapomnieć, jak się czułam, gdy Reid dla mnie śpiewał. Kiedy obnażył swoją duszę w pomieszczeniu pełnym obserwujących go ludzi. Czy zawsze był tak transparentny w kwestii uczuć do mnie? Patrząc wstecz, wyraźnie to dostrzegłam.

Tak, był. A ja go karałam.



ROZDZIAŁ 41



Colorful – The Verve Pipe

Pięć miesięcy później...

Przeszłam przez podwójne drzwi cukierni z kilkoma siatkami w ręce. Wstałam wcześniej, by zdążyć przed upałem. Nie miałam cierpliwości do teksańskiego skwaru w lipcu czy w każdym innym miesiącu. Odezwała się moja komórka, uśmiechnęłam się do ekranu, zanim odebrałam.

– Kobieto, znowu dzwonił ten facet – powiedziała Lexi.

– Jaki facet? – zapytałam, zbliżając się do lady.

– Ten w sprawie pracy – wyjawiała ostrożnie. – Niemal mu powiedziałam, że umarłaś.

Roześmiałam się.

– Nie rób tego.

– Nie przeprowadzaj się – prosiła.

– Nigdy cię nie ma – powiedziałam głośno, kiedy kobieta za ladą z krzywą miną zapytała, w czym może mi pomóc. Odsunęłam się i uniosłam rękę, gdy za moimi plecami zadźwięczał dzwoneczek nad drzwiami. – Lexi, już to przerabialiśmy. – Westchnęłam. – I to ty kazałaś mi to zrobić. Więc to robię.

– Dobra. – Również głośno westchnęła. – Rano przyszedł pocztą twój dyplom magistra. Oprawiłam go w ramkę z Hello Kitty. – Parsknęłam śmiechem: – Jestem z ciebie taka dumna.

– Bez ciebie nie dałabym rady – przyznałam szczerze.

– Tak, cóż, ktoś musiał ci odebrać pudełko z pączkami, wyłączyć smętne filmy i wykopać cię do szkoły. Co robisz?

Skuliłam się pod ciężarem tego pytania.

– Nic.

– Kupujesz pączki, prawda?

– Miałam ciężką noc. – Dzień wcześniej obchodziłam dwudzieste piąte urodziny, a Reid trzydzieste. Cały dzień nie wyłączyłam telefonu w nadziei, że zadzwoni. Przynajmniej z dwadzieścia razy obejrzałam nagranie przysłane przez rodziców i unikałam zaproszeń od przyjaciół i obecnego szefa, Adriana, dla którego pracowałam jako sekretarka. Póki miałam zajęcie, godziny jakoś upływały. Desperacja pojawiła się o dwudziestej trzeciej dwadzieścia trzy, życzyłam sobie wtedy telefonu od Reida. Kiedy wybiła północ, pozwoliłam sobie na szloch. Przestał czekać. I nie winił go za to. Wiedziałam jednak bez cienia wątpliwości, że odebrałabym, gdyby zadzwonił.

To, co bym powiedziała, to już zupełnie inna historia. Nate także nie wybrał mojego numeru, mimo iż kilkakrotnie próbowałam się do niego dodzwonić. Bardzo nie podobał mi się koniec naszego związku. Wciąż go kochałam. Pozostałam wierna im obu, choć niczego nie mogłam wymagać od żadnego z nich. Częściowo wierzyłam, że pokutowałam za moje podzielone na pół serce, ale prawda była taka, że kochałam ich obu całym. I Lexi miała rację. Musiałam się odsunąć od Nate'a, by dostrzec prawdę. Niczego mi to jednak nie ułatwiło.

Ocaliła mnie logika przyjaciółki, nawet jeśli nie była do końca poprawna. Uwielbiałam swoje życie z Nate'em Butlerem, tego byłam pewna. Nie czułam się, jakbym cokolwiek dla niego

poświęcała, ponieważ bycie z nim było moim nowym marzeniem. Jedynym, co musiałam poświęcić dla Nate'a, był Reid.

Przez kilka miesięcy po rozstaniu przemierzałam ulice, licząc na to, że go spotkam, jak wiele razy wcześniej. Przy każdym kroku bezowocnego spaceru odczuwałam wagę jego decyzji. I musiałam ją uszanować, ponieważ szczerze mówiąc, byłam samolubna. Miłość taka była. Jednak pomimo tego, że nasza historia była niedokończona, byłam wdzięczna za każdą spędzoną z nim chwilę.

Spojrzenie na moje życie i podjęte decyzje było najtrudniejszym, czego kiedykolwiek dokonałam. Byłam winna Reidowi zaangażowanie. Kilka miesięcy wcześniej przeprosiłam siostrę, która pokręciła tylko głową, gdy stanęłam w jej drzwiach ze łzami w oczach. Uśmiechnęła się, wzięła mnie za rękę i wprowadziła we właściwe miejsce w swoim życiu. Sama również przeprosiła i po raz pierwszy od momentu, w którym postawiłam na własne serce, czułam, że ją odzyskałam.

Ukończyłam studia, choć ledwie mi się to udało. Nie udawałam, że nie miałam złamanego serca, co też wiele mnie kosztowało. Przekopałam się przez pudełko wspomnień i wyszłam po drugiej stronie, zarówno bogatsza w wiedzę, jak i odrętwiała. Udar przeraził mnie na tyle, że żyłam, całkowicie bojąc się ryzyka. Życie nie było ruletką, ale wydawało mi się, że musiałam zaakceptować swoją „pełną pasji” stronę, żeby móc w pełni rozkwitnąć. I rozkwitłam. A raczej przytyłam, zjadając smutki. Dziesięć dodatkowych kilogramów czułam dosłownie wszędzie.

Cudownie nowa ja?

Nie ma mowy.

Nie w przypadku nowej Stelli. Musiałam na nią zapracować w pocie czoła. Musiałam znaleźć sposób, aby promienieć jak Lexi. Pozwoliłam sobie więc czuć, choć robiłam to pełna obaw.

Pozwoliłam sobie cierpieć.

Ale nigdy się nie poddałam. Nie mogłam.

Przyjaciółka wyrwała mnie z obślinionej zadumy, gdy wpatrywałam się w ciasto czekoladowe.

– Hej, przepraszam, że nie byłam na twoich urodzinach. Wracaj szybko, dobrze? Chcę ci to wynagrodzić.

– Mam nadzieję, że nie ciastem. Już je zjadłam – odparłam zakłopotana.

– Stara, kup sobie te pączki. I tak masz nieziemski tyłek. – Zaśmiała się.

– Naprawdę chciałabym się tym przejmować. Zaczynam grzeszyć, a ty mi pozwalasz.

– Wymieniłaś facetów na pączki – powiedziała, wzdychając. – Chciałabym móc myśleć o tym pierwszym. Streszczaj się, zdroiro. – Rozłączyła się, gdy nadal wpatrywałam się w pudełko pełne słodkości.

Podeszłam do lady, za którą stała kobieta widująca mnie tu już od kilku miesięcy. Patrzyła na mnie wyczekująco, jakby wszystko o mnie wiedziała. Oceniała mnie, ale i tak widziałam zazdrość w jej oczach. Głodowała.

– Duże pudełko?

Przytaknęłam i zaczęłam czytać z listy:

– Dobrze, dwie drożdżówki z serem, dwie z migdałami. Cztery kawałki ciasta czekoladowego, dwa z polewą.

– To wszystko? – zapytała zniecierpliwiona.

– Nie – odparłam, również posyłając jej śmiercionośne spojrzenie, nim uśmiechnęłam się, szeroko otwierając oczy, by ją nastraszyć. – Jeden z posypką.

Usłyszałam za plecami znajomy śmiech, a moje serce zamarło.

Oczywiście, że musieliśmy wpaść na siebie w ten sposób. Czując porażkę, westchnęłam i obróciłam się do nienagannie ubranego Nate'a, który uśmiechał się leniwie.

Stanowiło to mój największy koszmar. Miałam na sobie znoszone dzinsy z guzikami i powyciąganą koszulkę z napisem „Daj mi klapsa” i zdjęciem dorosłego faceta w pieluszce. Strój menela nie był określeniem odpowiadającym mojemu ubiorowi. Wyglądałam jak bezdomna. Włosy miałam związane w niechlujny kok, no i się nie pomalowałam.

– Cześć – powiedział Nate, patrząc na mnie.

– Możesz udawać, że jestem w twoim ulubionym swetrze, szpilkach i wyglądam nieziemsko?

Jego spojrzenie zmiękło, gdy zbliżył się i położył dwudziestkę na ladzie.

– Za ten z posypką ja płacę.

Sprzedawczyni spojrzała na niego i natychmiast dostrzegłam zmianę w jej postawie. Była głodna i potrzebowała seksu z Nate’em Butlerem. I podzielałam jej ból. On zawsze tak działał na kobiety, choć nigdy nie miałam powodu do niepokoju. Udało mi się stłumić łzy, ale głos mi drżał, gdy powiedziałam:

– Co u ciebie? – Nate obrócił się do mnie plecami, składając zamówienie, a ja przesunęłam się na koniec lady, by wziąć swoje pudło. – Dziękuję za ciasto.

– Spóźnione wszystkiego najlepszego – powiedział, pomijając moje pytanie. – Wczoraj dzwonił do mnie jakiś Gary, przekazałem mu rekomendację.

– Dziękuję – rzuciłam, kiedy dołączył do mnie na końcu lady. Poczulałam trzepotanie w piersi, które zaraz przeniosło się do brzucha.

– Chyba należą ci się gratulacje.

– Jeszcze nie. Nie zaproponowano mi pracy.

– Jest twoja, Stella – oznajmił, a niebieskie oczy wpatrywały się intensywnie w moją twarz. Skinęłam głową, bo nie było mowy, abym rozmawiała o mojej potencjalnej pracy. – Przyjmiesz ją?

– Nie wiem – wyznałam, ostrożnie sprawdzając, czy ten pomysł mu się podobał. – Moja przyszłość jest w tej chwili otwarta.

– Siądziemy? – zapytał.

– Tylko jeśli tego chcesz – odparłam szczerze. *Chciej, proszę.*

Sprzedawczyni podała mu jego pudełko i dwie kawy. Zamówił ją dla mnie z pamięci i była dokładnie taka, jaką lubiłam najbardziej, przez co do oczu napłynęły mi łzy. Nie potrafiłam ich ukryć.

– Może powinnam już iść.

– Usiądźmy, Stella.

Przytaknęłam i poszłam za nim do stolika. Zdjął marynarkę i choć widziałam ten gest wielokrotnie, teraz trudno było mi na niego patrzeć.

– Czytałam zeszłotygodniowe wydanie. Naprawdę dobra robota – powiedziałam, popijając kawę, chociaż mój apetyt zmalął.

– Tak?

– Tak – potwierdziłam z uśmiechem. – Ale daleko mi do tego, by oceniać, będąc dziewczyną w nieodpowiedniej koszulce, której opinia nie jest za bardzo istotna.

Nate się uśmiechnął.

– Wiesz, że to bzdury. Mówiłem ci... – urwał, a ja poczułam ochotę, by walnąć się w czoło. Powiedział mi to, gdy się rozstawaliśmy. Odchrząknął. – Tak czy inaczej, chyba oboje wiemy, że twoje opinie się liczą, skoro piszesz dla „Rolling Stone’a”.

Wpatrywałam się w niego.

– Widziałeś?

– Tak. Chciałem zadzwonić – palnął, na co oboje poczuliśmy się niezręcznie. – Byłem z ciebie dumny.

Uśmiechnęłam się, a łza, z którą nie zdołałam wygrać, spłynęła po moim policzku.

– To wiele dla mnie znaczy.

– Nie rób tego – szepnął. – Nie przywykłem do ich widoku. Cholernie ich nie znoszę.

– To moja nowa terapia – powiedziałam, czerwieniąc się. – I pączki. – Wiłam się, gdy tak na mnie patrzył.

– Stella, zobaczyłem cię tu i mało nie zwariowałem, okej? Moje pieprzone serce chyba się zatrzymało. Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. Bez względu na to, w jak niekorzystnym świetle chcesz mi się pokazać, to nie działa. Dajmy więc temu spokój, bo chciałbym z tobą porozmawiać. – Jego głos stał cię ciężki, ochrypły, surowy. – Brakuje mi mojej przyjaciółki.

Popłynęło więcej łez, gdy próbowałam odchrząknąć.

– Nie nienawidzisz mnie?

– Nigdy. Boże, nie mógłbym cię znienawidzić – zapewnił, przysuwając się i ocierając słone krople.

– Nigdy przez ciebie nie płakałam – przyznałam tęsknie. Złapałam go za rękę i przytrzymałam ją sobie przy twarzy. – Nigdy. Też za tobą tęsknię. Bardzo.

– Stella, miałem nadzieję...

Zadzwonił mój telefon, przez co oboje się wzdrygnęliśmy, i w tej samej chwili popatrzyliśmy na ekran, na którym wyświetliło się imię Reida.

Nate westchnął i usiadł prosto.

Z kołaczącym sercem zacisnęłam dłonie na kolanach, wyjaśniając pokrótce:

– To całkowity zbieg okoliczności. Nie jesteśmy...

– Najsmutniejsze jest to, że ci wierzę – odparł, gdy zadzwoniła również jego komórka. – Odbierz. – Ruchem głowy wskazał mój telefon. Odebrałam, zanim rozmowa została przekierowana na pocztę głosową, a Nate podszedł do drzwi.

– Reid – powiedziałam, przy czym popłynęły świeże łzy.

To się nie dzieje.

– Tak strasznie cię przepraszam – wyrzucił z siebie bez tchu. – Stella, utknąłem podczas burzy w środku jakiejś pieprzonej dżungli. Nie wierzę, że odebrałaś.

Roześmiałam się z ulgą, gdy Nate chodził przed cukiernią, okazjonalnie na mnie zerkając.

– Dżungli?

– Praktycznie – odparł, sapiąc.

– Gdzie jesteś?

– W Indonezji. Adam przechodzi fazę poszukiwania duszy udręczonego artysty i tym podobne bzdury. Chciał zostać oświecony i stwierdził, że lepiej będzie, jeśli zrobimy to jako zespół. Gdzie więc jestem? W siódmym kręgu piekielnym, ale przysięgam na Boga, że nie zrobiłem tego, by cię zranić. To znaczy, nie dlatego nie zadzwoniłem. Chciałem czegoś więcej. Wszystkiego, Stella. Przepraszam za to, co powiedziałem. Wtedy. Za to, w jakim położeniu cię postawiłem. To nie było fair z mojej strony. Rzuciłem to mimowolnie. Kiedy cię widzę, nie mogę...

– Reid?

– Chcę, byś wiedziała, że szanuję twoją decyzję. Nie znoszę być tak wspaniałomyślny, bo to oznacza... – Westchnął. – Że cię stracę, ale chcę, abyś wiedziała, że nie chciałem widzieć tamtych łez. Skończyłem z krzywdzeniem cię.

– Wiem.

– Zawsze będę cię kochał, bez względu na wszystko. Musisz o tym wiedzieć.

– Wiem, Reid. Poważnie.

– Nie jesteś na mnie zła?

– Nie. – Popłynęła kolejna łza, więc otarłam twarz z kompletnym

niedowierzaniem. Żadnego znaku życia od nich obu, by zostać postawioną w obliczu najbardziej niemożliwej sytuacji, jaką można sobie tylko wyobrazić.

Reid westchnął do telefonu.

– Co robisz?

– Kupuję pączki i tyję.

– Chciałbym to zobaczyć – powiedział ze śmiechem.

– Jeśli tego nie zaniecham, nie będziesz miał problemu z zobaczeniem mnie.

– Jesteś cholernie piękna. Tylko to zawsze widziałem.

– Ty również jesteś piękny – odparłam szczerze. – Jestem z ciebie bardzo dumna. Nie sądzę, abym ci o tym kiedykolwiek powiedziała.

– Ze mnie? To ty piszesz dla „Rolling Stone’a” – oznajmił z dumą.
– Czytałem, Stella. Kupiłem tysiąc egzemplarzy. Wysłałem je do Paige.

– Tak? – zapytałam, a moje serce groziło, że wyskoczy z piersi.

– Pomyślałem, że mogłyby trafić do twojej rodziny. Tysiąc wystarczy? – Ponownie się zaśmiał, ten dźwięk był moją zgubą.

– Niech cię szlag, życie – szepnęłam.

– Muszę kończyć, Stella. Bateria mi zdycha. Nie jestem pewien, czy zastępczy telefon zadziała, bo wygląda jak coś żywcem wyjętego z *Parku Jurajskiego*. Mógłbym... mógłbym czasem do ciebie zadzwonić? To znaczy, wiem, że pewnie go to wkurzy, ale, Stella...

– Tak. Proszę, tak – powiedziałam cicho, by nie usłyszał drżenia w moim głosie. – Dzwon, kiedy tylko zechcesz. Poważnie. Tobie również wszystkiego najlepszego.

– Okej, dobra. – Ociągał się.

– Reid – rzuciłam głosem łamiącym się od wagi prawdy. – Kocham cię.

Cisza. O tym, że się nie rozłączył, świadczył jedynie jego oddech.

– Reid?

– Nigdy tego nie powiedziałaś – szepnął. – Nigdy nie wypowiedziałaś do mnie tych słów.

– Ale wiedziałaś – stwierdziłam, gdy ponownie otworzyłam serce dla mężczyzny przyglądającego mi się przez szybę i dla tego, z którym rozmawiałam przez telefon. – Zawsze wiedziałaś.

– Miałem na to nadzieję, ale teraz? Nadal? – zapytał.

– Teraz. Nadal.

– Powtórz, Stella. Powtórz, a przeskoczę dzielące nas kontynenty, by być przy tobie.

Spojrzałam na Nate'a, który baczenie mi się przyglądał.

– Reid...

– Wystarczy, Stella. Przysięgam. Powalczę z jakimś pieprzonym tygrysem czy innym takim – powiedział. – Jestem teraz niezwyciężony. – Czułam, że się uśmiechał.

– Reid?

– Tak, petardo? – To był kolejny strzał w moją pierś, a mimo to wciąż słyszałam w jego głosie uśmiech.

– Powiedz, że życie magicznie zacznie się zmieniać.

– Musisz tylko chwilę poczekać, kochanie. Przysięgam. Jestem na to żywym dowodem. Uwierz mi, Stella.

– Okej.

– Kocham cię – szepnął, nim się rozłączył.

Nate wrócił do cukierni, a ja wzięłam głęboki wdech.



Zatrzymałam się na parkingu na granicy stanów, wpatrując się w burzowe chmury w oddali. Obróciłam kluczyk i opuściłam szyby, by przewietrzyć kabinę. Rozprostowałam nogi, wiatr rozwał mi włosy, a gdzieś w tle rozbrzmiał grzmot.

Miałam umrzeć z przekonaniem, że zamykanie danego rozdziału to stek bzdur. Wiedziałam lepiej. Można było sobie jedynie odpuścić. I jak nikt inny zdawałam sobie sprawę, że odpuszczanie było większym wyczynem niż pogodzenie się z pożegnaniem, co stanowiło właśnie zamknięcie rozdziału. Nigdy nie potrafiłabym zaakceptować rozstania, ponieważ bolało, a odpuszczanie było wspaniałe. I gdzieś pomiędzy hotelem, z którego wyjechałam dwadzieścia cztery godziny temu, a drogą, którą w tej chwili przemierzałam, poczułam, że właśnie zaczęłam odpuszczać. Ukłucie wywołane telefonem wystarczyło, żeby posłać mnie na poszukiwanie własnej duszy, a w rezultacie doprowadziło mnie do pewnego wniosku. Nawet z perspektywy czasu, gdy wszystkie błędy zanikały w oddali, zacierają się wraz z nimi i te dobre rzeczy.

Popełniłam błąd, szukając jedynie cierpienia.

Niby dlaczego musieliśmy być idealni?

Poproszę o wskazanie człowieka z jajnikami, którego wszystkie decyzje są słuszne, jeśli chodzi o płęć przeciwną, a napiszę w zamian najbardziej mdłą historię miłosną na świecie. Perfekcja jest nudna. Sprawia, że życie, a czasem nawet miłość, również się takie stają. U mnie nie chodziło jedynie o cel podróży, chodziło o jazdę. Zawsze chodziło o jazdę, która sprawiała, że życie było o wiele słodsze, choć czasami słodko-gorzkie, jak na przykład wczoraj. Smuciłam się, jakby rana wciąż była świeża, ale to tylko moja zasługa. Stella znów była Stellą. Właśnie tak byłam skonstruowana.

To moje błędy, fałszywe pewniki, wszystkie te rzeczy, które zepchnęły mnie z obranego kursu i sprawiały, że wciąż byłam podekscytowana, popychały mnie we właściwym kierunku, ale obok kogoś, kto rozwijał się w ten sam sposób. Pozwoliłam, żeby moim życiem rządziły emocje lub, jak w przypadku Reida i Nate'a, przejęły panowanie nad nim. Zapomniałam przy tym o jedynej rzeczy łagodzącej mój temperament, jedynej rzeczy, dzięki której byłam sobą.

Muzyce.

Nadal przez większość czasu miałam kontrolę, mimo że czasami ją traciłam.

I wciąż kochałam tę emocjonalną kobietę, którą się stałam.

A im częściej spoglądałam w lusterko wsteczne, tym bliżej byłam prawdy. Mogłam kochać ich obu, dać sercu szansę na odkrywanie, ale musiałam odpuścić. Wspominałam rzeczy, które przeżyłam, i może właśnie na tym polegała moja niedoskonałość. Być może nadal powinnam podporządkowywać się emocjom i pozwalać, aby rządziły moim życiem. Czyniło to ze mnie osobę nieidealną i emocjonalną, ale byłam w tym dobra i postanowiłam skończyć z przeproszaniem za to. A przy mężczyźnie, który mnie kochał, nie musiałam.

Kiedy zostało mi zaledwie kilkaset kilometrów do przejechania, przestałam spoglądać za siebie, skupiłam się za to na tym, co przede mną. Nadszedł czas, by wrócić do domu.



ROZDZIAŁ 42



Wasted Time – **The Eagles**

Trzy miesiące później...

– Masz? – zapytała Lexi, gdy stałam z iphone'em z boku sceny.

– Tak – odparłam, robiąc zbliżenie na perkusistę. Z mocno bijącym sercem nagrywałam koncert. Byłam pełna podziwu.

– Boże, niesamowite – powiedziała stojąca obok przyjaciółka. – Nie wierzę, że tu wróciłyśmy!

– Wiem – przyznałam, patrząc na nią. – Przebyłyśmy długą drogę, kochana!

Oglądając koncert zza kulis, byłyśmy jak świnie tarzające się w błocie.

Zastopowałam filmik i wysłałam go tacie, który odesłał coś, co przypominało prawdziwego SMS-a. Właśnie zaczynał je ogarniać, choć nie sądziłam, by wiedział, co znaczyło LOL.

– Cholernie cię kocham! – wykrzyknęła Lexi, kołysząc się obok mnie jak jakaś zagorzała fanka. Uśmiechnęłam się do niej półgębkiem.

– Hmm, poddajesz się pomimo całej tej urazy?

– Są wspaniali!

– Tak, zawsze miałam co do nich rację! – krzyknęłam, szturchając ją łokciem.

– Miałaś – przyznała, zerkając na telefon i marszcząc brwi. Popatrzyła na mnie smutno.

– Musisz iść – powiedziałam, na co powoli pokiwała głową, a na jej twarzy odmalowała się gorycz. Wymieniłyśmy smętne uśmiechy.

– Idź – poleciłam, tuląc ją mocno.

– Zadzwoń do ciebie, obiecuję.

– Lepiej, żebyś to zrobiła – ostrzegłam żartobliwie, gdy wzięła plecak.

– Jak ja się tu znalazłam? – zapytała z niedowierzaniem.

Do oczu napłynęły mi łzy, gdy stanęłam przed przyjaciółką, która była ze mną podczas niemal każdej piosenki mojego życia. Była moją opoką, moją pociechą i miałam nadzieję, że zdołam się choć w połowie odwdziaczyć.

– Znalazłaś się tu, bo jesteś zajebista, a świat jest na tyle bystry, że to zauważył. Kocham cię.

Ponownie się uściskałyśmy, Lexi zerknęła na moje nowe trampki.

– Dobry wybór.

Obróciłam stopę, pokazując biały materiał, na którym kilka godzin przed koncertem zapisałam cytaty z *Don't Worry Be Happy*.

– Też tak uważam. Pasuje, nie?

Po jej policzkach popłynęły łzy, gdy objęła mnie mocno po raz ostatni i szepnęła:

– To nie jest pożegnanie, wiesz?

– Wiem – odparłam, choć moje serce już za nią tęskniło. I chociaż wiedziałam, że zawsze pozostaniemy żyte, odczuwałam to jako koniec naszej niezależności. Obie spełniałyśmy marzenia, które poprowadziły nas różnymi życiowymi ścieżkami.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziałyśmy w tym samym czasie,

wymieniając nikłe uśmiechy. Odsunęła się, poprawiła plecak i zawahała się, nim zerknęła na mnie przez ramię.

– Idź – poganiałam. – Nie chcę ryczeć.

I tak płakałyśmy, gdy zasalutowała mi, zanim odeszła. Wróciłam wzrokiem do perkusisty.

Moje serce zgubiło rytm, w którym pierwsze dźwięki klawiszy popłynęły w stronę rozwrzeszczanego tłumu. Ponownie popatrzyłam na mężczyznę za perkusją, mojego bohatera i ulubionego bajarza, Dona Henleya.

Otworzył usta i zaczął śpiewać moją ulubioną piosenkę The Eagles, *Wasted Time*. Opowiadał o kobiecie ze złamanym sercem, która próbowała stanąć na własnych nogach, i rozważała swoją historię miłosną, usiłując zrozumieć, co poszło nie tak.

O ironio!

To muzyka zawsze przypominała mi o moim miejscu na świecie, a także o tym, dokąd zmierzałam. Cierpiąc z powodu prawdziwości słów, poczułam słodkie ukojenie, gdy zobaczyłam, że po drugiej stronie sceny pojawił się cholernie przystojny mężczyzna. Desperacko kogoś szukał, a tym kimś byłam ja. Czekałam, a z oczu popłynęły mi łzy z zupełnie innego powodu, choć zarzekałam się, że już mi ich brakowało. Zamarł, odnajdując mnie spojrzeniem niebieskich oczu. Widziałam, jak się rozluźnił i przez chwilę wszystko było w porządku. Spodziewałam się, że przyjdzie do mnie. On jednak oparł się o bok sceny i włożył ręce do kieszeni marynarki, nie spuszczając ze mnie oka. Bez względu na to, co się między nami wydarzyło i ile upłynęło czasu, zawsze starał się spełnić tyle moich marzeń, ile tylko mógł, chociaż dzięki egoistycznemu sercu zniszczyłam nasz związek. Okazało się jednak, że dał mi najlepszy prezent, jaki mógł mi ofiarować. Nate dał mi muzykę.

Pozwoliłam, by objawiła się moja miłość, a łzy spłynęły swobodnie po policzkach, gdy ochrypli głos Dona przekazywał mu więcej, niż ja kiedykolwiek bym zdołała, ponieważ nasza miłość była

prawdziwa. Wszystko było prawdą, ale nigdy nie wzięłabym tego, co mieliśmy, za pewnik.

Gdy wybrzmiewały ostatnie nuty piosenki, podniosłam leżącą na podłodze torbę i zarzuciłam ją na ramię. Nasza historia kończyła się na tej scenie. Przyciskając dłoń do serca, popatrzyłam na niego po raz ostatni, zapamiętując szczegóły jego wyglądu.

Kocham cię, Nate. Dziękuję, że również mnie kochałeś.



Odezwał się alarm odpiętego pasa, kiedy rozpięłam go, widząc czekającego na mnie na podjeździe męża. Trzymając ręce w kieszeniach, przyglądał mi się uważnie. Łzy zamazały mi obraz, wręcz zaczęłam szlochać z wdzięczności, ponieważ bez względu na to, jak bardzo się od niego oddalałam, zawsze na mnie czekał.

Ledwie mogłam zaparkować, bo serce kołatało mi jak oszalałe, gdy przemówiła do mnie jego dusza. W świetle reflektorów samochodu i w lekkim deszczu moczącym skórę rzuciłam się w jego oczekujące ramiona.

– Tak bardzo cię kocham – łkałam, gdy mnie tulił. Odczuwaliśmy wyraźną ulgę, kiedy szlochałam w jego ramionach. Był moim sercem, moim życiem, byłam przy nim bezpieczna, zupełnie jak powiedział wiele lat temu.

– Hej – przywitał się, jakbym była całą jego siłą. – Hej, hej, kochanie, co się stało?

Odpowiedziałam gorączkowym pocałunkiem, a deszcz wokół nas rozpadał się mocniej. Smakowałam go, oddychałam nim,

przepełniało mnie jego ciepło.

– Tęskniłam – mruknełam, cmokając go w podbródek, policzki i miękkie wargi.

– Stella, co się stało?

Odsunęłam się z uśmiechem.

– My się staliśmy. My się staliśmy, Reid. I cholernie się cieszę, że poprosiłam cię, żebyś mnie pocałował.

Zaborczo złapał mnie za włosy, omiatając moją twarz spojrzeniem pięknych piwnych oczu.

– Mówiłem, że więcej nie będziesz musiała o to prosić, pani Crowne. – Przycisnął do mnie wygłodniałe usta, pieszcząc mnie czule językiem, nim rozpałił się ogień i zapłonęliśmy, spalając się w niebieskich snopach iskier buchających aż do gwiazd. Odsunął się i zobaczyłam naszą przeszłość w ten sam sposób, w który widziałam naszą przyszłość, kiedy zderzaliśmy się w teraźniejszości.

Muzyka przywiodła mnie z powrotem do niego i wzmocniła nasz związek. Zawsze będę za nią podążać. Reid był moją piosenką, moją duszą, moim powietrzem i to dzięki jego miłości stałam się kobietą, którą pragnęłam być. I ta kobieta spalała się z mężczyzną stworzonym do tego, by ją ogrzać.

Otarł mi łzy, gdy na niego spojrzałam.

– Skąd wiedziałeś, że dojeżdżałam już do domu?

– Zawsze wiedziałem, kiedy byłaś blisko – odparł, ponownie całując mnie w usta i pozostawiając mnie bez tchu. Cmoknął mnie po raz ostatni i się odsunął. – Czuję to. – Przyglądał mi się uważnie. – Na pewno wszystko w porządku?

– Nigdy nie było lepiej – odpowiedziałam, obejmując jego twarz, pragnąc więcej. Nawet jeśli przyciskaliśmy się do siebie, nigdy nie miałam być wystarczająco blisko.

– Witaj w domu – szepnął ciepło, ignorując deszcz, zanim znowu pochylił głowę i pocałował mnie jak spragniony człowiek, który miał

dosyć czekania, ponownie otulając mnie sercem, zamykając się bezpiecznie w moim.

Kiedy się odsunął, miałam tylko jedną prośbę.

– Zabierz mnie do środka i wykorzystaj, gwiazdo rocka.

– Z chęcią, petardo.



Who Knew – **Pink**

Dwa lata wcześniej...

Przyjęłam tamtą pracę.

I zostawiłam Nate'a w cukierni ze łzawym „przepraszam”, uprzednio wkładając pierścionek – nie zdjęłam go od czasu rozstania – do kieszeni jego marynarki. Kilka miesięcy później w skrzynce pocztowej pojawiła się przepustka prasowa, którą zostawiłam wcześniej w „Austin Speaku”. Przyszły też bilety na Austin City Limits i wiadomość od Nate'a, że na to zapracowałam. Zdziwiłam się na ten podarunek, tak samo jak nie spodziewałam się jego obecności na koncercie. Miłość w oczach błyszczących po drugiej stronie sceny podpowiedziała mi, że między nami wszystko było w porządku i że zawsze będzie. Nasza historia znaczyła dla niego tyle samo, co dla mnie, ponieważ bez względu na koniec naszego związku miała pozostać między nami na zawsze. Na wieki.

Tamtego roku obecność dziennikarza „Austin Speaka” była

wymagana na festiwalu Austin City Limits, podobnie jak przedstawiciele innych renomowanych dzienników. Wydawało mi się, że miałam z tym coś wspólnego. A kiedy zobaczyłam, że będą występować The Eagles, poczułam, jakby los mówił mi, że zatoczyłam pełne koło.

Nie mogliśmy wrócić z Nate'em do tego, co mieliśmy. I choć kiedy wsiadałam na pokład samolotu lecącego do Seattle, opłakiwałam przyszłość, która nie miała się ziścić, wiedziałam również, że musiałam skupić się na własnej drodze. Wystarczająco długo odkładałam na bok swoje plany.

Zanim zdecydowałam się podjąć pracę, rozmawiałam z Reidem. Był w Londynie, nagrywał nowy album. Rozmowa trwała dwa dni i chociaż słowa miałam na końcu języka, postanowiłam nie informować go, że zakończyłam związek z Nate'em, ponieważ przez chwilę nie chciałam obciążać się emocjami i pragnęłam mieć trochę czasu dla siebie. Podczas rozmowy pilnowałam się, aby nie zniszczyć naszej odrodzonej przyjaźni i nie mieszać w nią żadnych oczekiwań, na które chyba nie byłam gotowa. Dzieliły nas lata separacji, ale podziwiałam mężczyznę, jakim stał się Reid. Rozmawialiśmy o zespole, o wspólnym uwielbieniu do muzyki. O moich podcastach i planach na kolejne. On opowiadał o poznanych ludziach, czego mimowolnie mu zazdrościłam i byłam trochę zła, że nie uczestniczyłam w ich trasach koncertowych. Nie żałowałam jednak czasu spędzonego z Nate'em, który był ogromną częścią mojej podróży, a nie tylko objazdem. Prawda ta zakorzeniła się mocno w moim sercu. Rozmowa z Reidem pozostała otwarta, podobna do tego, jak wcześniej wyglądała nasza relacja. Pożegnaliśmy się, wyznając sobie miłość. Reid był teraz światowej klasy gwiazdą rocka ze świetlaną przyszłością, a ja w końcu miałam szansę spełnić marzenia. Jak zawsze wspólnym gruntem była nasza miłość, podziw, szacunek, przyjaźń i wszystko, co pomiędzy, a także muzyka, którą obiecał stworzyć.

Zakochałam się w Seattle.

Kilka miesięcy po przyjeździe do stanu Waszyngton zdałam się na

mój szósty zmysł i postanowiłam zapuścić korzenie.

Za dnia pracowałam jako redaktorka w gazecie o nazwie „Seattle Waves” – nauczyłam się dobrze wykonywać swoje zadania – a wieczorami nagrywałam podcasty. Wpadłam w naturalny rytm. W ciągu tych kilku miesięcy zadomowiłam się w nowym otoczeniu, odnalazłam nowe cele, zaczęłam też pracować nad sobą. Zrzuciłam dziesięć kilo, a potem jeszcze trochę, przemierzając na piechotę długie trasy. Niektóre wieczory spędzałam na poznawaniu klubów. Podeszłam do tego organicznie, wracając do podstaw oglądania koncertów i zyskując świeżą perspektywę, przeprowadzając jednocześnie wywiady na mój internetowy kanał. Postawiłam sobie poprzeczkę dość wysoko i rywalizowałam sama ze sobą, dzięki czemu stałam się jeszcze lepszym dziennikarzem. Z łatwością wspięłam się na zawodowe wyżyny. Szłam stabilnie, moje serce znajdowało się we właściwym miejscu, pokonałam nieliczne przeszkody. Cała ta droga była zarówno przewidywalna, jak i wręcz nierealna, ponieważ pokonałam ją na własnych warunkach.

Wiedziałam, że Nate mi się przyglądał. Napisał o tym w kilku mailach. Zaskoczył mnie w ostatniej wiadomości, zataczając koło i przyznając, że podjęłam właściwą decyzję. Choć bolało, wiedziałam, że ma rację.

Ze spuszczoną głową tworzyłam dla siebie nowe życie. Kochałam Seattle z kilku powodów, nie mówiąc już o tym, że poznałam tam przyjaciółkę: prawdziwą jesień. Pogoda zmieniała się zgodnie z kalendarzem, liście przybierały przeróżne kolory, a krajobraz zapierał dech w piersi. Choć brakowało mi rodziny i przyjaciół, w Seattle czułam się jak w domu.

Pomimo marzeń, żeby zostać nomadą, i tego, że wciąż wystawiałam walizkę przed drzwi w sylwestra z nadzieją, że uzbieram kilka pieczętek w paszporcie, postanowiłam kupić swój pierwszy dom. Dzięki sukcesowi podcastów, a także kilku reklamujących się u mnie lokalnych sprzedawców i jednej dużej, ogólnokrajowej marki udało mi się uzbierać wystarczającą sumkę, aby wpłacić zaliczkę. Przez wiele tygodni szukałam właściwego

lokum, wspierając się pośrednikiem handlu nieruchomościami i wertując na własną rękę ogłoszenia w sieci. Po dwóch miesiącach od przeprowadzki do maleńkiego mieszkanca o dwudziestej trzeciej dwadzieścia trzy dostałam maila z najnowszymi ofertami.

Ponieważ bez względu na to, jak mocno starałam się samodzielnie kierować własnym życiem, los postanowił ujawnić własny plan.

I był to cud.

Właśnie wtedy znalazłam mój dom: duży, w kształcie litery „A”, wyglądający jak coś z obrazu Thomasa Kinkaida. Chata marzeń z wielokolorowym brukiem prowadzącym do budynku z pokojami, których wystarczyłoby dla siedmiu krasnoludków. Natychmiast się zdecydowałam. Wzięłam wolny ranek w gazecie i pojechałam na miejsce. Wszystko w środku mówiło mi, że dom był mój.

Marząc o sporym ogrodzie, przemierzałam ulice, by dobić transakcji. Cena była trochę wysoka, ale byłam zdeterminowana, żeby nabyć posiadłość.

Nie można wycenić marzeń, a wiele lat temu nauczyłam się, że czasami same się spłacały. Podekscytowana nową przygodą wcisnęłam gaz do dechy i pojechałam krętą drogą do niewielkiego miasteczka. Kiedy byłam już niedaleko, moje nerwy zaczęły pulsować znajomym rytmem, a serce zabiło pewnością siebie. W chwili, w której stanęłam na podjeździe, włączył się mój szósty zmysł i podpowiedział, że powinnam za nim podążyć. Obsypała mnie gęsia skórka, a głos w myślach oznajmił:

Spójrz w górę, Stella.



Turning Page – Sleeping At Last

Reid wprowadził mnie do środka, po czym znów mnie pocałował, nadal trzymając dłonie we właściwych miejscach, na co jęknęłam z aprobatą. Lubił wydawane przeze mnie dźwięki... przeważnie.

– Wciąż nie wierzę, że tu stoisz!

– Znowu? – jęknął, zdejmując mi koszulkę przez głowę. – Ponownie chcesz to usłyszeć?

– Każdego dnia. Każdego – powiedziałam, zasysając jego dolną wargę. – Zawsze.

– To Rye szukał domu – odparł, po czym przywarł do moich ust, by mnie uciszyć. Odsunęłam się i popatrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Byłeś tam!

– Mówiłem, żebyś mi uwierzyła.

– Tak, ale tam byłeś! To nie mógł być zbieg okoliczności, Reid. Miałeś być w Londynie!

– Jaki ten świat mały, kochanie. – Uśmiechnął się do mnie, rozpinając mi dzinsy. – Pozwól, że to wyjaśnię. To, że Sierzanci podpisali kontrakt z Sony, to, że wygrałaś perkusję czy jakiegokolwiek inne szalone rzeczy, które się wydarzyły, nie naprowadziły cię jeszcze na ten trop?

Na trawniku przed tamtym domem stała moja druga połówka, moja przyszłość wpatrująca się w rozległą chatę, trzymająca trzymiesięczną córkę Rye'a w samochodowym nosidle. Potrzeba było sekund, by spał się, napędzany tym samym przecuciem, i obrócił, żeby dostrzec, jak stałam obok SUV-a z kluczykami w dłoni, zbierając szczękę z brukowanego chodnika. Jego mina była bezcenna, na twarzy malowała mu się mieszanina szoku i ulgi. Choć nieustannie powtarzał, że zawsze wiedział, nic nie mogło przygotować nas na ten moment.

– Niemal dostałam kolejnego udaru, widząc cię z tym dzieckiem – szepnęłam.

– Mówiłaś o tym z milion razy. Naga żona. Teraz – polecił.

– Mimo to gapiłeś się na mój dom! – powiedziałam podniecona, gdy położył mnie na łóżku.

– Nasz dom i zaczęłaś wojnę na licytację. Ta cholera kosztowała nas dwa razy więcej, za co możesz podziękować Rye’owi.

– Reid – jęknęłam sfrustrowana. – To był cud!

– Nie, cudem było to, że nie udusiłem cię w chwili, gdy dowiedziałem się, że nie byłaś już zaręczona, a mimo to do mnie nie wróciłaś.

Wciąż go to bolało. Dostrzegłam błysk w jego oczach, który z czasem osłabł i został zakopany pod stosem obietnic wielu lat nowych wspólnych wspomnień.

– Próbowałam się pozbierać, aby odzyskać siebie samą i ciebie – mruknęłam. – Dałam sobie trochę czasu.

Położył się na mnie nagi i spragniony.

– Czas się skończył, żono. – Przesunął się, rozłożył mi nogi i wyczałował od kolana aż po udo.

– Podkupiłeś mi ten dom.

– Chciałem zaprosić cię na pierwszą randkę – oznajmił, patrząc na mnie, wodząc językiem po czułym ciele. – Musiałem się upewnić, że znów mi nie uciekniesz.

– Szantaż – powiedziałam, klepiąc go w czoło. – Byłam taka zła.

– Fajnie jest mieć kasę – odrzekł ze śmiechem. – Pozwolisz mi się dziś przelecieć, żono?

– Oczywiście – sapnęłam, gdy pracował miękkimi wargami i utalentowanymi palcami, żebym się rozpuściła. Złapałam go za jedwabiste włosy. – Kiedy tylko nasza historia dotrze do końca – drwiłam, a on wsunął we mnie środkowy palec. Miał mnie

dokładnie tam, gdzie chciał, gdzie było moje miejsce, przy nim, bo byłam jego. Pieścił mnie z precyzją, przesuwając figlarnym językiem do granicy bólu, zanim uśmiechnął się pełen zadowolenia.

– Uprawialiśmy seks na pierwszej randce. Koniec.

– Reid, proszę – jęczałam, ciągnąc go za włosy, błagając o naszą historię i więcej ciepła jego oczu. Nigdy nie chciałam jej kończyć.

Westchnął, gdy wiłam się wkurzona, choć nie chciałam odpuścić. Potrzebowałam nasycić serce i ciało.

– Na tej naszej pierwszej randce położyłem materac na środku pokoju i jedliśmy makaron. I gadałaś w nieskończoność.

– I?

Poczułam trzepotanie w piersi, obejmując jego twarz. Wycałował ścieżkę przez mój brzuch.

– Otworzyłem okno i zapaliłem.

– Tysiące świec – dodałam rozmarzona.

– Setki – poprawił i wziął w usta mój sutek.

– A potem?

Przysunął się i skubnął mnie w szyję, gdy objęłam go nogami.

– A potem się pokłóciliśmy – powiedział, przygryzając moją wargę, przyciskając członek do mojego wejścia. – I to była dosłownie najlepsza kłótnia w moim życiu.

– A... potem? – dopytywałam, gdy ssał skórę mojej szyi, po czym popatrzył na mnie wygłodniałymi piwnymi oczami.

– A potem...

Wsunął się we mnie, wypełniając całkowicie, aż odpuściłam. Był we mnie, by spalić każdy fragment, stopić te, które nam umknęły, i ugasić powstałe pomiędzy nami płomienie.

– Poprosiłem, żebyś nie wychodziła – szepnął, wbijając się we mnie, wyciskając ze mnie jęki.

– Nigdy – powiedziałam cicho. Znow zassał mój sutek, drażniąc go zębami, a ja zacisnęłam wokół niego nogi. Drżałam przy nim, gdy całował każdy kawałek skóry, który mógł dosięgnąć wargami, zanim dotarł do moich rozwartych ust i zawładnął językiem, całując tak głęboko, że wstrząsnął moim wnętrzem.

– Cholera, Stella – wychrypiał, wielbiąc mnie dotykiem, z obietnicą w oczach, że już nigdy nie pozwoli mi zmarznąć. Zataczał kółka biodrami, kołysząc całym swoim ciałem, więc bez ostrzeżenia trafiłam w crescendo i cała stanęłam w ogniu.

– Reid – pisnęłam, gdy wbijał się we mnie, aż zapłonął, rozchylając usta, i jego również ogarnął żar. Zostałam pochłonięta.

W ciepłe Reida czułam, że zostało mi wybaczone. Byłam desperacko zakochana, odczuwałam miłość, która zrodziła się we mnie, zanim jeszcze poznałam jej znaczenie. Czekająca na mnie i pokazała drogę do domu.

Byłam kompletna.

– Uwielbiam nazywać cię moją żoną – mruknął, głaszcząc leniwie moją skórę koniuszkami palców, gdy jego oddech się uspokoił. Końcówki jego włosów łaskotały mnie w podbródek, kiedy tak leżał na mojej piersi. Przeczesałam jego ciemne kosmyki, zerkając na regał stojący naprzeciwko naszego łóżka, na półkach którego znajdowały się wspomnienia z ostatnich kilku lat. Na fotografiach byli uśmiechnięci rodzice stojący po kolana w cholernie zimnym Pacyfiku, Neil i Paige trzymający się za ręce na brzegu, spoglądający na mnie przez ramię, nim nacisnęłam migawkę, i Lexi z cudnym synkiem, wierną kopią jego ojca, tuż po tym, gdy złapali identyczne rozgwiązdy.

Lexi i Ben poczęli Benjiego zaraz po naszym ślubie, ale nie zeszli się na stałe, ich historia pozostała niedokończona. Miałam jednak nadzieję. Śpiący w moich ramionach mężczyzna dał mi jej wystarczająco, bym wierzyła, że się odnajdą w ten sam pełen cudów sposób, w jaki ja odnalazłam jego.

Moje ulubione czarno-białe ślubne zdjęcie stało dumnie pośrodku półki. Reid całował mnie po raz pierwszy jako swoją żonę, a nigdy w życiu nikt mnie tak nie pocałował. Tamtego dnia nie myślałam o niczym innym. Mojej głowy nie zajmował Nate ani wesele, które powinniśmy mieć. Nie zawahałam się, idąc z tatą pod rękę do ołtarza. Czekał tam na mnie mężczyzna patrzący z takim uczuciem, że zdołał wzruszyć wszystkich sześciuset gości. Do końca życia nie zapomnę tej chwili.

Uważałam niegdyś, że byłam przeklęta za kochanie dwóch facetów jednocześnie, ale z perspektywy czasu uświadomiłam sobie, że był to wielki dar. Obaj byli moimi kochankami, nauczycielami, przyjaciółmi i miałam ich kochać aż do końca swoich dni.

Choć oddałam Nate'owi serce, Reid skradł połowę mojej duszy i nie zamierzał jej oddać. Był samolubny i nigdy się nie poddał, odwzajemniając moją wiarę w niego, przypominając mi, że był i czekał na dzień, gdy wrócę i mu się oddam. Trzymał ją w bezpiecznym miejscu, strzegąc, by nikt jej nie zagroził. I zrobił to, dotrzymując obietnicy. Obietnicy mającej niby niewiele ze mną wspólnego, ale jak się później okazało, zapoczątkowała mężczyznę, którym chciał być. W zamian spełnialiśmy swoje marzenia. Przekształciliśmy je we wspólne, pełne miłości i muzyki życie.

Spojrzałam na stojący obok zdjęcia zegar. Była dwudziesta trzecia dwadzieścia dwa, więc czekałam, aż zmieni się cyfra na wyświetlaczu.

Wypowiedz życzenie, Stella.

Tym razem zrobiłam to dla Nate'a. Życzyłam mu tego niewiarygodnego szczęścia, które sama odnalazłam. Miałam nadzieję, że czuł to samo spełnienie ze swoją drugą połówką i że kobieta ta będzie strzegła jego marzeń i serca, że nigdy nie pozwoli mu zapomnieć o tym, jak niezwykłym był mężczyzną. Liczyłam, że jego życie przypominało teraz jego własną wersję bajki.

Ponieważ moja rock'n'rollowa baśń właśnie się rozpoczęła.



PODZIĘKOWANIA

Zanim zacznę dziękować tym, którzy za sprawą niewiarygodnej cierpliwości, a także superglue, nie pozwolili mi się rozpaść, chciałabym tylko powiedzieć:

Hej, bekso! Uważam, że jesteś niesamowita. Niełatwo tak żyć z sercem na dłoni. Twoje cierpienie może sięgać naprawdę głęboko, możesz nadmiernie ekscytować się wszystkim, co Cię cieszy, możesz być pełna pasji, ale pamiętaj, najważniejsze w Tobie jest serce. Proszę, nie zmieniaj się dla nikogo. Nigdy.

Z pozdrowieniami

Kate

Beksa, 1977

Bardzo dziękuję czytelnikom i blogerom, którzy dali szansę tej książce. To dzięki Wam nadal mogę pisać. Nie potrafię wyrazić, ile dla mnie znaczą. Wasz entuzjazm jest cudowny, na zawsze pozostanę Waszą dłużniczką.

Dziękuję moim „kopaczom w tyłek”, którzy wspierają moje zwariowane pisanie i wszystko, co się z nim wiąże. Sprawiacie, że warto to robić. Dziękuję każdemu z Was za to, że jesteście.

Ten rok był szaloną sumą zbiegów okoliczności. Przeszłam kilka zawirowań, nie było więc mowy, by książka ta ujrzała światło dzienne bez wielkiego wsparcia jednej z moich przyjaciółek, redaktorki Edee M. Fallon. Dziękuję, że pozwalałaś mi płakać i byłaś przy mnie podczas wzlotów i upadków. Było dobrze! Kocham

Twoje piękne serce. Duchowe siostry istnieją, a my jesteśmy na to żywym dowodem. Raz, dwa, trzy, moje szczęście.

Coś wspaniałego spotkało mnie w zeszłym październiku. Właśnie to sobie uświadomiłam. Bex-a-Million, znana także jako Bex Kettner, dziękuję za przypominanie mi o tym każdego dnia tego roku. Moja przyjaciółko, noś godnie swoją ksywkę. Naprawdę jesteś jedna na milion. Nigdy nie udałoby mi się bez Ciebie. Jesteś jednoosobową armią, niezwykłym człowiekiem i niesamowitą asystentką. Jestem szczęściarą i wiem o tym.

Od pierwszej książki dziękuję Christy Baldwin! Nie istnieje wystarczająco dużo dobrych przymiotników, żeby Cię opisać. Twój entuzjazm, ciepło i poczucie humoru są tylko kilkoma z Twoich cech, które tak uwielbiam. Cenię Cię i wypatruję dalszej współpracy. Dziękuję, że poświęcasz mi czas, prowadząc również innych po mistrzostwo.

Dziękuję Amy Qeau z Qdesign za powołanie tej niesamowitej okładki do życia.

Bardzo dziękuję Stacey Ryan Blake z Champagne Formats za pomoc w korekcie. Wiem, że było to wyzwanie. Jesteś prawdziwym skarbem.

Bardzo dziękuję Autumn z Wordsmith za wkroczenie do akcji i nadanie książce kształtu. Cieszę się, że mogę nazywać Cię przyjaciółką.

Amy Burke Mastin, skąd Ty się, u licha, wzięłaś? Wpadłaś w wir pracy jak superbohaterka, a od tamtej pory nie przestaję trzymać się Twojej peleryny. Szalone, że się zaprzyjaźniłyśmy! I, rety, bardzo się z tego cieszę. Nie potrafię wystarczająco podziękować za to, że codziennie mnie wspierasz. Jesteś zabawna, ciepła, bezinteresowna, jestem dumna, mogąc nazywać Cię przyjaciółką. Dziękuję za pomoc przy tworzeniu tej książki.

Podziękowania dla moich niesamowitych konsultantek: Anne Morrillo, Stacy Hahn, Elli Fields, Malene Dich, Beth O'Geynn Rustenhaven, Donny Cooksley Sanderson i Amy Burke Mastin.

Żadne słowa nie oddadzą sprawiedliwości temu, jak jestem wdzięczna, że mi pomagałyście. Trudno tak pracować z czyimś sercem, a Wy podołałyście temu z niesamowitą gracją. Byłyście opoką przy dopracowywaniu tej książki i nie dokonałabym tego bez Waszej pomocy.

Moim serdecznym przyjaciółkom, Sharon Dunn i Kelli Collopy, które miały naprawdę trudny rok, chciałabym powiedzieć, jakie są odważne i ile dla mnie znaczą. Jesteście uosobieniem przyjaźni i lojalności. Buziaki dla Was.

Heather M. Orgeron – nie mam słów. No dobra, mam kilka. Rządzisz! Przeszłyśmy przez to wszystko razem. Nigdy nie pożałuję naszej tegorocznej przygody! Bycie Twoją przyjaciółką to największe z błogosławieństw. Kocham Cię!

Kim Bailey, nasze wymiany wiadomości uratowały mi tyłek. Poważnie, kocham Cię. Uwielbiam nasze pogaduchy na każdy temat. :)

Jessica Florence, jesteś najpiękniejszą, najbardziej bezinteresowną i zabawną osobą. Gdybyś uciekła, goniłabym za Tobą. Mam nadzieję, że choć w połowie jestem tak dobrą przyjaciółką jak Ty.

Ella i Maiween, tak się cieszę, że znalazłyście się w moim kręgu. Byłyście wspaniałą niespodzianką tego roku.

Leigh Shen, jesteś szczerą i piękną. Cieszę się, że świat Cię zauważył. Zaslługujesz na to.

Saffron Kent, stalking nigdy nie był tak satysfakcjonujący. Dziękuję za każdą przybitą piątkę i playlistę, z której pożyczyłam niektóre kawałki.

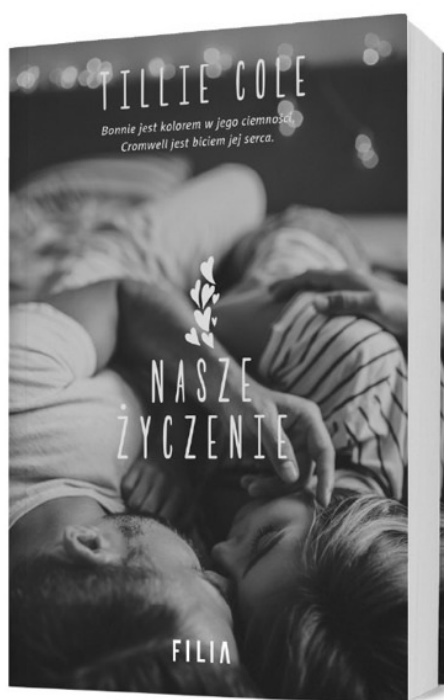
Dziękuję również przyjaciołom i rodzinie, a także mojemu wspaniałemu mężowi Nickowi. Jesteście moim światem. Dziękuję, że trwacie i rozumiecie, gdy ja nie jestem w stanie. Jesteście pierwsi w moim sercu. Zawsze.



O AUTORCE

Kate Stewart mieszka w Charleston w Karolinie Południowej z mężem Nickiem i ich niegrzeczną suczką beagle Sadie. Pochodząca z Dallas Kate, porzucając ośmioletnią karierę, przeprowadziła się do Charleston już w trzy tygodnie po swojej pierwszej wizycie w tym mieście i określiła je mianem swojej muzy. Pisze pokręcone, seksowne, przepełnione emocjami współczesne romanse oraz komedie romantyczne i pełne napięcia erotyki, ponieważ właśnie to sama kocha czytać. Uwielbia wszystko, co związane jest z latami osiemdziesiątymi i dziewięćdziesiątymi, a zwłaszcza filmy Johna Hughesa i rap. Bawi się fotografią, potrafi zrobić na drutach szalik i fałszuje na ukulele. Prócz przebiegnięcia kilometra bez upadku podróżowanie jest jej jedynym punktem na liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią. Okazjonalnie dobrze radzi sobie też z wódką.

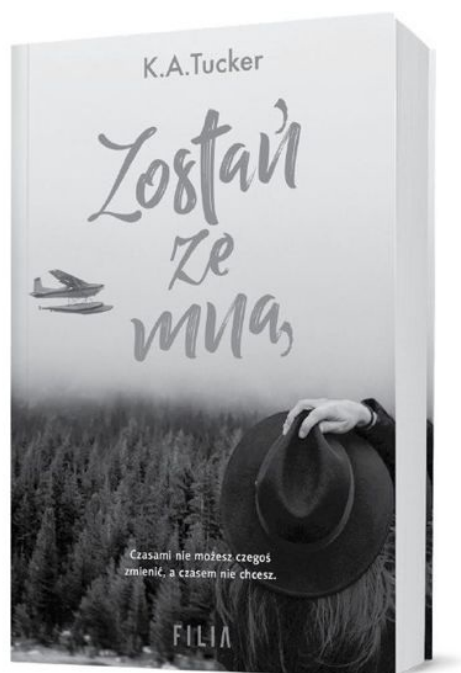
Jeśli potrzebujesz kolejnego muzycznego uniesienia...



*Bonnie jest kolorem w jego ciemności,
Cromwell jest biciem jej serca*

FILIA

Przenieś się z nami na romantyczną Alaskę...



Kolejna powieść bestsellerowej autorki K.A. Tucker

FILIA



SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytat

CZYTELNIKU

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[O AUTORCE](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Drive

Copyright © 2017 by Kate Stewart

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Zdjęcie na okładce: © AleksandarNakic/iStock

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-651-9

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl